

ROZDZIAŁ 1

Dłużej już nic mógł się oszukiwać. Powoli, z niewyobrażalnym znużeniem. Michaił Dubrinski zamknął oprawiony w skórę tom pierwszego wydania. To koniec. Więcej nie zniesie. Książki, które tak kochał, nie mogły przesłonić dojmującej samotności. Wypełniały gabinet, zajmowały trzy ściany od podłogi do sufitu. Przeczytał wszystkie, przez studia wielu nauczył się na pamięć. Ale już nie dawały pociechy. Karmiły umysł, lecz łamały serce.

O świecie nie będzie szukać schronienia we śnie, a przynajmniej nie w zbawczym śnie odnowy; w spoczynku wiecznym znajdzie ukojenie. Niech Bóg ma go w swojej opiece, jego rasa ginęła - zostali nieliczni, a ci byli rozproszeni i prześladowani. Próbował już wszystkiego, zdobył wszelkie moce fizyczne i umysłowe, poznał wszelkie nowe technologie. Wypełnił sobie życie sztuką i filozofią, pracą i nauką. Znał wszystkie lecznicze zioła i wszystkie trujące korzenie. Poznał każdą broń znaną człowiekowi i sam stał się groźną bronią. Doświadczył samotności.

Jego ludowi grozi wymarcie, a on zawiódł. Jako ich przywódca, szukał ratunku dla tvch, za których odpowiadał. Zbyt wielu mężczyzn zrezygnowało, traciło dusze i stawało się - z rozpacz - nieumarłymi. Nie znajdowali kobiet, które mogłyby dać im potomstwo i zawrócić ich ze złej drogi. Nie mieli już żadnej nadziei na przetrwanie. Ich mężczyźni przypominali drapieżniki: mrok gęstniał i ogarniał ich, wypierając wszelkie emocje, nie zostawało nic poza zimnym światem pogrążonym w ciemności. Każdy musiał znaleźć swoją drugą połowę, partnerkę życiową, bo tylko ona miała światło potrzebne, by wydostać się z matni.

Michaiła dławił żal. Uniósł głowę i wykrzyczał z siebie ból jak ranne zwierzę, którym przecież był. Nie mógł już dłużej znosić tego, że jest sam.

Rzecz nie w tym, że jesteś sam, lecz że jesteś samotny. Można być samotnym nawet w tłumie, nie sadzisz?

Znieruchomiał, tylko jego czujne oczy poruszyły się osi różnie jak u drapieżnika, który zwęszył zagrożenie Głęboko zaczerpnął powietrza, natychmiast zamykając umysł a jednocześnie wszystkie zmysły skierował na zewnątrz żeby wytropić natręta. Przecież był sam. Nie mógł się mylić. Najstarszy z rodu miał najwięcej mocy, był najbardziej przebiegły. Nikt nie mógłby przeniknąć do jego umysłu. Nikt nie mógłby zbliżyć się do

niego bez jego wiedzy. Zaciekawiony, jeszcze raz odtworzył te słowa, wsłuchał się w głos. Kobieta. Młoda, inteligentna. Nieznacznie otworzył umysł, sprawdzając różne ścieżki, szukał mentalnych śladów. *Przekonałem się, że tak istotnie jest*, przyznał. Zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, że potrzebuje tego kontaktu. Człowiek. Śmiertelna kobieta. Do diabła, czemu nie? Zaiteresowała go.

Czasem uciekam w góry i zostaję sama całymi dniami, tygodniami, i wcale nie czuję się samotna, a czasem na przyjęciu, otoczona setka ludzi, bywam bardziej samotna niż kiedykolwiek.

Oblała go fala gorąca. Głos, który wypełniał jego myśli, był miękki, melodyjny, pociągający w swojej niewinności. Michaił od stuleci nic nie czuł: jego ciało od setek lat nie zapragnęło kobiety Teraz, słysząc ten głos, głos zwykłej śmiertelniczki, zdumiał się ogniem, jaki zapłonął mu w żyłach *Jakim cudem możesz się ze mną porozumiewać?*

Przepraszani, jeśli cię uraziłam Wyraźnie słyszał, że mówi to szczerze, odczuł te przeprosiny. *Twój ból był tak żywy, tak okropny, że nie mogłam go zignorować. Pomyślałam, że może będziesz chciał porozmawiać. Śmierć to nie jest odpowiedź na nieszczęście. Chyba sam o tym wiesz. W każdym razie, jeśli chcesz, przestanę mówić.*

Nie! Jego protest był rozkazem, władcym poleceniem wydanym przez kogoś przywykłego do tego, że jego życzenia natychmiast są posłusznie spełniane.

Odczuł jej śmiech, zanim jeszcze zarejestrował dźwięk umysłem. Łagodny, beztroski, zachęcający. *Jesteś przyzwyczajony, że wszyscy cię słuchają?*

Oczywiście. Nie wiedział, jak ma potraktować jej śmiech. Był zaintrygowany. Uczucia. Emocje. Zaczęły go zalewać, niemal obezwładniały.

Typowy Europejczyk, tak? Zamożny i bardzo, bardzo arogancki.

Poczuł, że się uśmiecha. Nie uśmiechał się od sześciuset lat. może dłużej. *Tak.* Czekał, aż ona znów się roześmieje, łaknął tego śmiechu jak narkoman następnej działki.

Kiedy śmiech znów zabrzmiał, był cichy i serdeczny, balsamiczna pieśczęta palców na jego skórze, *jestem Amerykanką. To jak ogień i woda. prawda?*

Teraz miał już pozycję, kierunek Nie wymknie mu się. *Odpowiednimi metodami i Amerykankę można wytresować.* Z premedytacją cedził słowa, wyczekując jej reakcji.

Naprawdę jesteś arogancki Podobał mu się dźwięk tego śmiechu, delektował się nim, chłonał go całym ciałem. Poczuł jej senność, dosłyszał ziewnięcie. Tym lepiej. Leciutko naparł na umysł kobiety, bardzo delikatnie, chcąc, żeby zasnęła, żeby mógł się jej dokładnie przyjrzeć.

Przestań! Zareagowała szybko wycofaniem się, urazą, podejrzeniem. Zamknęła umysł, stosując natychmiast mentalną blokadę. Zdumiała go niezwykła wprawa i siła u kogoś

tak młodego, u człowieka. Bo przecież była człowiekiem. Nie miał co do tego wątpliwości. Wiedział, nawet nie sprawdzając, że zostało dokładnie pięć godzin do świtu, ale nie w tym rzecz, iż nie mógł znieść porannego czy wieczornego słońca. Sprawdził siłę jej blokady, ostrożnie, żeby kobiety nie wystraszyć. Na jego wargach pojawił się lekki uśmiech. Była silna, ale na pewno nie dość silna.

Ciało Michała, same nadludzko silne mięśnie, zamigotało, rozplynęło się, stało się delikatną, przejrzystą mgłą, przesączającą się pod szczeliną drzwi, by skroplić się w nocnym powietrzu. Krople pęczniały, łączyły się, aż powstał z nich ptak o wielkich skrzydłach. Zanurkował w mrok. zatoczył krąg. poszybował w niebo: cichy, śmiertelnie niebezpieczny, piękny.

Michał upajał się lotem, pędem wiatru napierającego na ciało, nocą, która do niego przemawiała, szepcząc sekrety, niosła woń zwierzyny, won człowieka. Nieomylnie podążał delikatnym psychicznym tropem. Banalnie proste A jednak krew w nim wrzała Kobieta, człowiek, młoda, pełna życia i radości, kobieta, która nawiązała z nim psychiczną łączność. Kobieta obdarzona współczuciem, inteligencją i siłą. Śmierć i potępienie mogły poczekać jeszcze jeden dzień, póki on nie zaspokoi ciekawości.

Niewielka gospoda stała na skraju lasu, gdzie góry graniczyły z linią drzew. Wnętrze było ciemne, tylko kilka przyćmionych świateł paliło się w dwóch pokojach i może też na korytarzu, bo istoty ludzkie zażywały nocnego odpoczynku. Wylądował na balkonie za oknem pokoju kobiety na pierwszym piętrze i zamarł, wtapiając się w noc. Jej sypialnia znajdowała się w jednym z tych dwóch oświetlonych pomieszczeń. Widocznie miewała kłopoty ze snem. Poszukał jej po drugiej stronie przejrzystej szyby, odnalazł, i wpatrywał się ciemnymi płonącymi oczami.

Kobieta drobnej budowy, ale o idealnej sylwetce, miała wężutką talię i kruczoczarne włosy, które opadały kaskadą nisko na plecy, przyciągając uwagę do zaokrąglonego tyteczka. Wstrzymał oddech. Była cudowna, piękna, ze skórą jak atlas, z niesamowicie wielkimi, intensywnie błękitnymi oczami, ocienionymi gęstymi, długimi rzęsami. Nie umknął mu żaden szczegół Biała koronkowa koszula nocna przylegała do ciała, opinała sterczące, pełne piersi i obnażała linię szyi i ramion barwy śmietanki. Stopy i dłonie miała małe, ale kształtne. Tyle siły w takim kruchym opakowaniu.

Cesała włosy, zamyślona, i patrzyła w okno niewidzącym wzrokiem. Wyraz jej twarzy zdradzał napięcie. Wyczuwał w niej ból i potrzebę snu, który nie chciał nadejść. Podążał spojrzeniem za każdym ruchem szczotki. Gesty kobiety miały w sobie niewinność

i zmysłowość. Coś w nim drgnęło. Z wdzięcznością uniósł oczy ku niebu. Czysta radość odczuwania emocji po stuleciach trwania w kompletnej nieczułości nie dawała się z niczym porównać.

Przy każdym ruchu szczotką jej biust unosił się kusząco, podkreślając smukłą talię Koronka prześwitywała na ciemnym trójkącie u zbiegu ud. Wbił pazury w balustradę balkonu, ryjąc długie rysy w miękkim drewnie, ale nie odrywał wzroku. Była ponętna, pełna wdzięku. Poczuł, że gorącym spojrzeniem wpija się w to delikatne gardło, obserwuje puls miarowo bijący na jej szyi. Moja. Cofnął się nagle, pokręcił głową.

Niebieskie oczy. Niebieskie. Miała niebieskie oczy. Dopiero teraz dotarło do niego, że widzi kolory. Żywe. jasne barwy. Znieruchomiał. Niemożliwe. Osobniki męskie traciły zdolność widzenia czegokolwiek poza ponurymi szarościami mniej więcej w tym samym czasie, kiedy znikaly emocje. Wkluczone. Tylko życiowa partnerka przywracała mężczyźnie jego rasy zdolność widzenia barw i odczuwania emocji. Karpatiańskie kobiety rozświetlały ciemność, w jakiej byli pogrążeni mężczyźni. Prawdziwa druga połowa. Bez niej bestia powoli pochłaniała mężczyznę, aż zapadał się w kompletny mrok. Nie zostały już żadne Karpatianki, z których mogłyby narodzić się nowe partnerki. Przypuszczał, że te nieliczne, które zostały jeszcze przy życiu, rodzą wyłącznie chłopców. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Kobiety śmiertelne przemiana doprowadzała do obłądzenia. Próbowano już tego. Ia śmiertelniczka nie mogła być jego życiową partnerką.

Michał patrzył, jak gasi światło i kładzie się w łóżku. Poczuł jakąś wibrację w swoim umyśle, jakieś poszukiwanie. *Nie śpisz?* Pytanie zabrzmiało niepewnie.

W pierwszej chwili nie chciał odpowiedzieć, nie podobało mu się, że aż tak bardzo potrzebuje rozmowy. Nie mógł, nie śmiał pozwolić sobie na utratę kontroli. Nikt nie powinien mieć nad nim władzy. A już na pewno nie jakieś amerykańskie chucherko. kobieta, która ma więcej mocy niż rozsądku.

Wiem, że mnie słyszysz. Przepraszam, że się wtrąciłam. Zareagowałam odruchowo, to się już nie powtórzy. Ale tak dla porządku, nie próbuj już przy mnie w podobny sposób prężyć mięskulów.

Cieszył się, że przyjął zwierzęcą postać; dzięki temu nie mógł się uśmiechnąć. Nie miała pojęcia, co to znaczy prężyć mięskulów. *Nie obrazilem się.* Wysłał to zapewnienie łagodnym tonem. Musiał jej odpowiedzieć, to był wewnętrzny przymus. Potrzebował usłyszeć jej głos. Ten delikatny szept muskający jego mózg jak pieszczota palców na skórze.

Przewróciła się z boku na bok. poprawiła poduszkę, potarła skronie, jakby głowa ją

boląca. Jedną dłoń ułożyła na cienkim przykryciu. Michał pragnął dotknąć tej dłoni, poczuć jej ciepłą, jedwabistą skórę. *Dlaczego próbowałaś mnie kontrolować?* To nie było obojętne pytanie, chociaż chciała, żeby takie się wydało. Wyczuwał, że ją uraził, rozczarował. Poruszyła się niespokojnie jak kobieta czekająca na kochanka.

Sama myśl o niej w towarzystwie jakiegoś mężczyzny rozjuszyła go. Uczucia, po tyluset latach. Ostre, wyraziste, skupione. Prawdziwe uczucia. *Kontrolowanie leży w mojej naturze.* Czuł uniesienie, radość, a jednocześnie aż nazbyt był świadomy, że staje się bardziej niebezpieczny niż kiedykolwiek. Moc zawsze wymaga opanowania. Im mniej emocji, tym łatwiej o władzę nad sobą.

Nie próbuj mnie kontrolować. W jej głosie pojawiło się coś, co od razu wychwycił, chociaż nie umiał nazwać, zupełnie jakby przeczuwała, że może być dla niej groźny. A on sam wiedział dobrze, że taki jest.

W jaki sposób kontrolować własną naturę, maleńka?

Zobaczył, że się uśmiecha uśmiechem, który poczuł w sercu, który zaparł mu dech. Wypełnił wewnętrzną pustkę i pozwolił sercu poszybować w górę. *A dlaczego uważasz, że jestem mała? Jestem wielka jak słoń.*

I ja mam w to uwierzyć?

Z jej głosu, z jej myśli znikł śmiech, chociaż nadal płynął w jego żyłach. *Jestem zmęczona i jeszcze raz cię przepraszam. Miło mi się z tobą rozmawiało.*

Ale? Łagodnie próbował pociągnąć ją za język.

Dobranoc. Stanowczo.

Wzbił się do lotu. uniósł wysoko nad lasem. To nie było pożegnanie. On na to nie pozwoli. Nie mógł na (o pozwolić. Jego przetrwanie zależało od niej. Cos... Ktoś wreszcie przyciągnął jego uwagę, pobudził wolę życia. Przypomniawszy mu, że istnieje coś takiego jak śmiech, że w życiu jest coś więcej poza samym trwaniem.

Płynął nad lasem, po raz pierwszy od stuleci napawał się tymi widokami. Baldachimem chwiejących się gałęzi, sposobem, w jaki światło księżyca oblewało drzewa i kapało je w strumieniu srebra. To wszystko było takie piękne. Otrzymał bezcenny dar. Jakimś cudem ożywiła w nim uczucia kobieta śmiertelniczka. Wyczułby natychmiast, gdyby należała do jego ludu. Czy sam jej głos mógłby zrobić to samo dla innych samców balansujących na granicy rozpacz?

W bezpiecznym schronieniu własnego domu chodził z kąta w kąt z dawno zapomnianą niecierpliwą energią. Myślał o jej delikatnej skórze, o tym, jaka byłaby pod dotykiem jego dłoni, pod jego ciałem, jak by smakowała. Podniecała go sama myśl o kaskadzie

jedwabistych włosów opływających jego rozgrzane ciało, o delikatnym, obnażonym przed jego oczami gardle. Jego ciało nagle spięło się nie tym łagodnym, fizycznym pociąganiem odczuwanym przez młodego osobnika. ale gwałtownym, ostrym, wszechogarniającym bólem. Zszokowany erotycznym torem myśli, Michaił narzucił sobie surową dyscyplinę. Nie mógł dać się ponieść prawdziwej namiętności. Zdumiał się, odkrywając w sobie zaborczego mężczyznę, groźnego w wybuchach wściekłości i ponad miarę opiekuńczego,. Tego typu pasji nie da się dzielić z kobietą ludzkiej rasy, to zbyt niebezpieczne.

Ta kobieta, niezwykle silna jak na śmierlelniczkę, ceniła wolność, i przy każdej okazji walczyłaby z samą jego naturą. Nie był przecież człowiekiem. Miał w genach zwierzęce instynkty. Lepiej utrzymywać dystans i zaspokajać ciekawość wyłącznie na poziomie mentalnym. Skrupulatnie pozamykał wszystkie drzwi i okna domu, każde wejście opatrzył niemożliwymi do złamania zaklęciami, i dopiero wtedy zszedł do swojej komnaty. Pomieszczenie zabezpieczone było przeciw największym zagrożeniom. Gdyby musiał rozstać się z życiem, to tylko z własnego wyboru. Położył się. Nie miał teraz potrzeby uzdrawiać się głębokim snem w kontakcie z życiodajną ziemią, mógł się nacieszyć wygodą zwykłego ludzkiego łóżka. Zamknął oczy i zwolnił oddech.

Wbrew jego woli znów zaczęły się pojawiać zmysłowe, niedające spokoju obrazy. Wizja leżącej na łóżku kobiety, tego ciała nagiego pod białą koronką, ramion wyciągniętych na spotkanie kochanka. Zaklął cicho. Zamiast własnego, biorącego ją w posiadanie ciała, wyobraził sobie tam innego mężczyznę. Człowieka. Zatrząśł nim gniew, czysty i nieodparty.

Skóra jak atlas, włosy jak jedwab. Dłoń mu zadrżała. Budował ten obraz z bezlitosną dokładnością i determinacją. Nie zapomniał o żadnym szczególe, nawet o zabawnym lakierze na paznokciach stóp. Silnymi palcami objął kostkę nogi. Poczłł miękkość skóry. Zaparło mu dech w piersi, zeszywniał w oczekiwaniu Wślizgnął dłoń pod łydkę, masując i pieszcząc przesunął ją na kolano, na udo.

Michaił dokładnie wiedział, w którym momencie obudziła się, rozpalona. Uderzył w niego jej paniczny strach. Niespiesznie, żeby zrozumiała, z czym ma do czynienia, przesunął dłoń na wewnętrzną stronę uda, pogładził delikatnie.

Przestań! Jej ciało zapragnęło go. Tęskniło za jego dotykiem, chciało mu się oddać. Słyszał gorączkowe bicie jej serca, czuł siłę mentalnej walki, jaką z nim toczyła.

Czy dotykał cię tak inny mężczyzna? Wyszeptał te słowa do jej umysłu z mroczną, bezlitosną zmysłowością.

Przestań, cholera! Na jej rzęsach, w jej umyśle zabłyśły łyzy niczym drogie klejnoty. Przecież ja tylko chciałam ci pomóc. I powiedziałam, że przepraszam.

Przesunął dłoń wyżej, bo po prostu musiał, znalazł jedwabiste, drobne loczki, które chroniły gorący skarb. Zaborczym gestem nakrył dłonią ten trójkąt zanurzył palce w jego wilgotne ciepło. *Odpowiesz mi, maleńka jeszcze przyjdzie czas, żebym znalazł się przy tobie. żebym cię naznaczył i posiadał, ostrzegł ze zwodniczą łagodnością. Odpowiedz mi.*

Dlaczego to robisz?

Nie opieraj się. Jego głos był teraz chropowaty, nabrzmiały potrzebą. Palce poruszały się. Tropiły, znalazły najwrażliwsze miejsce, *jestem dla ciebie wyjątkowo delikatny.*

Wiesz już, że odpowiedź brzmi nie, szepnęła bezradnie.

Zamknął oczy. udało mu się opanować rozszalałe, szarpiące bólem ciało demony. *Zasnij, maleńka, nikt inny nie zakłóci ci dziś w nocy spokoju.* Przerwał kontakt i przekonał się, że jego ciało jest spięte, ciężkie, zlane potem. Za późno, wewnętrzna bestia wyrwała się na wolność. Płonął głodem, ten głód go pochłaniał, przewiercał bólem czaszkę, płomieniami lizał skórę i zakończenia nerwów. Bestia zerwała się z uwięzi, wygłodniała i śmiertelnie niebezpieczna. A przecież potraktował tę kobietę niesłychanie łagodnie. Przez nieostrożność wyzwoliła w nim potwora... Miał nadzieję, że jest tak silna, jak mu się wydawało.

Zamknął oczy; nienawidził siebie. Już wiele stuleci temu nauczył się, że to nie ma sensu, ale teraz nie chciał się bronić. To, co czuł, nie było zwykłym silnym cielesnym pożądaniem, to było coś więcej. Coś pierwotnego. Coś, co z głębi jego istoty nawoływało do czegoś też głęboko ukrytego w zakamarkach umysłu śmiertelniczki. Być może pragnęła jego dzikości tak samo, jak on zapragnął jej śmiechu i empatii. Czy to zresztą nie wszystko jedno? Dla nich dwojga nic istniała już droga ucieczki.

Zanim zamknął oczy i uspokoił oddech, jeszcze raz delikatnie dotknął jej umysłu. Płakała w milczeniu, z ciałem wciąż spragnionym, pamiętającym jego dotyk. Była w niej uraza i zagubienie, bolała ją głowa. Nie zastanawiając się, objął ją. pogładził po jedwabistych włosach, przesiał ciepło i pociechę. *Przepraszani, że cię wystraszyłem, źle się stało. Spij teraz spokojnie.* Wyszeptał te słowa tuż przy jej skroni, musnął ustami czoło, dotknął umysłu swoją czułością.

Wyczuł w jej myślach dziwne rozdarcie, jakby kiedyś wykorzystywała swoje telepatyczne zdolności, żeby podążyć ścieżką czyjegoś chorego umysłu. Zupełnie, jakby cierpiała z powodu wciąż niczabliznionych głębokich ran. Była zbyt wyczerpana po ich

poprzedniej umysłowej przepychance, żeby teraz się opierać. Oddychał razem z nią, dla niej, dostrajając do siebie bicie ich serc, aż odprężyła się, senna i znużona. Uśpił ją wyszeptanym poleceniem, powoli zamknęła powieki. Zasnęli razem, choć przecież osobno, ona w swoim pokoju, Michał w swojej sypialnej komnacie.

Walenie w drzwi pokoju przedarło się przez głębokie pokłady snu. Raven Whitney zaczęła walczyć z gęstą mgłą, która nie pozwalała jej otworzyć oczu, sprawiała, że ciało wydawało się ciężkie. Ogarnął ją niepokój. Czuła się jak otumaniona lekami. Budzik na stoliku obok łóżka wskazywał siódmą wieczorem. Przespała cały dzień. Usiadła powoli, miała wrażenie, że przedziera się przez lotne piaski. Walenie w drzwi znów się rozległo. Dźwięk odbił się echem w jej głowie, zadudnił w skroniach.

-O co chodzi? - Zmusiła głos do spokoju, chociaż serce w piersi waliło jej dziko. Narobiła sobie kłopotów. Powinna szybko spakować się i uciec, ale wiedziała, że to na nic. Sama wytropiła czterech seryjnych zabójców, idąc śladem zostawianych przez myśli mentalnych ścieżek, a ten mężczyzna był tysiąc razy silniejszy od niej. Zaintrygowało ją, że ktoś inny mógł dysponować takimi telepatycznymi zdolnościami. Nigdy wcześniej nie spotkała kogoś podobnego do niej. Chciała zostać i dowiedzieć się czegoś o nim, ale ze swobodą, z jaką korzystał z własnych mocy, był zbyt niebezpieczny. Musi stworzyć dystans, odgrodzić się od niego być może całym oceanem, zanim będzie naprawdę bezpieczna.

-Raven, nic ci nie jest? - Męski głos przepełniony był niepokojem.

Jacob. Poznała Jacoba i Shelly Ewansów poprzedniego wieczoru w jadalni, zaraz po przyjeździe ze stacji kolejowej. Podróżowali w grupie ośmiorga turystów. Była wtedy zmęczona i ledwie pamiętała rozmowę.

Przyjechała w karpackie góry, szukając samotności, chciała dojść do siebie po ostatnich wysiłkach - tropieniu chorego umysłu seryjnego zabójcy. Nie szukała towarzystwa na tej wycieczce, ale Jacob i Shelly sami się do niej zbliżyli. Potem o nich zapomniała.

-Nic mi nie jest. mam chyba lekką grypę, to wszystko - uspokoiła Jacoba, chociaż wcale nie czuła się dobrze. Drżącą dłonią przegarnęła włosy. - Jestem po prostu zmęczona. Przyjechałam tu odpocząć.

-Nie zejdiesz na kolację? - Prośba zabrzmiała płaczliwie i to ją zirytowało. Nie chciała, żeby ktoś ją do czegoś zmuszał, a już ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę, to zatłoczona jadalnia i towarzystwo mnóstwa ludzi.

- Przepraszam. Może innym razem. - Nie bawiła się w grzeczności. Wczorajsza pomyłka nie dawała jej spokoju. Jak? Zawsze bywała taka ostrożna, unikała wszelkiego kontaktu, nigdy nie dotykała innej istoty ludzkiej, nigdy za bardzo się nie zbliżała.

Ale tamten obcy człowiek bardzo cierpiał, nie mógł już znieść bólu samotności. Instynktownie rozumiała, że on ma telepatyczne zdolności, że jego izolacja jest o wiele większa niż jej, a ból był nie do wytrzymania, stąd myśli samobójcze. Znała taką samotność, wiedziała, jak czuje się człowiek, który jest inny. Nie zdołała utrzymać buzi na kłódkę, musiała spróbować mu jakoś pomóc. Raven potarła skronie, żeby złagodzić ból. Kiedy korzystała ze swoich telepatycznych mocy, potem zawsze bolała ją głowa.

Zmusiła się, żeby powoli pójść do łazienki. Kontrolował ją bez żadnego fizycznego kontaktu... To ją przerażało. Nikt nie powinien dysponować taką władzą. Odkręciła prysznic na całą moc, chcąc żeby zimny strumień wody rozjaśnił umysł.

Przyjechała tu odpocząć, wywietrzyć z głowy zaduch zła, poczuć się czysta. Korzystanie z parapsychofizycznych zdolności wycieńczało organizm. Uniosła brodę. Ten nowy przeciwnik jej nie zastraszy. Panowała nad sobą i miała dużo samodyscypliny. Zresztą może przecież odejść. W tym wypadku nie wchodzi w grę zagrożenie żadnych niewinnych ludzi.

Włożyła wytarte dżinsy i zrobiony szydełkiem sweterek, jakby z przekory, bo wyczuła u niego to staroświeckie nastawienie mieszkańców Starego Kontynentu; kręciłby nosem na jej amerykańskie ciuszki. Spakowała się szybko, nieporządnie, wrzucając do zniszczonej walizki ubrania i kosmetyki.

Z niepokojem przeczytała rozkład jazdy pociągów. Przez najbliższe dwa dni nie będzie żadnego. Mogła kogoś zauroczyć i wyprosić podwiezienie, zdecydować się na wiele godzin zamknięcia w ciasnym samochodzie. I tak chyba byłoby to mniejsze zło...

Usłyszała śmiech mężczyzny, cichy, rozbawiony, kpiący. *Wiedziałem, że spróbujesz przede mną uciec, maleńka.*

Ciężko usiadła na łóżku, serce jej waliło. Ten głos był jak czarny aksamit, sam w sobie mógł stanowić broń. *Nie pochlebiaj sobie, waśniaku. Jestem turystką więc podróżuję.* Zmusiła umysł do spokoju, chociaż już czuła muśnięcie jego palców na twarzy. Jak on to robił? Leciusieńka pieszczota, a przecież odczuła ją nawet czubkami palców sióp.

Dokąd się teraz wybierasz? Przeciągał się leniwie, wypoczęty po śnie, z umysłem znów ożywionym uczuciami. Przekomarzanie się z nią sprawiało mu przyjemność.

Jak najdalej od ciebie i tych dziwnych gier. Może na Węgry. Zawsze chciałam zobaczyć Budapeszt

Kłamczucha. Myślisz, że uda ci się uciec do Stanów. Grywasz w szachy?

Zamrugła na to dziwne pytanie. W szachy?

Męskie rozbawienie bywa mocno irytujące.

W szachy

Tak. A ty?

Oczywiście. Zagraj ze mną.

Teraz? Zaczęła splatać włosy w warkocz. W jego głosie było coś zniewalającego, hipnotyzującego. Poruszał w niej jakieś czułe struny i budził przerażenie.

Najpierw muszę się pożywić. A ty też jesteś głodna, czuję twój ból głowy. Zejdź na dół na kolację, spotkamy się dziś wieczorem o jedenastej.

Wykluczone. Nie spotkam się z tobą.

Boisz się. Drwił sobie.

Roześmiała się, a ten dźwięk omiótł jego ciało płomieniami. Czasem zdarza mi się robić głupstwa, ale głupia nie jestem.

Powiedz mi, jak masz na imię. To było polecenie i Raven odczuła je jak przymus.

Oczyściła umysł, stał się wytarta, niezapisana tablica. Od wysiłku jej głowę przeszyły igielki bólu. Żołądek jej się zacisnął, ale nie zamierzała pozwolić, żeby wydarł jej siłą to, chętnie ofiarowałaby z własnej woli.

Dlaczego próbujesz ze mną walczyć? Skoro wiesz, że jestem silniejszy? Ranisz siebie, męczysz się, a koniec końców i tak wygram. Czuję, jak źle znosisz taką komunikację. A umiałbym zapewnić sobie twoje posłuszeństwo na zupełnie innym poziomie.

Dlaczego wymuszasz na mnie coś, co dałabym ci chętnie sama, gdybyś po prostu poprosił?

Wyczuła jego zaskoczenie. Przepraszam, maleńka, jestem przyzwyczajony dostawać to, czego chcę, jak najmniejszym wysiłkiem

Nawet kosztem zwyczajnej grzeczności?

Czasami tak bywa wygodniej.

Uderzyła pięścią w poduszkę. Jesteś arogancki. Powinieneś nad sobą popracować, jeśli masz władzę, to jeszcze nic znaczy, że musisz się z nią obnosić.

Zapominasz, że większość ludzi nie potrafi wyczuć telepatycznego bodźca.

To żadna wymówka dla pozbawiania ich własnej woli. A ty wcale nic stosujesz bodźców, ty tylko wydajesz polecenie i wymagasz posłuszeństwa. A to gorzej, bo traktujesz ludzi jak stado owiec. Czy tak nie jest?

Pozwalasz sobie na reprimendy? Tym razem w jego myślach pojawiła się odrobina irytacji, jakby wyczerpał się zapas męskich drwin

Nie próbuj mnie do niczego zmuszać. Teraz w jego słowach zabrzmiała groźba, jakieś ciche niebezpieczeństwo. *Nie musiałbym próbować, maleńka. Bądź pewna, że potrafię wymusić twoje posłuszeństwo.* Ton jego głosu, zwodniczo łagodny, był jednocześnie bezlitosny.

Jesteś jak rozpuszczone dziecko, które chce, żeby wszystko działało się zgodnie z jego wolą. Wstała, przycisnęła poduszkę do protestującego żołądka. *Idę na dół na kolację. Głowa zaczyna mnie boleć. A ty możesz zanurzyć swoją w kuble zimnej wody i nieco ochłonać.* Nie kłamała, źle się czuła od wysiłku zmagania się z nim na tym samym co on poziomic. Ruszyła ostrożnie w stronę drzwi, obawiając się, że on ją zatrzyma. Czułaby się bezpieczniej między ludźmi.

Proszę, maleńka, twoje imię. Wypowiedziane z pełną powagi kurtuazją.

Ravcn poczuła, że się wbrew wszystkiemu uśmiecha. *Raven. Raven Whitney.*

A więc. Raven Whitney, zjedz, odpocznij. Wróć o jedenastej na naszą partię szachów.

Kontakt urwał się raptownie. Powoli wypuściła powietrze z płuc, aż za bardzo świadoma, że powinna odczuć ulgę a nie osamotnienie. Jego hipnotyzujący głos. Jego męski śmiech, każda ich rozmowa stwarzała uwodzicielską atmosferę. Dokuczala jej taka sama samotność jak jemu. Zabroniła sobie myśleć o tym, w jaki sposób jej ciało ożywało pod dotykiem jego palców. Płonęło. Pragnęło. Potrzebowało. A przecież dotknął jej wyłącznie umysłem. Uwodził ją nie tylko fizycznie; to było coś pochłaniającego i żywiołowego, czego nie umiała dokładniej określić. Poruszał coś w najgłębszym zakamarku jej duszy. Ta jego potrzeba, jego mroczna natura. Okropna, dręcząca go samotność. Ona też potrzebowała kogoś, kto zrozumie, jak to jest być tak zupełnie samej, tak bardzo bać się dotknąć innej ludzkiej istoty, bać się zbytniej bliskości. Polubiła jego głos, podobała jej się elegancja rodem ze Starego Kontynentu, ta niemądra męska arogancja. Imponował jej wiedzą, zdolnościami.

Drżącą dłonią otworzyła drzwi, odetchnęła powietrzem holu. Jej ciało znów należało do niej, poruszało się lekko i płynnie, posłuszne wydawanym mu poleceniom. Zbiegła po schodach i weszła do sali jadalnej.

Kilka stolików było zajętych, więcej niż poprzedniego wieczoru. Zwykle starała się unikać miejsc publicznych, żeby nie narażać się na atak niechcianych emocji. Teraz wzięła głęboki oddech i weszła.

Jacob podniósł wzrok, wstał z zapraszającym uśmiechem, jakby czekał, aż ona dołączy do towarzystwa przy jego stoliku. Raven zmusiła się żeby odwzajemnić uśmiech, zupełnie nieświadoma efektu, jaki wywiera; niewinna, seksowna, nieosiągalna. Przeszła przez salę.

przywitała się z Shelly i została przedstawiona Margaret i Harry'emu Summersom. Amerykanie jak ona. Próbowwała nie okazywać niepokoju. Wiedziała, że w gazetach, a nawet w telewizji, pełno było jej zdjęć, media relacjonowały śledztwo z jej udziałem, zakończone ujęciem zabójcy. Nie chciała, żeby ją rozpoznano, nie chciała od nowa przeżywać okropnego koszmaru związanego z pokreconym, zdeprawowanym umysłem tamtego człowieka. Nie chciała dyskutować o tak odrażających sprawach przy kolacji.

- Usiądź tu, Raven. - Jacob uprzejmie odsunął dla niej od stołu krzesło z wysokim oparciem.

Starannie unikając wszelkiego fizycznego kontaktu, powoli się posadziła. Przebywanie tak blisko tak wielu ludzi było piekłem. W dzieciństwie zdarzało się, że czuła się oszołomiona naporem otaczających ją emocji. O mało nie oszalała, zanim nie nauczyła się chronić samej siebie, budować zabezpieczające umysł zapory. Działały, chyba że ból albo niepokój były zbyt skoncentrowane, no i jeśli fizycznie nie dotykała innego człowieka. Albo o ile nie natknęła się na bardzo chory i bardzo zły umysł.

W tej chwili, kiedy wokół niej toczyły się rozmowy, a wszyscy świetnie się bawili, Raven zaczęły dolegać klasyczne objawy przeciążenia. Czaszkę przeszywały okrucieństwa szkła, żołądek przewracał się, protestując. Nie mogłaby przełknąć ani kęsa.

Michał głęboko odetchnął nocnym powietrzem, idąc bez pośpiechu przez niewielkie miasteczko; szukał tego, czego teraz potrzebował najbardziej. Nie kobiety. Nie mógłby znieść dotyku skóry innej kobiety. Był ożywiony, niebezpieczny, seksualnie pobudzony i nazbyt gotów wywołać przemianę.

Mógłby stracić panowanie nad sobą. Więc to musiał być mężczyzna. Bez trudu poruszał się wśród ludzi, odpowiadał na powitania tych, których znał. Szanowano go tu.

Podszedł do młodego mężczyzny, silnego i dobrze zbudowanego. Jego zapach mówił o zdrowiu, żyły tętniły życiem. Po krótkiej swobodnej rozmowie Michał cicho wypowiedział rozkaz i położył przyjaznym gestem rękę na jego ramieniu. Głęboko w cieniu pochylił ciemną głowę i pożywił się do syta. Zadbał, żeby emocje trzymać na wodzy. Lubił tego chłopaka, znał jego rodzinę. Nie wolno mu było się pomylić.

Kiedy uniósł głowę, uderzyła go pierwsza fala odczuwanej przez nią przykrości. Raven. Podświadomie szukał z nią kontaktu, łagodnie muskając jej myśli, by upewnić się, że ona nadal tam jest. W tej chwili już czujny, szybko skończył to, co miał do zrobienia, uwolnił młodego człowieka z transu, powrócił do rozmowy, jakby nie została przerwana, śmiał się przyjaźnie, swobodnie przyjął pożegnalny uścisk dłoni, podtrzymując

mężczyznę, któremu na chwilę zakreśliło się w głowie.

Michaił otworzył swój umysł, skupił się na śladzie i podążył za nim. Minęły całe lata - prawie już zapomniał, jak to się robi ale kiedy chciał, nadal potrafił „widzieć”. Raven siedziała przy stoliku między dwiema parami. Piękna, pozornie wydawała się zupełnie spokojna. Ale on wiedział lepiej. Wyczuwał wewnętrzny zamęt, niesłabnący ból głowy, pragnienie, żeby zerwać się i uciec. Jej oczy, te błyszczące szafiry, udręczone cienie na bladej twarzy. Napięcie. Zdziwiła go jej siła. Nie było żadnego telepatycznego przecieku; żaden telepata poza nim nie zorientowałby się, że ona cierpi.

A potem ten siedzący obok niej mężczyzna spojrzał jej w oczy, pożądliwie, rozpalony żądzą. - Chodź ze mną na spacer. Raven. - Wyciągnął pod stołem dłoń i położył tuż nad jej kolanem.

Ból w głowie Raven wzmógł się, ścisnął czaszkę, dźgał za oczami. Wyszarpnęła nogę spod dłoni Jacoba. Demony wyrwały się, zagotowały z wściekłości, wydostały się na zewnątrz. Michaił nigdy wcześniej nie wpadł w taką furję. Zalała go, pochłonęła, cały się nią stał. Żeby ktoś mógł ją tak zranić, nawet o tym nie wiedząc i nic o to nie dbając... Żeby ktoś mógł jej dotknąć, kiedy była bezbronna i pozbawiona ochrony. Żeby jakiś mężczyzna mógł pozwolić sobie na taki gest. Wystrzelił w niebo, chłód nocy nie ostudził gniewu.

Raven odczuła jego siłę. Powietrze w pomieszczeniu aż zgęstniało; na zewnątrz wiatr się wzmógł, piekielnie zawył. Gałęzie drzew uderzyły o ściany, wiatr groźnie załomotał okiennicami. Paru kelnerów przeżegnało się, wyglądając z lękiem w czarną, nagle bezgwiezdną noc. W sali zapadła niespodziewana, dziwna cisza, wydawało się, że wszyscy wstrzymali oddech.

Jacob stęknął. obiema dłońmi złapał się za gardło, jakby próbował rozewrzeć jakieś silne duszące go palce. Jego twarz najpierw poczerwieniała, a potem pokryła się plamami, wytrzeszczył oczy. Shelly krzyknęła. Jakiś młody kelner podbiegł, chciał pomoc krztuszącemu się mężczyźnie. Ludzie wstawali, wyciągali szyje, żeby coś zobaczyć.

Raven zmusiła się do zachowania spokoju. Emocje wkoło wzmogły się tak, że nie mogła wyjść z tego bez szwanku. *Puść go.* Odpowiedziało jej milczenie. Chociaż za nim

stał kelner i desperacko próbował zastosować chwyt Heimlicha, Jacob osunął się na kolana, wargi mu pośmiały, oczy wywracały się do góry białkami. *Proszę. Proszę cię. puść go. Zrób to dla mnie.*

Jacob nagle z okropnym charkotem zaczerpnął powietrza. Jego siostra i Margaret Summers klęczały przy nim, z oczami pełnymi łez. Raven odruchowo podeszła o krok bliżej.

Nie dotykaj go! Zakaz był kategoryczny, bez żadnego mentalnego złagodzenia, bardziej jeszcze przerażający niż gdyby bezpośrednio próbował wymusić na niej posłuszeństwo.

Raven osaczały emocje wszystkich osób obecnych na sali. Ból i szok Jacoba. Strach Shelly, przerażenie właścicielki gospody, niepokój Amerykanów. Zalewały ją, dręczyły, odczuwała je silniej, bo już była osłabiona, ale to jego nieokiełznana wściekłość przeszywała ją na wskroś ukłuciami igieł. Zakręciło jej się w głowie, dopadł ją skurcz żołądka, zgięła się niemal wpół, z rozpaczą szukając wzrokiem łazienki. Gdyby ktokolwiek jej dotknął, próbował przyjść jej z pomocą, chyba by zwariowała.

-Raven. - Głos był ciepły, zmysłowy, pieszczotliwy. Spokojny jak oko cyklonu. Jak czarny aksamit. Piękny. Kojący.

W jadalni zapadła cisza, kiedy Michaił wszedł do środka. Swobodny, nonszalancki, wytwarzał wokół siebie aurę, jaka zwykle cechuje ludzi bardzo pewnych siebie. Był wysoki, śniady, mocno zbudowany, ale to jego oczy, płonące energią, mroczne, pełne tysięcy tajemnic, przykuwały od razu uwagę. Te oczy mogły oszołomić, zahipnotyzować, zupełnie jak jego dźwięczny głos. Poruszał się zdecydowanie, kelnerzy uskakiwali mu z drogi.

-Michaił, jak to miło, że zechciałeś nas odwiedzić - zawołała właścicielka gospody, nie kryjąc zdziwienia.

Rzucił kobiecie szybkie spojrzenie, omiatając wzrokiem jej bujną figurę.

-Przyszedłem po Raven. Mamy dziś wieczorem randkę. - Powiedział to władcym tonem i nikt nie śmiał mu się sprzeciwić. -Wyzwała mnie na szachowy pojedynek.

Właścicielka gospody pokiwała głową i się uśmiechnęła.

-Bawcie się dobrze.

Raven zachwiała się, przyciskając dłonie do brzucha. Kiedy podchodził, jej szafirowe oczy zrobiły się wielkie, zdominowały całą twarz. Znalazł się przy niej, zanim zdołała się poruszyć, wyciągnął do niej rękę.

Nie rób tego. Zamknęła oczy, bała się jego dotyku. Już czuła się przeładowana emocjami; nie byłaby w stanie uporać się z tak potężnymi promieniującymi od niego.

Michaił nawet się nie zawahał, porwał ją w ramiona, skrywając w swoich objęciach. Jego twarz przypominała granitową maskę, kiedy odwrócił się i wyniósł Raven z pomieszczenia. Za nimi wszczęły się szmery, ludzie zaczęli szeptać.

Zesztywniała, czekając na atak cudzych uczuć, ale on zamknął swój umysł i czuła tylko siłę potężnych ramion. Zabrał ją w noc, poruszając się szybko, swobodnie, jakby jej ciężar wcale mu nie przeszkadzał.

-Oddychaj głęboko, maleńka, to ci pomoże. - Głos brzmiał ciepło, pojawiła się w nim nutka rozbawienia.

Raven zrobiła to, co jej kazał, zbyt słaba, by się opierać. Przyjechała w to odludne miejsce, żeby dojść do siebie, ale czuła się jeszcze bardziej rozbita. Ostrożnie otworzyła oczy, spoglądając na niego spod długich rzęs.

Włosy miał w kolorze ziaren palonej kawy, mocnego espresso, zaczesane do tyłu i związane wstążką u nasady karku. To była twarz anioła albo demona, pełna siły i mocy, o zmysłowych ustach, które zdradzały odrobinę okruciestwa. Głęboko osadzone oczy przypominały czarny obsydian, czarny lód, czystą czarną magię.

Nie mogła go odczytać, nie mogła przejrzeć jego emocji ani słuchać jego myśli. Coś takiego jeszcze nigdy jej się nie zdarzyło.

-Postaw mnie na ziemi. Głupio się czuję, kiedy mnie niesiesz. Jak porwana przez pirata. - Długimi krokami wnosił ją w głąb lasu. Gałęzie drzew chwiały się, krzaki szeleściły. Serce waliło Raven jak oszalałe. Zesztywniała, odepchnęła jego ramiona, zaczęła się bezsilnie wrywać.

Władczym spojrzeniem ogarnął jej twarz, ale nic zwolnił kroku i nic nie odpowiedział. Czuła się upokorzona, że prawie nie zauważał protestu.

Opuściła głowę na jego ramię i cicho westchnęła.

-Porwałeś mnie czy uratowałeś?

Silne białe zęby zabłysły, kiedy uśmiechnął się do niej uśmiechem drapieżnika, pełnym męskiego rozbawienia.

-Być może i to, i to.

-Dokąd mnie zabierasz? - Przycisnęła dłoń do czoła, nie chcąc już żadnej walki, ani fizycznej, ani umysłowej.

-Do mnie do domu. Mamy randkę. Nazywam się Michaił Dubrinski.

Raven potarła skroń.

- Dzisiaj to może niezbyt dobry pomysł. Czuję się.. - Urwała, złapawszy błysk jakiegoś ruchomego, śledzącego ich cienia. Serce o mało jej nie stanęło. Rozejrzała się, dostrzegła kolejny cień i jeszcze jeden. Zacisnęła dłoń na jego ramieniu. - Postaw mnie, Dubrinski.

-Michał - poprawił ją, ani na chwilę nie zwalniając marszu. Uśmiech złagodził kąciki jego ust.

-Widzisz te wilki? - Poczwała, że obojętnie wzruszył szerokimi ramionami.

-Uspokój się. maleńka, nic złego nam nie zrobią. To ich dom, tak samo jak mój. Rozumiemy się nawzajem i żyjemy w zgodzie.

W jakiś sposób mu uwierzyła.

-Skrzywdzisz mnie? - Zadała to pytanie cichym głosem, musiała to wiedzieć.

Mroczone oczy znów musnęły jej twarz, zamyślane, skrywające tysiące sekretów, niewątpliwie zaborcze.

-Nie jestem człowiekiem, który skrzywdziłby kobietę w taki sposób, jak sobie wyobrażasz. Ale wiem, że nasza znajomość nie zawsze będzie układać się jak po maśle. Lubisz stawiać mi opór - odpowiedział tak uczciwie, jak umiał.

Jego oczy sprawiały, że czuła się tak, jakby do niego należała, jakby miał do niej jakieś prawa

-Źle zrobiłeś, krzywdząc Jacoba. Mogłeś go zabić.

-Nie broń go, maleńka. Pozwoliłem rnu żyć, bo o to prosiłaś, ale bez trudu dokończyłbym, co zacząłem. Sama przyjemność. - Żaden mężczyzna nie miał prawa dotknąć kobiety Michała ani zranić jej tak, jak zrobił to ten człowiek. Nie umiał zauważyć, że sprawia Raven ból, ale to go wcale nie rozgrzeszało.

-Nie mówisz tego poważnie, Jacob jest nieszkodliwy. Spodobałam mu się - usiłowała łagodnie wyjaśnić.

-Nie wymieniaj przy mnie jego imienia! Dotknął cię, położył na tobie dłoń. - Stał nagle, tam, w środku głębokiego lasu, tak dziki i nieokiełznany jak otaczające ich stado wilków. Nawet odrobinę się nie zadyszał, chociaż już całymi kilometrami niósł ją na rękach. Czarne oczy były bezlitosne, kiedy na nią patrzył - Sprawiał ci wiele bólu.

Oddech uwiązał jej w piersi, gdy pochylał nad nią ciemną głowę. Jego usta zawisły o centymetry od jej ust, poczuła na skórze ciepło oddechu.

-Raven, nie próbuj mi się w tej sprawie sprzeciwiać. Ten człowiek dotknął cię, sprawił ci ból, i nie widzę powodu, żeby miał dalej żyć.

Wpatrywała się w jego kamienną twarz.

-Mówisz poważnie, tak? - Nie chciała czuć tego ciepła, które pojawiło się po jego słowach. Jacob zranił ją, ból był tak intensywny, że dech jej zapało i, w jakiś sposób, chociaż nikt inny tego nie pojął, Michaił zrozumiał.

-Śmiertelnie poważnie. - Znów zaczął iść szybkimi, pchłaniającymi przestrzeń krokami.

Raven milczała, usiłując jakoś rozwikłać zagadkę. Znała już zło, ściagała je, skapała się w nim, w obscenicznym, zdeprawowanym umyśle seryjnego zabójcy. Ten mężczyzna swobodnie mówił o zabijaniu, a jednak nie wyczuwała w nim zła, choć coś jej mówiło, że ze strony Michaiła Dubrińskiego grozi jej niebezpieczeństwo, poważne niebezpieczeństwo. Mężczyzna o nieograniczonej władzy, arogancki w swojej sile, mężczyzna, który wierzył, że ma do niej jakieś prawa.

-Michaił? - Zadrżała. - Chciałabym wrócić.

Ciemne oczy znów wpatrywały się w nią, dostrzegały lęk kryjący się w błękitnym spojrzeniu. Serce Raven waliło, dygotała w jego ramionach.

-Wracać do czego? Do śmierci? Izolacji? Nie masz nic wspólnego z tymi ludźmi, ale wszystko ze mną. Powrót to nie jest odpowiedź dla ciebie. Wcześniej czy później nie poradzisz sobie z tym, czego oni od ciebie żądają. Ciągłe, kawałeczku, odbierają ci duszę. O wiele bezpieczniejsza jesteś pod moją opieką.

Odepchnęła się od muru jego torsu, dłonie gubiły się w ciepłe jego skóry. Przytrzymał ją mocniej, przeciwstawiając to ciepło chładowi spojrzenia.

-Nie możesz ze mną walczyć, maleńka.

-Michaił, chcę wracać. - Starła się nie stracić panowania nad głosem. Nie była pewna, czy mówi prawdę. On to wiedział. Wiedział, co czuła, znał cenę, jaką płaciła za swój dar. Wzajemny pociąg był tak silny, że ledwie mogła normalnie myśleć.

Przed nimi wznosił się dom, ciemny i groźny, okazały kamienny gmach. Jej palce zaplątały się gdzieś w jego koszuli. Michaił wiedział, że jest nieświadoma tego nerwowego, wiele mówiącego gestu

-Raven, ze mną jesteś bezpieczna. Nikomu ani niczemu nie pozwolę cię skrzywdzić.

Przełknęła ślinę, kiedy otwierał ciężką żelazną bramę i wchodził po schodach.

-Tylko sobie.

Czubkiem brody musnął jej jedwabiste włosy, czując, jak wstrząs przejmuje go do szpiku kości.

-Witaj w moim domu. - Powiedział te słowa łagodnie, otulając ją nimi, jakby były ciepłem ognia na kominku czy światłem słońca. Bardzo powoli, wręcz niechętnie, pozwolił jej stopom dotknąć ziemi.

Wyciągnął rękę, żeby otworzyć przed nią drzwi, a potem się cofnął.

-Czy z własnej woli przekraczasz próg mojego domu? - Sformułował to pytanie oficjalnie, wpijając płonące spojrzenie w jej twarz; obserwował ją, przyglądał się miękkiemu ustom, a potem znów spoglądał w duże błękitne oczy.

Była przestraszona, z łatwością to wyczuwał, jak pojmane dzikie zwierzę, które chce mu zaufać, ale jeszcze nie może, przyparte do muru, osaczone, ale zdecydowane bronić się do ostatniego tchu. Potrzebowała go niemal tak samo, jak on potrzebował jej. Dotknęła framugi drzwi czubkiem palca.

-A jeśli powiem, że nie, odwieziesz mnie z powrotem do gospody?

Dlaczego chciała być z nim, skoro wiedziała, że jest niebezpieczny? Przecież jej nie zmuszał; miała za dużo swoich zdolności, żeby to wyczuć. Wydawał się taki samotny, taki dumny, a jednak jego oczy płonęły, gdy patrzył na nią z tą wygłodniałą potrzebą. Nie odpowiedział jej, nie próbował przekonywać, po prostu stał w milczeniu i czekał.

Westchnęła cicho, została pokonana. Nigdy nie poznała nikogo takiego, z kim mogłaby po prostu usiąść i porozmawiać, a nawet go dotknąć, nie czując się bombardowana myślami i emocjami. Samo w sobie mogło to już wystarczyć do uwiedzenia.

Kiedy chciała już przestąpić próg, Michaił złapał ją za ramię.

-Z własnej woli, powiedz to.

-Z mojej własnej, nieprzymuszonej woli. - Wchodząc do jego domu, Raven spuściła oczy, nie dostrzegła spojrzenia pełnego nieklamanej radości, która rozjaśniła mroczne oblicze Michaiła.

Rozdział 2

Ciężkie drzwi zatrzasnęły się z głuchym łoskotem czegoś nieodwracalnego. Raven zadrżała i nerwowym gestem potarła ramiona. Michaił okrył ją peleryną, otuliło ją ciepło i ten jego męski, leśny zapach. Przeszedł po marmurowej posadzce i otworzył szeroko drzwi do biblioteki. Po paru minutach ogień na kominku aż huczał. Wskazał Raven fotel; miał wysokie oparcie i wygodne

poduszki, wydawał się bardzo stary, ale dziwnie mało zniszczony.

Z zachwytem przyglądała się pomieszczeniu. Było ogromne, z piękną drewnianą posadzką, gdzie każdy fragment parkietu stanowił część wielkiej mozaiki. Trzy ściany od podłogi do sufitu zajmowały regały wypełnione książkami, w większości oprawnymi w skórę, wieloma bardzo starymi. Między fotelami stał nieduży stolik, antyk w idealnym stanie. Plansza do szachów była marmurowa, figury pięknie rzeźbione.

-Wypij to.

O mało nie podskoczyła, kiedy pojawił się nagle tuż przy niej z kryształowym kieliszkiem.

-Nie piję alkoholu.

Uśmiechnął się, a jej serce szybciej zabiło. Niezwykle wyczulonym węchem już zdobył tę konkretną informację na jej temat:

-To nie alkohol, napar z ziół na ból głowy.

Ogarnął ją niepokój. Niedobrze, że się tu znalazła; zupełnie tak, jakby ktoś chciał odprężyć się w pomieszczeniu, gdzie jest dziki tygrys. Mógł zrobić wszystko i nikt by jej nie pomógł. Jeśli to środek oszałamiający... Zdecydowanie pokręciła głową.

-Nie, dziękuję.

-Raven... - Głos był niski, pieszczotliwy, hipnotyczny. -

Posłuchaj mnie.

Poczuła, że zaciska palce wokół kieliszka. Próbowwała oprzeć się temu poleceniu i jej głowę przeszył taki ból, że aż krzyknęła.

Michaił stanął przy niej, pochylił się, zamknął dłoń wokół ręki, w której trzymała delikatne szkło.

-Dlaczego sprzeciwiasz się w tak trywialnej sprawie?

W gardle dusiły ją łzy.

-Dlaczego próbujesz mnie zmuszać?

Przesunął dłonią po szyi Raven, uniósł jej brodę.

-Bo cierpisz, a ja chciałbym, żebyś poczuła ulgę.

Rozszerzyła oczy ze zdziwienia. Czy to mogło być aż tak proste? Chciał jej użyć w bólu? Naprawdę taki opiekuńczy czy po prostu lubił narzucać innym swoją wolę?

-To mój wybór. Właśnie na tym polega wolność woli.

-Widzę w twoich oczach ból, wyczuwam go w twoim ciele. Czy to logiczne, gdybym, wiedząc, że mogę pomóc, pozwalał ci dalej samą siebie dręczyć tylko po to, żebyś mogła mi coś udowodnić? -
W jego głosie było szczere zdziwienie.

-Raven, gdybym chciał zrobić ci coś złego, nie musiałbym uciekać się do środków oszałamiających. Pozwól sobie pomóc. - Przesunął kciukiem po jej szyi, lekkim jak piórko, zmysłowym gestem pieszcząc puls, powiódł delikatnie po linii brody, i potem obrysował dolną wargę.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by przytknął kieliszek do ust, pozwoliła wlać sobie do gardła gorzko-słodką zawartość. Poczowała się tak, jakby zawierzyła mu swoje życie. Jego dotyk miał w sobie za dużo władczości.

-Odpręż się, małeńka - powiedział cicho. - Opowiedz mi o sobie. Jak to się dzieje, że umiesz słuchać moich myśli?

-Silnymi palcami delikatnie zaczął masować jej skronie.

-Zawsze umiałam. Kiedy byłam mała, wierzyłam, że wszyscy coś takiego potrafią. To straszne znać najskrytsze myśli innych ludzi, ich sekrety. Słyszałam i wyczuwałam różne rzeczy w każdej chwili, codziennie. - Nigdy z nikim nie rozmawiała o swoim życiu ani o dzieciństwie, co dopiero z kimś zupełnie obcym. Michaił wcale kimś obcym się nie wydawał. Miała wrażenie, że jest częścią jej samej. Brakującym fragmentem duszy. Chciała mu to wszystko opowiedzieć. - Ojciec uważał, że jestem wybrykiem natury, dzieckiem demonem, i nawet matka trochę się mnie bała. Starłam się nie dotykać ludzi, unikać tłumów. Lepiej mi było w samotności, gdzieś w odosobnieniu. Tylko w taki sposób mogłam zachować normalność.

-Nad jej głową zalśniły zęby obnażone w złowrogim grymasie. Michaił pomyślał, że chciałby zostać sam na sam z jej ojcem na kilka minut, pokazać mu, czym naprawdę jest demon. Zdumiało go, ale i wzbudziło niepokój, że jej słowa tak go poruszyły. Nie mógł znieść myśli, że od dawna była samotna, że cierpiała, chociaż on był na tym świecie. Dlaczego jej wtedy nie odszukał? Dlaczego ojciec nie kochał Raven i nie hołubił tak, jak powinien?

Jego dłonie przesunęły się do nasady karku Raven, silne, hipnotyzujące, magiczne.

-Kilka lat temu pewien mężczyzna mordował całe rodziny z małymi dziećmi. Mieszkałam wtedy u przyjaciółki ze szkoły średniej. Kiedyś wróciłam z pracy i znalazłam ich wszystkich martwych. Gdy weszłam do domu, poczułam jego zło, odczytałam jego myśli. Robiło mi się słabo od tych strasznych rzeczy, które przebiegały mi przez głowę, ale udało mi się odszukać tego człowieka i doprowadziłam do niego policję.

Dłonią przesunął po jej długim, grubym warkoczku, odnalazł wstążkę i uwolnił burzę włosów, palcami rozsuwając splecione pasma, jeszcze wilgotne po prysznicu, który wzięła kilka godzin wcześniej.

-Ile razy to robiłaś? - Nie mówiła mu wszystkiego. Pomijała szczegóły swojego przerażenia i bólu,

twarzy ludzi, którym pomagała, kiedy obserwowali ją przy pracy, zdumieni zdolnościami, a jednocześnie pełni wobec nich odrazy. Dostrzegł te detale, dzieląc z nią myśli, odczytywał wspomnienia, żeby poznać jej prawdziwą naturę.

-Cztery. Odszukałam czterech morderców. Ostatnim razem się załamalam. Zabójca był tak pokrecony, taki zły. Czułam się, jakbym była brudna, miałam wrażenie, że już nigdy nie usunę go ze swoich myśli. Przyjechałam tu z nadzieją na spokój. Zdecydowałam, że już nigdy czegoś takiego nie będę robić.

Michał zamknął na chwilę oczy, próbując uspokoić umysł. Żeby ona musiała czuć się nieczysta... Mógł zajrzeć w jej duszę i w serce, widział każdy sekret, wiedział, że jest uosobieniem światła i współczucia, odwagi i łagodności. To, z czym zetknęła się w swoim młodym życiu, wstrząsnęło nim. Odczekał chwilę, aż mógł odezwać się głosem spokojnym i kojącym.

-Bóle głowy zdarzają ci się podczas kontaktu telepatycznego? - Gdy z powagą pokiwała głową, ciągnął: - A przecież, kiedy usłyszałaś mnie, kiedy przez moment nie strzegłam swoich myśli i byłam pograżony w bólu, skontaktowałaś się ze mną. Chociaż wiedziałaś, jaką cenę zapłacisz.

Jak miała mu to wyjaśnić? Przypominał wtedy zranione zwierzę, promieniował takim bólem, że nie mogła powstrzymać łez. W jego samotności poczuła swoją samotność. Jego izolacja była jej izolacją. Nie mogła pozwolić, żeby tak cierpiał, niezależnie od kosztów, jakie sama miała ponieść.

Wziął głęboki oddech zaskoczony i oszołomiony jej dobrocią. Wahala się przed ujęciem w słowa powodów, dla których go odszukała, ale on wiedział, że to efekt jej wrodzonej szczodrości. Silnie zareagował na jej wezwanie, dlatego że kiedy zwracał się do niej, znajdował wszystko, czego potrzebował. Wciągnął teraz nosem jej zapach, zanurzył się w nim. Cieszył go jej widok i jej zapach we własnym domu, dotyk tych jedwabistych włosów, delikatność skóry. Ogień z kominka budził w jej włosach błękitne błyski. Michała ogarnęła potrzeba tak silna i nagła, że chociaż sprawiała mu ból, cieszył się, że może ją odczuwać.

Usiadł naprzeciw Raven przy małym stoliku; leniwie i władczo błędził wzrokiem po jej krągłościach.

-Dlaczego ubrałaś się jak mężczyzna?

Roześmiała się, miękko i melodyjnie, a jej oczy błysnęły szelmowsko.

-Bo wiedziałam, że to cię rozdrażni.

Odrzucił głowę w tył i parsknął prawdziwym, szczerym, nieskrepowanym śmiechem, w którym było szczęście i zaczątki czułości. Już prawie zapomniał, jakie to uczucia, ale teraz - ostre i wyraźne - słodkim bólem przepełniały jego ciało.

-To konieczne, drażnić się ze mną?

Uniosła brew i patrząc na niego, zdała sobie sprawę, że ból głowy zupełnie jej przeszedł.

-Ale takie łatwe... - przekomarzała się dalej.

Nachylił się bliżej.

-Niegrzeczna kobieto. Takie niebezpieczne, chciałaś powiedzieć.

-Hm, no może i to też. - Przesunęła dłonią po włosach, odgarnęła je z twarzy. Gest był niewinny, ale tak niesłychanie seksowny, że nie mógł oderwać spojrzenia od jej pięknej twarzy, od krągłości piersi, od idealnej linii szyi.

-Dobrze grasz w szachy? - rzuciła mu zuchwałe wyzwanie.

Godzinę później Michaił odchylił się w fotelu i patrzył na Raven. Wpatrywała się w planszę, marszczyła brwi, usiłując zrozumieć jego strategię. Wyczuwała, że zastawiał na nią jakąś pułapkę, ale nie mogła jej odkryć. Oparła brodę na dłoni, zrelaksowana. Grała bez pośpiechu, w skupieniu, i już dwa razy o mało nie narobiła mu kłopotów po prostu dlatego, że był zbyt pewny siebie.

Nagle jej oczy rozszerzyły się, a delikatne usta rozciągnęły w leniwym uśmiechu.

-Jesteś sprytnym diablem, Michaił, tak? Ale tym razem ci się nie uda, wpadłeś w tarapaty.

Przyglądał się jej spod opuszczonych powiek. W blasku ognia z kominka jego zęby zaśniły bielą.

-Czy już wspominałem, panno Whitney, że ostatnia osoba, która pozwoliła sobie na impertynencję i pobiła mnie w szachach, została na trzydzieści lat wrzucona do lochu i torturowana?

-Ach, więc było tu wtedy dwoje impertynentów - dokuczała, nie odrywając wzroku od planszy.

Odetchnął głęboko. Przy niej czuł się swobodnie, czuł się całkowicie akceptowany. Wierzyła, że jest zwykłym śmiertelnikiem, tyle że obdarzonym niezwykłymi umiejętnościami.

Pochylił się nad planszą, żeby wykonać ruch. - No i chyba jest szach-mat - powiedział ze zwodniczą słodyczą.

-Powinnaś była wiedzieć, że mężczyzna, który spaceruje po lesie w otoczeniu wilków, może być przebiegły. - Uśmiechnęła się. - Świetna partia, Michaił. Naprawdę dobrze mi się grało. - Rozparła się wygodniej na poduszkach fotela. - Potrafisz rozmawiać ze zwierzętami? - spytała z zaciekawieniem.

Cieszyła go obecność tej kobiety w jego domu, podobało mu się, jak ogień budził błękitne błyski w jej włosach i jak pieszczotliwie półmrok otulał rysy twarzy. Wiedział, że jeśli zamknie oczy, wciąż będzie widział jej twarz, te wydatne, delikatne kości policzkowe, ten mały nosek i pełne usta. - Tak - odpowiedział szczerze, nie chcąc między nimi kłamstw.

-Zabiłbyś Jacoba?

Miała piękne rzęsy, nie mógł oderwać od nich wzroku.

-Uważaj, o co pytasz, maleńka - ostrzegł.

Podwinęła nogi pod siebie i przyjrzała mu się uważnie.

-Wiesz, Michaił, tak się przyzwyczaiłeś do egzekwowania swojej władzy, że już nawet nie zastanawiasz się, czy coś jest dobre, czy złe.

-Nie miał prawa cię dotykać. Sprawił ci ból.

-Nie wiedział, że to robi. A ty też nie miałaś prawa mnie dotykać, a jednak to zrobiłeś - zauważyła przytomnie.

-Mam całkowite prawo. Należysz do mnie - stwierdził spokojnie, cicho, z odrobiną jakiegoś ostrzeżenia w głosie. - A co jeszcze ważniejsze, Raven, nie sprawiłem ci bólu.

Na moment zaparło jej dech. Delikatnym, nieznacznym gestem zwilżyła językiem wargi.

-Michaił... - ostrożnie dobierała słowa - jestem panią siebie, jestem osobą, a nie czymś, co możesz mieć. Mieszkam w Stanach. Niedługo tam wrócę, a teraz zamierzam pierwszym pociągiem jechać do Budapesztu.

To był uśmiech myśliwego. Drapieżny, Przez moment ogień z kominka rzucał czerwoną poświatę, a oczy Michaiła błyszczały jak oczy wilka nocą. Wpatrywał się w nią bez zmrużenia powiek, w milczeniu.

Obronnym gestem uniosła dłoń do szyi.

-Późno już, powinnam wracać. - Czuła bicie własnego serca. Czego właściwie od niego chciała? Nie wiedziała, wiedziała tylko, że to był najmiłszy, najbardziej niesamowity wieczór w jej życiu, i że chciałaby tego mężczyznę jeszcze kiedyś zobaczyć. Siedział nieruchomo, jego kamienny spokój miał w sobie coś złowrogiego. Czekala. Lęk zaczął ją dusić, przejmował dreszczem na wskroś. Lęk, że pozwoli jej odejść; lęk, że jej stąd nie wypuści. Nabrała powietrza w płuca. - Michaił, nie wiem, czego ty chcesz. - Sama też nie wiedziała, czego chce.

Wstał. Uosobienie siły i gracji. Jego cień znalazł się przy niej szybciej niż on sam. Obdarzony był wielką siłą, ale dłonie miał delikatne. Położył je lekko na ramionach, przesunął wyżej, kciukami pogładził puls bijący na szyi. Poczula ciepło. Przy nim była taka mała, taka krucha i delikatna.

-Nie próbuj mnie opuścić, maleńka. Potrzebujemy siebie. - Pochylił głowę, muskając ustami powieki, a po jej skórze przebiegły drobne ukłucia jak jęczyczki ognia. - Przypominasz mi, czym jest życie - szepnął tym swoim hipnotyzującym głosem. Kiedy dotknął wargami kącika jej ust, drgnęła jak rażona prądem.

Wyciągnęła rękę i powiodła po ciemnej linii jego brody. Położyła dłoń na umięśnionym torsie, chcąc stworzyć między nimi jakiś dystans.

-Michaił, posłuchaj mnie - Głos miała ochrypli. - Oboje wiemy, czym jest samotność, izolacja. Dla mnie to niewyobrażalne. że mogę stać przy tobie tak blisko, że mogę cię fizycznie dotknąć i nie przytłacza mnie niechciany ciężar. Ale nie możemy tego robić.

W ciemnym ogniu jego oczu błysnęło rozbawienie zabarwione czułością. Masował delikatnie jej kark.

-Och, możemy. - Mroczny, aksamitny głos przepełniała czysta zmysłowość, uśmiech stał się otwarcie uwodzicielski.

Raven odczuła jego siłę nawet w koniuszkach palców u nóg. Jej ciało było jak pozbawione wagi, płynne, obolałe. Stała tak blisko niego, że czuła się jego częścią, otoczona, pochłonięta przez niego.

-Nie prześpię się z kimś, kogo nie znam, tylko dlatego że czuję się samotna.

Roześmiał się cicho.

-Tak o tym myślisz? Że przespałabyś się ze mną, bo jesteś samotna? - Dotknął jej szyi, a w Raven zawrzała krew. - Oto, dlaczego kochałabyś się ze mną. Dlatego! - Pocałował ją.

Biały ogień. Błękitna błyskawica. Ziemia zatrzęsała się i usunęła spod nóg. Michaił przyciągnął ją do siebie, jego usta zawładnęły nią, porwały do świata czystej emocji.

Mogła tylko do niego przyłgnąć, jakby był bezpieczną przystanią w sztormie targających nią uczuć. Z głębi jego gardła wydobył się jakiś warkot, zwierzęcy, dziki jak u podnieconego wilka. Przesunął wargi wzdłuż miękkiej, bezbronnej linii jej szyi i zatrzymał w miejscu, gdzie pod jej atlasową skórą gwałtownie bił puls.

Objął ją mocniej, władczo i pewnie. Zadrzała, potrzebowała go, była w jego ramionach jak płonący, gorący jedwab, ciało stało się giętkim, płynnym ciepłem. Poruszała się niespokojnie, jej piersi były spragnione, sutki zmysłowo napały na cienką przedzę sweterka.

Przez szydełkową dzianinę potarł kciukiem sutek, a Raven zalała obezwładniająca fala ciepła; przed upadkiem uchroniła ją siła męskich ramion. Całował jej szyję, język jak płomień liznął puls.

A potem pojawiło się to rozpalone do białości gorąco, przeszywający ból, jej ciało skuliło się, spragnione, płonące dla niego, złaknione. Rozkosz pocałunków mieszała się z bólem tak intensywnym, że nie wiedziała, gdzie zaczyna się jedno, a kończy drugie. Przechylił jej głowę w tył, wpił usta w szyję, jakby ją pożerał, jakby się nią żywił, jakby ją spijał. Paliło ją to, a jednocześnie zaspokajało jej własne pragnienie.

Zamruczał cicho, a potem lekko uniósł twarz, przerywając dotyk. Raven poczuła, że po szyi spływa jej na pierś coś ciepłego. Język mężczyzny podążył śladem strużki, przesunął się po kremowej wypukłości. Michaił chwycił ją wpół, nagle uświadamiając sobie jak bardzo jej ciało

pragnie, żeby obdarował je wyzwoleniem. Musiał uczynić ją swoją partnerką. Jego ciało domagało się tego, płonęło.

Złapała go za koszulę, żeby nie upaść. Zaklął cicho, w mieszance dwóch języków, wściekły na siebie, opiekuńczo przygarnął ją ramionami.

-Przepraszam cię, Michaił - szepnęła, przerażona własną słabością. Pokój wirował, trudno jej było skupić wzrok. Szyja bolała ją i piekła.

Pocałował ją czule.

-Nie, maleńka, za szybko działam. - Wszystko w jego naturze, bestia i ten żyjący od stuleci mężczyzna, domagało się, żeby ją wziął, żeby ją zatrzymał, ale chciał, żeby przyszła do niego z własnej woli.

-Dziwnie się czuję, kręci mi się w głowie.

Stracił i tę odrobinę panowania nad sobą; bestia w nim, spragniona słodkiego smaku, żądała, żeby zostawił na kobiecie swój znak. Jego ciało płonęło, domagając się ulgi. Dyscyplina i opanowanie walczyły w nim z instynktowną naturą drapieżnika, i wreszcie wygrały. Odetchnął głęboko, zaniósł Raven na fotel przy kominku. Zasługiwała, zanim zwiąże ją ze sobą, na dłuższe zaloty, zasługiwała na to, żeby go poznać, żeby poczuć wobec niego serdeczność, jeśli nie miłość. Kobieta. Śmiertelniczka. Działo się coś niewłaściwego. Niebezpiecznego. Kiedy łagodnie układał ją na poduszkach, odczuł pierwszy sygnał zapowiadający zakłócenie spokoju.

Obejrzał się za siebie, miał ponurą, kamienną twarz. Wyglądał groźnie.

-Zostań tu - polecił cicho. Porusza! się tak szybko, że jego postać się rozmazywała. Zamknął za sobą drzwi do biblioteki, zwrócił się twarzą w stronę frontowych drzwi i wysłał telepatyczną wiadomość do swoich strażników.

Na zewnątrz zawył jakiś samotny wilk, odpowiedział mu drugi, a potem trzeci, aż wreszcie zabrzmiał cały chór. Kiedy ucichły, Michaił czekał, a jego twarz była nieprzeniknioną granitową maską. Przez las dryfowała mgła, jej pasma zbierały się, przesuwwały, gromadziły tuż przed jego domem.

Uniósł ramię i frontowe drzwi domu się otworzyły. Mgła wślizgnęła się do środka, rozdzieliła na kręgi, rozproszyła po całym holu. Powoli jej pasma połączyły się, zamigotały i ciała stały się rzeczywiste.

-Dlaczego zakłóacie mi spokój dziś wieczorem? - rzucił Michaił, a jego oczy niebezpiecznie pociemniały.

Najpierw odezwał się mężczyzna, zaciskając mocno palce wokół ręki kobiety, swojej żony.

-Potrzebujemy twojej rady, Michaił, i przynosimy wieści.

Raven poczuła, jak uderza w nią ich lęk, emocje zawibrowały w głowie, osaczyły ją, przerwały przypominające jakiś trans zamroczenie. Ktoś był w rozpaczy, ktoś płakał i odczuwał ból ostry jak cięcie noża. Z trudem podniosła się z fotela. Wizje wciąż się pojawiały. Młoda kobieta, bardzo blada, z wielkim drewnianym kołkiem w piersi, strumienie krwi, głowa oddzielona od ciała, coś obrzydliwego wepchnięto jej w usta. Rytualny, symboliczny mord, ostrzeżenie dla innych, następnych. Seryjny zabójca tu, na tej spokojnej ziemi...

Zakrztusiła się, dłońmi zakryła uszy, jakby w ten sposób mogła przerwać koszmarne wizje. Ogarnięta paniką przez chwilę nie oddychała, nie chciała oddychać; chciała po prostu, żeby to wszystko się skończyło. Rozejrzała się wkoło i zobaczyła jakieś drzwi po prawej, prowadzące w stronę przeciwną do tej, z której napływały napierające na nią emocje. Na oślep ruszyła przed siebie, osłabiona, dezorientowana, oszołomiona. Chwiejnie wyszła z biblioteki, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie chciała znać szczegółów śmierci i tragedii, które tak żywo odbijały się w umysłach nowo przybyłych.

Ich strach i gniew były czymś żywym. Przypominali zwierzęta, zranione, w odwecie gotowe kąsać. Skąd w ludziach tyle zła? Taka brutalność? Nie знаła odpowiedzi, już jej nawet nie szukała. Postąpiła kilka kroków w stronę długiego korytarza, kiedy nagle wyrosła przed nią jakaś postać. Mężczyzna nieco młodszy od Michaiła, szczuplejszy, o błyszczących oczach i kasztanowych, wijących się włosach. W jego uśmiechu czaiło się szyderstwo i groźba; wyciągnął dłoń w jej stronę.

Jakaś niewidzialna siła uderzyła mężczyznę prosto w pierś, zbijając go z nóg, rzuciła na ścianę. Pojawił się Michaił, wysoki, złowrogi cień. Zasłonił Raven własnym ciałem. Tym razem gardłowy odgłos przypominał warczenie bestii szykującej się do ataku.

Raven wyczuwała gniew Michaiła, gniew przemieszany z żalem, jego emocje były tak silne, że zgęstniało od nich powietrze. Dotknęła jego ramienia, ujęła za nadgarstek; drobina próbowała powstrzymać rozszalałą burzę. Przeptywające przez niego napięcie drażniło też jej zmysły.

Rozległo się zbiorowe, dobrze słyszalne westchnienie. Raven zdała sobie sprawę, że stała się ośrodkiem zainteresowania całej grupy - kobiety i czterech mężczyzn. Wszystkie oczy skupiły się na palcach, którymi obejmowała nadgarstek Michaiła, zupełnie jakby popełniła jakieś straszne przestępstwo. Nie próbował uwolnić ręki. Przesunął się, zasłaniając ją, tak żeby przybysze nie mogli jej widzieć.

-Ona jest pod moją ochroną. - Stanowcze oświadczenie. Wyzwanie. Obietnica szybkiej, dotkliwej kary.

-Tak jak my wszyscy, Michaił - powiedziała kobieta cicho, uspokajająco.

Raven zachwiała się, od upadku uchroniła ją ściana za plecami. Wibracje gniewu i bólu uderzały w nią tak, że mato nie krzyczała. Zduszony jęk był słabym odgłosem protestu. Michaił natychmiast odwrócił się, objął ją i przytulił.

-Strzeżcie swoich myśli i emocji - syknął. - Jest bardzo wrażliwa. Odwiozę ją do gospody i wrócę omówić te niepokojące wieści.

Nie miała okazji przyjrzeć się tym innym, dopóki nie przeprowadził jej obok nich, kierując się w stronę garażu. Uśmiechnęła się ze znużeniem, oparła głowę na jego ramieniu.

-Michaił, mam wrażenie, jakbyś nie pasował do tego małego samochodu. Masz tak archaiczne poglądy na temat kobiet, że w poprzednim życiu musiałeś chyba być jakimś „panem na zamku”.

Zerknął na nią szybko. Dostrzegł bladość twarzy, znak, który zostawił na jej szyi, widoczny pod włosami. Nie zamierzał zostawiać tego znaku, ale teraz już tam by!. Piętno posiadania.

-Pomogę ci dziś zasnąć. - Nie sformułował tego jak pytania.

-Kim byli ci ludzie? - zagadnęła, chociaż wiedziała, że on nie chce, żeby pytała. Była bardzo zmęczona, kręciło jej się w głowie. Potarła skronie i pożałowała, że przynajmniej raz w życiu nie może być taka jak inni. Pewnie zaliczał ją do tych słabych, mdlejących kobietek.

Przez chwilę milczał, a potem powiedział z niechęcią:

-To moja rodzina.

Wiedziała, że mówił prawdę, a jednak nie cała.

-Dlaczego ktoś miałby zrobić coś tak strasznego? - Spojrzała na niego. - Czy oni oczekują, że znajdziesz zabójcę, że go unieszkodliwisz? - Jej głos pełny bólu, współbrzmiał współczuciem z jego bólem. Martwiła się o Michaiła. Jego cierpienie było podszyte poczuciem winy i potrzebą wyżycia się w agresji.

Zastanowił się nad jej pytaniem. Zrozumiała, że zabito kogoś z jego bliskich. Prawdopodobnie wyłapała szczegóły z umysłu któregoś z przybyłych. Na myśl, iż niepokoiła się o niego, Michaił poczuł, że opuszcza go napięcie, poczuł rozlewające się w żołądku ciepło.

-Postaram się trzymać cię jak najdalej od tych kłopotów, maleńka. - Nikt się nie martwił o niego, o jego samopoczucie czy zdrowie. Nikt z nim nie współodczuwał. Miał wrażenie, że coś w jego wnętrzu mięknie i się roztapia. Raven zaczynała zagnieżdżać się w jego duszy, gdzieś głęboko, gdzie jej potrzebował.

-Może przez kilka dni nie powinniśmy się widywać. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się taka zmęczona. - Próbowała znaleźć jakiś sposób, żeby mogli ładnie zakończyć tę grę. Utkwiła wzrok w swoich dłoniach. Sama też chciała trochę się zdystansować. Jeszcze nigdy nie czuła się tak komuś bliska, z nikim nie czuła się tak swobodnie jak z nim, jakby znała go od zawsze, a jednocześnie

obawiała się zaborczości. - Poza tym twoja rodzina chyba nie ucieszyła się, widząc obok ciebie Amerykankę. Tworzymy taką... wybuchową mieszankę - dokończyła z żalem.

-Raven, nie próbuj się ode mnie odcinać. - Samochód zatrzymał się przed gospodą. - Nie rezygnuję z tego, co moje, a nie myśl sobie inaczej, jesteś moja. - W tym ostrzeżeniu była też prośba. Nie miał czasu na piękne słowa. Chciał jej takie mówić, a Bóg świadkiem, jak bardzo na nie zasługiwała, ale inni na niego czekali i ciążyła na nim odpowiedzialność.

Uniosła dłoń i dotknęła jego szczęki, łagodnie pogłaskała.

-Przywykłeś do forsowania swojego zdania. - W jej głosie był uśmiech. - Michaił, mogę zasnąć sama. Zасыpiam tak od lat.

-Musisz pospać spokojnie, bez nerwów, głęboko. To, co dziś zobaczyłaś, będzie cię dręczyć, jeśli ci nie pomogę. - Obrysował kciukiem jej dolną wargę. - Jeśli chcesz, mógłbym usunąć ten fragment pamięci.

Widziała, że chciałby to zrobić, wierzył, że to dla niej najlepsze. Nie było mu łatwo prosić ją, żeby sama podjęła decyzję.

-Nie, Michaił, dziękuję ci - odparła spokojnie. - Wolę zachować wszystkie swoje wspomnienia, dobre i złe. - Pocałowała go w brodę, przesunęła się na siedzeniu bliżej drzwi.

-Wiesz, nie jestem porcelanową laleczką. Nie stłukę się dlatego, że zobaczyłam coś, czego nie powinnam była widzieć. Już zdarzało mi się tropić seryjnych morderców. - Uśmiechnęła się do niego, w oczach miała smutek.

Chwycił ją mocno za nadgarstek.

-I o mało cię to nie zabiło. Tym razem nie pozwolę.

Opuściła rzęsy, skrywając wyraz oczu.

-Takiej decyzji nie podejmuje się z własnej woli. - Gdyby ktoś przekonał go, żeby wykorzystywał swoje talenty do ścigania szaleńców, morderców, też nie zostawiłaby go samego. Nie mogłaby.

-Obawiasz się mnie zdecydowanie mniej, niż powinnaś - warknął.

Rzuciła mu uśmiech, poruszyła nadgarstkiem, dając do zrozumienia, że powinien ją puścić.

-Moim zdaniem wiesz, że to, co jest między nami, nie byłoby nic warte, gdybyś we wszystkim wymuszał na mnie swoją wolę.

Wpatrywał się w Raven, wciąż trzymając ją za rękę. Miała tyle silnej woli. Bała się, a jednak bardzo obstawała przy swoim. Ściganie zła doprowadzało ją do choroby, mogło ją kosztować życie, a jednak robiła to wielokrotnie. Miał kontakt z jej umysłem. Wyczuwał determinację, z jaką chciała mu pomóc, mimo obawy przed nim i przed jego mocami; ale i nie chciała, żeby sam stawiał

czoło okrutnemu mordercy. Michaił pragnął zatrzymać ją przy sobie, bezpieczną w jego schronieniu. Niemal z nabożną czcią pogładził palcami jej policzek.

-Idź, zanim zmienię zdanie - powiedział nagle, puszczając ją.

Raven odeszła od samochodu powoli; mimo silnych zawrotów głowy starała się iść prosto, nie chciała, żeby Michaił wiedział, iż czuje się tak, jakby ciało miała z ołowiu, a każdy ruch sprawia jej trudność. Szła z głową wysoko podniesioną i z premedytacją starała się nie myśleć o niczym.

Michaił odprowadził ją wzrokiem, aż weszła do gospody. Widział, jak uniosła dłoń do głowy, jak potarła skroń, nasadę karku. Kręciło jej się w głowie, bo napił się bo napił się jej krwi. Postąpił samolubnie, ale nie zdołał się oprzeć. Teraz ona za to płaciła. Głowa ją bolała od bombardowania umysłu cudzymi emocjami. On też dostarczył swoich. W przyszłości jego bliscy będą musieli bardziej pilnować swoich umysłów.

Wysiadł z samochodu, jego sylwetka zniknęła w cieniu, a wyostrzone zmysły powiedziały mu, że jest sam. Zmienił się w mgłę. Łatwo mógł wniknąć do środka przez szczelinę okna. Patrzył, jak kładła się do łóżka. Twarz miała bladą, oczy niespokojne. Odgarnęła włosy, dotknęła śladu po ukąszeniu tak, jakby ją bolał. Dopiero po kilku minutach zrzuciła z nóg buty; i ten ruch wymagał wielkiego wysiłku.

Zaczekał, aż obróciła się na łóżku twarzą w dół, jeszcze ubrana. *Teraz zaśniesz.* Wydał polecenie stanowczo, żądając posłuszeństwa

Michaił... To imię odezwało się echem w jego głowie, miękkim, sennym tonem, z odrobiną rozbawienia. *Byłam prawie pewna, że jak zwykle postawisz na szooim.* Nie walczyła, pozwoliła się uśpić, uśmiech lekko uniół kąciki jej miękkich warg.

Rozebrał ją i przykrył kołdrą. Zabezpieczył drzwi zakłębieniem, które gwarantowało, że nawet najsilniejsi osobnicy jego rasy nie mogliby dostać się do środka, a co dopiero jacyś żałośni śmiertelni napastnicy. Okna i każde możliwe wejście zablokował takim samym zakłębieniem. Musnął ustami jej czoło, dotknął znaku na szyi. Potem ją zostawił.

-Kiedy wszedł do swojego domu, wszyscy zamilkli. Celeste uśmiechnęła się niepewnie, obronnym gestem dotknęła brzucha, w którym rosło dziecko.

- Michaił, wszystko w porządku?

Skinął głową, czując dziwną wdzięczność za jej troskę. Nikt nie ośmieliłby się kwestionować jego zachowania, ale przecież robił coś, co zupełnie do niego nie pasowało. Od razu przeszedł do rzeczy.

-Jak to się stało, że napastnicy znaleźli Noelle bezbronną?

Krewniacy popatrzyli po sobie. Michaił kładł im do głów, żeby nigdy nie zapominali o

żadnym drobiazgu służącym dbałości o ich bezpieczeństwo, ale w miarę upływu lat tak łatwo było zapomnieć, stracić czujność.

-Noelle urodziła dopiero dwa miesiące temu. Wciąż czufa się osłabiona. - Celeste usiłowała znaleźć jakieś usprawiedliwienie.

-A Rand? Gdzie był? Dlaczego zostawił żonę bez żadnej ochrony, kiedy spała? - spytał Michaił niebezpiecznie cichym głosem.

Byron, który miał już wcześniej podobne kłopoty, poruszył się niespokojnie.

-Wiesz, jaki jest Rand. Ciągłe ugania się za kobietami. Zostawił dziecko u Celeste i ruszył na polowanie.

-I zapomniał o ochronie dla żony. - Michaił nie krył odrazy. - Gdzie on jest?

Partner życiowy Celeste, Erie, odpowiedział ponuro:

-Zachowywał się jak wariat, ledwie nad nim zapanowaliśmy. Teraz śpi. Dziecko jest z nim, głęboko w ziemi. Dobrze im robi jej kojące działanie.

-Strata Noelle to dotkliwy cios. - Michaił stłumił żal, nie czas był na przeżywanie takich uczuć.

- Zdołasz jakoś kontrolować Randa?

-Uważam, że powinieneś z nim porozmawiać - odparł ucziwie Erie. - Poczucie winy doprowadza go do szaleństwa. O mało nas nie zaatakował.

-Vlad, co z Eleanor? Jest zagrożona, w zaawansowanej ciąży. Musimy jej zapewnić ochronę tak samo jak Celeste - mówił Michaił. - Nie możemy sobie pozwolić na stratę żadnych naszych kobiet, a już na pewno nie ich dzieci.

-Niedługo będzie rodzić, obawiałem się, że podróż może jej zaszkodzić. - Vlad westchnął ciężko. - Na razie jest bezpieczna i dobrze strzeżona, ale moim zdaniem ta wojna właśnie zaczyna się na nowo.

Michaił postukał palcem w blat niewielkiego stolika, tuż obok planszy do szachów.

-Być może to jakiś znak, że trzy z naszych kobiet rodzą po raz pierwszy od dekady. Dzieci mamy niewiele, rzadko przychodzą na świat. Jeśli napastnikom w jakiś sposób udało się dowiedzieć o stanie naszych kobiet, wpadną w popłoch, że się rozmnażamy, że znów rośniemy w siłę. - Rzucił szybkie spojrzenie najsilniejszemu z mężczyzn. - Jacques, nie jesteś jeszcze obarczony życiową partnerką. - W jego słowach pojawiła się bardzo delikatna nutka serdeczności; dotąd nigdy czegoś takiego nie odczuwał ani nie okazywał. Być może przedtem nie wiedział nawet, że inni są świadomi jej istnienia. Jacques był jego bratem. - Byron też nie. Chciałbym, żebyście przekazali wiadomość wszystkim. Niech się przyczają, mają się żywić z najwyższą ostrożnością, spać głęboko w ziemi i zawsze stosować jak najsilniejsze zaklęcia ochronne. Musimy strzec naszych kobiet;

poprzenoście je w bezpieczne miejsca, zwłaszcza kobiety ciężarne. W żaden sposób nie wolno nam ściągać na siebie uwagi.

-Na jak długo, Michaił? - Oczy Celeste pociemniały, twarz miała mokną od łez. - Jak długo mamy tak żyć?

-Póki nie odnajdę zabójców i póki nie wymierzę im sprawiedliwości. - W jego głosie pojawiła się ostra, niebezpieczna nuta. - Wszyscy zmiękliscie, zbyt często przebywając z ludźmi. Zapominacie umiejętności, które mogą ratować wam życie - skarcił ich szorstko. - Moja kobieta jest śmiertelna, jednak wiedziała o waszej obecności, zanim wy wyczuliście ją. Odebrała wasze niestrzeżone emocje, dowiedziała się o napastnikach z waszych myśli. To niewybaczalne.

-Jak to możliwe? - odważył się spytać Erie. - Żaden śmiertelny nie ma takich mocy.

-Ona ma zdolności telepatyczne o niezwykłej sile. Będzie tu częstym gościem, i będzie strzeżona tak samo jak wszystkie nasze kobiety.

Wymienili zdziwione spojrzenia. Zgodnie z tradycyjnym przekazem tylko najsilniejsi Karpatianie mogli być zdolni do przekształcenia śmiertelnika, ale to niosło ze sobą zbyt duże ryzyko. Próbowano setki lat wcześniej, kiedy była tylko garstka karpatiańskich kobiet a mężczyźni tracili nadzieję. Teraz nikt już się nie ośmielał. Większość wierzyła, że to tylko mit, stworzony, by bronić mężczyzn przed utratą ducha. Od stuleci Michaił był nieprzenikniony, nieustępliwy, jego osądów nigdy nie kwestionowano. Rozsądzał spory i chronił wszystkich. Polował na mężczyzn, którzy woleli zostać wampirami, niebezpiecznych zarówno dla śmiertelnych, jak i nieśmiertelnych. A teraz to. Kobieta śmiertelna. Byli zszokowani. Musieli pogodzić się z tym, że życie kobiety Michaiła stawia się wyżej niż ich życie. Skoro powiedział, że ona jest pod jego ochroną, na pewno nie żartował. Nigdy nie mówił czegoś, czego nie myślał. A jeśli jej stanie się jakaś krzywda, karą za to będzie śmierć. Wszyscy widzieli, że może być groźnym, bezlitosnym i nieubłaganym przeciwnikiem.

Michaił czuł ciężar odpowiedzialności za śmierć Noelle. Znał słabość Randa do kobiet. Sprzeciwiał się temu związkowi, ale go nie zabronił, i jak się okazało, popełnił błąd. Rand nie był prawdziwym życiowym partnerem Noelle. Chemia, gdyby się zgadzała, a tej zgodności między nimi nie było, nigdy nie pozwoliłaby mężczyźnie zdradzać swojej kobiety. Noelle, jego piękna siostra, taka młoda i tryskająca energią, stracona na zawsze. Pragnęła Randa dlatego, że był przystojny, a nie dlatego, że ich dusze się wzajemnie wołały. Kłamali oboje, ale przecież on wiedział, że kłamią. Koniec końców to jego wina, że Rand starał się odnaleźć emocje w związkach z innymi kobietami, a Noelle zmieniła się w zgorzkniałą, niebezpieczną kobietę. Musiała zginąć od razu, inaczej on odczułby jej śmierć, nawet pogrążony w głębokim śnie. Randowi nigdy nie powinien był powierzyć opieki nad

żadną z ich kobiet. Miał jednak nadzieję, że z czasem oboje odnajdą swoich prawdziwych życiowych partnerów, ale Noelle stawała się coraz bardziej przykra, irytująca, a Rand szukał pociechy w rozpuście. Nic nie czuł do kobiet, z którymi sypiał, ale jego rozwiązłość była jakby karą dla Noelle za to, że trzyma się go kurczowo.

Michaił na moment przymknął oczy, dopuszczając do siebie całą rzeczywistość bezsensownego morderstwa na Noelle. Nie mógł pogodzić się z jej stratą, żal mieszał się z lodowatą furią i śmiertelnie groźną determinacją. Pochylił głowę. Trzy krwawe, niekontrolowane Izy spłynęły mu po twarzy. Jego siostra, najmłodsza z ich kobiet nie żyje. To jego wina.

Poczuł, że coś w jego umyśle drgnęło, jakieś ciepło i pociecha, jakby niespodziewanie objęły go czyjeś ramiona. *Michaił? Potrzebujesz mnie?* Głos Raven: senny, chropawy, zaniepokojony. Był zszokowany. Polecenie wydane Raven miało moc o wiele większą niż rozkazy kiedykolwiek przez niego zastosowane wobec śmiertelnika, a jednak jego cierpienie zdołało przedrzeć się przez jej senność. Rozejrzał się wkoło, przyjrzał twarzom krewnych. Nikt nie zorientował się w ich mentalnym kontakcie. A to znaczyło, że chociaż bardzo śpiąca, Raven umiała się skupić i przesyłać informację bezpośrednio do niego, bez żadnych przecieków. Niewielu z jego pobratymców zadawało sobie trud opanowania tej sztuki; byli zbyt pewni, że nikt ze śmiertelnych nie zdoła dostroić się do nich umysłem.

Michaił? Głos Raven, pełen lęku zabrzmiał mocniej. *Przyjdę do ciebie.*

Śpij, maleńka. Nic mi nie jest. Wzmocnił polecenie tonem głosu. *Bądź spokojny, Michaił* - szepnęła cicho, poddając się jego sile.

Michaił skupił uwagę, bo wszyscy czekali na jego rozkazy.

-Jutro przyślijcie do mnie Randa. Dziecko nie może z nim zostać. Dierdre; ona wciąż jeszcze oplakuje stratę swojego dziecka. Tienn będzie ich uważnie strzegł. Niech nikt nie używa mentalnego kontaktu, dopóki nie sprawdzimy, czy któryś z naszych przeciwników nie dysponuje podobnymi umiejętnościami jak moja kobieta.

Na ich twarzach malowało się zaskoczenie. Nikt nie wiedział, że jakiś śmiertelnik zdolny jest do podobnej siły i dyscypliny.

-Michaił, jesteś pewien, że ta kobieta nie jest tą osobą? Mogłaby stanowić dla nas zagrożenie - odważył się zasugerować Erie, chociaż Celeste ostrzegawczym ruchem wpiła palce w jego ramię.

Michaił zmrużył oczy.

-Sądysz, że się rozleniwilem, że rozpiera mnie poczucie władzy? Aż tak źle o mnie myślisz? Że mogłem być w jej umyśle i nie wyczuć zagrożenia dla nas? Ostrzegam was, mogę zrezygnować z przywództwa, ale nie wycofam swojej ochrony dla niej. Jeśli ktoś z was ją skrzywdzi, będziecie

mieć ze mną do czynienia. Życzycie sobie, żebym zrzekł się przywództwa? Bo znużyły mnie moje obowiązki i powinności.

-Michaił! - zaprotestował ostro Byron.

Wyrazili pełny lęku sprzeciw niczym przerażone dzieci. Tylko Jacques zachował milczenie; oparł się biodrem o ścianę leniwym gestem i spoglądał na brata z kpiącym półuśmiechem. Michaił go zignorował.

-Już świta. Zejdźcie do ziemi. Zabezpieczcie się, jak tylko możliwe. Kiedy obudzicie się, sprawdźcie swoje siedziby, spróbujcie wyczuć intruzów. Nie lekceważcie nawet najmniejszego drobiazgu. Musimy być w bliskim kontakcie i strzec się nawzajem.

-Michaił, ten pierwszy rok jest krytyczny, wielu naszym dzieciom nie udaje się go przetrwać. - Celeste nerwowo zaciskała palce na dłoni męża. - Nie jestem pewna, czy Dierdre zniosłaby kolejną stratę.

Michaił uśmiechnął się łagodnie.

Będzie dbać o to dziecko jak żadna nna, a Tienn będzie dwakroć ostrożniejszy niż inni. Chciał znów mieć dziecko, ale Dierdre odmawiała. A tak przynajmniej jej ramiona nie będą puste.

-I zapragnię kolejnego dziecka - dokończyła Celeste gniewnie.

Jeśli nasza rasa ma przetrwać, musimy mieć dzieci i

-To tak strasznie boli, tracić kolejne, Michaił... - Celeste westchnęła.

Celeste, to boli nas wszystkich. - W jego głosie zabrzmiała stanowczość i nikt już nie śmiał sprzeciwiać się ani o nic pytać. Jego władza była absolutna, jego gniew i żal mogły nie znać granic. Rand nie tylko nie zdołał obronić Noelle, młodej, pięknej, pełnej życia kobiety; jej życie zostało przerwane przez jakąś sadystyczną grę, którą Rand i Noelle ze sobą uprawiali. Wiedział, że jest w takim samym stopniu odpowiedzialny za los Noelle jak Rand. Nienawiść, którą do niego czuł, równie dobrze mógł kierować przeciwko samemu sobie.

Rozdział 3

Raven budziła się powoli, wydobywając się z gęstej mgły. Skądś wiedziała, że niepowinna się budzić, ale mimo wszystko musiała się ocknąć. Z trudem otworzyła oczy i odwróciła głowę w stronę okna. Gdy usiadła na łóżku, kołdra zsunęła się z jej nagiego ciała.

– Michaił! - szepnęła na głos. - Zdecydowanie zbyt wiele sobie pozwalasz! Odruchowo sięgnęła myślami w jego stronę, jakby nie umiała sobie tej potrzeby odmówić. Wyczuwając, że śpi, wycofała się.

Czuła się wręcz szczęśliwa. Mogła z kimś porozmawiać, kogoś dotknąć; nie przejmowała się, że trochę to przypominało dosiadanie głodnego tygrysa. Możliwość odprężenia się w czyimś towarzystwie cieszyła. Michaił miał swoje trudne obowiązki. Nie wiedziała, kim jest, ale na pewno kimś ważnym. Jemu szczególne talenty nie przeszkadzały, w przeciwieństwie do Raven, która czuła się jak wybryk natury. Chciałaby mieć więcej pewności siebie i nie martwić się, co inni pomyślą.

Niewiele wiedziała o życiu w Rumunii. Na wsi żyło się biednie. Ale prostych, ubogich ludzi cechowała życzliwość, mieli też wycucie piękna. Michaił różnił się od nich. Słyszała już o Karpatianach. Nie należy ich mylić z Cyganami, byli wykształceni, zamożni, mieszkali w górach i lasach - z własnego wyboru. Czy Michaił to ich przywódca? Stąd ta arogancja i wyniosłość?

Prysznic sprawił jej przyjemność, woda splukała uczucie ciężkości i otepienia. Ubrała się starannie, włożyła dzinsy, półgolf i sweter. W górach nawet w słońcu bywało zimno, a chciała iść na długi spacer. Nagle zabolą ją szyja, zapiekła mocno. Odsunęła golf, żeby spojrzeć na ranę. Pojawił się tam dziwny znak, jak malinka, pamiątka po zakochanym nastolatku, ale wyraźniejsza.

Zarumieniła się na wspomnienie chwili, w której jej to zrobił. Czy ten wyjątkowy pod wieloma względami facet musiał być jeszcze tak bardzo seksowny? Mogła się od niego dużo nauczyć. Umiał bronić się przed ciągłym naporem cudzych emocji. To byłby prawdziwy cud - móc siedzieć w zatłoczonym pomieszczeniu i nie czuć nic poza swoimi emocjami.

Raven włożyła buty sportowe. Morderstwo w takim miejscu! To po prostu profanacja. Mieszkańcy wioski na pewno są przerażeni. Wychodząc z pokoju, wyczuła w powietrzu dziwną zmianę. Zupełnie jakby musiała przedrzeć się przez niewidzialną zaporę. Znów Michaił? Próbował ją zamknąć? Nie. Gdyby chciał, zamknięcie by jej nie przepuściło. Bardziej prawdopodobne, że usiłował ją ochronić, nie dopuścić do pokoju innych. Targany żalem i gniewem po tym bezsensownym, strasznym mordzie, pomógł jej zasnąć. Znalazł czas, żeby się nią zająć, żeby ją wspomóc; na samo wspomnienie tego poczuła się otoczona opieką.

Dochodziła trzecia po południu, już za późno na lunch, ale za wcześnie na obiad. Raven chętnie

by coś przekąsiła. Właścicielka gospody była tak miła, że przygotowała jej piknikowy koszyk. Kobieta ani razu nie wspomniała o morderstwie. Wyglądało na to, że nic nie wie. Raven nie miała ochoty tego tematu poruszać. Dziwnie się czuła: właścicielka gospody, sympatyczna i życzliwa, mówiła o Michaiile, jak o dobrym znajomym, a jednak Raven nie mogła zmusić się, żeby powiedzieć jej o morderstwie i o cierpieniu Michaii.

Na zewnątrz zarzuciła na ramiona plecak. W okolicy nie wyczuwała śladów tej okropnej zbrodni. Nikt w gospodzie ani na uliczce nie wydawał się przesadnie wytrącony z równowagi. Nie mogła się przecież mylić, tamte obrazy były zbyt intensywne, żal zbyt silny i zbyt realny, obrazy samego mordu bardzo szczegółowe, fejsz wyobrażenia nic takiego nie mogłaby wyprodukować.

- Panno Whitney! Bo pani nazywa się Whitney, prawda? - Jakiś damski głos wołał z odległości paru kroków.

W jej stronę szła szybko Margaret Summers, kobieta pod siedemdziesiątkę, krucha, o siwych włosach, z upodobaniem do praktycznych, rozsądnych strojów. - Moja droga, jest pani taka bledziutka. - Patrzyła na nią z troską. - Niepokoiłiśmy się o pani bezpieczeństwo. Ten młody człowiek wyniósł panią na rękach, naprawdę nas to przeraziło.

Raven roześmiała się cicho. Dziwny typ, prawda? To dobry znajomy i przesadza w trosce o moje zdrowie. Proszę mi wierzyć, pani Summers, zajął się mną wyjątkowo troskliwie. Jest szanowanym biznesmenem, wystarczy zapytać kogoś w wiosce.

- Coś pani dolega, kochanie? - spytała Margaret, podchodząc na tyle blisko, że Raven poczuła się zagrożona.

-Już dochodzę do siebie - odparła stanowczo, z nadzieją, że tak się stanie.

-Ja już gdzieś panią widziałam! - W głosie Margaret pojawiło się ożywienie. - To pani jest tą niezwykłą młodą osobą, która pomogła policji złapać maniakalnego mordercę w San Diego miesiąc temu. Ale co pani robi akurat tu, na litość boską?

Raven potarła czoło grzbietem dłoni.

-Taka praca bardzo wyczerpuje, pani Summers. Czasami od tego choruję. Po tym długim poszukiwaniu musiałam wyjechać. Chciałam zaszyć się w jakimś odludnym i pięknym miejscu. Gdzie ludzie nie będą mnie rozpoznawać i wytykać palcami, jakbym była wybrykiem natury. Karpaty są takie piękne. Mogę chodzić po górach albo spokojnie siedzieć i pozwalać, żeby wiatr wywiewał mi z głowy wspomnienia o tamtym chorym umyśle.

-Och, moja droga. - Margaret wyciągnęła do niej rękę życzliwym gestem.

Raven szybko się odsunęła.

-Przepraszam, ale nie lubię ludzkiego dotyku zaraz po poszukiwaniach zwyrodniałego umysłu.

Proszę mnie zrozumieć.

Margaret pokiwała głową.

-Oczywiście. Chociaż zauważyłam, że tamten młody człowiek dotykał pani bezceremonialnie.

Raven się uśmiechnęła.

-Bywa apodyktyczny i rzeczywiście otoczenie czasem źle go odbiera, ale na mnie działa dobrze. Znamy się już od jakiegoś czasu. Widzi pani, Michaił sporo podróżuje. - Kłamstwo tak łatwo spłynęło jej z ust, że aż sama się nieprzyjemnie zdziwiła. - Proszę pani, nie chcę, żeby ktokolwiek tu o mnie wiedział. Nie lubię rozgłosu, a teraz jest mi potrzebny spokój. Proszę nie mówić nikomu, kim jestem.

-Oczywiście, nie powiem, kochanie, ale myśli pani, że to bezpieczne wędrować tak samej? W tych okolicach trafiają się dzikie zwierzęta.

-Michaił towarzyszy mi w moich małych wypadach, a poza tym nie zwiedzam okolicy nocą.

-Och. - Margaret chyba dała się udobruchać. - Ten Michaił Dubriński? Wszyscy tu go znają.

-Mówiłam pani, jest nadopiekuńczy. Bardzo lubi kuchnię naszej gospodyni - zwierzyła się ze śmiechem, unosząc piknikowy koszyk. - Lepiej już pójdę, inaczej się spóźnię.

Margaret zrobiła jej przejście.

-Proszę uważać, moja droga.

Raven pomachała jej ręką przyjaźnie i bez pośpiechu ruszyła ścieżką, która prowadziła przez las, w góry. Co ją zmusiło do kłamstw? Lubiła samotność i nigdy nie czuła potrzeby tłumaczyć się z tego. Z jakiegoś powodu nie miała ochoty dyskutować z nikim o życiu Michaiła, a już na pewno nie z Margaret Summers. Ta kobieta za bardzo się nim interesowała. Nie chodziło zresztą o słowa, widziała to w jej oczach i wyczuwała w głosie. Teraz czuła, że Margaret Summers spogląda za nią ciekawie, dopóki ścieżka nie skręciła raptownie i nie zasłoniły jej drzewa.

Ze smutkiem pokręciła głową. Stawała się okropnym odludkiem, nie chciała niczyjej bliskości, nawet tej miłej, starszej pani zatroskanej o jej bezpieczeństwo.

-Raven! Zaczekaj!

Przymknęła oczy, niezadowolona z natręctwa. Kiedy Jacob ją dogonił, udało jej się przylepić do twarzy uśmiech.

-Jacob. Miło, że doszedłeś do siebie po tamtym okropnym zadławieniu. Dobrze, że kelner znał chwyt Heimlicha.

Jacob się nachmurzył.

-Wcale nie udławiłem się kawałkiem mięsa - powiedział obronnym tonem, zupełnie jakby oskarżała go o brak manier przy stole. - Wszyscy sądzą, że tak było, ale się mylą.

-Naprawdę? Kelner cię złapał... - Umilkła.

-No cóż, zniknęłaś tak szybko, że nie zdążyłaś się dowiedzieć - mówił nadąsany, tonem pretensji, marszcząc brwi. - Pozwoliłaś temu... temu neandertalczykowi, żeby cię stamtąd wyniósł.

-Jacob - odezwała się łagodnie. - Nie znasz mnie i nic nie wiesz o mnie, ani o moim życiu. Przecież ten mężczyzna mógł być moim mężem. Wczoraj wieczorem bardzo źle się poczułam. Przykro mi, że nie zostałam, ale kiedy przekonałam się, że nic ci nie grozi, uznałam, że nie na miejscu byłoby pozwolić sobie na atak mdłości na środku jadalni.

-Skąd znasz tego faceta? - spytał zazdrośnie. - Miejscowi mówią, że to największy ważniak w okolicy. Bogaty, ma duże udziały w nafcie. Liczący się biznesmen, wpływowy. Jak udało ci się poznać tego gościa?

Stanął za blisko i do Raven nagle dotarło, że są tu zupełnie sami, wokół nich pustka. Jego chłopięce rysy wykrzywił drażliwy dąs. Wyczuwała coś jeszcze - jakiś rodzaj niezdrowego podniecenia skrywanego w pełnych poczucia winy myślach. Wiedziała, że ona pojawia się często w jego perwersyjnych fantazjach. Jacob był zamożnym chłopcem, któremu wydawało się, że stać go na każdą zabawkę, jaka mu się spodoba.

Poczuła, że coś drgnęło w jej umyśle. *Raven? Obawiasz się o swoje bezpieczeństwo.* Michaił był senny i półprzytomny, z trudem przebijał się przez warstwy snu.

Zaniepokoiła się. Michaił stanowił dla niej zagadkę - nie wiedziała, co zamierza zrobić, przeczuwała, że będzie chciał ją ochronić. Dla własnego dobra, dla Michaiła, dla Jacoba, musiała zadbać, żeby chłopak zrozumiał, iż ona w ogóle nie chce mieć z nim nic do czynienia. *Poradzę sobie*, wysłała ostry, uspokajający sygnał.

-Jacob... - zaczęła spokojnie. - Chyba powinieneś już iść, wracaj do gospody. Nie jestem kobietą, którą mógłbyś zastraszyć taką postawą. To zwykłe molestowanie i bez najmniejszych skrpułów zgłoszę je miejscowej milicji, czy jak oni ich tu nazywają. - Wstrzymała oddech, czując, że Michaił czeka.

-Świetnie, Raven, sprzedaj się temu, ktołaje najwięcej! Próbuj sobie znaleźć bogatego męża! Facet wykorzysta cię i porzuci, bo tak właśnie robią tacy jak Dubriński! - krzyknął Jacob. Wypluł z siebie jeszcze parę brzydkich słów, zawrócił i odszedł.

Powoli, z ulgą, odetchnęła. Widzisz? Zmusiła się w myślach do śmiechu. Sama załatwiłam sprawę, ja, mała kobietka. Zdziwiająca, nieprawdaż?

Z drugiej strony zagajnika, niewidoczny już Jacob nagle wrzasnął ze strachu. Wrzask przeszedł w słaby jęk; rozległ się jeszcze raz, zmieszany z rykiem rozwścieczonego niedźwiedzia. Coś ciężkiego zaczęło się przedzierać przez leśne poszycie w stronę przeciwną do Raven.

Poczuła śmiech Michaiła, cichy, rozbawiony, szalenie męski. *Bardzo śmieszne, Michaił!* Od jacobaca promieniował strach, ale nie ból. *Masz dziwne poczucie humoru.*

Potrzebuję snu. Przestań się pakować w tarapaty, kobieto.

Gdybyś spał w nocy. może nie musiałbyś przesypiać całego dnia, skarciła go. Jak ci się udaje zo ogóle pracować?

Komputery.

Roześmiała się na samą myśl o Michaiile siedzącym przy klawiaturze. Nie pasowały do niego samochody ani komputery. *Wracaj spać, wielki dzieciaku. Poradzę sobie, dziękuję bardzo, nie potrzebuję ochrony żadnego wielkiego samca.*

Wolałbym, żebyś poczekała bezpiecznie w gospodzie, póki nie wstanę. W głosie brzmiało ledwie wyczuwalne polecenie. Usiłował złagodzić ton w rozmowie z nią; aż się uśmiechnęła, dostrzegając wielki wysiłek.

Nie zrobię tego, daruj już sobie.

Amerykanki są bardzo trudne.

Szła dalej pod górę, a śmiech Michaiła pobrzmiwał w jej głowie. Pozwoliła, żeby jej myśli przeniknął spokój otaczającej natury. Ptaki cicho śpiewały, wiatr szeptał wśród drzew. Na łące kwitły różnokolorowe kwiaty, unosząc kielichy w stronę nieba.

Wspinała się coraz wyżej, w samotności odnajdywała spokój ducha. Przysiadła na krawędzi jakiegoś głazu, nad łąką otoczoną gęstym lasem. Zjadła swój lunch i położyła się na plecach, ciesząc urokami natury.

Michaił poruszył się, pozwolił zmysłom badać otoczenie. Leżał w płytkiej ziemi, nic nie zakłócało mu spokoju. Żaden śmiertelnik nie zbliżył się do jego leża. Została niecała godzina do zmierzchu. Wystrzelił z ziemi w chłodnym, wilgotnym podziemiu. Kiedy brał prysznic - stosował się do ludzkich nakazów czystości, chociaż to nie było wcale konieczne - sięgnął umysłem, chcąc dotknąć Raven. Drzemała gdzieś w górach, niczym niechroniona, a wokół robiło się ciemno. Zmarszczył brwi. Nie miała pojęcia o żadnych środkach ostrożności. Korciło go, żeby nią potrząsnąć, ale jeszcze bardziej chciał porwać Raven z ziemi i już zawsze trzymać, bezpieczną, w jego ramionach.

Wyszedł na zachodzące słońce, piął się górskimi ścieżkami z prędkością właściwą tylko Karpatianom. Promienie muskały jego skórę, ocieplały wewnętrzny chłód, ożywiały. Specjalne

okulary słoneczne osłaniały nadwrażliwe oczy, ale i tak miał wrażenie, że tysiące ostrych szpileczek czai się, żeby zaatakować. Kiedy zbliżył się do głazu, gdzie spała Raven, wyczuł zapach innego męskiego osobnika.

Rand. Michaił obnażył zęby. Słońce opuściło się niżej za krawędź gór, głębokie cienie rozlały się po rozległych zboczach i zapełniły lasy mrocznymi sekretami. Wyszedł na otwartą przestrzeń, szeroko rozłożył ramiona. Jego ciało stanowiło płynne połączenie siły i koordynacji; był czystą groźbą, skradającym się demonem, cichym i śmiertelnie groźnym.

Rand, odwrócony plecami do niego, zbliżał się do śpiącej na skale kobiety. Wyczuł w powietrzu moc i odwrócił się raptownie. Jego wymizerowaną twarz wykrzywił grymas bólu.

- Michaił... - wychrypiął, opuścił wzrok. - Wiem, że mi nigdy nie wybaczysz. Nie byłem prawdziwym partnerem życiowym dla Noelle. Nie pozwoliła mi odejść. Groziła, że zabije się, jeśli ją zostawię, jeśli będę szukać innej. I jak ten tchórz zostałem z nią.

-Dlaczego skradasz się do mojej kobiety? - warknął Michaił, a jego wściekłość rosła, aż żądza krwi obudziła się w nim niczym sprężony do skoku wąż. Tłumaczenie Randa przyjął z niesmakiem, nieważne czy brzmiało prawdopodobnie. Jeśli Noelle groziła, że wyjdzie na słońce, to sprawę należało przedstawić Michaiłowi. Miał dość władzy, żeby powstrzymać Noelle, zapobiec autodestrukcji. Rand dobrze wiedział, że Michaił jest ich księciem, ich liderem, i chociaż Michaił nie wymienił nigdy krwi z tym mężczyzną, i tak wyczuwał teraz perwersyjną przyjemność jaką tamten czerpał ze swojego chorego związku z Noelle, ze swojej nad nią dominacji i z jej obsesji.

Raven drgnęła, usiadła, charakterystycznym gestem odgarnęła włosy z twarzy. Senna wyglądała zmysłowo jak syrena oczekująca na kochanka. Rand obrócił głowę, a w jego spojrzeniu pojawiło się coś chytrego, coś przebiegłego. Wyczuła ostrzeżenie, jakie natychmiast przesłał jej Michaił, prosząc o milczenie, wyczuła wielką rozpacz Randa, jego zazdrość i brak sympatii dla Michaiła, napięcie gęstniejące między dwoma mężczyznami.

-Byron i Jacques powiedzieli mi, że ona jest pod twoją ochroną. Nie mogłem spać, wiedziałem, że jest tu sama, bez żadnych zaklęć ochronnych. Musiałem czymś się zająć, inaczej chyba zdecydowałbym się dołączyć do Noelle. - W jego głosie pojawiła się prośba o zrozumienie, a nawet o wybaczenie, ale Raven miała wrażenie, że Rand nie mówi szczerze. Nie wiedziała dlaczego, bo przecież jego żal nie był udawany. Może rozpaczliwie potrzebował szacunku Michaiła, a wiedział, że nie może na to liczyć.

-A zatem jestem twoim dłużnikiem - stwierdził Michaił oficjalnym tonem, usiłując zapanować nad obrzydzeniem, jakie czuł wobec tego mężczyzny, który zostawił kobietę bez ochrony, żeby potem z premedytacją znęcać się nad nią zapachem innej na sobie.

Raven ześlizgnęła się z głazu; nieduża, delikatna kobietka ze współczuciem widocznym w wielkich, niebieskich oczach.

-Bardzo mi przykro, podzielam pana ból - powiedziała cicho, starając się trzymać z daleka. Ten mężczyzna był mężem zamordowanej kobiety. Jego poczucie winy i żal aż zawibrowały w jej myślach z dręczącą siłą, ale martwiła się przede wszystkim o Michaiła. Coś w Randzie ją niepokoiło. Taki splątany; nie to że zły, ale jednak nie do końca taki jak trzeba.

-Dziękuję - odparł Rand krótko. - Michaił, potrzebuję swojego dziecka.

-Potrzebna ci jest uzdrawiająca ziemia - odparł Michaił spokojnie, niewzruszony w swojej decyzji, bezlitosny w swoim postanowieniu. Nie miał zamiaru oddawać cennego, bezbronnego dziecka pod opiekę temu mężczyźnie w jego obecnym stanie umysłu.

Żołądek Raven ścisnął się, ból przeszył jej serce po tych okrutnych słowach. Ten mężczyzna, bolejący po stracie żony, został teraz pozbawiony dziecka i musiał przyjąć decyzję Michaiła. Odczuła jego głęboki ból, a jednak, na jakimś poziomie, nie mogła nie zgodzić się z decyzją Michaiła.

-Proszę cię, Michaił. Kochałem Noelle. - Raven instynktownie czuła, że Rand nie prosi teraz o swoje dziecko.

Wściekłość przyciemniła rysy Michaiła, okrucieństwo skrzywiło usta, w oczach pojawił się czerwony błysk.

-Nie mów do mnie o miłości, Rand. Idź, spocznij w ziemi, lecz się. Znajdę napastnika i pomszczę siostrę. Nie pozwolę już wpływać na siebie emocjom. Gdybym nie wysłuchał jej błagań, dziś by żyła.

-Nie mogę spać. Moim prawem jest polować. - W głosie Randa był opór, dąsał się jak dziecko, które domaga się równych praw i szacunku, a jednak wie, że się ich nigdy nie doczeka.

Twarz Michaiła zdradzająca zniecierpliwienie, stała się nieprzenikniona; wyglądał groźnie.

-Rozkazuję ci i sam ci zapewnię uzdrawiający odpoczynek, którego twoje ciało i umysł potrzebują.

- Mówił głosem tak spokojnym i obojętnym jak zawsze. Gdyby nie furia płonąca w jego czarnych oczach, Raven pomyślałaby, że jest wobec zboląłego mężczyzny łagodny i troskliwy. - Rand, nie możemy cię stracić. - Jego głos zmiękł, stał się jak aksamit, nakłaniał i rozkazywał. - Zaśniesz, Rand, Pójdiesz do Erica i każesz mu, żeby cię przygotował, strzegł. Zostaniesz tam, póki nie przestaniesz być zagrożeniem dla samego siebie i innych.

Była zszokowana absolutną władzą w jego głosie, władzą, którą sprawował z przekonaniem, że mu się ona należy. Już sam głos Michaiła mógł wywołać hipnotyczny trans. Nikt nie kwestionował jego autorytetu, nawet w sprawie tak poważnej jak odebranie komuś dziecka. Zagryzła wargę,

dręczona sprzecznymi uczuciami. Co do dziecka, miał rację. Wyczuwała w Randzie coś niezdrowego - a jednak... Ten dorosły mężczyzna był posłuszny jego rozkazowi, musiał jego rozkazów słuchać. To ją przerażało. Nikt nie powinien mieć takiego głosu, takiego daru. Coś tak potężnego można wykorzystać w złym celu, taka moc łatwo może zdemoralizować tego, kto jej używa.

Stali i patrzyli na siebie w zapadającej ciemności, aż Rand odszedł. Raven wyczuwała niezadowolenie Michaiła.

Obronnym gestem uniosła brodę. Podszedł bliżej, poruszając się niewiarygodnie szybko, palcami odnalazł jej gardło tak, jakby chciał ją udusić.

-Już nigdy nie powtórzysz tak niemądrego postępuku.

Popatrzyła na niego, zamruwała.

-Nie próbuj mnie straszyć, Michaił, to nie podziała. Nikt mi nie będzie rozkazywać, co mam robić ani dokąd chodzić.

Przesunął dłonie na jej nadgarstki, zacisnął tak, że mógłby zmiażdżyć delikatne kości.

-Nie będę tolerować żadnych głupstw, które wystawiają twoje życie na niebezpieczeństwo. Już straciliśmy jedną z naszych kobiet. Nie chcę stracić ciebie.

To moja siostra, przyznał wtedy. Współczucie walczyło w niej z instynktem samozachowawczym. Źródłem ich sporu było to, że tak bardzo się o nią obawiał.

-Michaił, nie możesz schować mnie do pudełka i trzymać na półce - powiedziała tak łagodnie, jak tylko potrafiła

-Sprawa twojego bezpieczeństwa nie podlega dyskusji. Wcześniej byłaś sam na sam z mężczyzną, którego korciło wziąć cię siłą. Każde dzikie zwierzę mogłoby cię zaatakować, Rand, w obecnym stanie, jest zdolny do wszystkiego. Na szczęście byłaś pod moją opieką.

-Nic się nie stało, Michaił. - Dotknęła jego policzka w czulej pieszczocie, delikatnie, łagodnie. - Masz dość zmartwień, dość obowiązków, nie dodawaj do tego jeszcze mnie. Mogłabym ci pomóc. Wiem, że umiem.

Pociągnął ją za nadgarstek tak, że straciła równowagę i padła prosto w jego ramiona.

-Zwariuję przez ciebie, Raven. - Uniósł ręce, przytulając ją do siebie. Jego głos obniżył się, stał się przeciągłą pieszczotą, czystą, oszałamiającą czarną magią. - Jesteś jedyną osobą, którą chcę ochraniać, a jednak nie chcesz mi się podporządkować. Upierasz się przy niezależności. Wszyscy inni polegają na mojej sile, a ty szukasz sposobów, żeby mi pomóc, żeby podzielić moje obowiązki.

- Zbliżył usta do jej ust.

Poczuła to dziwne drgnienie ziemi pod stopami, przepływ energii w powietrzu między nią i

Michaiłem. Skórę liznęły rozgrzewające krew płomienie. Kolory zawirowały i roztańczyły się w jej głowie. Jego usta porwały ją we władanie, agresywne, męskie, dominujące, odsuwały na bok wszelką myśl o oporze. Otworzyła usta pod jego pocałunkiem, pozwoliła na dociekliwe wtargnięcie, na jego słodki, gorący atak.

Uniosła rękę, żeby objąć go za szyję. Jej ciało niczym gorący jedwab uległe zdawało się pozbawione kości. Michaił chciał docisnąć ją do miękkiej ziemi, zedrzeć z niej niepotrzebne ubranie i wreszcie naprawdę posiąść. W jej smaku było za dużo niewinności. Jeszcze nikt go nie prosił, żeby pozwolił podzielić się swoimi niezliczonymi troskami. Nikt przed tą kruchą śmiertelniczką nawet nie pomyślał o cenie, jaką stale musiał płacić. Zwykła kobieta, a odważyła się stawić mu czoło. Nie mógł jej za to nie szanować.

Oczy miał zamknięte, napawał się poczuciem jej ciała przy swoim, tym, że pożądał jej z taką zachłannością. Trzymał ją, pragnął jej, potrzebował jej, płonął dla niej, nie rozumiejąc nawet, jak mogła go pochłonąć taka burza. Niechętnie uniośł głowę, całe ciało stawiało mu opór.

-Wracajmy do domu, Raven. - Jego głos był czystym uwiedzeniem.

Wygięła usta w powolnym uśmiechu.

-Obawiam się, że to nie jest bezpieczne. Przed takimi facetami ostrzegła mnie matka.

Obejmował ją zaborczym ruchem. Nie miał zamiaru pozwolić, żeby znów się od niego oddaliła. Pociągnął ją za sobą. Ruszyli razem w zgodnym milczeniu.

-Jacob nie miał zamiaru mnie skrzywdzić - odezwała się nagle. - Wiedziałabym.

-Nie dotykałaś go, maleńka, na całe jego szczęście.

-Oczywiście, jest zdolny do przemocy. Trudno nie dostrzec przemocy. - Rzuciła mu szelmowski uśmiech. - To do człowieka przylega jak druga skóra.

W odwecie za te przekomarzanki pociągnął ją za gruby warkocz.

-Chcę, żebyś zatrzymała się u mnie w domu. Przynajmniej dopóki nie znajdziemy zabójców i nie rozprawimy się z nimi.

Raven przeszła parę kroków w milczeniu. Powiedział „my”, tak jakby byli parą. To jej sprawiło przyjemność.

-Wiesz, Michaił, właśnie to dziś wydało mi się najdziwniejsze. Nikt w gospodzie ani w wiosce chyba nie wie o morderstwie.

Palcem obrysował jej delikatną kość policzkową.

-A ty nic im nie powiedziałaś.

Rzuciła mu karcące spojrzenie spod długich rzęs.

-Oczywiście. Nie lubię plotkować.

-Noelle umarła okrutną, niepotrzebną śmiercią. Była partnerką życiową Randa...

-}uż używałeś tego określenia. Co to właściwie znaczy?

-Dla nas to jak żona i mąż. Noelle urodziła dziecko zaledwie dwa miesiące temu. Byłem za nią odpowiedzialny. O Noelle nie będzie się plotkować, a my sami znajdziemy jej zabójców.

-Nie sądzisz, że jeśli w takiej małej wiosce grasuje seryjny zabójca, to ludzie mają prawo wiedzieć?

Michaił uważnie dobierał słowa.

-Rumunom nic nie grozi. A to nie jest robota pojedynczego napastnika. Zabójcy chcą wyeliminować naszą rasę. Karpatian już prawie nie ma. Mamy zagorzałych wrogów, którzy chcieliby nas wszystkich wyeliminować.

-Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

-Różnimy się od reszty, mamy pewne przywileje, talenty. Ludzie boją się tego, co jest inne. Powinnaś sama to wiedzieć.

-Może mam w sobie karpat i ańską krew, w jakiejś rozrzedzonej wersji - powiedziała Raven z nutką tęsknoty. Miło byłoby pomyśleć, że ktoś z jej przodków miał taki sam dar.

Serce wyrywało mu się do niej. Jej życie w samotności musiało być bardzo smutne. Zapragnął objąć ją mocno, chronić przed wszystkim, co złe. On sam sobie narzucił izolację, aJe Raven nie miała wyboru.

-Nasze prawo do wydobywania ropy naftowej i złóż mineralnych w kraju, gdzie większość ma bardzo mało, rodzi kłopoty i zazdrość. Ja sam stanowią prawo dla swojego ludu. Rozprawiam się z zagrożeniami dla naszej pozycji i naszego życia. To przez moją złą ocenę sytuacji Noelle znalazła się w niebezpieczeństwie i moim obowiązkiem jest teraz wytropić zabójców i wymierzyć im sprawiedliwość.

-Dlaczego nie zgłosiłeś się do miejscowych władz? - Usiłowała zrozumieć, ostrożnie dobierała słowa.

-Dla moich ludzi ja jestem jedyną władzą i ja stanowią prawo.

-Ty sam?

-Mam innych, którzy dla mnie polują, w sumie wielu, ale to ode mnie wszystko zależy. Ponoszę samodzielną odpowiedzialność za wszelkie decyzje.

-Jesteś sędzią, ławą przysięgłych i katem? - Domyśliła się i wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź. Jej zmysły nie mogły kłamać. Wyczułaby w nim piętno zła, niezależnie jak skuteczne bariery ochronne wznosił. Nikt nie mógł robić tego tale sprawnie, żeby wcześniej czy później się

nie odsłonić. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że przystanęła, póki nie przesunął dłońmi po ramionach, w dół i w górę, żeby ją rozgrzać.

-A teraz się mnie boisz... - powiedział cicho, ze znużeniem, jakby go czymś zraniła. I rzeczywiście, zabolęło go to. Chciał, żeby się go obawiała, specjalnie prowokował jej strach, a jednak teraz, kiedy osiągnął cel, rozumiał, że wcale nie tego pragnie.

Jego głos poruszył jakąś strunę w sercu Raven.

-Nie boję się ciebie, Michaił - zaprzeczyła łagodnie, unosząc twarz, żeby spojrzeć na niego w świetle księżyca. - Obawiam się o ciebie. Zbyt wielka władza prowadzi do korupcji. Zbyt wielka odpowiedzialność - do destrukcji. Podejmujesz decyzje dotyczące życia i śmierci, które powinien podejmować wyłącznie Bóg.

Pogładził dłonią jej jedwabistą skórę, obrysował palcem pełną dolną wargę. Jej duże oczy wydawały się niesamowite w drobnej twarzy, pod jego hipnotyzującym wzrokiem uczucia Raven wydawały się zupełnie obnażone. Widział troskę, współczucie, zaczątki miłości i tę słodką, słodką niewinność, która wstrząsnęła nim do głębi. Martwiła się o niego. Martwiła się.

Jęknął głośno, odwrócił się od niej. Nie miała pojęcia, co to znaczyło dla kogoś takiego jak on. Wiedział, że nie ma dość siły, żeby się temu oprzeć i sam siebie nienawidził za własny egoizm.

-Michaił. - Dotknęła jego ramienia, budząc języki ognia, które liznęły jego skórę, rozgrzały krew. Nie pożywił się dziś jeszcze, a połączenie, miłości, pożądania i głodu, poruszało, uderzało do głowy, było też bardzo, bardzo niebezpieczne. Jak mógłby jej nie kochać, kiedy tkwił w jej umyśle, znał myśli, kiedy rozumiał ją tak intymnie? Stanowiła światło dla jego mroku, jego drugą połowę. Chociaż może ten związek był niedozwolony, choć prawdopodobnie był pomyłką natury, nie mógł nic poradzić na to, że ją pokochał.

-Pozwól sobie pomóc. Chcę dzielić z tobą te straszne kłopoty. Nie odcinaj się ode mnie. - Sam dotyk jej ręki, troska w oczach, czystość i prawda w głosie wywoływały w nim nieznaną dotąd łagodność.

Przyciągnął ją do siebie, aż za bardzo świadomy naglających potrzeb swojego ciała. Z niskim, zwierzęcym warknięciem podniósł ją, wyszeptał ciche polecenie i ruszył przed siebie z największą prędkością, na jaką było go stać.

Raven aż zamrugnęła, bo nagle znalazła się w ciepłym wnętrzu biblioteki domu Michaiła, gdzie ogień z kominka rzucał cienie na ścianę; nie wiedziała, jak tu trafiła. Nie przypominała sobie momentu wejścia do środka. Rozpięta koszula Michaiła ukazywała twarde mięśnie torsu. Nie spuszczał oczu z jej twarzy, obserwował ją nieruchomym wzrokiem z czujnością drapieżnika. Nie próbował ukrywać pożądania.

-Dam ci jeszcze ostatnią szansę, maleńka. - Wypowiedział te słowa ochrypłym, zduszonym głosem, z trudem. - Znajdę w sobie siłę, żeby cię wypuścić, jeśli o to poprosisz. Teraz. Natychmiast.

Rozdzielała ich długość pokoju. Powietrze znieruchomiało. Nawet gdyby dożyła setki, tej chwili miała już nigdy nie zapomnieć. Stał i czekał na decyzję, czy odda mu siebie, czy skaże go na wieczną samotność. Głowę trzymał dumnie, wysoko, był spięty, agresywnie męski, wyglądał groźnie. Czekał.

Nie mogła przytomnie myśleć. Jeśli go skaże na samotność, czy nie skaże także siebie na taki los? Ktoś powinien kochać tego mężczyznę, dbać o niego. Jak żyć tak samotnie? Wciąż czekał. Żadnego przymusu, żadnego uwodzenia, tylko te jego oczy, jego potrzeba, jego całkowita izolacja od reszty świata. Inni polegali na jego sile, wykorzystywali umiejętności, ale nie okazywali mu uczucia, nie dziękowali za tę niekończącą się czujność. Ona mogła zaspokoić jego głód tak, jak nikt inny tego nie potrafił. Wiedziała to instynktownie. Dla niego nie będzie już żadnej innej kobiety. Chciał jej. Potrzebował jej. Nie mogła od niego odejść.

~ Zdejmij sweter - powiedział cicho. Teraz nie pozostała mu już żadna inna ścieżka. Wyczytał decyzję w jej oczach, w delikatnym drzeniu warg.

Cofnęła się o krok, jej błękitne oczy się rozszerzyły. Bardzo powoli, niemal niechętnie zdjęła sweter, jakby gdzieś w środku wiedziała, że oddaje mu coś więcej niż swoją niewinność. Oddawała mu swoje życie.

-Bluzka.

Dotknęła językiem warg, zwilżyła ich aksamitną powierzchnię. Jego ciało zareagowało ostrym wstrząsem, gwałtownym, prymitywnym. Kiedy zdejmowała półgolf, sięgnął dłońmi do guzików swoich spodni. Napięty materiał ograniczał go, czuł ból przy każdym ruchu. Pamiętał, żeby zdejmować z siebie ubranie tak, jak to robią ludzie, nie chciał przestraszyć Raven jeszcze bardziej.

Jej naga skóra jaśniała w świetle ognia na kominku. Cienie omiatały zarys ciała. Klatkę piersiową miała wąską, talię szczupłą, co podkreślało pełne piersi. Mężczyzna w jego ciele głęboko zaczerpnął tchu; bestia, którą też miał w sobie szarpnęła się, domagając uwolnienia.

Cisnął koszulę na podłogę, nie mógł już znieść dotyku materiału na swojej niezwykle wrażliwej skórze, Z jego gardła zaczął się wydobywać zwierzęcy, groźny warkot dzikiego pożądania.

Konwulsyjnie przełknął, kiedy zsuwała koronkowe ramiączka stanika, zanim go zdjęła i rzuciła na podłogę. Piersi wyprężyły się zachęcająco, sutki zmysłowo stwardniały.

Całą długość pokoju pokonał jednym płynnym skokiem; nie dbał o późniejsze wyjaśnienia. Prastary instynkt wziął go we władanie. Zdarł z niej dzinsy i odrzucił na bok.

Raven coś wykrzyknęła, a błękitne oczy pociemniały zmęczone lękiem przed jego gwałtownością. Uspokoił ją dotykiem, gładząc dłońmi; pragnął poznać i zapamiętać każdą linię jej ciała.

- Nie bój się mojego głodu, maleńka - szepnął cicho. - Nigdy bym ciebie nie skrzywdził. Nie mógłbym czegoś takiego zrobić. - Kości miała drobne, delikatne, skórę jak jedwab. Wścibskimi palcami rozluźnił włosy, które otarły się o jego bok, sprawiając, że gorące ukłucia pożądania przeszły jego lędźwie. Boże, jak on jej potrzebował.

Chwycił ją za kark, kciukiem odchylił głowę tak, że pokazała szyję, a piersi uniosły się wyżej. Powoli przesuwając dłoń po ich wypukłości, zatrzymał się na śladzie pozostawionym na szyi, aż poczuła ból, a potem znów objął dłońią aksamitną krągłość. Obrysował dłońią linię każdego żebra, sycąc swój głód. Przeciągnął palcem po płaskim brzuchu aż do zarysu kości biodrowej i położył dłoń na trójkącie jedwabistych włosów u zbiegu ud.

Czuła jego dotyk już wcześniej, ale teraz działał na nią tysiąc razy silniej. Jego ręce budziły dojmującą potrzebę, Raven wydawało się, że tonie w świecie niczym niezmaconych fizycznych doznań. Warknął coś cicho w rodzimym języku i ułożył ją na podłodze przed kominkiem. Przyciskał ją całym ciałem do drewnianej podłogi tak mocno, że przez moment miała wrażenie, że tak samiec zmusza samicę do uległości. Michaił do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak blisko przemiany się znalazł. Emocje, napiętość i pożądanie kłębiły się w nim, aż zaczął się obawiać o ich oboje.

Światło płomieni rzucało na niego demoniczny cień. Wydawał się olbrzymi, nie do pokonania, klęcząc nad nią, przypominał niebezpieczne zwierzę.

-Michaił. - Wypowiedziała to imię miękko, wyciągniętą dłońią wygładziła napięte mięśnie jego twarzy, prosząc, żeby się nie spieszył.

Zamknął w dłoni jej nadgarstki, docisnął ramiona nad głową do podłogi i przytrzymał.

-Potrzebuję twojego zaufania, maleńka. - Chrapliwy głos łączył w sobie żądanie i czarną, aksamitną magię. - Okaż mi je. Proszę cię, okaż.

Była przestraszona, taka bezradna, rozciągnięta na podłodze jak poganka przed spaleniem na stosie, jak ofiara składana jakiemuś dawno zmarłemu bóstwu. Wodził po niej spojrzeniem gorącym, rozpalonym, parzącym skórę. Leżała pod nim nieruchomo, wyczuwając jego nieustępliwe postanowienie, świadomo tej jego okropnej wewnętrznej walki. Błądziła wzrokiem po liniach wrytych na twarzy Michaiła; po zmysłowych ustach zdolnych do takiego okrucieństwa; patrzyła w rozognione potrzebą oczy. Poruszyła się, jakby chciała sprawdzić jego siłę, wiedząc, że nie zdoła go powstrzymać. Obawiała się połączyć z nim, bo nie była pewna siebie i nie wiedziała, czego

oczekiwać, ale wierzyła w niego.

Czując pod sobą jej giętkie, obnażone ciało, Michaił rozpałił się jeszcze bardziej. Wyjęczał jej imię, przesunął dłonią po udzie, znajdując rozgrzane sedno.

- Zaufaj mi, Raven. Potrzebuję twojego zaufania. - Jego palce poszukały aksamitu, zagłębiły się i wzięły go we władanie, wywołały napływ gorącej wilgoci. Pochylił głowę, chcąc spróbować jej skóry, jej smaku, jej zapachu.

Cicho krzyknęła, kiedy ustami pieścił jej piersi, kiedy palce zanurzył głębiej w samą jej istotę. Prężyła się z rozkoszy. Przesunął się niżej, językiem obrysował tę samą ścieżkę, którą wcześniej odbyły ręce. Przy każdej pieszczocie czuł jak jego ciało sztywnieje, serce się otwiera, a tkwiąca na uwieży bestia zyskuje na sile. Jego partnerka, jego własna. Głęboko wciągnął jej zapach, wchłaniając ją całym sobą, językiem długo smakował skórę. Nie mógł się nasycić.

Znów się poruszyła, wciąż niepewna, ale poddała się, kiedy uniósł głowę i spojrzał na nią oczami, w których płonęła żądza. Pewnym ruchem rozchylił jej kolana; ostrzegawczo patrząc jej w oczy, pochylił głowę i raczył się słodyczą czystej kobiecości.

Gdzieś w głębi ducha wyczuwał, że jest zbyt niewinna na ten szczególny rodzaj dzikiej pieszczoty, ale uparł się, że ona zagna z ich związku przyjemności, którą da jej naturalnie, nie w drodze hipnotycznej sugestii. Zbyt długo czekał na partnerkę przez te wlokące się stulecia głodu, mroku i całkowitej samotności. Nie mógł być łagodny i troskliwy teraz, kiedy cała jego istota domagała się, żeby ona należała do niego całkowicie i na zawsze. Wiedział, że jej ufność jest wszystkim. Zaufanie, które w nim pokładała było jej zabezpieczeniem.

Kiedy zadrżała i krzyknęła, uniósł się i nawet pochylił nad nią, ciesząc się dotykiem jej skóry, jej miękkością, jej zapachem. Każdy, najmniejszy szczegół, wyrzył się w jego myślach, stał się częścią tej szaleńczej przyjemności, w której zatonął.

Puścił jej nadgarstki, obsypał twarz pocałunkami.

-Raven, jesteś taka piękna. Bądź moja. Tylko moja. - Ogarnął ją mocniej ramionami, drżąc z pożądania.

- Nikogo innego nie mogłoby być, Michaił - powiedziała cicho. Chłodziła jego rozpaloną skórę; wygładziła mu na twarzy bruzdy głębokiej rozpacz. - Ufam tobie i tylko tobie.

-Będę tak delikatny, jak tylko zdołam, maleńka. Nie zamykaj oczu, nie chowaj się przede mną - szeptał, unosząc jej biodra.

Cała była gorącą wilgocią, gotową na jego przyjęcie, ale kiedy wsunął w nią twardą męskość, wyczuł ochronną barierę. Wstrzymała oddech, zeszywniała.

-Michaił... - Z jej głosu przebijał strach.

-To tylko chwila, maleńka, a potem zabiorę cię do nieba. - Czekał na jej zgodę, czekał i płonął w agonii oczekiwania.

Spojrzała na niego z cudowną ufnością. Nikt, przez te wszystkie stulecia, nie spojrzał na niego nigdy w taki sposób, w jaki ona teraz na niego patrzyła. Pchnął, zanurzył się głęboko w jej ciasne, gorące wnętrze. Jęknęła cicho, a on pochylił głowę, żeby odnaleźć jej usta, pocałunkami złagodzić ból. Zastygł nieruchomo; czuł zgodne uderzenia ich serc, krew żywo płynącą w ich żyłach, gdy ciała poruszały się w jednym, cudownym rytmie.

Pocałował ją czule, otworzył swój umysł na tyle, na ile śmiał; pragnął podzielić się z nią samym sobą. Jego miłość była dzika, obsesyjna, opiekuńcza, z pewnością nie oferowana łatwo, ale teraz dawał ją całą Raven. Zmieniał rytm, wpatrując się w jej twarz, obserwował reakcję partnerki, poznawał potrzeby.

Wymogi ciała Michaiła zaczęły dochodzić do głosu. Ogień muskał skórę, zapłonął w brzuchu. Mięśnie napięły się, wyprężyły, na skórze zbierały się krople potu. Przygarnął ją do siebie mocniej, jak swoją własność; zatapiając się w jej ciele znów i znów, zaspokajał nienasycony głód.

Raven przesunęła dłonie na jego tors, zadrżały, jak w odruchu protestu. Warknął ostrzegawczo, pochylił głowę nad lewą piersią. Miękka aksamitna skóra, ogniście gorące wnętrze. Spalał się, poruszał gwałtowniej, szukając ulgi w jedyny dostępny sobie sposób. Stali się jednością, była jego drugą połową. Odsunęła się nieco od niego, zdyszany, niewyraźnym okrzykiem wyraziła niejasną obawę przed rozkoszą, która zaczęła pochłaniać ją falami. Znów warknął i zatopił silne zęby w zagłębieniu jej ramienia, przygważdżając do podłogi.

Ogień zamienił się w pożogę, wzburzoną, która wrywała się spod kontroli. Uderzył piorun, jeden, drugi, raz za razem wstrząsając domem, błyskawice rozdzierały powietrze. Krzyknął w stronę niebios, porwał ją za sobą poza ziemię. I tak to trwało i trwało, a rozkosz graniczyła z bólem, coraz bardziej upragniona. Uptyw nasienia wywołał w jego ciele wilczy, zmysłowy głód, bestia, którą miał w sobie, się rozbudziła.

Przesunął ustami po jej ramieniu i odnalazł ścieżkę prowadzącą do miejsca, gdzie miarowo bił puls i do pełnej, zapraszającej piersi. Językiem przesunął po stwardniałym sutku, zawrócił, obrysował krągły wzgórek, raz, drugi. Głęboko wbił zęby i pożywił się, znów biorąc jej ciało we władanie, w gorącej i szybkiej, nienasyconej seksualnej gorączce. Smakowała słodko i naturalnie, i bardzo uzależniająco. Chciał wciąż więcej i więcej, poruszał się coraz szybciej, zanurzał się w niej głęboko, pchając w stronę kolejnego wstrząsającego spełnienia.

Raven nie poznawała już Michaiła w bestii, której emocje ograniczały się do namiętnego głodu i nienasyconego apetytu. Oddała mu swoje ciało, ta potrzeba wciąż żądała zaspokojenia. Jego usta

palily skóre, wywoływały niekończący się orgazm. Czula, że zaczyna słabnąć, że ogarnia ją dziwna euforia, że omdlewa. Przycisnęła do siebie jego głowę, poddając się temu straszliwemu głodowi, a ciałem Michaiła wstrząsał spazm za spazmem.

Właśnie jej akceptacja przywróciła mu jasność umysłu. Tk kobieta nie była w transie; poddawała mu się z własnej woli, bo czula jego szaleńczą potrzebę, bo ufała, że się powstrzyma, zanim ją skrzywdzi, zanim ją zabije.

Przesunął językiem po skórze jej piersi i zamknął ranę. Uniósł głowę. W jego oczach było widać bestię, wciąż czuł smak swojej kobiety w ustach, na wargach. Zaklął cicho. Przecież miał ją chronić. Jeszcze nigdy nie czuł takiej nienawiści do siebie. Oddała mu się z nieprzymuszonej woli, a on brał tak samolubnie, bestia w nim była tak silna, że zapomniał się w ekstazie połączenia ze swoją życiową partnerką.

Przygarnął do siebie jej bezwładne ciało, tulił w ramionach.

-Raven, nie umrzesz. - Był na siebie wściekły. Zrobił to celowo? Czy w jakimś mrocznym zakamarku umysłu nie pojawiło się pragnienie, żeby to się stało? Spróbuje sobie na to odpowiedzieć kiedyś. Teraz Raven potrzebowała krwi. I to szybko.

-Zostań ze mną, maleńka. Nie rozstałem się z tym światem ze względu na ciebie. Będziesz musiała być silna za nas dwoje. Raven, słyszysz mnie? Nie odchodź. Ja cię uszczęśliwię. Wiem, że potrafię.

Na własnym torsie jednym cięciem otworzył ranę. Docisnął jej usta do ciemnej, powiększającej się szybko szkarłatnej plamy. *Pij, bądź mi w tym posłuszna.* Wiedział, że nie powinien pozwalać jej pić ze swojego ciała, ale musiał czuć jej bliskość, musiał poczuć te miękkie usta na swojej skórze, sycące jej wyczerpane ciało samą esencją jego życia, jego krwią.

Zgodziła się niechętnie, jej organizm groził odrzuceniem życiodajnego płynu. Zakrztusiła się, usiłowała odwrócić głowę. Przycisnął ją mocno do siebie.

-Będziesz żyła, maleńka. *Pij do syta.*

Miała niesłychanie silną wolę. Kogoś z jego rodu łatwiej byłoby zmusić do posłuszeństwa. Oczywiście, jego lud mu ufał, chciał być posłuszny. Chociaż nie była świadoma, do czego ją zmuszał, jakiś głęboko zakorzeniony instynkt przetrwania walczył z jego rozkazami. To nie miało znaczenia. Jego wola i tak zwyciężyła. Zawsze zwyciężała.

Michaił zaniósł Raven do swojej komnaty. Wokół łóżka rozkruszył słodkie, uzdrawiające zioła, zasypał ją nimi i pograżył w głębokim śnie. Za godzinę znów da jej się napić. Patrzył na nią, ledwie powstrzymując łzy. Wyglądała tak pięknie, jak rzadki, cenny klejnot; potraktował ją okrutnie, a powinien był strzec przed bestią kryjącą się w nim samym Miłość Karpatian bywała niesłychanie

dzika. A Raven była młodą, niedoświadczoną śmiertelniczką. Ogarnięty płomieniem pożądania nie potrafił utrzymać na wodzy nowo odnalezionych emocji.

Drżącymi palcami dotknął jej twarzy w delikatniej pieśszczocie, a potem pochylił się i pocałował w usta. Z przekleństwem odwrócił się na pięcie i wyszedł z komnaty. Strzegły jej najsilniejsze znane mu zaklęcia ochronne, zamykały ją w środku i nie dopuściłyby do niej nikogo.

Na zewnątrz szalała burza, tak gwałtowna i niepowstrzymana jak jego dusza. Trzema krokami wziął rozbieg i wbił się w powietrze, szybując w stronę wioski. Wiatr wył i targał nim. Dom, którego szukał, był tylko zwyczajną małą chatą. Stał przed drzwiami. Z twarzy przypominał upiora.

Edgar Hummer cicho otworzył drzwi i odsunął się na bok, żeby zrobić mu przejście.

-Michaił. - To był łagodny głos. Edgar Hummer miał osiemdziesiąt trzy lata. Większość z nich spędził w służbie bożej. Był dumny, że Michaił Dubriński zaliczał go do niewielkiego grona swoich prawdziwych przyjaciół.

Michaił swoją obecnością wypełnił niewielki pokój. Był niespokojny i głęboko poruszony. Zaczął przechadzać się nerwowo, a szalejąca burza na zewnątrz domu wzmogła się jeszcze.

Edgar usiadł w fotelu, zapalił fajkę i czekał. Nigdy nie widział, żeby Michaiłem targały jakieś emocje. To był niebezpieczny mężczyzna, taki, którego Edgar jeszcze nie znał.

Dubriński uderzył dłonią o kamienną obudowę kominka, aż kamień pokrył się siatką drobnych rys.

- Dziś wieczorem o mały włos zabiłbym kobietę - wzniósł chrapliwym tonem z bólem w ciemnych oczach. - Mówiłeś mi, że Bóg stworzył nas nie bez przyczyny, że to on nas powołał do istnienia. Edgarze, jestem bardziej potworem niż człowiekiem i nie mogę już dłużej żyć złudzeniami. Poszukałbym wiecznego odpoczynku, ale nawet i to zostało mi odmówione. Ktoś napada na moich braci. Nie mam prawa opuścić ich, dopóki się nie upewnię, że są bezpieczni. A teraz moja kobieta znalazła się w niebezpieczeństwie, nie tylko z mojej strony, ale i moich wrogów.

Edgar spokojnie pykał z fajki.

-Powiedziałaś, moja kobieta. Kochasz tę kobietę?

Michaił zbył go machnięciem ręki.

-Należy do mnie. - To było stwierdzenie, wyrok. Jak mógłby powiedzieć, że kocha? To mdłe słowo nie opisywało tego, co czuł. Ona była czystością. Dobrem. Współczuciem. Wszystkim, czym on sam nie był.

Starzec pokiwał głową.

-Jesteś w niej zakochany.

Michaił się skrzywił.

-Potrzebuję jej. Chcę. Pragnę. Jest moim życiem. - Wypowiedział te słowa szybko, jakby sam chciał uwierzyć, że to prawda

-Więc czemu odczuwasz ból, Michaił? Pragnąłeś jej, być może jej potrzebowałeś. Zakładam, że ją posiadałeś. Odczuwałeś głód, zakładam, że go zaspokoiliłeś. Dlaczego się szarpiesz?

-Wiesz, że nie wolno nam pić krwi kobiet, wobec których odczuwamy też inne apetyty.

-Mówiłeś, że od stuleci nie odczuwałeś seksualnych potrzeb. Że w ogóle nic nie czujesz.

-Do niej coś czuję - przyznał Michaił; w jego oczach krył się ból. - W każdej chwili dnia jej pragnę. Potrzebuję. Boże, ja muszę ją mieć. Nie tylko jej ciało, ale jej krew. Jestem uzależniony od tego smaku. Pragnę jej, jej całej, a jednak jest to zabronione.

-Ale i tak to zrobiłeś?

-O mało jej nie zabiłem.

-Ale nie zabiłeś. Żyje. Niemożliwe, żebyś po raz pierwszy zbyt łapczywie pożywił się akurat na niej. Czy przy tamtych innych ogarniał cię taki niepokój⁹

Michaił się odwrócił.

-Nie rozumiesz. Chodzi o to, jak to się stało, o to, co odczułem potem. Bałem się tego od pierwszej chwili, kiedy usłyszałem jej głos.

-Jeśli to się nigdy wcześniej nie zdarzyło, dlaczego się bałeś?

Michaił zwiesił głowę, dłonie zacisnął w pięści.

-Bo jej pragnąłem, chciałem. Nie umiałbym z niej zrezygnować. Chciałem, żeby mnie poznała, żeby wiedziała o mnie najgorsze. Żeby zobaczyła mnie całego. Chciałem ją ze sobą związać, żeby nigdy już nie mogła mnie opuścić.

-Ona jest człowiekiem.

-Tak. Ma pewne zdolności, możemy porozumiewać się telepatycznie. Potrafi współczuć. Jest uosobieniem piękna. Powiedziałem sobie, że tego nie zrobię, że to byłoby złe, ale wiedziałem, że się nie powstrzymam.

-I wiedząc, że zrobisz coś, co twoim zdaniem było złe, i tak to zrobiłeś. Musiałeś mieć ważny powód.

-Egoizm. Nie słuchałeś mnie? Ja, ja, ja. Wszystko tylko dla siebie. Znalazłem sobie powód, żeby żyć dalej, wziąłem sobie to, co nie należało do mnie i nadal, nawet teraz, rozmawiając z tobą, wiem, że z niej nie zrezygnuję

-Michaił, przyjmij swoją naturę. Zaakceptuj siebie takim, jakim jesteś.

Śmiech Michaiła zabrzmiał goryczą.

-Dla ciebie wszystko jest takie proste. Mówisz, że jestem jednym z dzieci bożych. Że moje istnienie ma cel. Że mam przyjąć własną naturę. Moją naturą jest brać sobie to, co uważam za własne, chronić tego i strzec. Przykuć do własnego boku, jeśli to będzie potrzebne. Nie mogę pozwolić jej odejść. Nie mogę. Ona jest jak wiatr, wolna i nieokiełznana. Gdybym skuł kajdanami wiatr, czybyni go zabił?

-Więc nie więź wiatru, Michaił. Zaufaj, że z własnej woli zostanie z tobą.

-Jak ja mam chronić wiatr. Edgarze?

-Powiedziałeś, że nie możesz, Michaił. Nie, że nie chcesz pozwolić jej odejść. Nie, że nie pozwolisz. Powiedziałeś, że nie możesz, to różnica.

-Dla mnie. A dla niej? Jaki wybór pozostawiam jej?

-Zawsze w ciebie wierzyłem, w twoją dobroć i siłę. Bardzo możliwe, że ta młoda dama potrzebuje ciebie w równym stopniu. Słuchałeś legend i kłamstw związanych z twoją rasą już tak długo, że zaczynasz wierzyć w te bzdury. Dla zawziętego wegetarianina, ktoś kto je mięso może być odrażający. A tygrys potrzebuje jelenia, żeby przetrwać. Roślina potrzebuje wody. Wszyscy czegoś potrzebujemy. Bierzesz sobie tylko to, czego potrzebujesz. Uklęknij, przyjmij boże błogosławieństwo i wracaj do swojej kobiety. Znajdziesz jakiś sposób, żeby ochronić ten swój wiatr.

Michaił posłusznie przyklęknął, pochylił głowę, pozwolił się ukoić spokojowi starego człowieka i jego słowom. Na zewnątrz wichura raptownie ustała, jakby wyzbyła się już gniewu i wreszcie mogła się uciszyć.

-Dziękuję ci, Edgarze.

-Michaił, zrób co musisz, żeby ochronić własną rasę. W oczach Boga oni też są Jego dziećmi.

ROZDZIAŁ 4

Michaił objął ramionami Raven, przycisnął ją mocno do siebie. Spała głęboko, jej ciało było lekkie, twarz blada. Pod oczami miała cienie.

- Przepraszam cię za to, maleńka, przepraszam, że znalazłaś się w takiej sytuacji - szeptał cicho.

- Jestem potworem i wiem, że znów to zrobię. Ale nie umrzesz, na to nie pozwolę

Przesunął palcem wzdłuż linii żyły na swoim nadgarstku, napełnił kielich stojący przy łóżku ciemnoczerwonym płynem. *Wysłuchaj mnie, Raven. Musisz to wypić. Posłuchaj mnie natychmiast.*

Przysunął szkło do jej bladych warg. wlał trochę płynu do gardła, jego krew miała silne właściwości uzdrawiające, zapewniłaby jej życie.

Raven zakrztusiła się, zakaszła, próbowała odwrócić głowę, tak jak przedtem. *Postuchaj mnie natychmiast. Wypijesz to wszystko.* Tym razem rozkaz zabrzmiał bardziej stanowczo. Nie mogła znieść tego smaku, całym ciałem usiłowała zaprotestować, ale ostatecznie jego wola zwyciężyła, jak zawsze.

Michaił! Usłyszał w głowie jej żalosne wołanie.

Raven, musisz wypić. Nie trać ufności we mnie.

Odpnęła się i zapadła głębiej w sen, niechętnie, ale spełniła jego wolę.

Przechwycił błysk jej zagubionych myśli, zamęt pełnych lęku emocji. Wydawało jej się, że walczy z koszmarem sennym. Nabrała zdrowszych kolorów. Zadowolony, położył się obok niej. Raven zapamięta wymianę krwi tylko jako część złego snu. Podparł się na łokciu i studiował jej twarz; miała długie, gęste rzęsy, nieskazitelną cerę i wydatne kości policzkowe. Wiedział, że nie liczy się wyłącznie jej uroda, chodziło o to, co kryła w sobie, o to współczucie i światło, które pozwalało jej zaakceptować jego dziką, nieokiełznaną naturę.

Nie umiał objąć wyobraźnią tego cudu, który się wydarzył. W tej samej chwili, gdy postanowił, że wyjdzie na słońce, zesłano mu anioła. Wyraz jego ust złagodniał w powolnym uśmiechu. Jego anioł nie chciał robić nic z tego, co mu kazano. Reagował o wiele lepiej, kiedy on pamiętał, żeby nie żądać czy nakazywać, a poprosić. Zbyt długo był przyzwyczajony do posłuszeństwa wszystkich, których ochraniał. Musiał przypominać sobie, że ona jest śmiertelniczką, że została wychowana w innych czasach, poznawała inne wartości. Karpatiański mężczyzna jeszcze przed swoimi narodzinami miał zakodowany obowiązek ochraniać własnej kobiety i dzieci. W ciągu ostatnich stuleci, kiedy tak mało było kobiet i nie rodziły się dziewczynki, tym ważniejsze stawało się chronienie każdej kobiety, która im jeszcze pozostała.

Raven nie należała do jego świata. Gdyby odeszła, razem z nią zniknęłyby wszystkie barwy i uczucia. Zabrałaby ze sobą nawet powietrze, którym oddychał. Skąd wzięłaby siłę, żeby pozwolić jej odejść? Miał jeszcze tyle do zrobienia przed świtem. Chciał z nią zostać, tulić ją, mówić jej, że jest w jego sercu, mówić, ile dla niego znaczy, że nie wolno jej go zostawić, że bez niej mógłby nie przetrwać. Że na pewno nie przetrwa.

Westchnął ciężko, wstał. Musiał uzupełnić siły, zabrać się do działania. Znów rozkruszył lecznicze zioła, a potem uspił ją głęboko. Starannie sprawdził strzegące domu zaklęcia i wydał rozkaz stworzeniom w lesie. Gdyby ktokolwiek zbliżył się do jego siedziby, gdyby jej w jakiś sposób zagroził, dowiedziałyby się natychmiast.

Przywołani przez Michaiła, Jacques i Byron spotkali się z nim wśród drzew nad domem Noelle i Randa. Ciało Noelle już znaleziono i zostało spalone, jak nakazywał ich obyczaj.

-Dotykaliście czegokolwiek innego? - spytał Michaił.

-Nie. Wszystkie ich ubrania i rzeczy osobiste zostały tak, jak je tam znaleźliśmy - zapewnił go Byron. - Rand nie wrócił do domu. Wiesz, że zastawili na ciebie pułapkę. Zostawiono tam ciało Noelle specjalnie, jako przynętę.

-Och. Tego jestem pewien. Będą wykorzystywać wszelkie nowoczesne technologie, użyją aparatów fotograficznych i kamer... - Michaił miał ponurą minę. - Wierzą w te wszystkie legendy. Kołki, czosnek, obcinanie głów. Są tacy przewidywalni i tacy prymitywni. - W jego głosie pojawił się warkot, cień pogardy dla napastników. - Tyle trudu sobie zadają, żeby się czegoś o nas nauczyć, zanim skazą na śmierć.

Byron i Jacques wymienili niespokojne spojrzenia. W takim nastroju Michaił mógł być śmiertelnie groźny. Spojrzał na nich spod opuszczonych powiek oczami pełnymi gorejącej furii.

-Zostańcie tu i obserwujcie. Jeśli będę mieć kłopoty odejdźcie stąd. Nie pokazujcie się. - Zawahał się. - Gdyby miało wydarzyć się coś złego, chcę was prosić o przysługę.

Zaczął mówić ze staroświecką oficjalnością. Byron i Jacques i tak życie by za niego oddali. To był rzadki przywilej móc spełnić prośbę księcia własnego ludu.

-Moja kobieta jest głęboko uśpiona. Odpoczywa w moim domu. Zaklęcia ochronne są liczne i groźne. Musicie bardzo uważać, żeby je starannie rozplątać. Należy ją uzdrowić, nauczyć, w jaki sposób ma sama siebie chronić, a jeśli będzie chciała, ma pozostać pod waszą ochroną. Jacques, zgodnie z prawem pokrewieństwa ty przejmujesz po mnie władzę. Uważam, że na razie powinna być przekazana Grigoriemu, bo potrzebujesz czasu, żeby nauczyć się sprawowania przywództwa. Gdyby Grigori odmówił, co najprawdopodobniej zrobi, moja władza musi przejść na ciebie. Nie będzie ci się to podobać, jak pewnie już się orientujesz, jeśli tak się sprawy potoczą, będziesz musiał zapewnić sobie lojalność Grigoriego wobec siebie i wobec naszego ludu. Zrobisz to dla mnie. Byron, będziesz wspomagać Jacques'a tak jak Grigori wspomagał mnie. Ale obaj przysięgniecie posłuszeństwo Grigoriemu, jeśli zaakceptuje władzę.

Mężczyźni odpowiedzieli mu w sposób formalny, wymawiając słowa, które wiązały ich przysięgą.

-Czy ty... - Byron odchrząknął. - To znaczy, czy ona jest jedną z nas? - Postawił to pytanie z wielką ostrożnością. Wiedzieli, że wampiry próbowały już przemieniać kobiety ludzkiej rasy. Znajdując się w beznadziejnej sytuacji, zdesperowani Karpatianie też już dyskutowali, czy tego nie spróbować. Ryzyko znacznie przeważało korzyści. Kobiety przemienione popadały w obłęd, mordowały małe dzieci i nie dawało się ich uratować. Karpatianie rodzili się ze swoimi

umiejętnościami i uczono ich surowej samodyscypliny. Z nielicznymi, którzy łamali ich prawa, rozprawiano się szybko i bezlitośnie. Ich rasa szanowała wszelkie formy życia. Ze względu na niesamowite moce Karpatian, musiało tak być.

Michaił pokręcił głową.

-Wiem, że ona jest moją prawdziwą partnerką życiową. Rytuał był dla niej trudny. Nie miałem wyboru, musiałem ją napić. - Mówił zwięźle, opryskliwie, jakby sprawdzał, czy ośmiela się przepytować go dalej i ostrzegał, że zrobią to na własne ryzyko. - Jeszcze nie związałem jej ze sobą. Jest śmiertelna i to byłoby niewłaściwe.

-Uszanujemy twoje życzenia. - Byron zerknął niepewnie na Jacques'a, który miał minę bardziej rozbawioną niż zmartwioną.

Bez wysiłku rozplątał się w powietrzu, przemknął między gałęziami jodły. Na ziemi Michaił przybrał postać wilka. Mgła nie miała wężu, a jemu były potrzebne niezwykle węchowe zdolności jego futrzastych braci. Odnajdzie trop i ruszy za nim. Bądź co bądź był drapieżnikiem. Bystry umysł tylko wzmacniał jego umiejętności urodzonego myśliwego.

Wilk z nosem przy ziemi czujnie okrążył polanę, badając wszystkie drzewa w pobliżu domu. Wyczuł śmierć. Napełniła mu nozdrza kwaśnym, ostrym odorem. Zaczął przeszukiwać ziemię, sprawdzał węchem każdy centymetr gruntu, szukał zapachu Randa, Erica i Jacques'a. Znalazł miejsce, z którego napastnicy podeszli pod dom. Czterech mężczyzn. Zatrzymał się przy każdym zapachu, aż wrył je sobie głęboko w umyśle. Nie spieszył się, próbując rozwikłać makabryczną historię.

Ci mężczyźni zbliżyli się ukradkiem, czasem nawet czołgali się od jednej osłony do drugiej. Wilk szedł tym tropem, przystawał, żeby zbadać grunt, szukał ukrytych zasadzek. Przy drzwiach zawahał się, czujnie okręcił wokół własnej osi, cofnął. Nagłym ruchem wybił się tylną łapą i wskoczył do środka przez okno, roztrzaskując szybę; wylądował dobre półtora metra w głąb pomieszczenia. W wilczym ciele śmiech Michaiła był ponury i pozbawiony radości. Czterech napastników wróciło na miejsce zbrodni, żeby zamocować kamery, które miały utrwalić zdjęcia jego współbraci. Gdyby oprawcy mieli choć trochę odwagi, zaczekałoby, aż ciało Noelle zostanie znalezione. Ale to tchórze; załatwili swoje brudne sprawy i uciekli.

Wilk poczuł w gardle smak żółci. Potrząsnął łbem, cicho warknął. Trzy zapachy były mu nieznane, czwarty rozpoznał bez trudu. *Zdrajca*. Ile dostał za to, że wydał im Noelle? Wilk znów skoczył, wybił szybę. Kamera zarejestrowałaby wyłącznie wielkie zwierzę, poruszony obraz tłukącej się szyby, a potem mgłę i znów wilka. Tylko Michaił i kilku innych myśliwych, Jacques, Grigori, Aidan i Julian byli zdolni do takiej szybkości przy zmianie postaci.

Szedł tropem zabójców. Jeden ślad oddzielił się, powiódł krętą drogą przez las i wychynął spomiędzy drzew bardzo blisko domku Edgara Hummera i gabinetu doktora Westhemera. Wilk został wśród drzew; czerwonymi, nieruchomymi ślepiami obserwował mały domek przy gabinecie. Nagle wilk zawrócił i pobiegł truchtem do miejsca, gdzie rozdzielały się ślady napastników, pochwycił trop pozostałej trójki. Prowadził prosto do gospody, w której zatrzymała się Raven.

Michaił wrócił do Byrona i Jacques'a na szczyt drzewa.

- Trzej zatrzymali się w gospodzie. Rozpoznam ich, gdy znajdę się blisko. Jutro odwiozę do zajazdu moją kobietę, żeby zabrała swoje rzeczy. Kiedy tam będę, uda mi się pochwycić ich zapachy. Nie możemy stwierdzić, czy nie był w to zamieszany ktoś inny. Dopóki się nie dowiemy, musimy działać bardzo ostrożnie. W domu zainstalowali kamery, włącznik jest przy drzwiach. Wszyscy mają trzymać się stamtąd z daleka.

-Czy Celeste chodzi do doktora Westhemera? - zapytał na koniec cicho.

-Chyba odwiedza żonę Hansa Romanowa. Ona pracuje z doktorem i pomaga odbierać porody - odparł Jacques.

-A Eleanor?

Jacques poruszył się niespokojnie.

-Chyba też.

-Ta kobieta asystowała przy porodzie Noelle?

Byron odchrząknął.

-Noelle urodziła dziecko w domu, i owszem, pomagała jej Heidi Romanow. Rand tam był; przyszedłem na jego wezwanie. Kiedy położna wyszła, Noelle dostała krwotoku. Rand musiał dać jej krew. Zostałem z Noelle, kiedy on poszedł na polowanie. No i, nie, pani Romanow nic nie widziała. Nikogo nie było w pobliżu, bo wiedziałbym o tym.

-To Hans Romanow doprowadził tamtych do Noelle. Nie wiem, czy jego żona była w to zamieszana, ale ktoś dał znać napastnikom, że Karpatianie się rozmnażają. - Michaił przekazywał im informacje bezbarwnym, cichym tonem. Oczy mu płonęły, jarzyły się, ale panował nad głosem.

- Trzeba dowiedzieć się, czy ta kobieta miała z tym coś wspólnego.

-Na pewno - rzucił Byron. - Na co czekamy?

-Nie jesteśmy zwierzętami, jak nazywają nas ci dranie. Musimy wiedzieć, czy położna zdradziła. Poza tym nie do ciebie należy wymierzanie sprawiedliwości, Byron. Niełatwo żyć ze świadomością, że się komuś odebrało życie. - Michaił czuł ciężar wszystkich tych istnień z całych stuleci, ale w miarę jak rosły jego siła i władza, tak też i rosła łatwość zabijania. W miarę jak znikwały uczucia, tylko jego silna wola i wyczucie dobra i zła powstrzymywały go przed

zaprzędaniem duszy podstępny podszeptem mroku, który usiłował nim zawładnąć.

-Co mamy zrobić? - spytał Jacques.

-Eleanor i Celeste nie mogą zostać w domach. Żadnych więcej odwiedzin u położnej. Zabierzcie Celeste do mojego domu nad jeziorem. Erie będzie mógł tam zająć się studiowaniem całej tajemnej wiedzy, którą ostatnio zaniedbał. Tego miejsca łatwo jest bronić. Eleanor tak daleko podróżować nie może.

-Mogą skorzystać z mojego domu - podsunął Byron. - Będę blisko, gdyby potrzebowali pomocy. - Eleanor była jego siostrą, którą zawsze bardzo kochał. Mimo że dawno już utracił emocje, pamiętał jeszcze, jak to jest, kiedy się je odczuwa.

-To ryzykowne. Jeśli wasze pokrewieństwo wyjdzie na jaw i jeśli padnie na nią podejrzenie, albo jeśli widziano cię, kiedy pomagałeś Randowi... - Michał pokręcił głową, nie podobał mu się ten pomysł. - Może powinni przenieść się do mnie.

-Nie! - wykrzyknęli jednocześnie.

-Nie, Michał, nie możemy wystawiać ciebie na żadne ryzyko. - W głosie Jacques'a pojawił się lęk.

-Nasze kobiety są najważniejsze, Jacques - upomniał go łagodnie Michał. - Bez nich, nasza rasa wymrze. Możemy uprawiać seks ze śmiertelniczkami, ale nie możemy się z nimi rozmnażać. Nasze kobiety są naszym największym skarbem. Koniec końców każdy z was będzie musiał znaleźć partnerkę i spłodzić dzieci. Ale musicie mieć pewność, że ta, którą wybierzecie, to wasza prawdziwa życiowa partnerka. Wszyscy wiecie, jakie są tego oznaki: kolory, uczucia, pragnienie tej jedynej. Więzy są silne. Kiedy jedno umiera, drugie też zwykle decyduje się odejść. Albo śmierć, albo los wampira. Wszyscy o tym wiemy.

-Ale Rand... - Byron urwał w pół zdania.

-Rand zniecierpliwiał się czekaniem. Noelle miała na jego punkcie obsesję, ale nie byli dla siebie prawdziwymi życiowymi partnerami. Moim zdaniem zniechęcili się, utkwivszy w tym chorym związku. Jakoś się upora z jej odejściem. - Michał pilnował się, by nie ujawniać tonem głosu pogardy. Prawdziwi partnerzy życiowi nie mogliby długo bez siebie wytrzymać. To, w połączeniu z wysoką śmiertelnością wśród dzieci, sprawiło, że Karpatian było coraz mniej. Nie miał pewności, czy jego rasa dotrwa nowego stulecia. Bardzo się starał, ale nie potrafił zapewnić nadziei potrzebnej mężczyznom, żeby nie przemienić się w wampiry.

-Michał... - Jacques zastanawiał się nad każdym słowem. - Tylko ty i Grigori znacie sekrety naszej rasy. Wiesz, że on nie zrezygnuje ze swojej samotniczej egzystencji. Tylko od ciebie możemy się uczyć, tylko ty możesz nas prowadzić. Jeśli mamy przetrwać, jeśli mamy znów być silni jako rasa,

nie dokonamy tego bez ciebie. Twoja krew jest życiem naszego ludu.

-Dlaczego mi to mówisz? - rzucił ostro Michaił, nie chcąc słyszeć prawdy.

Jacques i Byron wymienili niespokojne spojrzenia.

-Już od jakiegoś czasu niepokoi nas to, że się od nas odcinasz.

-To było nieuniknione, a zresztą nie wasza sprawa.

-Zdecydowałeś się na kompletną samotność, nawet odcinasz się od tych, których nazywasz swoimi krewnymi.

-Co ty mi usiłujesz powiedzieć? - Michaił był rozdrażniony. Zbyt długo nie widział Raven. Potrzebował zobaczyć ją, objąć, dotknąć jej umysłu swoim.

-Nie możemy ciebie stracić. Jeśli nie będziesz chciał żyć dłużej, zaczniesz podejmować niepotrzebne ryzyko, staniesz się nieostrożny - mówił powoli Jacques.

Lodowate spojrzenie Michaiła powoli się ociepliło, kąciki ust uniosły w uśmiechu.

-Wy młode diabły. Jak wam się udało śledzić mnie bez mojej wiedzy?

-Para, która przewodzi stadu wilków, też się o ciebie niepokoi - przyznał Jacques. - Ponieważ jestem twoim krewnym i znajduję się pod twoją ochroną, akceptują mnie i rozmawiają ze mną. Obserwowały cię, kiedy chodziłeś na te swoje samotne spacerunki i gdy biegałeś ze stadem. Twierdziły, że nie ma w tobie radości.

Michaił roześmiał się cicho.

-Na tę zimę przyda mi się porządna wilcza kryjówka. Niezależnie od moich uczuć, Noelle była moją siostrą, jedną z naszej rasy. Nie spoczne, póki mordercom nie zostanie wymierzona sprawiedliwość.

Jacques odchrząknął, a jego ponurą twarz rozjaśnił zadziorny uśmiech.

-Czyżby ta kobieta, którą ukrywasz, miała coś wspólnego z twoją nagłą chęcią zrywania się ze snu z początkiem każdej nocy?

Czubek buta Michaiła o mało nie strącił Jacques'a z gałęzi w odwecie za zuchwałość.

Byron przytrzymał gałąź silnym chwytem.

-Eleanor i Vlad zatrzymają się u mnie. To będzie podwójna ochrona dla niej i jej nienarodzonego dziecka.

Michaił skinął głową. Chociaż nie popierał tej decyzji, wiedział, że nie zaprzestaną protestów, dopóki będzie się upierał, że sam poniesie jakąś część osobistego ryzyka.

-Na kilka dni, dopóki nie znajdziemy bezpieczniejszego rozwiązania.

-Bądź bardzo ostrożny, Michaił - ostrzegł Jacques.

-Wyśpijcie się jutro dobrze - odparł. - Polują na nas.

Byron zamilkł, nagle zaniepokojony.

-Jak będziesz mógł spocząć w ziemi, skoro masz przy sobie śmiertelniczkę?

-Nie zostawię jej. - Michaił był nieprzejednany.

-Im głębiej w ziemi spoczywamy, tym trudniej dosłyszeć twoje wołanie, w razie gdybyś miał kłopoty - zaprotestował cicho Jacques.

Michaił westchnął.

-Jesteście tak nieznośni jak dwie niezamężne stare ciotki. Naprawdę umiem zabezpieczyć własną siedzibę. - Jego ciało zamigotało, zgięło się i przemienił się w sowę. Rozpostarł wielkie skrzydła i wzbił się w niebo, żeby polecieć do Raven.

Głęboko odetchnął, napełniając się jej czystym, ładnym zapachem, usuwał z myśli brzydotę odkryć dokonanych nocą. Ten zapach unosił się w bibliotece, przemieszany z jego własnym. Wdychał zachłannie dwa połączone zapachy, pochylił się, żeby zebrać rozrzucone ubrania. Chciał znaleźć się w niej, dotknąć jej, całować jej usta, chciał, żeby łączyła ich ta sama krew, chciał wyrecytować jej te rytualne słowa, które związałyby ich na wieczność w taki sposób, jak to było im przeznaczone. Sama myśl, że ona mu ten dar zaofiaruje, że przyjmie go od niego, tak go ożywiła, że Michaił musiał na chwilę przystanąć i poczekać, aż nieco uspokoją się gwałtowne żądania jego ciała.

Wziął długi prysznic, zmywając z siebie pył i kurz, i zapach tamtego zdrajcy. Wszyscy Karpatianie bardzo starali się przestrzegać ludzkich zwyczajów. Jedzenie w kuchennych szafkach, ubrania w szafach. Lampy w całym domu. Kapali się pod prysznicem, chociaż wcale nie musieli, i większość przekonywała się, że nawet to jest przyjemne. Nie związał włosów i poszedł do Raven. Po raz pierwszy odczuwał dumę z własnego ciała, z tego jak gwałtownie twardniał na sam jej widok.

Spała, z włosami rozsypanymi na poduszce jedwabną zasłoną. Koc zsunął się i tylko włosy zasłaniały jedną pierś. Obraz był bardzo zmysłowy. Leżała, czekając na niego, potrzebowała go nawet we śnie. Łagodnie wyszeptał polecenie, które wybudziło ją z narzuconego transem snu.

W świetle księżycy jej skóra połyskiwała miękko kolorem brzoskwini. Michaił przesunął dłonią po jej nodze. Poczul wewnętrzny wstrząs. Pogłodził jej biodra, palcem obrysował szczupłą talię. Raven poruszyła się niespokojnie. Położył się obok niej, przyciągnął w bezpieczne schronienie swoich ramion, brodę oparł na czubku jej głowy.

Pragnął Raven w każdy możliwy sposób, ale był też jej winien jako taką uczciwość. Przynajmniej tyle uczciwości, ile śmiał jej zaofiarować. Powoli wybudzała się, tuląc się do niego, jakby to dawało jej pociechę w jakimś złym śnie. Możliwe. żeby śmiertelna kobieta zrozumiała

potrzeby Karpatianina ogarniętego seksualną gorączką prawdziwego rytuału godów? Przez stulecia bał się niewielu rzeczy, ale bardziej niż czeokolwiek bał się teraz zobaczyć samego siebie jej niewinnymi oczami.

Po oddechu poznał moment, w którym się przebudziła, a po nagłym zeszywnieniu, że zorientowała się, gdzie jest i z kim. Odebrał jej niewinność brutalnie, o mało nie pozbawił jej życia. Jak mogłaby mu coś takiego wybaczyć?

Raven przymknęła oczy, rozpaczliwie usiłując oddzielić rzeczywistość od iluzji. Była obolała, bolało ją w miejscach, z których istnienia wcześniej nawet nie zdawała sobie sprawy. Miała wrażenie, że się zmieniła, że jest wrażliwsza niż przedtem. Przytulony do niej Michaił wydawał się gorącym marmurem; był nieznośnie seksowny. Wyraźnie słyszała różne skrzypienia i szelesty w domu, poruszenia gałęzi drzew za oknami. Odepchnęła się od Michaiła, usiłując stworzyć między ich ciałami jakiś dystans.

Wzmocnił uścisk ramion, schował twarz w jej włosach.

-Raven, jeśli możesz dotknąć moich myśli, będziesz wiedziała, co do ciebie czuję. - Głos miał zduszony, bezbronny.

Mimo wszystko te słowa, ten głos, chwyciły za serce.

-Nie chcę, żebyś mnie opuszczała, maleńka. Znajdź odwagę, żeby ze mną zostać. Być może jestem potworem. Już **sam** nie wiem. Naprawdę wiem tylko, że pragnę, byś ze mną została.

-Mogłeś sprawić, żebym zapomniała. - Wytknęła to bardziej sobie samej niż jemu, ujęła raczej jak pytanie niż stwierdzenie. Był nieopanowany, ale nie mogła powiedzieć, że ją skrzywdził. Zabrał ją aż do gwiazd.

-Zastanawiałem się nad tym - przyznał niechętnie - ale nie chcę, żeby między nami stanęło coś takiego. Przykro mi, że nie uważałem bardziej na twoją niewinność.

Dosłyszała w jego głosie ból, poczuła całym ciałem, że reaguje podobnym.

-Zadbałeś, żebym poczuła przyjemność. - Ekstazę. Chrzest ogniem, wymiana dusz. Był nieokiełznany i porwał ją za sobą w pożogę. A ona znów go pragnęła, tęskniła za jego dotykiem, za nieodpartą siłą jego ciała. Ale był też niebezpieczny, naprawdę bardzo niebezpieczny. Teraz już to wiedziała. Zrozumiała, że jest inny, że istnieje w nim coś bardziej zwierzęcego niż ludzkiego.

-Michaił... - Musiała złapać oddech, pomyśleć, nie czując ciepła i gwałtownych żądań jego ciała.

-Nie rób tego! - Żądał. - Nie odsuwaj się ode mnie.

-Mówisz o zaangażowaniu się w coś, co przekracza moje wyobrażenia... - Przygryzła wargę. - Mój dom jest tak bardzo daleko stąd.

-Tam nie masz nic poza zgryzotą, Raven. - Nie zgadzał się na wyjście najprostsze dla nich obojga. - Wiesz, że sama nie dasz sobie rady, i chociaż postanowiłaś odmówić im swoich talentów, w głębi serca wiesz, że nie zdołasz powiedzieć nie, kiedy poproszę cię o pomoc. To wbrew tobie, pozwolić zabójcy grasować na wolności, kiedy mogłabyś uratować jego następną ofiarę. - Ujął pukiel jej jedwabistych włosów, jakby w ten sposób mógł ją przy sobie zatrzymać. - Oni nie będą umieli zadbać o ciebie tak jak ja.

-A co z różnicami między nami? Masz taką postawę wobec kobiet, jakby były osobami drugiej kategorii i to niezbyt bystrymi. Niestety, masz też zdolność wymuszania swojej woli na tych nieposłusznych. A ja bym nie była ślepo ci posłuszna. Nigdy. Michaił, ja muszę być sobą.

Uniósł jej włosy znad karku i na obnażonej skórze złożył lekki jak piórko pocałunek.

-Wiesz, że moja postawa wobec kobiet wyraża potrzebę opieki nad nimi, a nie to, że moim zdaniem miałyby być gorsze. Sprzeciwiaj mi się, ile chcesz, maleńka. Kochani w tobie wszystko.

Kciukiem pogładził miękką wypukłość piersi, rozgrzał krew, wywołując dreszcz. Raven pragnęła go, dzikiego i nieopanowanego, chciała, żeby jej potrzebował. Zwykle tak dobrze panował nad sobą; potężnym afrodyzjakiem było zdać sobie sprawę, że może go zmusić, żeby to panowanie nad sobą stracił.

Michaił pochylił głowę; delikatnie dotknął językiem twardniejący sutek, pocałował aksamitny czubek, wciągnął w wilgotną, gorącą czeluść ust. Raven cicho westchnęła, przymknęła oczy. Każdy nerw domagał się jego dotyku. Ciało miała jak z gumy, giętkie, roztopiające się w jego cieple.

Nie chciała tego. Pod powiekami i w gardle zapiekły ją łyzy. Nie chciała tego, a jednak potrzebowała.

-Nie skrzywdź mnie, Michaił - wyszeptała te słowa z twarzą przytuloną do jego torsu. To była prośba na ich wspólną przyszłość. Wiedziała, że fizycznie nigdy by jej nie skrzywdził, ale ich wspólne życie mogło być piekłem.

Uniósł głowę, przesunął się tak, że docisnął ją do posłania własnym ciężarem. Ciemnym spojrzeniem objął jej drobną, delikatną twarz. Powiódł kciukiem po podbródku, po dolnej wardze.

-Nie bój się mnie, Raven. Czy nie czujesz siły moich uczuć, mojego przywiązania do ciebie? Życie bym za ciebie oddał. - Chciał między nimi prawdy, potwierdził więc to, co nieuniknione.

- Nie będzie ze mną łatwo, ale wszystko jakoś lię ułoży. - Błądził ręką po jej płaskim brzuchu, schodząc **coraz** niżej, i położył ją na kręconych, czarnych jak noc włosach.

Zatrzymała jego rękę.

- Co się ze mną stało? - Czyżby zemdląła? Wszystko było takie pomieszane. Wiedziała na

pewno, że Michaił zmusił ją, by wypić jakąś paskudną leczniczą miksturę. Potem zasnęła. A potem zaczęły się koszmary. Przywykła do koszmarów, ale ten był straszny. Ktoś ją przyciągnął do obnażonego torsu, jej usta przywarły do jakiejś okropnej rany. Krew, płynąca jak rzeka, spływała jej do gardła. Krztusiła się, kaszłała, walczyła, ale w jakiś sposób, w świecie tego kosmaru, nie mogła się odsunąć. Próbowwała wołać Michaiła. Podniosła oczy i on tam był, patrzył na nią, przyciskając siłą jej głowę do rany na swojej piersi. Czy to dlatego, że znalazła się w samym sercu kraju Drakuli, a Michaił przypominał jej tego mrocznego, tajemniczego księcia?

Nie zdołała się powstrzymać; pogładziła palcami jego tors, nie wyczuwając śladów żadnych ran czy blizn. Coś jej się stało i wiedziała, że już na zawsze zmieniła się, że w jakiś sposób stała się częścią Michaiła, a on stał się częścią jej.

Kolanem łagodnie rozchylił jej nogi. Jeszcze raz przesunął się nad nią, wszystko przesłaniając szerokimi ramionami. Jego siła i moc, jego postać i piękno zaparły jej dech w piersi. Bardzo delikatnie, tak jak powinien był to zrobić za pierwszym razem, wsunął się w nią.

Raven westchnęła. Nigdy nie przyzwyczai się do tego, w jaki sposób ją wypełniał, jak ją rozciągał, jak potrafił zamienić ciało w płynny ogień. Jeśli za pierwszym razem był dziki, teraz stał się delikatny i czuły. Z każdym głębokim pchnięciem rosło w niej pragnienie czegoś więcej, jakiś pośpiech kazał jej pieścić dłońmi jego plecy, ustami przesuwając po szyi, po torsie.

Michaił starał się panować nad sobą, odwoływał się do swojej niezwyklej samodyscypliny. Jej usta, dotyk palców doprowadzały go do szaleństwa. Raven była tak ciasna, gorące aksamitne wnętrze ścisnęło go i podsycalo ogień. Czuł, że szarpał nim głód, bestia usiłuje się uwolnić. Poruszał się mocniej, szybciej, zatapiał się w niej, ich ciała, ich serca zlewały się w jedno. Otworzył swój umysł, poszukał jej myśli. Jej potrzeba podniecała go coraz bardziej. Wbiła palce w plecy, kiedy, fala za falą, zalewała ją rozkosz. Michaił poddał się ogniewi, zanim bestia zdołała się wyzwolić. Przyspieszył, i poczuł, jak jej ciasne, gorące wnętrze ścisnęło go. Wstrząsnął nim gwałtowny spazm rozkoszy.

Opadł na nią i leżeli wciąż złączeni, syci spełnieniem. Poczuli na klatce piersiowej jej łzy. Uniósł powoli głowę i pochylił się spróbować tych łez.

-Dlaczego płaczesz?

-Skąd wezmę siłę, żeby kiedykolwiek ciebie opuścić? - wyszeptała cicho, boleśnie.

Jego oczy niebezpiecznie pociemniały. Przetoczył się na bok, wyczuł, że ją krępuje nagość i przykrył Raven płedem. Usiadła, odsunęła ciężką falę włosów z twarzy tym swoim dziwnie niewinnym, seksownym gestem, który uwielbiał Błękitne oczy były nieufne.

-Nie opuścisz mnie, Raven. - Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał. Z wielkim wysiłkiem udało mu

się złagodzić ton. Była młoda i wrażliwa; musiał przede wszystkim o tym pamiętać. Nie miała pojęcia, jaką cenę zapłaciliby oboje, usiłując się rozdzielić. - Jak mogłabyś dzielić ze mną to, co przed chwilą, i po prostu odejść?

-Wiesz dlaczego. Nie udawaj, że nie wiesz. Wyczuwani różne rzeczy, domyślałam się ich. To wszystko jest dla mnie aż za dziwaczne. Nie znam praw tego kraju, ale kiedy kogoś zabijają, zawiadamia się organy ścigania i media. To tylko jedna sprawa, Michaił - nawet nie będę wnikać w te rzeczy, które umiesz robić - prawie udusiłeś Jacoba, na litość boską. Jesteś z zupełnie innej bajki niż ja i oboje to wiemy. - Ciaśniej okryła pledem ramiona. - Chcę ciebie. Nie mogę sobie nawet wyobrazić życia bez ciebie, ale nie wiem, co tu się właściwie dzieje.

Pogłaskał dłonią jej włosy niepokojącą pieśczołą, przesuwając w palcach jedwabiste pasma opadające kaskadą na plecy. Od tego dotyku miękła w środku, aż podwijała palce u nóg. Przymknęła oczy, położyła głowę na kolanach.

Masował jej kark, jego palce były niesłychanie kojące.

-Już się ze sobą związaliśmy. Nie czujesz tego, Raven? - Wyszeptał te słowa chropawą mieszaną ciepła i zmysłowości. Wiedział, że walczy z jej instynktami, z jej odruchem samozachowawczym. Ostrożnie dobierał słowa. - Wiesz, kim jestem, co we mnie siedzi. Jeśli coś nas rozdzieli, i tak będziesz potrzebować dotyku moich rąk, moich ust na twoich, mojego ciała w tobie, bo jestem częścią ciebie.

Już same te słowa rozgrzewały krew, zaspokajały ten odczuwany głęboko w środku głód. Zakryła twarz, zawstydzona, że aż tak bardzo potrzebuje kogoś, kto przecież był dla niej kimś zupełnie obcym.

-Michaił, wracam do domu. Jestem tak tobą zaabsorbowana, że robię rzeczy, o które nigdy wcześniej siebie nie podejrzewałam. - To nie było coś wyłącznie fizycznego, nawet trochę tego żałowała. Nie chciała wyczuwać jego samotności, jego wielkości, jego niesamowitej woli i dążenia do otaczania opieką tych, którym przewodził. Ale to wszystko odczuwała. Czuła jego serce, jego duszę, jego umysł. Rozmawiała z nim, nie wymawiając słów na głos, dzieliła jego myśli. Wiedziała, że on wyczuwa ją.

Objął ją za ramiona, przyciągnął do siebie. Żeby pocieszyć czy przytrzymać? Przełknęła palące w gardle łzy. Czuła napływające go głowy dźwięki, szelesty, skrzypienia. Zakryła dłońmi uszy, żeby się od nich odciąć.

-Co się ze mną dzieje, Michaił? Co myśmy zrobili, że ja się tak zmieniłam?

-Jesteś moim życiem, moją kobietą, tą połową mnie, której brakowało. ~ Znów z nieskończoną łagodnością pogładził ją po włosach. - Moja rasa łączy się w pary na całe życie. Jesteśmy związani

z ziemią. Mamy różne niezwykle zdolności.

Obróciła głowę, wpatrując się w niego.

-Zdolności telepatyczne. Twoje są bardzo silne, silniejsze niż moje. Zdziwiają mnie te rzeczy, które umiesz robić.

-Maleńka, za te dary płaci się wysoką cenę. Jesteśmy przeklęci potrzebą związania się z jedną partnerką, podzielenia się z kimś własną duszą. Kiedy to się zdarzy - a dla niewinnej kobiety rytuał może być brutalny - nie możemy żyć w oddzieleniu od swoich partnerów. Dzieci miewamy niewiele, sporo z nich umiera w pierwszym roku życia, a większość z tych, które się rodzą, to chłopcy. Długowieczność jest naszym błogosławieństwem i przekleństwem. Dla tych, którzy są szczęśliwi, długowieczność to raj, dla samotnych i cierpiących to udręka. Jedna długa wieczność pełna mroku, jałowej, brutalnej egzystencji.

Ujął dłonią jej podbródek, żeby nie mogła uciec przed jego mrocznym, wygłodniałym spojrzeniem. Wziął głęboki wdech, powoli wypuścił powietrze.

-Maleńka, my nie uprawialiśmy seksu, nie kochaliśmy się. To było coś tak bliskiego karpatiańskiego rytuału łączenia się w pary, jak tylko to możliwe z kimś, kto nie ma w sobie naszej krwi. Jeśli mnie opuścisz... - Urwał i pokręcił głową. Potrzebował związać ją ze sobą w sposób nieodwołalny. Te słowa tkwiły w jego myślach, w jego sercu. Bestia aż się wrywała, żeby je wypowiedzieć. Raven już nigdy by nie uciekła, ale nie mógł jej tego zrobić, nie mógł wypowiedzieć tych słów do kobiety śmiertelnej. Nie miał pojęcia, czym by to się dla niej skończyło.

Miejsce nad lewą piersią bolało. Opuściła oczy i dostrzegła ciemny znak, który tam zostawił, dotknęła go czubkami palców. Przypomniała sobie to uczucie, kiedy zębami przytrzymał ją na ziemi, jego siłę, ostrzegawczy warkot w gardle, ten zwierzęcy pomruk. Wziął jej ciało, jakby należało do niego, dziko, brutalnie, a jednak coś w niej samej zareagowało na ten jego gwałtowny głód i potrzebę. Jednocześnie był czuły, zadbał o jej przyjemność, zanim zaznał własnej, tak bardzo uważał na jej delikatną budowę. Temu połączeniu łagodności i dzikiej natury nie sposób się było oprzeć i Raven wiedziała, że żaden inny mężczyzna nie dotknie jej w taki sposób jak on. Dla niej istniał już tylko Michaił.

-Michaił, usiłujesz mi powiedzieć, że należysz do jakiejś innej rasy? - Próbowwała jakoś to sobie poukładać.

-Tak. Jesteśmy inni. Dobrze to ukrywamy, musimy. Słyszymy rzeczy, których ludzie nie mogą usłyszeć. Rozmawiamy ze zwierzętami, potrafimy dzielić się myślami, ciałami i sercami. Zrozum, ta informacja w niewłaściwych rękach mogłaby oznaczać dla nas wszystkich śmierć. Moje życie

dosłownie jest w twoich rękach. *I to więcej niż w jednym znaczeniu.*

Pochwyciła echo tej jego myśli, zanim zdążył ją ocenzurować.

-Powstrzymałbyś się, gdybym spanikowała?

Przymknął oczy, zawstydzony.

-Chętnie bym ciebie okłamał, ale nie zrobię tego. Próbowałbym cię ukoić, zadbać, żebyś mnie mogła zaakceptować.

-Rozkazywałbyś mi?

-Nie! - zaprzeczył szczerze. Tak daleko by się nie posunął. Tego był pewien. Wierzył, że zdołałby ją przekonać, żeby go zaakceptowała.

-Te uzdolnienia... - Potarła brodą kolana. - Jesteś niezwykle silny fizycznie. Pamiętam twój skok w bibliotece, przypominałeś jakiegoś wielkiego, drapieżnego kota. To też część twojego dziedzictwa?

-Tak. - Znów zaplątał dłoń w jej włosy, zagarnął ich kiść, żeby zanurzyć w nich twarz, wdychać zapach. Jego zapach, który unosił się z jej skóry, już w niej pozostanie. Poczul odrobinę satysfakcji.

-Ugryzłeś mnie. - Sięgnęła najpierw do szyi, potem do piersi. Przepętniał ją słodki, gorący ból na samo wspomnienie, jak dziko szalał w jej ramionach, na wspomnienie jego ciała rozgorączkowanego potrzebą, jego myśli pełnych burzliwej, dzikiej żądzy, jego głodnych ust niecierpliwie ją chłonących.

Co się z nią działo, że pragnęła więcej? Słyszała o kobietach tak opętanych seksem, że stawały się dosłownie niewolnicami. Czy właśnie coś takiego ją spotykało? Uniosła dłonie, jakby chciała się nimi od niego odgradzić.

-Michaił, to dzieje się tak szybko. Nie mogę zakochać się w parę dni, podjąć decyzji na całe życie w parę minut. Nie znam cię, trochę się nawet ciebie boję, tego, kim jesteś, jakimi mocami dysponujesz.

-Powiedziałaś, że mi ufasz.

-Bo ufam. Właśnie dlatego to wszystko jest takie dziwne. Nie rozumiesz? Jesteśmy tak od siebie różni. Robisz jakieś szalone rzeczy, a jednak chcę być z tobą, słyszeć twój śmiech, sprzeczać się z tobą. Chcę zobaczyć twój uśmiech, to, jak ci się oczy zapalają, widzieć ten twój głód i potrzebę, kiedy na mnie patrzysz. Chcę, żeby z twoich oczu zniknął ten chłód, to odległe, niedosięgłe spojrzenie, kiedy zaciskasz usta, stajesz się okrutny i bezlitosny. Tak, ufam ci, ale nie powinnam.

-Jesteś bardzo blada, jak się czujesz? - Chciał jej wyjaśnić, że już jest za późno, że posunęli się za daleko, ale wiedział, że tylko zwiększyły jej opór i strach.

-Dziwne, trochę mnie mdli w żołądku. Powinam coś zjeść, ale na samą myśl o jedzeniu robi mi się niedobrze. Dałeś mi ten swój wywar ziołowy, prawda?

-Przez kilka dni pij wodę i soki owocowe, jedz trochę owoców. Żadnego mięsa.

-Jestem wegetarianką. - Rozejrzała się wkoło. - Gdzie moje ubranie?

Uśmiechnął się nagle od ucha do ucha, typowo męskim znaczącym uśmieszkiem.

-Trochę mnie poniosło i podarłem ci dzinsy. Zostań ze mną dziś wieczorem, a jutro przywiozę ci nowe ubrania.

- Przecież już jest jutro - zauważyła, nie chcąc znów kłaść się koło niego. Bo nie mogła leżeć obok niego i nie zacząć go pragnąć. - A poza tym muszę wziąć prysznic. - Zanim zdążył zaprotestować, wstała z łóżka, ściśle owinięta staroświecką pikowaną narzutą.

Zatrzymał swój uśmiech dla siebie. Niech się poczuje bezpieczniejsza, nic go to nie kosztowało. Nie ma mowy, żeby opuściła jego dom, na pewno nie, póki zabójcy mieszkali w gospodzie. Żeby nie wyobrażać sobie jej nagiego ciała pod strumieniem wody, skoncentrował się na szczegółach jej emocji z chwili, zanim siłą wyniósł ją z jadalni w gospodzie.

Co sprawiło, że tamtego wieczoru odczuwała aż tak wielki niepokój? Była naprawdę chora, głowa jej pękała. Uznała, że nie mogła znieść gwałtowności jego emocji, ale przecież zareagował ostro dopiero, gdy odkrył, że ona cierpi. Czuł je jeszcze, zanim ten prostak ośmielił się dotknąć ją łapą.

Michaił wejrzał do jej umysłu, bo musiał. Znalazł w nim to, czego się spodziewał, łzy i lęk. Ciało Raven zmieniało się, bo miała już w swoich żyłach jego krew. Legenda głosiła, że Karpatianin i człowiek muszą wymienić krew trzykrotnie, żeby doszło do przemiany. Krew z kielicha nie liczyła się, bo nie napiła jej się bezpośrednio z jego ciała. Nie miał zamiaru jej przemieniać, ryzykować, że stanie się obłąkaną wampirzycą. Już i tak posunął się niebezpiecznie daleko. I zrobi coś takiego jeszcze raz. To będzie musiało potrwać wieki.

Raven usłyszała jego pełne prawdy słowa, ale wątpił, żeby zrozumiała kryjącą się za nimi rzeczywistość. Będzie słyszeć każdy szept z każdego pokoju gospody, będzie wiedzieć, kiedy pszczoła wleci do jadalni na dole. Słońce będzie ją razić w oczy i parzyć skórę. Zwierzęta zaczną jej powierzać swoje sekrety.

Od większości jedzenia będzie jej się robić niedobrze. Ale przede wszystkim, będzie potrzebować jego bliskości, będzie musiała dotykać jego umysłu, czuć jego ciało, płonąć razem z nim. Już to czuła i walczyła z tym w jedyny znany sobie sposób - walczyła, chcąc uwolnić się od niego, walczyła o zrozumienie tego, co się z nią działo.

Raven oparła się o szklaną przegrodę prysznic. Wiedziała, że nie może chować się w łazience

jak uciekające dziecko, ale on tak bardzo jej pragnął, miał w sobie magnetyczną siłę. Chciała uwolnić go od tych linii napięcia wkoło ust, chciała dokuczać mu, sprzeczać się z nim, słyszeć jego śmiech. Wciąż czuła się dziwnie osłabiona, trochę kręciło jej się w głowie.

-Chodź, maleńka. - Głos Michaiła objął ją pieszczotą czarnego aksamitu. Sięgnął do kabiny prysznicowej, zakręcił wodę. Wziął Raven za nadgarstek i wyciągnął z bezpiecznego schronienia, potem owinał ją ręcznikiem.

Wytarła włosy, a jej ciało ogarnął delikatny rumieniec. Michaił tak swobodnie, tak dobrze czuł się z własną nagością. W jego żywiołowej sile było coś nieopanowanego i wspaniałego, w tej swobodzie, z jaką ją akceptował. Wytarł ją wielkim kąpielowym ręcznikiem, aż skóra zaróżowiła się i rozgrzała. Ręcznik otarł się o jej wrażliwe sutki, nieco dłużej zatrzymał na pośladkach, zanurkował w załom biodra.

Mimo wszelkich postanowień, jej ciało ożywało pod jego dotykiem. Pochylił się, żeby musnąć ustami jej usta, lekko jak piórko, kusząco.

-Wracaj do łóżka - szepnął, prowadząc ją w tamtą stronę.

-Michaił - zaprotestowała cicho, bez tchu.

Pociągnął ją za rękę tak, że straciła równowagę i oparła się o niego całym ciałem. Zatonęła w jego objęciach, napałał piersiami na jego mocny tors, poczuła przy brzuchu twardy dowód jego pożądania. Jego uda były dwiema silnymi kolumnami, oplecionymi jej nogami.

-Mógłbym kochać się z tobą całą noc, Raven - wymruczał zmysłowo z ustami przy jej szyi.

Dłonie błądzące po jej ciele zostawiały za sobą czysty ogień. - Chcę się z tobą kochać całą noc.

-No ale czy nie o to właśnie chodzi? Jest już świt. - Jej ręce kierowały się jakby własną wolą, palcami odszukiwała każdy jego dobrze zarysowany mięsień.

-Więc będę się z tobą kochać przez cały dzień - wyszeptał te słowa tuż przy jej ustach, delikatnie przygryzł kącik dolnej wargi. - Potrzebuję cię przy sobie. Odganiaasz mrok i usuwasz ten okropny ciężar, który grozi, że mnie przygniecie.

Obwiodła czubkami palców kontur jego ust.

-To posiadanie czy miłość? - Pochyliła głowę, żeby wtulić usta w zagłębienie szyi, żeby przesunąć językiem po wrażliwej skórze tuż nad jego sercem. Żadnego śladu, żadnej blizny, ale język zakreślił dokładną linię tej wcześniejszej rany, z której musiała pić życiodajną krew. Była z nim złączona, czytała jego myśli, jego zmysłowe fantazje i zapragnęła wprowadzić je w życie.

Żar w jego ciele buchnął płomieniem. Raven uśmiechnęła się, poczuła jego twardą męskość. Nie miała teraz żadnych zahamowań, owładnięta gwałtowną żądzą spalania się razem z nim.

-Powiedz mi prawdę, Michaił. - Jej palce delikatnie musnęły aksamitny czubek, zacisnęły się wokół masywnej grubości. Całe jego ciało przeszył głód. Igrała z ogniem, ale nie miała siły jej powstrzymać, nie chciał jej powstrzymać.

Zanurzył ręce w jej wilgotnych włosach, chwycił je obiema rękami.

-I jedno, i drugie - sapnął z trudem.

Zamknął oczy; poczuł jej usta na brzuchu, sunęły po nim, pozostawiając za sobą ogniste ślady. Gdziekolwiek go dotknęła, tam za chwilę pojawiały się jej usta, aksamitnie miękkie i wilgotne. Przyciągnął ją bliżej, przycisnął do siebie. Wnętrze jej ust było ciasne, gorące i doprowadzało go do szału. Wyrwał mu się niski, groźny dźwięk, bestia zadrżała z rozkoszy, domagała się swojej pierwotnej satysfakcji.

Zadrapała paznokciami twarde kolumny jego ud, lekko, zmysłowo, podsycając w jego wnętrzu ogień. Myśli zaczęły mu się mącić, umysłem połączył się z nią jeszcze głębiej, w tej czerwonej mgłę pożądania i potrzeby, miłości i głodu Pragnął jej dotyku, jej dłoni, jedwabistych ust, które zamieniały go w żywy, oddychający płomień.

Podciągnął ją w górę, rękami jak żelazne obręcze, chociaż bardzo się starał panować nad swoją siłą. Zagarnął ją ustami, kochał ją nimi, wziął do tańca, a pulsował takim głodem, że ją też ogarnął podobny, przylgnęła do niego, ocieraki się, gorąca.

-Powiedz, że mnie chcesz. - Przesunął wargi na jej szyję, zamknęły się na bolącej piersi.

-Wiesz, że tak jest. - Uniesioną nogą oplótła jego nogę.

Ledwie mogła oddychać, tak go potrzebowała, chciała mieć wślizgnąć się w bezpieczne schronienie jego ciała, jego umysłu, poczuć w sobie jego ciało, gdy bierze ją w posiadanie, tak jak to im było przeznaczone, poczuć jego usta na swojej piersi, wciągające ją coraz głębiej w jego świat.

-Powiedz, że chcesz. - Głos miał chrapliwy, pieszczotą palców badał zakątek pełny drobnych loczków. - Kochać się ze mną na mój sposób.

Wychodziła naprzeciw jego dłoni jakby z cierpieniem.

-Tak, Michaił. - Rozpaczliwie pragnęła wyzwolenia, rozpaczliwie pragnęła dać mu ulgę. Pochłonęła ją ta sama czerwona mgła, w której nie mogła odróżnić miłości od żądzy, głodu od potrzeby. Płonęła, wszystko ją bolało, dokuczało, ciało i umysł, nawet jej dusza była obolała, nie wiedziała, gdzie kończą się jego dzikie, niepoahamowane emocje, a gdzie zaczynają się jej własne. Michaił uniósł ją z łatwością i wolno, zmysłowym ruchem, pozwolił jej obsunąć się po jego napiętym brzuchu, aż docisnął ją do aksamitnego, rozgrzanego czubka. Jej gorąco rozpałało go, kusiło. Oplótła ramionami jego szyję, nogami objęła biodra, otwierając się przed nim. Powoli

opuścił ją na siebie, a ona otoczyła go tak wilgotnym ciasnym wnętrzem, że aż zadygotał, doznając czegoś, co wykraczało poza zwykłą rozkosz, co było erotycznym niebem i piekłem.

Wbiła paznokcie w jego ramiona.

-Przestań! Tak jesteś dla mnie za duży! - W oczach miała lęk.

-Odpręż się, mała. Należymy do siebie, nasze ciała są dla siebie stworzone. - I zaczął się poruszać długim powolnym rytmem, a jego dłonie gładziły ją i uspokajały.

Przesunął ramiona tak, by móc widzieć jej twarz, brał ją w posiadanie całym ciałem, głębokimi, pewnymi, zaborczymi pchnięciami. Bez udziału świadomości, z głębi duszy, wyrwały mu się słowa:

-Biorę sobie ciebie na życiową partnerkę. Należę do ciebie. Zawierzam ci swoje życie. Przysięgam ci lojalność, oddaję ci swoje serce, swoją duszę i swoje ciało. Twoje życie, szczęście i dobro są dla mnie najważniejsze. Zawsze będziesz chroniona i otoczona opieką. - Tak prawdziwy Karpatianin związywał się na wieczność ze swoją życiową partnerką. Słowa zostały wypowiedziane, klamka zapadła. Michał nie miał świadomego zamiaru związywać jej ze sobą, ale wiedziony instynktem, musiał to powiedzieć, żeby ich serca biły w identycznym rytmie, tak jak to było im przeznaczone. Ich dusze i umysły wreszcie się połączyły, zlały w jedno.

Raven miała wrażenie, że jej ciało roztapia się wokół niego. Porwał ją jeszcze wyżej, pochylił się, żeby polizać jej sutek, przyciągając do siebie zaborczym gestem za pośladki. Odrzuciła głowę w tył, a fala włosów rozplynęła się, przykrywając nagie ciało. Czuła się dzika i wolna. Czuła, że jest jego częścią, jego drugą połową. Nie mogło być już nikogo innego poza tym mężczyzną, tak jej wygłodniałym. Mężczyzną, który potrzebował jej tak rozpaczliwie, który zaznał takiej samej jak ona samotnej egzystencji.

Poruszył się mocniej, głębiej, obrócił tak, żeby móc położyć ją na plecach i doprowadzić jeszcze bliżej, aż na samą krawędź. Zadrzała, poczuł jak zaciska się, jak go w siebie wciąga, raz, drugi, trzeci. Krzyknęła z rozkoszy, przyjemność była tak dojmująca, że Raven pomyślała, iż więcej już chyba nie znieś.

Pochylił się nad nią; gdyby chciała, swobodnie mogłaby go teraz powstrzymać. Wciąż zatapiał się w niej, trzymając jej błękitne spojrzenie w niewoli, nie spuszczał z niej oczu. Błagalnych, hipnotyzujących, spragnionych. Wygięła się w łuk, żeby jeszcze się do niego zbliżyć, wypięła piersi, oferując zaspokojenie jego głodu.

Michał jęknął, a krew w żyłach Raven zawrzała. Uniósł jej biodra i przyciągnął do siebie. Poczuela, że bardzo delikatnie muska ustami pierś tuż nad sercem. Przesunął językiem, zmysłowo, po znaku, który na niej zostawił. Pchnął ją mocno, wypełniając sobą. Zatopił zęby w delikatnym

ciele.

Raven krzyknęła, Przycisnęła do piersi głowę Michaiła, ogarnięta ogniem jego pożądania, pomyślała, że zaraz oboje spłoną. Nigdy przedtem nie zaznała podobnego uczucia, nieokiełznanej siły namiętności.

Słyszała, jak wykrzykuje jego imię z radości, pogrążona w dzikim zapomnieniu, wbijając paznokcie w jego plecy. Zawładnęła nią jakaś pierwotna żądza, poszukała ustami jego sutków. Eksploдовali razem, rozpadali się, wzlatywali w słońce. Michaił uniósł głowę, warknął z głębi gardła, a potem znów pochylił i jeszcze się pożywił.

Tym razem uważał, wypił tylko tyle, ile wymagała wymiana. Ostatnim ruchem języka zamknął ranę, ukoił nawet najłżejsze pieczenie. Przyjrzał się jej twarzy. Błada. Senna. Wypowiedział polecenie, spięty i podniecony tym, co robił.

Poddawała mu się, przyjmując jego posuwiste, zaborcze ruchy. Przycisnął jej miękkie usta do rozciętej gorącej skóry na torsie. To była ekstaza, aż do bólu, drżał. Bestia w nim zaryczała z rozkoszy, z zadowolenia, czując, że straszliwy głód chwilowo został zaspokojony.

Przytulił Raven, gładził ją po szyi, ciesząc się tym uczuciem, kiedy się nim żywiła. Była w tym czysta zmysłowość, czyste piękno. Upewnił się, że już wypija dosyć dla wymiany, wystarczyło, by uzupełnić krew, którą mu oddała. Głaskał jej włosy, pozwalając oprzytomnieć.

Popatrzyła na niego, zamrugła, zmarszczyła brwi.

-Znów to zrobiłeś. - Położyła ze znużeniem głowę na narzucie. - Albo to, albo za każdym razem, kiedy nas poniesie, będę mdlała. - W ustach miała lekko metaliczny posmak.

Zanim pojęła, co się właściwie stało, Michaił pocałował ją, przesuwając językiem po jej zębach, po podniebieniu, badał, szukał, tańczył z jej językiem. Powoli wysuwał się z niej, pieścił dłońmi delikatną skórę.

-Nie mogę się ruszyć. - Raven się uśmiechnęła.

-Zdrzemniemy się, a światu stawimy czoło później - powiedział tym głosem jak czysta czarna magia. Przymknęła oczy. Ogarnął ją ramionami, ułożył na łóżku prosto i przykrył pledem. Nie odrywał od niej zachwyconego spojrzenia. Pogładził palcami jej gardło, obrysował dolinę między piersiami. Zadrżała pod jego dotykiem, a on poczuł w sercu błogie ciepło.

-Gdybym chciała, żebyś naprawdę mnie pokochał, powinnam bardziej ci się opierać. - Zanurzyła się głębiej w poduszkę. - Strasznie się potargałam.

Michaił usiadł na brzegu łóżka, ujął w ręce ciężkie jedwabiste włosy i zaczął delikatnie splatać grube pasma w luźny warkocz.

-Gdybyś bardziej opierała się, maleńka, serce by mi chyba nie wytrzymało.

Palcami przeciągnęła po jego udzie, ale nie uniosła długich rzęs. Patrzył, jak ona odpływa w sen. Była taka drobniotka, była śmiertelniczką, a jednak w jedną noc odmieniła jego życie. On wziął w posiadanie jej życie. Nie chciał wypowiadać tamtych rytualnych słów, zrobił to pod takim samym przymusem jak jego ofiary, kiedy odsłaniały przed nim gardła.

Mogła sobie mówić, że był dla niej kimś obcym, ale odnaleźli się nawzajem w swoich umysłach, i, pod przysięgą, jedno oddało własne życie drugiemu. Wymiana krwi, kiedy kochali się, stanowiła ostateczne potwierdzenie ich zaangażowania. Ten piękny, zmysłowy rytuał mówił o jedności dusz, serc, ciał... i krwi.

Karpatianie strzegli przed sobą miejsc, w których sypiali Podczas snu, a także wtedy, gdy zatracali się w seksualnej namiętności, byli bezbronni. Decyzji o wzięciu sobie życiowego partnera nie podejmowali świadomie; taką potrzebę wyczuwali instynktownie. Wiedzieli. Rozpoznawali swoją drugą połowę. On rozpoznał życiową partnerkę w Raven. Próbował walczyć z rytuałem związania, ale zwierzęcy instynkt pokonał cywilizacyjne uwarunkowania. Prawie siłą wciągnął ją we własny świat i zdawał sobie sprawę z konsekwencji.

Światło zaczynało przesączać się z pomieszczeń na górze. Michaił dopełnił obowiązku zabezpieczenia domu przed intruzami. Następną noc będzie długa. Zadania piętrzyły się, musiał też iść na polowanie. Ale ta chwila dawała mu spokój i zadowolenie.

Wślizgnął się do łóżka, objął mocno Raven, chciał czuć ją każdą komórką ciała. Sennie wymruczała jego imię, przytulając się z niewinną ufnością małego dziecka. Znów ogarnęło go dziwne ciepło. Zamknął w dłoni krągłość jej piersi, ustami musnął sutek, lekko jak piórkiem, tylko raz. Całując szyję, wydał polecenie głębokiego snu i wyregulował swój oddech tak, żeby pasował rytmem do jej oddechu.

Raven powoli przebijała się przez warstwy snu, czując się tak, jakby brnęła przez lotne piaski. Znów to zrobiłeś! Obudziła się rozdrażniona, usiadła szybko. Była sama w jego łóżku.

W jej umyśle odbijał się echem męski, kpiący śmiech. Cisnęła poduszką o ścianę, żałując, że nie może nią rzucić w Michaiła Straciła kolejny dzień. Co się z nią działo? Stawała się niewolnicą, zaspokajającą jego seksualne potrzeby?

Ten pomysł ma swoje zalety, usłyszała.

Wynocha z mojej głowy! ucięła z oburzeniem, a potem wolno przeciągnęła się, leniwym, kocim ruchem. Ciało miała rozkosznie obolałe, każdy miesiąc przypominał o zaborczości kochanka. Nie mogła się na niego gniewać; rozbawiał ją swoim bezczelnym zachowaniem. Jak mogłaby mieć pretensje skoro jej ciało reagowało tak, jak reagowało?

Kiedy wstała, żeby wziąć prysznic, zobaczyła ubrania rozłożone dla niej na krawędzi łóżka. Michaił już zdążył zrobić zakupy. Uśmiechnęła się, absurdalnie zadowolona z tego, że pamiętał. Dotknęła spódnicy, szerokiej, z granatowego jak noc materiału i pasującej w odcieniu bluzki. *Nie kupiłeś mi dżinsów.* Nie mogła się powstrzymać, żeby mu nie podokuczać.

Kobiecie nie przystoi męski strój. Wcale się nie przejął.

Poszła pod prysznic, rozpuściła gruby warkocz, żeby umyć włosy. *Nie podoba ci się, jak wyglądam w dżinsach?*

W jego śmiechu zabrzmiało głębokie, szczere rozbawienie. *Podchwytliwe pytanie.*

Gdzie jesteś? Nie zdając sobie z tego sprawy, Raven wysłała w przestrzeń zmysłowe zaproszenie. Dotknęła lekko znaku na piersi, nad sercem. Krew od razu zaczęła się roz grzewać, znak po ugryzieniu zapiekł.

Twój organizm potrzebuje wypoczynku, maleńka. Trud no powiedzieć, żebym był najdelikatniejszym z kochanków prawda? Wyczuła kpinę, ale w jego myślach także poczucie winy.

Roześmiała się cicho. Nie bardzo mam cię z kim porównać, nie wydaje ci się? To nie tak, że przez moje życie przewinęła się armia mężczyzn. Jej łagodny śmiech otulił go niczym kochające ramiona. Jeśli chcesz, oczywiście mogę poszukać kogoś, z kim mogłabym cię porównać, zaproponowała słodko.

Poczuła muśnięcie palców na gardle, zanim zacisnęły się na szyi. Jak on to robił? Okropnie się przestraszyłam, mój drogi macho. Ktoś powinien wynieść cię na kopach w XX stulecie.

Dotknął jej twarzy, pogładził dolną wargę. *Kochasz mnie takiego, jakim jestem.*

Kochać. Przestała uśmiechać się, kiedy usłyszała to słowo. Nie chciała go kochać. Już i tak miał nad nią zbyt wielką władzę. *Nie możesz mnie tu trzymać, Michaił.* Może lepszym słowem na określenie tego czegoś byłaby obsesja, nie miłość.

Mały króliczku. W drzwiach nie ma żadnych zamków, telefon sprawnie działa. A ty mnie kochasz; nic na to nie poradzisz. Jestem dla ciebie idealny. Pośpiesz się, czas coś zjeść.

Jesteś niemożliwy. Kiedy szcztokowała włosy, dotarło do niej, o ile łatwiejszy stał się telepatyczny kontakt. Praktyka? Skronie nie bolały jej od wysiłku. Przechyliła głowę, nasłuchując odgłosów domu. Michaił nalewał czegoś do szklanki, słyszała to wyraźnie.

Ubierała się powoli, zamyślona. Jej telepatyczne umiejętności wyostrzały się, zmysły stawały się czujniejsze. Czy to za sprawą towarzystwa Michaiła, czy też wywaru z ziół, którym ciągle ją poił? Tyle chciała się od niego nauczyć. Miał po prostu niesamowite parapsychofizyczne zdolności.

Spódnica opłynęła kostki jej nóg z cichą, seksowną elegancją, bluzka podkreślała figurę. Musiała przyznać, że w tym stroju poczuła się kobieco, tak samo jak w wybranych przez niego przejrzystych koronkowych majteczkach i staniku.

Będziesz tam siedziała i marzyła o mnie przez całą noc?

Noc! Lepiej, żeby to nie była znózo noc, Michaił. Zamieniam się w kreta. I nie pochlebiaj sobie, wcale o tobie nie rozmyślałam. Z wielkim wysiłkiem zdobyła się na to bezczelne kłamstwo; mogła być z siebie dumna.

Sądysz, że uwierzę w te nonsensy? Znów się roześmiał i Raven też nie udało się zachować powagi.

Zaczęła chodzić po domu, przyglądając się obrazom i rzeźbom. Na zewnątrz słońce już znikło za górami. Westchnęła z leciutką nutką rezygnacji. Michaił przygotował niewielki, pięknie rzeźbiony, zabytkowy stolik na tarasie przy kuchni. Odwrócił głowę, kiedy podeszła, jego oczy ocieplił uśmiech, odganiając cienie. Zrobiło jej się ciepło w środku, poczuła przypływ energii w

całym ciele, gdy Michaił czułe musnął ustami jej usta.

-Dobry wieczór. - Dotknął włosów, przesunął palcami po policzku w długiej pieszczocie. Pozwoliła mu posadzić się przy stoliku, podziwiając tę jego pełną galanterii, staroświecką uprzejmość. Postawił przed nią szklanę soku. - Pomyślałem, że zanim zabiorę się do pracy, moglibyśmy pojechać do gospody po twoje rzeczy. - Długimi palcami wybrał mu- finkę z czarnymi jagodami i położył na antycznym talerzyku. Wyglądało to ślicznie, ale Raven tak była wstrząśnięta jego słowami, że przez chwilę mogła tylko wpatrywać się w niego z osłupieniem.

Jak to, pojechać po moje rzeczy? - Nie przyszło jej do głowy, że mógłby brać pod uwagę mieszkanie z nią pod jednym dachem. Pod własnym dachem.

Jego uśmiech był niespieszny, szelmowski, seksowny.

-Mógłbym stale ci kupować nowe rzeczy.

Ręka Raven zadrżała. Położyła dłonie na kolanach, poza widokiem.

-Nie przeprowadzę się do ciebie, Michaił. - Sam pomysł ją przerażał. Przywykła do prywatności, potrzebowała dużo czasu wyłącznie dla siebie. A on był wyjątkowo absorbujący. Czy w ogóle mogłaby się na czymś skupić, gdyby on nie odstępował jej na krok?

Uniósł brwi.

-Nie? Przecież przyjęłaś nasze zwyczaje; przeszliśmy nakazany rytuał. Jesteś moją życiową partnerką, moją kobietą. Moją żoną. Czy to jakiś amerykański zwyczaj, żeby kobieta żyła z dala od swojego męża?

W jego głosie wyczuła tę działającą jej na nerwy, typowo męską nutkę kpiny. Wydawało jej się, że w głębi ducha on się z niej śmieje, rozbawiony jej ostrożnością.

-Nie jesteśmy małżeństwem - stwierdziła stanowczo, ale trudno jej było zignorować radosny podskok własnego serca przy tych jego słowach.

Pasma mgły dryfowały przez las, wiły się wokół grubych pni drzew, snuły parę metrów nad ziemią. Wyglądało to pięknie.

-W oczach mojego ludu, w oczach Boga, jesteśmy. - Mówił absolutnie pewien swoich racji. Ta pewność siebie też działała jej na nerwy.

-A co z moimi oczami, Michaił? Moimi przekonaniem? Czy one zupełnie się nie liczą? - spytała ostro, wojowniczym tonem.

-Widzę odpowiedź w twoich oczach, wyczuwam ją w twoim ciele. Twój upór nie ma sensu, Raven. Wiesz, że jesteś moja...

Wstała szybko, odsunęła z drogi krzesło.

-Nie należę do nikogo, a już na pewno nie do ciebie, Michaił! Nie możesz tak po prostu zarządzić,

jak ma wyglądać moje życie i spodziewać się, że zaakceptuję twoje plany. - Zbiegła po trzech stopniach na ścieżkę wijącą się przez las. - Potrzebuję trochę powietrza. Do szalu mnie doprowadzasz.

Roześmiał się cicho.

-Tak bardzo boisz się samej siebie?

-Idź do diabła, Michaił! - Ruszyła szybko przed siebie, zanim mógł zaczarować przestrzeń wokół niej. A mógłby. Widziała to w jego oczach, w zarysie warg, w tym uśmiešku, który rzucał, kiedy ją do czegoś prowokował.

Mgła była bardzo gęsta, powietrze aż ciężkie od wilgoci. Wyostrzonym słuchem odbierała każdy szelest w krzakach, każde poruszenie gałęzi, uderzenia skrzydeł na niebie.

Michaił szedł krok w krok za nią.

-Może jestem diabłem, maleńka. Wiem, że taka myśl przeszła ci przez głowę.

Spiorunowała go wzrokiem, oglądając się przez ramię.

-Nie idź za mną!

-Czy džentelmen nie odprowadza swojej damy do domu?

-Przestań się naśmiewać! Jeśli jeszcze raz to zrobisz, przysięgam, nie odpowiadam za siebie. - Raven uświadomiła sobie wtedy obecność jakichś smukłych sylwetek; spojrzenia płonących oczu podążały jej śladem. Serce jej zamarło, a potem zaczęło bić szybciej. - Dobrze! - Odwróciła się na pięcie i spojrzała na niego groźnie. - Po prostu świetnie! Świetnie, Michaił. Zawołaj te swoje wilki, żeby mnie zjadły żywcem. To do ciebie pasuje. Do twojej logiki.

Obnażył białe, błyszczące zęby jak wygłodniały drapieżnik i roześmiał się cicho, zuchwale.

-To nie wilkom smakowałabyś najbardziej.

Podniosła odłamana gałązkę i rzuciła w niego.

-Przestań się śmiać, ty draniu! To nie jest zabawne. Od samej twojej arogancji robi mi się niedobrze. - Potwór, był zbyt czarujący, by wyszło mu to na dobre.

-Te amerykańskie powiedzonka są szalenie barwne, maleńka.

Znów rzuciła w niego gałązką, a potem niewielkim kamieniem.

-Ktoś powinien dać ci porządną życiową nauzkę.

Wyglądała niczym piękny fajerwerk, cała się skrzyła i ciskała iskry. Michaił powoli, ostrożnie zaczerpnął powietrza w płuca. Należała do niego, z całym tym ogniem i furją, całą swoją niezależnością i odwagą, z całą tą pełną ognia pasją Roztapiała mu serce, napełniała duszę swoim delikatnym śmiechem. Czuł go w swoich myślach, wbrew jej woli.

-I uważasz, że właśnie tobie to się uda? - droczył się z nią.

Kolejny kamyk uderzył go w pierś. Złapał go bez trudu.

-Myślisz, że boję się twoich wilków? Jedyne zły wilk w tej okolicy to ty. Zwołaj je wszystkie. No już! - Udała, że zerka w mroczny, pełny tajemnic las. - Na co czekacie, chodźcie po mnie! Co wam powiedział?

Michaił wyjął jej z ręki gałąź, którą dzierżyła niczym maczugę, i odrzucił. Zamknął Raven w objęciach, tuląc czule.

-Powiedziałem im, że smakujesz jak płynny miód. - Wyszeptał te słowa aksamitnym głosem specjalisty od czarnej magii. Obracając ją w ramionach, ujął w obie dłonie jej drobną, piękną twarz. - I gdzie jest szacunek, na jaki zasługuje mężczyzna o mojej pozycji?

Kciukiem obrysował jej dolną wargę w zmysłowej pieszczocie. Przymknęła oczy, świadoma nieuniknionego. Chciało jej się płakać. To, co do niego czuła, było tak silne, że zapierało dech. Całując jej powieki, poczuł łzę, znalazł pociechę w słodczy ust.

-Dlaczego miałabyś z mojego powodu płakać, Raven? - wyszeptał te słowa z ustami przy jej gardle. - Dlatego, że ciągle jeszcze chcesz przede mną uciec? Jestem aż taki straszny? Nigdy nikomu nie pozwoliłbym cię skrzywdzić, nie jeśli mógłbym temu jakoś zapobiec. Myślałem, że nasze serca i umysły stanowią jedność. Myliłem się? Już mnie nie chcesz?

Te słowa rozdzierały jej serce.

-Nie o to chodzi, Michaił, zupełnie nie o to - zaprzeczyła szybko, bojąc się, że go zraniła. - Zbijasz moje wszystkie rozsądne argumenty... - Pogłaskała go delikatnie po twarzy. - Jesteś najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego zdarzyło mi się poznać. Czuję się tak, jakby moje miejsce było tu, przy tobie, jakbym cię znała na wskroś. A przecież nie mogłam cię poznać przez ten krótki czas spędzony razem. Wiem, że gdyby udało mi się wytworzyć między nami trochę dystansu, myślałabym jaśniej. To wszystko stało się tak szybko. Zupełnie jakbym dostała na twoim punkcie obsesji. A nie chcę popełnić błędu, który nam obojgu sprawiłby ból.

Położył dłoń na jej policzku.

-Bardzo bym cierpiał, gdybyś chciała mnie porzucić, zostawić samego po tym, jak cię znalazłem.

-Michaił, ja potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć. Przeraza mnie to, co do ciebie czuję. Myślę o tobie w każdej minucie; chcę cię dotykać, po prostu wiedzieć, że mogę dotknąć, poczuć cię pod palcami. Zupełnie jakbyś wkradł się do mojej głowy, do mojego serca, nawet do ciała, a ja w żaden sposób nie mogę cię wygonić - wyznała spuszczać oczy, zawstydzona zwierzeniem.

Wziął ją za rękę, chciał, żeby szli razem.

-Tak zdarza się między ludźmi mojej rasy, takie mamy odczucia wobec naszych partnerów. To nie

zawsze przyjemne, prawda? Z natury jesteśmy namiętni, bardzo zmysłowi i bardzo zaborczy. Wszystko, co odczuwasz, ja też czuję.

Zacisnęła palce na jego dłoni i z niepewnym uśmiechem, spytała:

-Czy mi się dobrze wydaje, że specjalnie mnie tu zatrzymujesz?

Wzruszył ramionami.

-I tak, i nie. Nie chcę cię zmuszać do akceptowania czegoś wbrew twojej woli, ale ja wierzę, że jesteśmy życiowymi partnerami, związanymi ze sobą mocniej niż tą twoją ceremonią ślubu. Bez ciebie, tu, czułbym się bardzo źle, na ciele i na umyśle. Nie wiem też, jak zareagowałbym na twój kontakt z jakimś innym mężczyzną i, szczerze mówiąc, trochę się tego boję.

-Tak naprawdę pochodzimy z dwóch zupełnie innych światów, prawda⁹ - westchnęła ze smutkiem.

Podniósł jej dłoń do ust.

-Maleńka, istnieje coś takiego jak kompromis. Możemy poruszać się między dwoma światami i stworzyć nasz własny.

Spojrzała na niego, uśmiechając się lekko.

-Michaił, to brzmi tak ładnie, tak bardzo w stylu XX wieku, ale coś mi mówi, że to ja miałabym iść na kompromisy.

Z tą zadziwiająco staroświecką uprzejmością odsunął na bok gałąź, żeby ułatwić Raven przejście. Ścieżka sporym łukiem prowadziła z powrotem pod jego dom.

-Być może masz rację - znów to męskie rozbawienie - ale z drugiej strony, w mojej naturze zawsze leżało sprawowanie kontroli i opiekowanie się innymi. Nie wątpię zresztą, że jesteś w tym co najmniej tak samo dobra jak ja.

-To dlaczego znów znaleźliśmy się pod twoim domem, a nie w gospodzie? - Oparła dłoń na biodrze, a w błękitnych oczach zatańczył uśmiech.

-Co miałabyś tam robić tak późno w nocy? - Jego głos był jak czysty aksamit, jeszcze bardziej kuszący niż kiedykolwiek. - Zostań ze mną dziś wieczorem. Możesz sobie poczytać, kiedy będę pracował; nauczę cię, jak tworzyć lepsze bariery dla ochrony przed niechcianymi emocjami tych, którzy cię otaczają.

-A co z moim słuchem? Te różne lecznicze napary poprawiły mi słuch do absurdu poziomu. - Spojrzała na niego, unosząc brew. - Masz może pojęcie, co jeszcze ze mną się stanie?

Lekko przygryzł zębami jej kark, palcami musnął pierś zaborczym gestem.

-Maleńka, o wielu rzeczach mam pojęcie.

-Och, nie wątpię. Michaił, jesteś maniakiem seksualnym. - Wyślizgnęła się z jego objęć. - Chyba

coś dodałeś do tego wywaru, żeby i mnie uzależnić od seksu. - Usiadła przy stoliku, spokojnie wzięła do ręki szklankę z sokiem i popatrzyła na niego uważnie. - Zrobiłeś to?

-Pij powoli - rzucił z roztargnieniem. - Skąd te pomysły? Tak bardzo przy tobie uważałem. Poczulaś, żebym ci coś sugerował?

Nie bardzo chciało jej się pić.

-Zawsze mnie usypiasz. - Z wahaniem powąchała sok. Czysty sok jabłkowy. Od prawie dwudziestu czterech godzin nic nie jadła ani nie piła, więc dlaczego ją odrzucało?

-Potrzebujesz snu - powiedział Michaił bez śladu zawstydenia. Patrzył na nią uważnie. - Coś nie tak z sokiem?

-Nie, nie, skądże. - Podniosła szklankę do ust i poczuła, że żołądek zaciska się, protestując. Odstawiła szklankę na stolik, nawet nie spróbowała zawartości.

-Musisz coś jeść. - Michaił przysunął się bliżej. - Wszystko byłoby bardzo proste, gdybyś pozwalała mi sobie pomóc, ale jak powiedziałem, nie powinienem tego robić. Czy to brzmi dla ciebie sensownie?

Odwróciła wzrok, nerwowo dotknęła szklanki.

-Może po prostu łapie mnie jakaś grypa, Od paru dni dziwnie się czuję. Robi mi się słabo, mam zawroty głowy. - Odsunęła szklankę.

Michaił znów ją podsunął.

-Malańka, potrzebujesz tego. - Dotknął jej szczupłego ramienia. - Już jesteś za wiotka. Moim zdaniem to niedobry pomysł, żebyś chudła. Napij się trochę.

Odgarnęła dłonią włosy, chciała mu sprawić przyjemność i wiedziała, że on ma rację. Żołądek znów protestował.

-Michaił, nie mogę. - W oczach miała niepokój. - Naprawdę nie próbuję stwarzać trudności, ja chyba jestem chora.

Jego twarz, mroczna i zmysłowa, wyglądała groźnie. Pochylił się nad Raven, zacisnął dłoń na szklance. *Wypijesz to.* Głos był niski i nagły, odmowa nie wchodziła w grę. - Płyn zostanie w żołądku, twoje ciało się nie zbuntuje - dodał łagodnie na głos, obejmując ją ramieniem.

Zamrugnęła, popatrzyła na niego, a potem na pustą szklankę. Powoli pokręciła głową.

-W głowie mi się nie mieści, jak ty to robisz. Nie pamiętam, żebym wypła sok, i wcale mnie nie mdli. - Odwróciła od niego twarz, wpatrzyła się w mroczny, tajemniczy las. Mgła odbijała światło księżycy, połyskiwała i się skrzyła.

-Raven... - Pogładził ją po karku.

Pochyliła się w jego stronę.

-Nawet nie wiesz, jaki jesteś niezwykły. Robisz rzeczy niewyobrażalne. Przerażasz mnie, naprawdę.

Michaił oparł się o słup tarasu, minę miał szczerze zdziwioną.

-Przecież to moja powinność i moje prawo dbać o ciebie. Jeżeli potrzebujesz uzdrawiającego snu, moim obowiązkiem jest ci go zapewnić. Jeśli twój organizm potrzebuje piła, czyż mógłbym ci nie pomóc? Dlaczego to miałyby cię przerażać?

-Naprawdę nie rozumiesz. - Raven utkwiała wzrok w jakimś szczególnie fascynującym paśmie mgły. - Jesteś tu przywódcą. Jak widać, masz większe umiejętności niż ja. Chyba nigdy nie udałoby mi się dopasować do twojego życia. Jestem samotniczką, a nie kandydatką na pierwszą damę.

-Mam sporo odpowiedzialności, rzeczywiście. Moi ludzie polegają na mnie, a chodzi o zabezpieczenie interesów Karpatian, o odszukanie prześladowców, którzy nas nękają. Uważają nawet, że powinienem odkryć, dlaczego tak wiele naszych dzieci tracimy w pierwszym roku życia. Raven, we mnie nie ma nic szczególnego, poza żelazną wolą i odwagą, nie boję się wziąć na swoje barki obciążeń. Ale dla siebie nic z tego nie mam, nigdy nie miałem. Ty mi dajesz powód do życia. Jesteś moim sercem, moją duszą, powietrzem, którym oddycham. Bez ciebie będzie tylko mrok i pustka. To, że mam wpływy, że jestem silny, wcale nie znaczy, że nie czuję bólu samotności. Zimno i brzydko żyje się samemu.

Raven dławił żal, kiedy patrzyła na Michaiła. Stał tak spokojnie, wyprostowany i dumny, czekając, aż ona złamie mu serce. Musiała go jakoś pocieszyć i on o tym wiedział. Wyczytał w myślach, że nie może znieść tej samotności w jego oczach. Podeszła bliżej. Nic nie powiedziała. Co miała powiedzieć? Oparła po prostu głowę na jego sercu.

Michaił objął ją, i stali tak wtuleni w siebie. Zawładnął życiem Raven bez jej wiedzy. Tak bardzo starała się go pocieszyć, mówiła, że jest nadzwyczajny, wyjątkowy, nie wiedziała o popełnionej zbrodni. Była z nim związana, nie zniosłaby długiego rozdzielenia. Nie wiedział, jak jej to wyjaśnić, nie wdając się w szczegóły, kiedy opowiadał o swojej rasie. Powiedział tyle, ile w tej chwili wydawało mu się bezpieczne. Uważała, że nie dorasta do jego wielkości. A sprawiała, że czuł się upokorzony i wstydził się za siebie.

Ujął jej twarz, kciukiem gładząc delikatną linię brody.

-Posłuchaj mnie, Raven. - Musnął pocałunkiem czubek głowy. - Wiem, że na ciebie nie zasługuję. Czujesz się jakby mniej warta ode mnie, a prawdę mówiąc, to ja jestem mniej wart niż ty. Dlatego nie mam prawa wyciągać po ciebie ręki.

Kiedy poruszyła się, chcąc zaprotestować, Michaił przytrzymał ją mocniej.

-Nie, maleńka, to prawda. Widzę ciebie wyraźnie, podczas gdy ty nie masz dostępu do moich myśli i wspomnień. Nie potrafię z ciebie zrezygnować. Chciałbym mieć więcej siły, być lepszym człowiekiem, i umieć to zrobić, ale nie mogę. Mogę ci jedynie obiecać, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa. Proszę tylko o czas, żeby nauczyć się twoich zwyczajów, o wyrozumiałość dla błędów. Jeśli potrzebujesz słyszeć zapewnienia o miłości... - przesunął ustami po policzku, aż dotarły do kącika jej ust - to mogę ci je z całkowitą szczerością powiedzieć. Nigdy nie chciałem mieć dla siebie tej jednej kobiety. Nigdy nie chciałem, żeby ktoś posiadał nade mną aż taką władzę. Nigdy i z żadną kobietą nie dzieliłem tego, co z tobą.

Jego pocałunek był nieskończenie czuły, był palącym, dymiącym płomieniem, smakował miłością i tęsknotą.

-Jesteś w moim sercu i w nim zostaniesz, Raven. Lepiej niż ty znam dzielące nas różnice. Proszę cię tylko o szansę.

Odwróciła się w jego ramionach, przytuliła z miłością.

-Naprawdę myślisz, że to się nam uda? Że znajdziemy jakąś płaszczyznę porozumienia?

Nie zdawała sobie sprawy, jakie podejmowałby ryzyko. Gdyby z nią zamieszkał, nigdy już nie mógłby znaleźć w ziemi spokoju i ukojenia. Nawet na jeden dzień nie mógłby jej zostawić bez ochrony. Od chwili, kiedy by się do niego wprowadziła, niebezpieczeństwa czyhające na niego zwiększyłyby się dziesięciokrotnie, i to dotyczyło także jej. W oczach tamtych ludzi byłaby potępiona. Na dodatek do wszystkich innych swoich przewin, wciągnąłby Raven w swój niebezpieczny świat.

Położył dłoń na jej karku.

-Nigdy się tego nie dowiemy, dopóki nie spróbujemy. - Zamknął ją w ramionach tak, jakby jej już nigdy nie chciał wypuścić.

Nagle uniósł głowę czujnym ruchem, wciągał powietrze, jakby węszył, nasłuchując nocy. Gdzieś w oddali ciche wycie wilków niesło się z wiatrem; nawoływały się, i jakby nawoływały też Michaiła.

Raven była zszokowana.

-One z tobą rozmawiają! Ale skąd ja to wiem? Dlaczego coś takiego pomyślałam?

Lekkim, czułym gestem zmierzwił jej włosy.

-Popadłaś w szemrane towarzystwo.

Nagrodził go wybuch jej śmiechu. Ten śmiech chwycił go za serce, uczynił otwartym i bezbronnym.

-Cóż to? - Zaczęła dokuczać. - Pan na zamczysku pod- łapał slang lat dziewięćdziesiątych?

Uśmiechnął się do niej chłopięcym, figlarnym uśmiechem.

-Może sam popadłem w szemrane towarzystwo.

-Myślę, że jest jeszcze dla ciebie jakaś szansa. - Pocałowała go w szyję, powiodła dłonią po mocno zarysowanej szczęce pokrytej niebieskawym cieniem zarostu.

-Czy ci już mówiłem, jak pięknie wyglądasz w tym stroju? - Ujął ją za ramiona, odwrócił w stronę stolika. - Zaraz będziemy mieć towarzystwo. - Bez zbędnego pośpiechu nalał trochę soku do szklanki stojącej po drugiej stronie stolika, między palcami skruszył odrobinę ciasta i rozsypał okruszki po obydwu talerzykach.

-Michaił? - W głosie Raven pojawił się niepokój. - Uważaj, jeśli będziesz chciał porozumieć się ze mną telepatycznie. Wydaje mi się, że jest tu poza mną jeszcze ktoś, kto posiada takie umiejętności.

-Wszyscy ludzie mojej rasy je mają - odparł ostrożnie.

-Nie ktoś taki jak ty, Michaił. - Zmarszczyła brwi i potarła czoło. - Ktoś taki jak ja.

-Dlaczego mi o tym wcześniej nie wspomniałaś? - Jego głos zabrzmiał ostro. - Wiesz, że moich ludzi ktoś napada, że zamordowano jedną z naszych kobiet. Trzech napastników śledziłem do samej gospody tej, w której się zatrzymałaś.

-Bo nie jestem tego pewna, Michaił. Staram się nie dotykać ludzi. Przez te lata nauczyłam się, żeby unikać kontaktu, żeby nie pozwalać się nikomu dotykać. - Przesunęła dłonią po włosach, jej czoło przecięła zmarszczka. - Przepraszam. Powinnam była powiedzieć ci o swoich podejrzeniach, ale nie miałam pewności.

Delikatnie wygładził czubkiem palca linię na jej czole, z czułością dotknął ust.

-Maleńka, wcale nie chciałem skakać ci do gardła. Musimy przy pierwszej okazji o tym porozmawiać. Słyszysz to teraz?

Nadstawiła ucha na odgłosy nocy.

-Samochód.

-Jakieś półtora kilometra stąd. - Wciągnął nocne powietrze w płuca. - Ojciec Hummer i dwie obce osoby. Kobiety. Jedna starsza. Używają perfum.

-W gospodarstwie oprócz mnie jest tylko ośmioro gości. - Raven oddychała z trudem. - Przyjechali tu na wycieczkę. Starsze małżeństwo ze Stanów, Harry i Margaret Summer- sowie. Jacob i Shelly Evansowie są rodzeństwem z Belgii. Jest jeszcze czterech mężczyzn, z różnych miejsc, ale stąd, z Europy. Mało z nimi rozmawiałam.

-Każdy z nich mógłby być zabójcą, którego szukamy - stwierdził ponuro. W głębi ducha ucieszyło go, że na tych innych mężczyzn nie zwracała większej uwagi. Nie chciał, żeby jeszcze kiedykolwiek miała spojrzeć na innego mężczyznę.

-Chyba bym się jednak zorientowała, nie sądzisz? Z mordercami miałam do czynienia częściej, niż chciałabym to móc powiedzieć. Tylko jedna osoba spośród nich ma telepatyczne zdolności i na pewno nie silniejsze niż moje.

Teraz już wyraźnie słyszała samochód, jeszcze niewidoczny w gęstej mgle. Michał ujął jej brodę dwoma palcami.

-Już jesteśmy połączeni ze sobą zgodnie z tradycyjnym rytuałem zawierania związków, praktykowanym przez mój lud. Czy wymienisz ze mną przysięgę odpowiadającą waszym zwyczajom?

Błękitne oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Oczy, w których mężczyzna mógł zatonać. Pragnąłby wpatrywać się w nie przez całą wieczność. Kącik jego warg uniósł się lekko. Udało mu się zaszokować Raven.

-Michał, ty mnie prosisz o rękę?

-Nie jestem pewien, czy wiem, jak to się robi. Powinienem uklęknąć? - Teraz już uśmiechnął się od ucha do ucha.

-Oświadczasz mi się, kiedy nadjeżdża samochód pełny zabójców?

-Kandydatów na zabójców. - Z nieznacznym, wrzuszającym uśmiechem popisał się znajomością potocznej angielszczyzny. - Zgódź się. Wiesz, że nie zdołasz mi się oprzeć. Powiedz: „tak”.

-Michał, po tym, jak zmusiłeś mnie do picia tego obrzydliwego soku jabłkowego? I jeszcze nasłałeś na mnie te swoje wilki. Mogłabym wyrecytować długą listę twoich grzeszków. - W jej oczach skrzyły się wesołe iskierki.

Objął ją i przycisnął do bioder.

-Widzę, że trzeba będzie włożyć trochę wysiłku, żeby cię przekonać. - Przesunął wargami po twarzy, jakby chciał ją naznaczyć, a kiedy dotknął ust, ziemia usunęła się Raven spod nóg.

-Nikt nie powinien umieć tak całować - szepnęła.

Pocałował ją jeszcze raz, zwodniczo słodkim pocałunkiem, zmysłowo drażniąc język. W tym pocałunku była czysta magia i czysta obietnica. - Powiedz: „tak”, Raven. Poczuj, jak bardzo cię potrzebuję.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej i dowód męskiego pożądania poczuła na płaskim brzuchu. Wziął ją za rękę i przycisnął dłoń, tak że zakryła bolesną obrzmiałość, a potem zaczął powoli ocierać się o dłoń, doprowadzając ich oboje do szaleństwa. Otworzył przed nią myśli, żeby mogła poczuć siłę jego głodu, potęgę namiętności, przyływ ciepła i miłości, jaką otaczał ich oboje. *Powiedz: tak, Raven* - wyszeptał w jej głowie, pragnąc, żeby ona też go potrzebowała, przyjęła na dobre i na złe.

Nieczysto wykorzystujesz swoją przewagę. W jej odpowiedzi była odrobina rozbawienia, słowa

jak rozgrzany miód otoczyły go miłością.

Samochód wyłonił się z mgły i zatrzymał pod baldachimem koron drzew. Michaił odwrócił się twarzą do przybyszów, instynkt opiekuńczy nakazał mu stanąć pomiędzy Raven a trojgiem gości i zasłonić ją własnym ciałem.

-Ojciec Hummer, co za miła niespodzianka. - Wyciągnął rękę do księdza gestem zaproszenia, ale w jego głosie słyszało się ostrą nutę.

-Raven! - Shelly Evans przepchnęła się koło księdza i podbiegła do niej, chociaż cały czas pozerwała oczami Michaiła.

Michaił zobaczył błysk niepokoju w oczach Raven, jeszcze zanim Shelly zdążyła podbiec do niej, chwycić ją w objęcia i mocno uściskać. Kobieta nie miała pojęcia, że Raven, przejrząwszy jej myśli, już wie o zazdrości i seksualnym podnieceniu na widok Michaiła. On z kolei wyczuł naturalny u Raven opór przed cudzym dotykiem, przed troską egzaltowanej kobiety, przed jej erotycznymi fantazjami, których stał się bohaterem. Raven udało się jednak uśmiechnąć i odwzajemnić uścisk.

-Ale o co chodzi? Czy coś się stało? - spytała cicho, delikatnie wyplątując się z objęć wyższej od siebie kobiety.

-No cóż, moja droga... - odezwała się Margaret Summers. Zmierzyła wzrokiem Michaiła, wyciągając rękę do Raven. - Nalegałyśmy, żeby ojciec Hummer nas tu przywiózł, bo nie wiedziałyśmy, co się z tobą dzieje.

Kiedy tylko chuda, pomarszczona dłoń dotknęła jej ramienia, Raven poczuła napierające na jej umysł cudze myśli. Dopadł ją skurcz żołądka i zabolęła głowa, jakby czaszkę przeszyły niezliczone odłamki szkła. Przez moment nie mogła złapać tchu i miała wrażenie, że umiera. Odsunęła się natychmiast i dyskretnie wytarła dłoń o bok spódnicy.

Michaił! Skupiła się wyłącznie na nim. *Niedobrze mi.*

- Pani Galvenstein nie poinformowała pań, że Raven jest bezpieczna, pod moją opieką? - Michaił spokojnie, ale zdecydowanie stanął pomiędzy Raven a starszą panią. Odczuł niezręczną próbę sondowania swoich myśli, kiedy lekko otarła się o niego. Błysnął bielą zębów w uśmiechu. - Proszę wejść do środka i rozgościć się. Robi się zimno.

Margaret Summers zerknęła na stolik, gdzie stały dwie szklanki i talerzyki z okruszkami ciasta. Potem wpiła wzrok w Raven, jakby usiłowała spojrzeniem przebić materiał bluzki w okolicy szyi.

Michaił otoczył Raven ramieniem; schroniła się w jego objęciach. Ukrył uśmiech, dostrzegłszy, że pani Summers zatrzymuje Shelly i pozwala jej wejść do domu dopiero, kiedy już wszedł tam ojciec Hummer. Ci ludzie byli tacy przewidywalni. Pochylił głowę. *Nic ci nie jest?*

Chyba zwymiotuję. To ten sok jabłkowy. Spojrzała na niego oskarżycielsko.

Pozwól, pomogę ci. Oni się nie zorientują. Odwrócił się, zasłaniając sobą Raven. Wypowiedział cicho jakieś polecenie, pocałował ją łagodnie. *Lepiej?*

Dotknęła jego podbródka, palce przekazały wszystko, co czuła. *Dzięki.* Razem znów zwrócili się w stronę gości.

Margaret i Shelly z podziwem oglądały dom Michaiła. Miał pieniądze i to wnętrze nimi emanowało; marmury i drogie drewno; miękkie, ciepłe barwy, dzieła sztuki i antyki. Widać było, że Margaret jest zaskoczona i pod dużym wrażeniem.

Ojciec Hummer rozsiadł się wygodnie w swoim ulubionym fotelu.

-Zdaje się, że przerwaliśmy jakąś ważną rozmowę? Zagadnął z uśmiechem, zadowolony z siebie; jego wyblakłe oczy błyszcząły, ile razy natykały się na czerń nieprzeniknio nego spojrzenia Michaiła.

-Raven zgodziła się zostać moją żoną. - Michaił uniósł jej rękę do swoich ust. - Nie ma jeszcze pierścionka. Nadje chali państwo, zanim zdążyłem włożyć jej go na palec.

Margaret dotknęła podnischzonej, zaczytanej Biblii leżącą na stoliku.

-Raven, jakie to romantyczne. Planują państwo ślub kościelny?

-To dziecko musi wziąć ślub kościelny. Wiara Michaiła jest silna i na pewno niczym pomniejszym by się nie zado wolił - oświadczył ojciec Hummer tonem lekkiego wyrzutu

Raven i Michaił, trzymając się za ręce, usiedli na sofie Oczy Margaret były ostre jak sztylety.

-Gdzieś ty się ukrywała, moja droga? - Błądziła spojrzeniem wszędzie, jakby usiłowała wywęszyć jakiś sekret.

Michaił poruszył się, leniwie rozparł na kanapie.

-Trudno to nazwać ukrywaniem się. Dzwoniliśmy do właścicielki gospody i daliśmy jej znać, że Raven jest na razie u mnie. Na pewno paniom to mówiła.

-Ostatni raz miałam wiadomość o Raven, kiedy szła do lasu, spotkać się z panem na pikniku - zarzekała się Margaret. - Złe się czuła, niepokoiłam się, dlatego sprawdziłam, jak się pan nazywa i poprosiłam ojca, żeby nas tu przywiózł. - Jej ostre spojrzenie spoczęło na starym, oprawnym w srebrne ramy lustrze,

-Przykro mi, że pani denerwowała się przeze mnie - odparła słodko Raven. - Dopadła mnie okropna grypa. Gdybym przypuszczała, że ktoś może martwić się o mnie, sama bym zadzwoniła. - Powiedziała to znaczącym tonem.

-Chciałam przekonać się na własne oczy. - Margaret zacisnęła wąskie wargi. - Jesteśmy

Amerykankami i czuję się za panią odpowiedzialna.

-Serdecznie pani dziękuję za troskę. Raven jest światłem mojego życia. - Michaił pochylił się z tym swoim **Uśmieszkiem** drapieżnika. - Nazywam się Michaił Dubriński. Chyba jeszcze nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni.

Margaret zawahała się, a potem, unosząc podbródek, podała mu rękę i wymamrotała nazwisko. Michaił zdawał się **być** uosobieniem dobroci i miłości, przyprawionej frywolnie iporą dozą pożądania okazywanego Raven.

Shelly natychmiast też się przedstawiła.

-Pan Dubriński?

-Michaił, bardzo proszę. - jego urok oszołomił Shelly, o mało nie spadła z krzesła.

Wierciła się na nim i założyła nogę na nogę, tak żeby pokazać kawałek ud.

-A więc, Michaił. - Rzuciła mu kokieterjny uśmiech. - Ojciec Hummer powiedział nam, że jesteś w pewnym sensie historykiem i że wiesz wszystko o folklorze i legendach tego kraju. Właśnie piszę pracę na temat folkloru. Mógłbyś mi coś powiedzieć o wampirach?

Raven zamrugła i niewiele brakowało, a wybuchnęłaby śmiechem. Michaił zawrócił Shelly w głowie. Byłaby bardzo zażenowana, gdyby Raven zaczęła się śmiać. Skupiła się na kciuku, którym Michaił gładził wnętrze jej dłoni. Pomagało jej to opanować rozbawienie.

-Wampiry - zaczął Michaił rzeczowym tonem. - Oczywiście, najpopularniejszym miejscem, jeśli chodzi o wampiry, jest Transylwania, ale tu też mamy swoje opowieści. Karpaty są pełne niesamowitych legend. Można pojechać na wycieczkę śladem podróży Jonathana Harkera po Transylwanii. Jestem pewny, że bardzo by ci się spodobała.

Margaret pochyliła się w jego stronę.

-Wierzy pan, że w tych historiach jest prawda?

-Pani Summers! - Raven okazała zaskoczenie. - Pani chyba nie?

Twarz Margaret zastygła, wargi zacisnęły się wojow niczo

-Zawsze wierzyłem, że w prawie każdej historii przeżywanej ze stulecia na stulecie kryje się ziarenko prawdy. Być może pani Summers też jest tego zdania - powiedział łagodnie Michaił.

Margaret pokiwała głową, odprężyła się i uśmiechnęła do Michaiła życzliwie.

-Ciesz się, że się zgadzamy, panie Dubriński. Badacz kultury o pana pozycji powinien zachowywać otwarty umysł, jakim cudem przez setki lat ludzie przekazywaliby podobne opowieści, gdyby w legendzie nie tkwiła choć odrobina prawdy?

-No ale żyjący nieumarli? - Raven uniosła brwi. Niewiele wiem o średniowieczu, ale zauważyłabym, gdyby nieumarli zaczęli pojawiać się między nami i porywać dzieci.

-No właśnie - zgodził się Michaił. - W ostatnich latach nie mieliśmy żadnych przypadków niewyjaśnionych zaginięć, a przynajmniej ja nic o nich nie wiem.

-Ale niektórzy z miejscowych opowiadają historie o różnych dziwnych sprawach. - Shelly nie chciała zrezygnować ze swojego pomysłu.

-Oczywiście, że tak. - Uśmiechnął się do niej uroczo - To może być świetny interes. Kilka lat temu... Kiedy to było, ojciec? Pamięta ojciec, jak Swaney chciał zwiększyć ruch turystyczny i parę razy dźgnął się w szyję drutami do robótek, a potem jego zdjęcia znalazły się w gazetach? Chodził po miasteczku z wiankiem czosnku na szyi, twierdząc, że od zapachu czosnku robi mu się niedobrze.

-A skąd pan wie, że nie mówił prawdy? - spytała ostro Margaret.

-Bo ranki mu się zaogniły. Potem okazało się, że miał uczulenie na czosnek i nie pozostało mu nic innego, jak tylko wyznać prawdę. - Uśmiechnął się szelmowsko do obu kobiet. - Ojciec Hummer zadał mu pokutę. Swaney musiał trzydzieści siedem razy z rzędu odmówić różaniec.

Duchowny odrzucił głowę i roześmiał się serdecznie.

-Jednak udało mu się skupić na sobie uwagę całej okolicy. Ludzie z prasy zjeżdżali tu zewsząd. To był całkiem ciekawy spektakl.

Michaił się skrzywił.

-O ile pamiętam, musiałem tyle czasu spędzać poza biurem, że potem przez tydzień pracowałem dzień i noc, żeby wszystko nadgonić.

-Nawet ty miałaś dość poczucia humoru, żeby docenić to jego małe przedstawienie - przypomniał ojciec Hummer. - Moje panie, żyję już dość długo, a jeszcze nigdy nie widziałem chodzącego trupa.

Raven przeczesła dłonią włosy, potarła bolącą głowę. Te okruchy szkła nie dawały jej spokoju. Zawsze kojarzyła podobne dolegliwości ze zbyt długim wystawieniem na kontakt z chorym umysłem. Michaił uniósł dłoń i delikatnym ruchem musnął jej skroń, przesunął palcami po gładkiej skórze.

-Robi się późno, a Raven jeszcze nie doszła do siebie po grypie. Może przełożymy dalszą część tej rozmowy na jakiś inny wieczór?

Ojciec Hummer wstał z fotela.

-Oczywiście, Michaił, a poza tym przepraszam za najście. Panie bardzo się denerwowały i uznałem, że to będzie najprostszy sposób, żeby im oszczędzić niepokoju.

-Raven może wrócić z nami - zatroszczyła się Margaret.

Raven wiedziała, że nie przetrwa wspólnej podróży samochodem z tą kobietą. Shelly gorliwie

kiwała głową, uśmiechając się do Michaiła jak najpiękniej.

-Bardzo ci dziękuję. Z wielką chęcią porozmawiam jeszcze z tobą na ten temat, może zrobię przy okazji jakieś notatki?

-Oczywiście, Shelly. - Podał jej wizytówkę. - Co prawda jestem zavalony pracą, poza tym chcemy pobrać się z Raven jak najszybciej, ale postaram się znaleźć dla ciebie trochę czasu. - Z uśmiechem prowadził gości w stronę drzwi, całym sobą powstrzymując wszystkich przed dotknięciem Raven.

-Pani Summers, dziękuję że zechciała pani zająć się moją Raven, ale jeszcze nie skończyliśmy rozmowy, a ja zamierzam zadbać, żeby nie wyszła stąd bez tego jakże ważnego pierścionka.

Kiedy Raven chciała już go wyminąć, zastąpił jej drogę ruchem tak pełnym wdzięku i subtelnym, że wydawał się niezauważalny. Przesunął dłoń wzdłuż jej ramienia, zacisnął rękę na kruchym nadgarstku silnym chwytem.

-Dziękuję za odwiedziny! - zawołała cicho zza jego pleców, obawiając się, że gdyby odezwała się głośniejszym głosem, głowa pękłaby jej z bólu na tysiąc kawałeczków.

Kiedy goście odjechali, Michaił wziął ją opiekuńczym gestem w ramiona, a jego twarz nabrała wyrazu mrocznej groźby.

-Przepraszam, maleńka, że musiałaś coś takiego znosić. - Wniósł ją do domu i skierował się do biblioteki.

Do Raven dotarły ciche słowa, które wymruczał w swoim własnym języku. Kłął, i słysząc to, aż się uśmiechnęła.

-Ona nie jest zła, Michaił, jest tylko pokrecona, to fanatyczka. Czuję się tak, jakbym dotknęła umysłu szalonego krzyżowca. Ona wierzy, że postępuje dobrze. - Czubkiem głowy potarła o jego podbródek.

-Nie mam dla niej dość słów pogardy - warknął. - jest obsceniczna. - Troskliwie usadził Raven w wygodnym fotelu. - Przyszła tu, żeby mnie przetestować, wprowadziła do mojego domu księdza i usiłowała wywieść mnie w pole. Próbowwała przejrzeć moje myśli, ale robiła to niezdarnie i bez wprawy. Wykorzystuje swój dar, żeby namierzać tych, którzy potem mają zginąć. Ale przeczytała tylko to, na co jej pozwoliłem.

-Michaił! Ona wierzy w wampiry. Przecież nie sądzisz, że wzięła cię za chodzącego umarłego? Posiadasz niezwykłe moce, ale jakoś nie widzę ciebie mordującego dziecko, żeby samemu utrzymać się przy życiu. Chodzisz do kościoła, nosisz krzyż. Ta kobieta oszalała. - Potarła skronie, usiłując złagodzić ból.

Rozdział 6

Michaił pochylił się nad nią, mroczny cień trzymający w dłoni jeden z tych swoich ziołowych naparów.

-A co gdybym był jednym z tych mitycznych wampirów, maleńka, i trzymał cię w niewoli w swojej kryjówce?

Uśmiechnęła się do jego poważnej twarzy, do bólu w tych zamyślonych oczach.

-Michaił, powierzyłabym ci życie, wampir nie wampir. I powierzyłabym ci życie dzieci. Jesteś arogancki i czasami apodyktyczny, ale zły nie mógłbyś być nigdy. Jeśli jesteś wampirem, to wampiry nie są takie jak w legendach.

Odsunął się od niej, nie chcąc, żeby zauważyła, ile te słowa dla niego znaczyły. Taka całkowita, bezwarunkowa akceptacja. Nie było dla niego ważne, że nie miała pojęcia, o czym mówi. Wyczuł w jej słowach prawdę.

-Większość ludzi ma swoje ciemne strony, Raven, a ja mam jeszcze bardziej mroczne niż inni. Jestem zdolny do niewyobrażalnej agresji, wręcz okrucieństwa, ale nie jestem wampirem. Drapieżnikiem, tak, ale wampirem nie. - Głos miał chrapliwy, zduszony.

Podeszła bliżej, chciała dotknąć kącika jego ust, wygładzić jakąś głęboką zmarszczkę.

-Nigdy nic takiego nie pomyślałam. Brzmi to tak, jakbyś wierzył, że takie potwory istnieją. Michaił, gdyby coś podobnego mogło być prawdą, to ja wiem, że ty nie byłbyś jednym z nich. Oceniasz siebie zbyt surowo. A ja czuję w tobie dobro.

-Naprawdę? - Uśmiechnął się szeroko. - Wypij to.

-Lepiej, żeby mnie to nie uśpiło. Dziś wieczorem wra cam do gospody i mojego własnego łóżka - zapowiedziała stanowczo, biorąc od niego szklanekę. Przekomarzała się z nim, ale w jej

spojrzeniu był niepokój. - Naprawdę wy czuwasz w tobie dobro, Michaił. Widzę to we wszystkim, co robisz. Zawsze na pierwszym miejscu stawiasz innych, nie siebie.

Przymknął oczy.

-Tak myślisz, Raven?

Przyjrzała się zawartości szklanki, zastanawiając się. Dlaczego jej słowa sprawiają mu ból.

-Ja to wiem. Robiłam rzeczy, których od ciebie teraz się oczekuje, ale nie musiałam sama stawiać zabójców przed wymiarem sprawiedliwości. To bardzo obciążające.

-Maleńka, myślisz o mnie za dobrze, ale dziękuję ci za wiarę we mnie. - Dłonią objął jej kark. - Nie pijesz. A to ei pomoże na ból głowy. - Znalazł palcami jej skronie magicznym, uzdrawiającym dotykiem. - Jak możesz wrócić do tej gospody, skoro oboje wiemy, że tam zatrzymali się zabójcy? Ta stara kobieta napuszcza ich na naszych ludzi. Teraz zainteresowała się tobą.

-Przecież nie może wierzyć, że jestem wampirem, Michaił. Dlaczego miałoby mi coś grozić? Mogłabym nawet w jakiś sposób ci pomóc. - Wygięła wargi w psotnym uśmiechu. - Ostatnio słuch mi się wyostrzył... - Uniosła szklankę w toaście i wypila napar.

-Kiedy w grę wchodzi twoje bezpieczeństwo, nie ma dyskusji. Nie pozwolę, żebyś znalazła się w samym środku sporu. - Patrzył na nią z troską.

-Zgodziliśmy się na kompromisy. Na twój i mój świat. Ja muszę być panią siebie, Michaił. Muszę podejmować własne decyzje. Wiem, że nigdy byś mi nie pozwolił samej przechodzić przez koszmar poszukiwania zabójcy. Chcę ci pomóc, być tam dla ciebie. Na tym polega partnerstwo.

-Rozdzielenie z tobą nawet w zwykłych okolicznościach byłoby dla mnie torturą. Jak miałbym znieść, że będziesz przebywać pod jednym dachem z tymi, którzy zamordowali mi siostrę?

Próbowała się z nim przekomarzać, czekając, aż mrok zniknie z jego oczu.

-Sam na sobie powinieneś zastosować ten numer z usypianiem, albo naucz mnie, jak to się robi. Z wielką przyjemnością bym cię teraz uspiła.

Objął ją za szyję.

-Założę się, że byś chciała. A jak głowa, maleńka? Lepiej?

-O tak, dzięki. No więc, powiedz mi, czego dowiedziałeś się do tej pory. - Patrzyła, jak chodzi z kąta w kąt po drewnianym parkiecie, pełny niespożytej energii. - Michaił, ja to już robiłam. Nie jestem amatorką, i nie jestem głupia. Pani Summers wygląda może jak słodka staruszka, ale jest bardzo chora. Jeśli wystawia na atak ludzi, twierdząc, że to wampiry, i ma skłonności do fanatyzmu, to wiele osób może ucierpieć. A ci ludzie muszą jej wierzyć. Skoro zabili tamtą kobietę...

-Noelle - powiedział. - Na imię miała Noelle.

Musnęła spojrzeniem jego twarz, myślami przekazując mu ciepło i pociechę.

-Noelle - powtórzyła cicho - została zabita w stylu jak z podręcznika dla łowców wampirów. Kołek, odcięcie głowy, czosnek. To grupa chorych ludzi. Mamy przynajmniej jakiś punkt zaczepienia. Moim zdaniem można bezpiecznie założyć, że pan Summers też jest w to zamieszany. Więc to już dwoje.

-Ta głupia dziewczyna, Shelly, jest zupełnie ślepa. Korzystają z jej pomocy, pozwalając, żeby zadawała durne pytania. Nie jest bezpośrednio zaangażowana; nie ufają, że trzymałaby buzię na kłódkę. Brat namówił ją na to studiowanie folkloru i ta wycieczka ma rzekomo pomóc jej w zbieraniu materiałów do pracy. Ona łatwo poddaje się jego wpływowi. - Michaił przesunął dłonią po gęstych włosach. Czuli, że niedługo będzie musiał się pożywić. Narastał w nim jakiś mroczny, zimny gniew. Ogarniał całe ciało, niebezpieczny, śmiertelnie groźny. Jacob był pozbawiony skrupułów, nawet gdy chodziło o jego siostrę, jak się wydawało. A na Raven patrzył z pożądaniem.

-Uniosła wzrok i zobaczyła wpatrzone w siebie, nieruchome oczy. Były ciemne, nieprzeniknione jak oczy myśliwego. Przeszedł ją dreszcz. Zadrżała jej ręka, kiedy chciała wygładzić spódnice.

-Co się dzieje? - Czasami Michaił wyglądał jak ktoś obcy, nie jak ten ciepły mężczyzna o spojrzeniu pełnym uśmiechu i gorącej czułości, ale jak ktoś wyrachowany i zimny, ktoś bardziej niebezpieczny i przebiegły, niż mogłaby to sobie wyobrazić. Odruchowo spróbowała przeniknąć jego myśli.

Nie! Gwałtownie zatrzęsła blokadę.

Zamrugła, chcąc odegnać łzy. Odrzucenie zawsze jest bolesne, a ze strony Michaiła zabolęła ją okropnie.

-Dlaczego, Michaił? Dlaczego mnie odsuwasz? Potrzebujesz mnie, ja to wiem. Tak bardzo chcesz pomagać innym, stawać się wszystkim dla wszystkich. Powinam przecież być dla ciebie partnerką, tym, czego potrzebujesz, po prostu wszystkim. Pozwól mi sobie pomóc. - Podeszła do niego powoli, ostrożnie.

-Nie wiesz, co się może zdarzyć, Raven. - Cofnął się o krok przed pokusą, przed jej bólem.

Uśmiechnęła się.

-Zawsze mi pomagasz, Michaił. Opiekujesz się mną. Proszę cię, zaufaj mi. Przecież mogę stać się dla ciebie tym, czego potrzebujesz. - Pozwolił swojej mentalnej blokadzie rozsypać się kawałek po kawałku. Wyczuwała w nim żal i gniew z powodu bezsensownej śmierci Noelle, i obawę o bezpieczeństwo swojej kobiety. Miłość, silną i wciąż rosnącą, głód, seksualny i fizyczny.

Żywiołową potrzebę. Ktoś naprawdę powinien pokochać i pocieszyć tego mężczyznę.

-Chcę, żebyś zrobiła to, o co cię proszę - powiedział, desperacko walcząc z bestią, która zaczynała w nim unosić łeb.

Roześmiała się miękko, kusząco.

-Nie, nieprawda. Zbyt wielu ludzi uznaje, że twoje słowo jest prawem. Trzeba, żeby ktoś ci się czasem sprzeciwił. Wiem, że mnie nie skrzywdzisz, Michaił. Czuję twój strach przed samym sobą. Wydaje ci się, że jest w tobie coś, czego pokochać bym nie mogła, jakiś potwór, którego starasz się chować przed moim wzrokiem. A ja znam cię lepiej niż ty samego siebie.

-Raven, jesteś lekkomyślna, zupełnie nie zważasz na niebezpieczeństwo. - Złapał za oparcie krzesła z taką siłą, że drewnu groziło rozsypanie się na drzazgi. Na razie jednak miało tylko już na zawsze nosić ślad jego palców.

-Niebezpieczeństwo, Michaił? - Przechyliła głowę na bok, włosy ześlizgnęły się falą na ramię. Dotknęła górnego guzika bluzki. - Nigdy nie stanowiłbyś dla mnie zagrożenia, nawet gdybyś był na mnie wściekły. Jedyne niebezpieczeństwo grozi w tej chwili mojemu ubraniu. - Cofnęła się o krok, znów się roześmiała, pozwalając, żeby ogarnęło go ciepło tego dźwięku, żeby zapaliło lont, skryty głęboko w jego wnętrzu.

Gorąco pojawiło się, rozprzestrzeniło, potrzeba szarpnęła nim, silna i nieustępliwa. Ogarniał go głód, ślepa czerwona mgła.

-Maleńka, igrasz z ogniem, a ja zupełnie tracę nad sobą kontrolę. - Zdobył się na jeszcze jeden wysiłek, żeby ją ochronić. Dlaczego nie chciała zobaczyć, jak samolubny mógł się w gruncie rzeczy okazać? Ze już zawładnął jej życiem i nigdy jej nie uwolni? Był potworem, ale ona tego nie dostrzegą. Dla reszty świata być może rządziła nim zimna logika i poczucie sprawiedliwości, ale nie przy niej. Przy Raven decydowały emocje tak dla niego nieznanymi, że nie umiał ich kontrolować. Robił coś, co potem sobie wyrzucał, wydawało mu się, że tylko ktoś pozbawiony skrupułów może być do tego zdolny. Pozwolił jej dostrzec gromadzącą się w jego myślach agresję, podzielił się wizją, w której rozdierał jej ubrania i brał ją gwałtownie, na nic nie zważając.

Odpowiedziała mu swoimi myślami pełnymi ciepła i miłości, ciała, które pragnęło jego ciała, akceptując tę najbardziej agresywną stronę. Wierzyła w siłę jego uczucia i ufała mu bezgranicznie.

Zaklął cicho, zrzucił ubranie i skoczył w jej stronę niczym drapieżny kot.

-Michaił, ja bardzo lubię ten strój - szepnęła tuż przy jego gardle, wciąż przekazując mu roześmiane myśli. Śmiech. Radość. Żadnego lęku.

-Zdejmuj te cholerne ciuchy - wycedził chrapliwie, nie zdając sobie nawet sprawy, że właśnie potwierdza zaufanie, jakie w nim pokładała.

Nie spieszyła się, drażniła z nim, z ociąganiem rozpinając guziki, sugerowała, że potrzebuje jego pomocy przy rozpięciu haftki spódnicy.

-Sama nie wiesz, co robisz - sprzeciwił się urywanym głosem, ale jego dłonie były delikatne na jej ciele, kiedy ostrożnie zdejmował z niej ubrania, aż stanęła przed nim naga. Aksamitna skóra i długie jedwabiste włosy.

Objął silnymi palcami jej kark. Była taka mała i taka krucha, skórę miała ciepłą. Pachniała kobieco i intensywnie, zupełnie jak dziki miód, jak tchnienie świeżego powietrza. Pchnął ją na regał z książkami, dłońmi obwiodł ciało, pogładził miękką wypukłość piersi, całą skórą, całym ciałem, całym swoim wnętrzem chłonąc jej obecność. Opuścił głowę, znalazł językiem ciemny czubek sutka. Demon wewnątrz niego przycichł, kiedy poczuł jej delikatną skórę, jej akceptację dla swojej natury. Nie zasługiwał na nią.

Raven osłabła już przy pierwszym dotyku jego ust, tak gorących i pewnych, na jej piersi. Oparła się plecami o regał. Drżała podniecona, spragniona i oczekująca. Michaił objął ją wzrokiem z takim głodem, tak zaborczo. Tak czule. Aż łyzy jej się zakreśliły na myśl, że on ma dla niej tyle uczucia. Wszędzie, gdzie docierało jego spojrzenie, skóra reagowała rozpaleniem, spragniona dotyku.

Sięgnęła do jego włosów, napełniła nimi swoje dłonie, delikatnie pieściła skórę. Zadrżał, a ona poczuła wrywającą mu się spod kontroli dzikość. Nią też owładnęła dzika namiętność. Chciała poczuć go w swoich ramionach, chciała, żeby drżał pod jej dotykiem, czuć jego twarde mięśnie pod swoją miękką skórą, mieć go w sobie. Przesyłała mu myślami erotyczne obrazy, które pojawiały się przed oczami, gdy smakowała jego skórę...

Dłonie Michaiła błędziły wszędzie, tak samo jak jej. Jego usta wzniecały ogień, tak samo jak jej. Serce waliło mu mocno, jej też przyspieszyło. Krew płynęła im w żyłach falą wrzącej lawy. Wyczuł palcami jej wilgoć i gotowość. Pociągnął Raven na podłogę, unosząc jej biodra, żeby mogli się połączyć. Krew szumiała mu w uszach, a wszystkie uczucia zlały się w tę jedną potrzebę, potężną jak burza.

Głód niebezpiecznie się wzmagał. Tęsknił za jej słodkim smakiem, za ekstazą obopólnej rytualnej wymiany. Gdyby się pożywił... Aż jęknął od tej pokusy. Nie zdołałby się zatrzymać, zanim powstanie potrzeba nakarmienia i jej. Nie mógł tego zrobić. Musiała świadomie podjąć decyzję, czy zechce stać się częścią jego świata. Ryzyko było zbyt wielkie. Gdyby nie przeżyła, musiałby odejść za nią w nieznaną. Rozumiał, co mieli na myśli przodkowie, twierdząc, że prawdziwy partner życiowy nie jest w stanie przetrwać odejścia swojej drugiej połowy. Nie chciałby żyć, gdyby zabrakło jego kobiety. Bez Raven już nie byłoby Michaiła.

Jego ciało, jego potrzeby, dręczące go emocje znów brały górę, pchając go na samą krawędź utraty kontroli. Jeszcze nigdy nie zaznał takiej głębi uczuć, jeszcze nigdy nikogo nie pokochał tak ostatecznie i całkowicie. Była dla niego wszystkim. Powietrzem. Oddechem. Sercem. Usta Michaiła poszukały jej ust w długich, oszalałymi pocałunkach, prze sunęły się na gardło, na pierś, znalazły tamten znak. Tylko spróbować. Tylko raz.

Raven poruszyła się, odwróciła głowę, żeby ułatwić mu dostęp, dłonie zanurzyła w jego włosach.

-Lepiej za ciebie wyjdę, Michaił. Rozpaczliwie mnie potrzebujesz. -Wpatrywał się w jej twarz, tak piękną, kiedy się kochali, pełną akceptacji dla niego i dla jego potrzeb, jej serce wyrywało się do niego, pełne miłości, jej myśli kołysły jego umysł, karmiły jego fantazje, dorównywały mu szaleństwem. Ujął dłońmi jej twarz, patrzył w oczy, aż zatonął w ich błękitnej głębi. Uśmiechnął się.

-Michaił - zaprotestowała, gdy bardzo delikatnie wysunął się z niej.

Odwrócił Raven, przyciągając jej biodra do siebie. Kiedy znów w nią wszedł, obejmując dłońmi szczupłą talię, ogarnęła go radość. Była bezpieczna! Radość go przepełniła i poddał się czystej zmysłowej przyjemności. Zaczął się poruszać, ona też się poruszyła. Ciasna, bardzo gorąca, miękka jak aksamit. To była piorunująca mieszanka.

Wilki powiedziały kiedyś, że nie ma w nim radości, ale Raven ją przywróciła. Jego ciało śpiewało radością, jaśniało nią. Już dwa razy poczuł, jak jej ciało napina się i pulsuje, a jednak wciąż chciał, żeby byli połączeni na wieczność. Mroczny cień przesłaniający jego duszę unosił się. Ta drobna, piękna kobieta mu to podarowała. Budował łączący ich rytm, napawał się sposobem, w jaki dostosowywała się do narzucanego tempa. Poczuł, że jej ciało zaciska się, coś wykrzykiwała, cichymi, zduszonymi jękami, które doprowadziły go na sam szczyt. Cały płonął, pociągnął ich oboje w niebo, gdzie tylko Raven, krzycząc jego imię, stanowiła kotwicę.

Dłonie Michaiła były delikatne, kiedy pomógł jej się położyć. Pogłaskał jedwabiste włosy, pochylił się, żeby ją czule pocałować.

-Nie masz nawet pojęcia, co dziś dla mnie zrobiłaś. Dziękuję ci, Raven.

Oczy miała zamknięte, jej rzęsy jak dwa ciemne półksiężycy kładły się cieniem na delikatną skórę. Uśmiechnęła się.

-Ktoś musiał ci pokazać, czym jest miłość, Michaił. Nie posiadanie ani władza, ale prawdziwa bezwarunkowa miłość. - Uniosła rękę i chociaż nie otwierała oczu, pewnym ruchem odszukała jego usta. - Powinieneś przypomnieć sobie, czym jest zabawa i śmiech. Musisz nauczyć się być bardziej sobą.

Twarde kąćki jego ust złagodniały, uniosły się w delikatnym uśmiechu.

-Przemawiasz jak ksiądz.

-Mam nadzieję, że wyświadałeś się z tego, jak mnie wykorzystałeś – zażartowała.

Michał wstrzymał oddech. Odezwało się poczucie winy. Przecież wykorzystał Raven. Może nie za pierwszym razem, kiedy stracił nad sobą kontrolę po tak długiej izolacji. Musiał wtedy dokonać wymiany, żeby uratować jej życie. Ale za drugim razem to był czysty egoizm. Pragnął seksualnego szczytu, totalnego połączenia w rytuale. I wypowiedział rytualne słowa. Zostali nimi związani. Wiedział o tym i czuł, że tak miało być, czuł, że jego dusza goi się pod wpływem, jaki mogła zapewnić wyłącznie prawdziwa życiowa partnerka.

-Michał? Ja tylko żartowałam. - Długie rzęsy zdrzwały i uniosły się, jakby chciała spojrzeniem potwierdzić zmarszczenie brwi, które wyczuły jej palce.

Chwycił zębami jej palec, polizał skórę. Usta miał gorące, zmysłowe, oczy mu płonęły. W jej oczach zabłysnął ogień. Raven zaśmiała się cicho.

-Masz wszystko, prawda? Urok. Jesteś tak seksowny, że powinno się ciebie zamknąć, i uśmiech, za który mężczyźni ni mogliby zabijać. Albo kobiety, zależy z której strony na In spojrzeć.

Pochylił się, żeby ją pocałować, jedną ręką zaborczym gestem nakrywając jej pierś.

-Nie zapominaj o tym, jakim jestem wspaniałym kochankiem. Mężczyźni lubią słuchać takich rzeczy.

-Naprawdę? - Uniosła brew. - Nie śmiałabym. Już jesteś tak zarozumiały, że ledwie da się to znieść.

-Szalejesz za mną. Wiem. Przecież umiem czytać w myślach. - Uśmiechnął się psotnie jak mały chłopiec.

-Jak sądzisz, kiedy następnym razem będziesz się ze mną kochał, uda ci się pójść na ustępstwo na rzecz wygody i znaleźć jakieś łóżko? - Usiadła energicznie.

Michał podparł ją ramieniem.

-Boli cię teraz?

Roześmiała się cicho.

-Żartujesz sobie? Ale marzę o ciepłej kąpieli.

Potarł brodą czubek jej głowy.

-Chyba można coś na to poradzić, maleńka. Powinien był pomyśleć, że parkiet to nie jest jednak najwygodniejsze miejsce. Przez ciebie wszystkie sensowne myśli ulatują mi z głowy. - Wziął ją na ręce. Długimi krokami ruszył w głąb domu, w stronę głównej łazienki.

Spojrzenie Raven ociepliło się, a jej uśmiech miał w sobie tyle miłości, że aż mu dech w piersi zaparło.

-Michaił, chwilami bywasz brutalny.

Warknął na nią, pochylił głowę i pocałował w usta. Była w tym pocałunku mieszanka czułości i pragnienia, aż serce jej się do niego wyrывało. Delikatnie postawił ją na nogi i ujął w dłonie jej drobną twarz.

-Nigdy się tobą nie nasycę, Raven, nigdy. Ale musisz wymoczyć się w wannie, a ja muszę się pożywić.

-Najeść. - Pochyliła się, żeby napełnić wannę gorącą, parującą wodą. - Po angielsku mówi się: najeść. Nie jestem świetną kucharką, ale mogłabym coś dla ciebie przygotować.

Zęby błysnęły w drapieżnym uśmiechu, kiedy zapalał dla niej świecę.

-Nie jesteś tu w roli mojej niewolnicy, maleńka. A przynajmniej nie w sensie domowych obowiązków. - Patrzył bez zmruczenia oka, jak spina włosy na czubku głowy. Siła jego wzroku budziła niepokój, a jednak Raven pod tym gorącym i spojrzeniem poczuła, że ożywa. Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wejść do wielkiej wanny. Kiedy tylko palce zamknęły się wokół jej dłoni, Raven doznała dziwnego wrażenia, jakby ktoś ją schwytał.

Odechrząknęła, a potem ostrożnie usiadła w wannie pełnej gorącej wody. I - Wierzysz w coś takiego jak wierność? - Próbowwała powiedzieć to lekkim tonem. Twarz mu stężała.

-Prawdziwy Karpatianin nie odczuwa tego płytkiego, niepoważnego uczucia ludzkiej miłości. Gdybyś miała zadać się z innym mężczyzną, wyczuję twoje uczucia i myśli. - Palcem obrysował jej delikatną kość policzkową. - Nie chciałabyś wtedy zmierzyć się z demonem, który jest we mnie, maleńka. Jestem zdolny do wielkiej przemocy. Nie będę się tobą dzielić.

-Nigdy byś mnie nie skrzywdził, Michaił, nieważne, co wywoła twój gniew - powiedziała Raven cicho, ale z pełnym przekonaniem.

-Zawsze będziesz przy mnie bezpieczna - zgodził się. - Ale nie mogę tego samego powiedzieć o kimś, kto groziłby, że mi ciebie zabierze. Wszyscy Karpatianie mają zdolności telepatyczne. Takiej silnej emocji jak seksualna namiętność nie da się ukryć.

-Chcesz powiedzieć, że ci z was, którzy zawierają małżeństwa...

-Biorą sobie życiowego partnera - poprawił ją.

-Że oni nigdy się nawzajem nie zdradzają? - dokończyła pytanie z niedowierzaniem.

-Nie, jeśli są prawdziwymi partnerami. Zdarzało się... - Michaił zacisnął dłonie w pięści. Biedna, słodka Noelle tak obsesyjnie pragnęła Randa. - Ci nieliczni, którzy dopuszczają się zdrady, nie odczuwają tego, co powinni; w przeciwnym razie nie mogliby tego zrobić. Właśnie dlatego jest

ważne, żeby wiedzieć to absolutnie, umysłem, sercem, duszą i ciałem. Tak, jak wiem to ja, jeśli chodzi o ciebie. - Rytualne słowa same nie mogły związać ze sobą dwojga, którzy nie stanowiliby jedności. Życiowe partnerstwo łączyło dwie połowy tej samej całości, ale nie wiedział, jakich słów użyć, by ująć to tak, żeby mogła zrozumieć.

-Michaił, ja do twojej rasy nie należę. - Zaczynała już zdawać sobie sprawę, że poza zwyczajami, istniały między nimi jakieś inne różnice, które powinna sobie uświadomić i brać je pod uwagę.

Skruszył do miseczki trochę ziół, mieszankę wsypał do wody w wannie. Miała pomóc na zmęczenie mięśni.

-Wiedziałaś, gdybym dotknął innej kobiety.

-Ale mógłbyś kazać mi zapomnieć - zastanowiła się na głos, ściągając kąciki ust. Wyczuł, że jej serce przyspiesza, a w myślach nagle rodzi się jakaś wątpliwość.

Przykucnął obok wanny, delikatnie ujmując jej twarz

-Nie mógłbym cię zdradzić, Raven. Mógłbym wymuszać na tobie posłuszeństwo ze względu na twoje bezpieczeństwo, żeby ochronić ciebie, zadbać o twoje życie i zdrowie, ale nie, żeby uszła mi na sucho zdrada.

Czubkiem języka dotknęła dolnej wargi.

-Nie zmuszaj mnie do niczego, jeśli możesz mnie o to poprosić, tak jak wtedy, kiedy czułam się źle.

Michaił ukrył uśmiech. Próbowwała wydawać się taka silna, ta mała wiązka dynamitu, która miała więcej odwagi niż rozsądku.

-Maleńka, ja żyję po to, żebyś ty była szczęśliwa. Ale teraz na trochę muszę wyjść.

-Nie możesz sam iść na poszukiwanie morderców. Mówię poważnie. To zbyt niebezpieczne. Jeśli coś takiego chcesz zrobić...

Pocałował ją i roześmiał się serdecznie.

-Interesy, Raven. Poleż sobie spokojnie w wannie, obejrzyj dom, moje książki, co tylko chcesz.

- Uśmiechnął się chłopięco. - Obok komputera leży stos papierów, jeśli miałabyś ochotę poprzeglądać dla mnie oferty.

-Dokładnie tak planowałam spędzić wieczór.

-I jeszcze jedno. - Michaił znikł tak szybko, że niemal jego odejścia nie zauważyła, a potem równie szybko znów znalazł się przy niej. Ujął jej lewą rękę. - Twój ludzie odczytają to jako wyraźny znak, że jesteś zajęta.

Ukryła uśmiech. Miał takie zapędy jak dzikie zwierzę broniące własnego terenu. Jak te wilki buszujące na wolności po lasach. Dotknęła pierścionka pełna podziwu. Był staroświecki, złoty.

Błyszczący rubin w otoczeniu brylancików.

-Michaił, jest taki piękny. Gdzie coś takiego znalazłeś?

-Klejnót rodzinny od pokoleń. Jeśli wolałabyś coś innego... Coś bardziej nowoczesnego... -

Pierścionek wyglądał na jej palcu tak, jakby był tam od zawsze.

-Jest idealny i ty to wiesz. - Patrzyła z zachwytem. - Bardzo mi się podoba. Idź już, ale wracaj szybko. Kiedy cię nie będzie, odkryję wszystkie twoje tajemnice.

Michaił był głodny, musiał się pożywić. Musnął jej czoło ustami, serce aż go zabolowało.

-To tylko na jeden dzień, maleńka. Chciałbym móc z tobą spokojnie, swobodnie porozmawiać.

Starać się o ciebie tak, jak należy.

Przechyliła głowę i popatrzyła na niego oczami pełnymi od emocji.

- Starasz się o mnie tak, jak trzeba. Idź teraz, zjedz coś, ja sobie poradzę.

Dotknął jej włosów, pogładził, a potem wyszedł.

Przechadzał się po miasteczku, wdychając wieczorne powietrze. Gwiazdy wydawały się jaśniejsze, księżyc świecił połyskliwym srebrnym światłem. Kolory były czyste i żywe. wiatr niósł zapachy. Ulicą dryfowały pasma mgły. Chciało mu się śpiewać. Znalazł ją po tak długim czasie, a ona spni wiła, że ziemia się poruszyła, a jego krew rozgrzała. Wniosła w jego życie śmiech i nauczyła go, czym jest miłość.

Robiło się późno i pary powoli wracały do domów. Wybrał trójkę młodych ludzi. Musiał pożywić się i nabrać sił. To mogła być długa noc. Miał stanowczy zamiar potwierdzić albo wykluczyć udział pani Romanow w tamtym napadzie. Kobiety potrzebowały położeń i uczciwa, choć pogrążona w żałobie po mężu mogła być lepsza niż taka, która gotowa byłaby zdradzić je przy pierwszej okazji.

Trójka mężczyzn poszła za nim po jego krótkim, milczącym poleceniu, a on znów, jak mu się to często zdarzało, dziwił się, jak łatwo jest kontrolować ofiary. Włączył się do ich rozmowy, żartował z nimi, zdradził im parę ciekawych biznesowych sztuczek. Byli tuż po dwudziestce i więcej myśleli o kobietach niż o robieniu pieniędzy. Zawsze dziwiło go, jak niewiele szacunku okazywali swoim kobietom mężczyźni ludzkiej rasy. Być może nie mogli wyobrazić sobie, jak wyglądałoby ich życie bez nich.

Zaprowadził ich w bezpieczne miejsce pod osłoną drzew i tam napił się do syta, dbając, żeby żadnego za bardzo nie opróżnić. Skończył tak jak wszystko, co robił: starannie, nie zapominając o niczym. Właśnie dlatego był najstarszym i najpotężniejszym Karpatianinem. Nie zapominał o nawet najmniejszych drobiazgach. Jeszcze przez kilka minut siedł razem z nimi i upewnił się, że żadnemu nic nie jest, a dopiero potem pożegnał się z nimi swobodnie i rozstał w przyjaźni.

Kiedy Michaił odwrócił się od nich, uśmiech na twarzy zgasł. Noc skrywała jego zapędy myśliwego, mroczne, Straszne zdecydowanie w jego oczach, okrutny grymas zmysłowych ust. Mięśnie prężyły się potężną siłą, pulsowały wielką mocą. Ruszył za róg ulicy i tam znikł. Jego prędkość była niewiarygodna, z niczym nie dałaby się porównać.

Sięgnął myślami w stronę Raven, pragnął kontaktu. *Co robisz taka samiutka w dziwnym, starym domu?*

Ogarniający go chłód rozgrzało ciepło jej śmiechu. *Czekam, aż do domu wróci mój wielki zły wilk.*

Jesteś ubrana?

W odpowiedzi wysłała mu muśnięcie palców na skórze, dotknęła go bardzo intymnie, gorąco objęło jego ciało. Ciepło, śmiech, czystość. Niechętnie myślał o oddzieleniu od niej, o tej odległości między nimi. *Oczywiście, że jestem ubrana! A co, gdyby znów pojawili się nieproszeni goście? Przecież nie mogę przywitać ich nago, prawda?*

Przekomarzała się z nim, ale na samą myśl, że ktoś mógłby zbliżyć się do domu, kiedy była sama i pozbawiona opieki, serce ścisnął ból. Nie znał tego uczucia i miał kłopot z nadaniem mu jakiejś nazwy.

Michaił? Nic ci nie jest? Potrzebujesz mnie? Przyjdę do ciebie.

Zostań tam. Nasłuchuj wilków. Jeśli zaczną do ciebie nawoływać, natychmiast mnie wezwij.

Odrobina wahania znaczyła, że znów ją zirytował swoim tonem. Michaił, nie chcę, żebyś się o mnie martwił. Już i tak zbyt dużo osób na ciebie liczy.

Być może masz rację, maleńka, ale tylko ty chociaż trochę się dla mnie liczysz. Wypij jeszcze szklankę soku, znajdziesz go w lodówce. Przerwał kontakt i zorientował się, że po tej krótkiej rozmowie się uśmiecha. Gdyby jeszcze chwilę zwlekał, zaczęłaby się z nim sprzeczać, że nie potrzebuje jedzenia. Czasami lubił się z nią drażnić. Podobało mu się, kiedy błękitne oczy ciemniały do odcienia szafiru i w starań nie opanowanym głosie pojawiała się nuta irytacji.

Michaił? Zaskoczył go jej głos, niski, ciepły i pełny kobiecego rozbawienia. Następnym razem może zaproponuj albo spróbuj zwyczajnie poprosić. Idź i zrób to, co masz do zrobienia, a ja

poszukam w twojej bogatej bibliotece jakie goś podręcznika dobrych manier.

Prawie zapomniał o tym, że właśnie przykucnął pod drzewem kilkaset kroków od domku Hansa i Heidi Romanowów. Jakoś udało mu się zdusić śmiech. *Takiego tam nie ma.*

Dlaczego mnie to nie dziwi? Teraz Raven urwała kontakt

Przez sekundę pozwolił sobie pławić się w jej ciepłe, w jej śmiechu i w jej miłości. Dlaczego Bóg wybrał akurat ten moment, kiedy Michaił znalazł się w największych trudnościach, żeby ofiarować mu dar, nie miał pojęcia. Tego, co miał do zrobienia, odkładać się nie dało; w grę wchodziło przetrwanie rasy. Przygnębiająca była myśl o tym, co go czeka. Przejmowała odrazą. Wróci do Raven, mając na rękach krew, będzie winny śmierci kilkorga ludzi. Nie mógł tego uniknąć, nie mógł zlecić zadania komuś innemu. Żałował nie tyle tego, że będzie musiał pozbawić życia zabójców Noelle, ile konieczności poproszenia Raven, żeby żyła z tym jego czynem. Choć nie zabiłby po raz pierwszy.

Westchnął i zmienił postać. Niewielki gryzoń z łatwością przemknął wśród zaścielających ziemię liści i przebył otwartą przestrzeń, która dzieliła go od domku. Usłyszał łopot skrzydeł i na moment zamarł. Potem wysyczał ostrzeżenie i szykująca się do ataku sowa odleciała. Gryzoń dotarł do bezpiecznego schronienia pod drewnianymi schodami, poruszył ogonem i zaczął szukać jakiejś szczeliny czy dziury w ścianie, żeby wejść do środka.

Michaił już wyczuł dwa znajome zapachy. Hans miał gości. Przecisnął się przez szczelinę między dwiema deskami i ruszył do sypialni. Tam zwierzątko przebiegło przez pokój w stronę drzwi. Pozwolił, żeby ciało gryzonia zbadało zapachy unoszące się w domu. Poruszał się ostrożnie, po kilka kroków, aż znalazł bezpieczne schronienie w mrocznym kącie pomieszczenia.

Heidi Romanow siedziała z różańcem w dłoni na drewnianym krześle na wprost niego i cicho płakała.

Hans siedział naprzeciw trzech mężczyzn; na stole między nimi leżała rozłożona mapa.

-Hans, nie masz racji. Pomyliłeś się, co do Noelle. - Pani Romanow szlochała. - Oszalałeś i sprowadziłeś tu tych morderców. Na Boga, zamordowaliście niewinną dziewczynę, młodą matkę. Zaprzedałeś duszę.

-Zamknij się, starucho! - krzyknął Hans, z twarzą wykrzywioną grymasem złości. Fanatyzm aż bił od niego, jak od krzyżowca wyruszającego na świętą wojnę. - Wiem, co widziałem. - Przeżegnał się, rozglądał nerwowo na wszystkie strony, bo wydało mu się, że za oknem przeleciał jakiś dziwny, skrzydlaty kształt.

Przez chwilę wszyscy milczeli. Michaił wyczuwał ich strach, dosłyszał nagłe i gwałtowne bicie

serc. W całym domu, przy drzwiach i oknach, Hans porozwieszał wieńce czosnku. Wstał teraz powoli, oblizując nagle spierzchłe wargi, chwycił zawieszony na szyi krzyż i podszedł do okna, żeby sprawdzić, czy wieniec czosnku jest na swoim miejscu.

-I co ty na to? Ten cień tam, przed chwilą? Jeszcze uważasz, że się pomyliłem, bo ją znaleźliśmy w łóżku, a nie uśpioną w ziemi?

-Nie było tam nic, żadnej ziemi, żadnych ochronnych zaklęć - powiedział z ociąganiem ciemnowłosy cudzoziemiec. Michaił rozpoznał jego zapach. Zabójca. Jeden z tych z gospody. Uwięziona w ciele gryzonia bestia wyprężyła się, wysuwając pazury. Zamordowali Noelle, a nawet nie mieli pewności, czy właśnie o nią chodziło.

-Wiem, co widziałem, Eugene - powtórzył z uporem Hans. - Kiedy Heidi wyszła, tamta kobieta zaczęła krwawić.

Przyszedłem po Heidi, żeby ją odprowadzić, bo lasy tam są niebezpieczne. Chciałem powiedzieć jej mężowi, że przyprowadzę Heidi z powrotem, jeśli pomoc będzie znów potrzebna. Był bardzo zdenerwowany i nie zauważył mnie, kiedy zajrzałem do środka. Widziałem to na własne oczy. Wypiła tyle, że aż go osłabiło, aż zbladł. Uciekłem stamtąd i natychmiast się z wami skontaktowałem.

Eugene pokiwał głową.

-Zrobiłeś, co trzeba. Przyszedłem jak mogłem najszybciej i sprowadziłem innych, jeśli oni nauczyli się mnożyć, to te diabły nas zaleją.

Najwyższy z nich poruszył się nerwowo.

-Nigdy nie słyszałem, żeby wampiry się rozmnażały. Powiększają swoje szeregi, zabijając ludzi. Śpią w ziemi i strzegą swoich leż. Zadziałaliście, zanim przebadaliśmy sprawę gruntownie.

-Kurt - zaprotestował Eugene - dostrzegliśmy okazję i skorzystaliśmy z niej. A poza tym dlaczego jej ciało tak po prostu zniknęło? Po robocie uciekliśmy. Jej męża ani dziecka od tamtej pory nie widziano. Wiemy, że ta kobieta nie żyje, zabiliśmy ją, a jednak nikt nie ogłosił żałoby po jej śmierci.

-Musimy znaleźć jej męża i dziecko - stwierdził Hans. - I tych, którzy pozostali. Musimy ich zlikwidować. - Niespokojnie wyjrzał przez zamazaną szybę w noc. Krzyknął z przestrawienia. - Patrz, Eugene... Wilk. Ten cholerny Dubriński chroni je na swojej ziemi. Któregoś dnia opanują wioskę i pozabijają nam dzieci. - Sięgnął do starej strzelby opartej o ścianę.

Eugene podskoczył.

-Czekaj, Hans! Jesteś pewien, że to wilk? Prawdziwy wilk? Ale dlaczego wilk miałby wychodzić z lasu i wpatrywać się w twój dom?

-I kim jest ten Dubriński, który trzyma wilki? - spytał ostro Kurt.

-Jest członkiem kościoła! - syknęła Heidi, zaszokowana aluzją. - To dobry człowiek, przychodzi na mszę co niedziela. Ojciec Hummer jest jednym z jego najbliższych przyjaciół. Często razem jedzą obiad i grają w szachy. Widziałam na własne oczy.

Hans zbył ją machnięciem ręki.

-Dubriński to diabeł wcielony. Widzicie go tam? Tego wilka, tam w krzakach, jak obserwuje dom?

-Mówię ci, to nie jest naturalne. - Eugene ściszył głos. - To jeden z nich.

-Nie mogliby wiedzieć, że to my - zaprotestował Hans, ale jego drżące ręce zdradzały strach. Uniósł strzelbę do ramienia.

-Będziesz musiał trafić go pierwszym strzałem, Hans - ostrzegł Eugene.

Gryzoń przebiegł przez podłogę sypialni i przecisnął się przez szczelinę w ścianie. Michaił wystrzelił z ciałka gryzonia, a jego myśl poszybowała przez noc ostrzegawczo, kiedy biegł, zmieniając się w postać wielkiego czarnego wilka, którego oczy płonęły zemstą.

Z rozpędu, jednym skokiem zasłonił mniejszego wilka. Kiedy uderzył w niego, Michaił poczuł ogień eksplodujący w ciele. Mniejszy wilk schronił się w gęstym lesie. Chociaż krew lała się strumieniem z tylnej łapy, wielki czarny wilk nie wydał głosu i wpatrzył się w dom; rozjarzone węgle oczu niosły obietnicę. Zemsty. Kary. Mroczną obietnicę śmierci.

Michaił! W jego głowie zabrzmiał ostry głos Raven.

Czarny wilk patrzył jeszcze chwilę, unieruchamiając Hansa Romanowa siłą swojego wzroku, a potem odwrócił się i zniknął w mroku nocy. Nie groziło mu, że któryś z tych mężczyzn zdobędzie się na odwagę i spróbuje go tropić. Ten wielki wilk pojawił się znikąd i skoczył, żeby ochronić mniejszego. To nie był żaden zwyczajny wilk i mężczyźni nie mieli najmniejszej ochoty ruszać jego śladem do lasu.

Michaił podreptał w bezpieczniejsze rejony gęstwiny i dopiero tam ból i utrata krwi zmusiły go do przybrania na powrót ludzkiej postaci. Zatoczył się, przytrzymał grubej gałęzi i nagle usiadł.

Michaił! Proszę cię! Wiem, że jesteś ranny. Gdzie jesteś? Czuję twój ból. Pozwól mi przyjść do ciebie. Pozwól sobie pomóc.

Za jego plecami zaszeleściły krzaki. Nawet się nie odwrócił, wiedząc, że jest tam Byron,

zawstydzony, zażenowany, pełny poczucia winy.

-Michaił. Boże, przepraszam cię. Źle jest?

-Nie najlepiej. - Michaił rękoma docisnął ranę, żeby choć trochę zwolnić upływ krwi. - Byron, co ty tam robieś? To było szaleństwo, lekkomyślność.

Michaił... Jego myśli przepełnił lęk i łzy Raven.

Uspokój się, maleńka. To tylko draśnięcie, nic więcej.

Pozwól mi przyjść do ciebie. Jej błaganie łamało mu serce.

Byron oddał rękaw koszuli i zabandażował udo Michaiła.

-Przepraszam. Powinienem być ciebie posłuchać, powinienem być wiedzieć, że pójdziesz polować. Myślałem... - Umilkł z zażenowaną miną.

-Co myślałeś? - spytał Michaił znużonym tonem. Rana bolała go jak diabli. Było mu słabo, kręciło mu się w głowie, a w jakiś sposób musiał uspokoić Raven. Starła się go pocieszyć, odszukać; próbowała nawet „zobaczyć” coś jego oczami. *Raven, przestań. Rób, co mówię. Nie jestem sam. Jeden z moich ludzi jest ze mną. Niedługo do ciebie wrócę.*

-Myślałem, że może będziesz zajęty tą kobietą i nie znajdziesz czasu na polowanie. - Byron przechylił głowę. - Czuję się jak ostatni idiota, Michaił. Bardzo martwiłem się o Eleanor.

-Nigdy nie zaniedbuję obowiązków. Ochrona mojego ludu zawsze stała na pierwszym miejscu.

- Michaił nie mógł nawet spróbować zaleczyć swojej rany przy Raven wciąż obecnej w jego myślach.

-Wiem, wiem. - Byron przesunął dłonią po kasztanowych włosach. - Po tym, co stało się z Noelle, nie mógłbym znieść, gdyby coś podobnego miało spotkać Eleanor. A to był pierwszy raz, kiedy kogoś z nas ostrzegłeś, żeby nie ruszał twojej kobiety.

Michaiłowi udało się z trudem uśmiechnąć.

-To nowe dla mnie doświadczenie. Dopóki nie przestanie być takie nowe i takie świeże, lepiej, żebym trzymał ją jak najbliżej siebie. W tej chwili kłóci się ze mną.

Byron był zszokowany.

-Ona się z tobą kłóci?

-Miewa własne zdanie. - Pozwolił Byronowi pomóc sobie wstać na nogi.

-Jesteś za słaby na zmianę postaci. A będziesz potrzebował krwi i uzdrawiającego snu. - Byron wysłał wezwanie do Jacques'a.

-Nie śmiałybym zejść głęboko w ziemię. Zostałaby bez ochrony. Nosi mój pierścionek i mój znak. Jeden błędny ruch i mogliby ją zamordować.

-Michaił, musimy mieć cię w pełni sił. - Liście wirujące niczym małe tornada zapowiedziały

pojawienie się Jacques'a.

Zaklął pod nosem, klękając obok Michaiła.

-Potrzebujesz krwi - powiedział cicho, rozpinając guziki koszuli.

Michaił przerwał mu nieznacznym gestem. Zmęczonym wzrokiem powiódł po okolicy. Byron i Jacques zamarli, wyteżali zmysły, przeszukując las.

-Nikogo tam nie ma - szepnął Jacques.

-Jest ktoś - stwierdził Michaił.

Z gardła Jacques'a wyrwał się cichy, ostrzegawczy warkot, kiedy instynktownym ruchem zasłonił własnym ciałem swojego księcia. Byron, zakłopotany, zmarszczył brwi.

-Michaił, ja nic nie wyczuwam.

-Ja też nie, ale ktoś nas obserwuje. - W tym stwierdzeniu była taka pewność, że żaden z Karpatian nie próbował z nim dyskutować. Michaił nigdy się nie mylił.

-Przywołaj Erica z samochodem - polecił i oparł głowę o drzewo, żeby nie tracić sił. Jacques stanął na straży, Michaił ufał jego wyczuciu. Przymknął oczy, zastanawiając się, gdzie zniknęła Raven. Już go nie nagabywała. Żeby utrzymać kontakt, musiałby zużywać cenną energię, której nie miał w nadmiarze. A jednak milczenie, tak do niej niepodobne, niepokoiło go.

Rozdział 7

Jazda samochodem do domu była nieznośnie bolesna. Organizm Michaiła domagał się krwi na miejsce tej utraconej. Z każdą chwilą słabł, bruzdy na twarzy pogłębiały się, wyostrome bólem. Był prastarą istotą i jak wszystkie istoty prastare, emocje i fizyczne rany odczuwał intensywniej. W zwykłej sytuacji po prostu zatrzymałby bicie serca i pracę płuc, żeby krew przestała krążyć. Potem zająłby się nim uzdrowiacz, a inni dostarczyliby mu tego, czego potrzebował.

Raven to wszystko zmieniała. Raven i to coś - czy ktoś - co ich obserwowało. Czuł niepokój. Wiedział, że ktoś przyglądał im się z oddali, nawet wtedy, kiedy pokonywali te kilka kilometrów dzielących ich od jego domu.

- Michaił... - syknął Eric, gdy podjechali pod dom. - Pozwól, że ci pomogę.

Raven stała przy drzwiach, wpatrując się w bladą twarz Michaiła. Wyglądał na więcej niż trzydzieści lat, na które go oceniała. Wokół ust zarysowały się białe linie, ale umysł miał spokojny, oddech wyrównany i swobodny. W milczeniu cofnęła się, żeby im umożliwić wejście.

Zraniła ją odmowa Michaiła, który nie zgodził się, żeby mu pomogła. Jeśli wolał towarzystwo ludzi swojej rasy, to ona nie zamierzała tracić twarzy i pokazywać im, że się tym przejmuje. Przygryzła dolną wargę, zacisnęła palce, starała się opanować zdenerwowanie. Musiała przekonać się na własne oczy, że jemu nic nie będzie.

Znieśli Michaiła na dół, do jego sypialni. Szła ich śladem.

-Mam sprowadzić lekarza? - spytała, choć miała wrażenie, iż woleliby, żeby zniknęła, że w jakiś sposób im przeszkadzała. Instynktownie wyczuwała, że Michaił nie otrzyma pomocy, której potrzebował, dopóki ona się nie wycofa.

-Nie, maleńka. - Wyciągnął do niej rękę.

Splotła palce z jego palcami. Zawsze był taki silny, w tak świetnej fizycznej formie, a teraz leżał blady i wycieńczony. Zbierało się jej na płacz.

-Michaił, potrzebujesz pomocy. Powiedz, co mam robić.

Oczy, tak czarne i zimne, ociepliły się, kiedy tylko zatrzymał spojrzenie na jej twarzy.

-Oni wiedzą, co robić. To nie jest moja pierwsza rana ani cięższa od poprzednich.

Na jej twarzy pojawił się nieznaczny, pozbawiony radości uśmiech.

-To była ta sprawa zawodowa, którą musiałeś dziś się zająć?

-Wiesz, że tropię morderców mojej siostry. - Głos miał zmęczony, i wyczuła w nim napięcie.

Raven nie chciała się z nim kłócić, ale pewne rzeczy musiały zostać powiedziane.

-Twierdziłeś, że po prostu wychodzisz, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Niepotrzebnie mnie okłamywałeś co do swoich zajęć. Wiem, że w tej okolicy jesteś wielkim ważniakiem, ale przecież ja sama tym się zajmuję. Tropieniem morderców. Michaił, mieliśmy być partnerami.

Byron, Eric i Jacques wymienili spojrzenia spod uniesionych brwi. Byron bezgłośnie powiedział: „ważniak”, ale żaden nie odważył się uśmiechnąć, nawet Jacques.

Michaił zmarszczył brwi, wiedział, że ją dotknął.

- To nie tak, że z premedytacją powiedziałem ci nieprawdę. Chciałem tylko przeprowadzić małe śledztwo. Niestety, zamieniło się w coś zupełnie innego. Wierz mi, nie miałem najmniejszego zamiaru dać się zranić. To wypadek spowodowany nieostrożnością.

-Masz wyraźną skłonność do popadania w kłopoty, jeśli mnie przy tobie nie ma. - Uśmiech Raven nie obejmował jej oczu. - Bardzo źle z twoją nogą?

-Zadrapanie, nic więcej. Nie powinnaś się tym przejmować.

Zamilkła, a błękitne oczy obrzuciły jego twarz nieobecny, zamyślonym spojrzeniem, jakby wycofywała się w głąb siebie.

Michaił poczuł, że coś go w środku ściska. To spojrzenie znaczyło, że znów za dużo myśli. Nie miał ochoty tego roztrząsać w sytuacji, kiedy leżał ranny i przy pierwszej możliwej okazji będzie musiał zejść pod ziemię. Jednak w tym milczeniu było coś, co go zaniepokoiło, wyczuwał, że ona się oddala. Nie mogłaby go przecież zostawić. Rozumem to wiedział, ale nie chciał, żeby ona zastanawiała się, czy go opuścić, żeby w ogóle była w stanie o tym myśleć.

-Jesteś na mnie zła. - To nie było pytanie.

Raven pokręciła głową.

-Nie. Zupełnie szczerze, nie. Może raczej tobą rozczarowana. - Minę miała smutną. - Powiedziałeś, że między nami nie może być mowy o kłamstwie, ale przy pierwszej lepszej okazji okłamałeś mnie. - Przez moment przygryzała dolną wargę. Oczy zasnuła mgiełka łez, ale odpędziła je niecierpliwym mruganiem. - Skoro prosisz o tak wielkie zaufanie, Michaił, to moim zdaniem też powinienesz mi ufać. Powinienesz mieć dla mnie więcej szacunku, a przynajmniej dla moich umiejętności. Tropię, korzystając z psychicznych połączeń, z oczu innych ludzi. Niektórzy z twoich pobratymców są niedbali i zbyt pewni siebie. Paru nawet nie zadaje sobie trudu ustawiania

psychicznych barier. Wszyscy jesteście aroganccy, nawet nie przyjdzie wam do głowy, że jakiś człowiek, ktoś nienależący do waszej wyższej rasy, może zakraść się do waszych umysłów. A tam gdzieś jest ktoś podobny do mnie, kto donosi na was i sprowadza śmierć. Jeśli ja mam dostęp do waszych myśli, to ta kobieta też. Radziłabym, o ile mogę coś radzić, zachowywać większą ostrożność.

Odsunęła się od dłoni, której dotykiem Michaił chciał ją udobruchać.

-Próbuję chronić wasze życie, nie chodzi mi o zemstę. - Jedyne duma powstrzymywała ją od załamania. Czuła, że go traci, że traci tę niepowtarzalną bliskość. Wiedziała, że nigdy nie będzie w jej życiu innego mężczyzny, nigdy nie będzie kolejnej okazji, kiedy w taki sposób śmiała się i rozmawiała, czując się totalnie akceptowana i swobodna. - Nie musisz mówić nic więcej, Michaił. Widziałam to twoje draśnięcie na własne oczy. Miałeś rację, nie byliście tam sami, patrzyłam na to. A w moim języku uczciwość oznacza prawdę.

Wzięła głęboki oddech, zdjęła z palca pierścioneł i ostrożnie, ruchem pełnym żalu, odłożyła go na mały stolik koło łóżka.

-Przepraszam cię, Michaił, naprawdę przepraszam. Wiem, że sprawiam ci zawód, ale ja nie pasuję do twojego świata. Ja go nie rozumiem, nie rozumiem jego reguł. Proszę, zrób mi tę przysługę i nie szukaj mnie, nie próbuj się ze mną kontaktować. Oboje wiemy, że ja do ciebie nie dorastam. Wyjadę pierwszym pociągiem.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Zatrzasnęły się przed nią z głośnym hukiem. Wpatrzyła się w te drzwi, nie oglądając się. Powietrze aż zgęstniało od napięcia, od jakiejś mrocznej atmosfery, której nie umiała określić.

- Moim zdaniem nie ma sensu tego przeciągać. Teraz potrzebujesz pomocy. Jak widać, cokolwiek twoi ludzie zamierzają, jest to sekret, obcy nie powinni nic widzieć. Ja jestem tu obca. Michaił, pozwól mi wrócić do domu, tam, gdzie moje miejsce, i pozwól, żeby oni teraz ci pomogli.

- Zostawcie nas - powiedział Michaił. Natychmiast go posłuchali.

-Raven, podejdz tu do mnie, proszę cię. Jestem słaby i straciłbym resztę sił, gdybym sam miał podejść do ciebie.

-W jego głosie była łagodność i szczerść, które łamały jej serce.

Zamknęła oczy, usiłując bronić się przed siłą jego głosu, przed tym miękko pieszczotliwym tonem, który niczym czarny aksamit muskał skórę, wkradał się w głąb duszy, zaciskał wokół jej serca.

-Nie tym razem. Michaił. Nie tylko żyjemy w dwóch odmiennych światach, mamy też zupełnie inne systemy wartości. Próbowaliśmy - wiem, że tego chciałeś - ale ja tak nie umiem. Może nigdy

bym nie umiała. To wszystko stało się zbyt szybko, i tak naprawdę wcale się nie znamy.

-Raven... - Samo to imię przejęło ją gorącem. - Podejdź tu do mnie.

Przycisnęła palce do czoła.

-Nie mogę, Michaił. Jeśli pozwolę ci znów mnie przekonać, stracę szacunek dla samej siebie.

-No to nie mam wyjścia, muszę sam podejść do ciebie.

Poruszył się na łóżku, dłońmi pomagając sobie przesunąć zranioną nogę.

-Nie! - Przestraszona, się odwróciła. - Michaił, przestań. Zawołam z powrotem tamtych. -

Przytrzymała go na poduszkach.

Chwycił ją za kark z niespodziewaną siłą.

-W tej chwili jesteś jedynym powodem, dla którego żyję. Mówiłem ci, że będę popełniać błędy.

Nie możesz zrezygnować ze mnie, z nas. Znasz mnie, wiesz o mnie wszystko, co jest najistotniejsze. Możesz zajrzeć w głąb mojego umysłu i przekonać się, jak jesteś dla mnie ważna. Nigdy bym ciebie nie skrzywdził.

-Już mnie skrzywdziłeś. To boli. Ci ludzie, tam, na zewnątrz, to twoja rodzina, twoje plemię. Ja jestem z innego kraju, z innej rasy. To nie jest mój dom i to nigdy mój dom nie będzie. Pozwól, zawołam ich do ciebie, a sama już pójdę.

-Masz rację, Raven. Powiedziałem ci, że między nami nie będzie kłamstw, a przecież mam tę potrzebę ochraniać cię przed wszystkim, co groźne i przerażające, przed wszystkim, co mogłoby cię zranić. - Przesunął kciukiem po delikatnej kości policzkowej i niżej, dotknął pieszczotliwie jedwabistych warg. - Nie zostawiaj mnie, Raven. Nie niszczyć mnie. Zginę, jeśli mnie opuścisz. - Patrzy! jej w oczy bez zmrużenia powiek, nie próbując ukrywać prawdy zawartej w jego słowach, tej swojej całkowitej bezbronności.

-Michaił - powiedziała powoli, z rozpaczą. - Patrzę na ciebie i coś głęboko we mnie mówi. że należymy do siebie, że ty mnie potrzebujesz i że ja nigdy bez ciebie nie będę już sobą. Ale wiem, że to nonsens, bo do tej pory byłam sama i całkiem szczęśliwa.

-Osamotniona i zboleła. Nikt ciebie nie dostrzegł, nie wiedział, kim jesteś. Nikt nie umiał ciebie docenić ani zadbać o twoje potrzeby tak jak ja. Nie rób tego, Raven. Nie rób tego.

Trzymając ją za ramię, przyciągał do siebie coraz bliżej. Jak mogła oprzeć się mężczyźnie swojego życia, kiedy stawał się tak uwodzicielski? Było za późno, głos rozsądku umilkł. Usta Michaiła już jej szukały. Wargi miał chłodne, czułe, tak łagodne, że poczuła lzy pod powiekami. Oparła czoło o jego czoło.

-Zraniłeś mnie, Michaił, naprawdę mnie zraniłeś.

-Wiem, maleńka, przepraszam. Proszę cię, wybacz mi.

Kącik jej warg uniół się w lekkim uśmiechu.

-To naprawdę takie proste?

Kciukiem startł łzę z jej policzka.

-Nie, ale tylko tyle mogę ci dać w tym momencie.

- Potrzebujesz pomocy i wiem, że ja nie mogę ci pomóc. Pójdę. Możesz się ze mną skontaktować, kiedy poczujesz się lepiej. Obiecuję, że nie zniknę, póki nie wydobrzejesz.

- Włóż pierścionek na palec Raven – powiedział cicho.

Pokręciła głową, odsunęła się od niego.

- Chyba nie, Michaił. Zostawmy to tak jak jest na jakiś czas. Pozwól mi wszystko przemyśleć.

Pogłaskał dłonią jej kark, potem ramię, wreszcie zacisnął palce na nadgarstku.

- Jutro będę musiał spać, naprawdę mocno spać. Chcę, żebyś miała ochronę przed tamtymi ludźmi. - Wiedział, iż ona pomyśli, że go oszołomią lekami.

Odsunęła z czoła kosmyk włosów w kolorze jawy.

- Poradzę sobie, tak jak zawsze. Jesteś tak zajęty chronieniem całego świata, że nie przyjdzie ci do głowy, że są tacy, którzy umieją sami o siebie zadbać. Obiecuję ci, że nie wyjadę i obiecuję, że będę ostrożna. Nie będę się tym ludziona chować po szafach ani czać po ich łózkami.

Stanowczym gestem ujął ją pod brodę.

- Raven, oni są niebezpieczni, to fanatycy. Dziś sam się o tym przekonałem.

- Mogą cię zidentyfikować? - Nagle oddech zaczął jej sprawiać trudność. Zaczynała rozpaczliwie pragnąć, żeby jego przyjaciele wreszcie zajęli się tą raną.

- Wykluczone. I nie ma mowy, żeby się dowiedzieli. Poznałem dwa kolejne nazwiska. Eugene taki ciemny brunet, mówi z węgierskim akcentem.

- To na pewno Eugene Slovensky. Przyjechał pociągiem zresztą wycieczki.

- A ktoś o imieniu Kurt? - Położył głowę na poduszce nie mogąc dłużej blokować bólu uda. Szarpnął zakończeniami nerwowymi, jakby ktoś przecinał mu skórę zardzewiałym ostrzem piły.

- Kurt Von halen. Też należy do wycieczki.

- Był też trzeci mężczyzna. Ale nikt nie wymienił nazwiska. - Jego głos powoli słabł. - Koło siedemdziesiątki, siwe włosy, cienki wąsik.

- To na pewno Harry Summers. Mąż Margeret.

- Ta gospoda to istne gniazdo zabójców. Najgorsze, że tamta położna mówiła mężowi i im wszystkim że Noelle nie należała do nieumarłych. Jak mogli uwierzyć w taki nonsesn, skoro urodziła żywe dziecko? Boże! Jakie bezsensowne marnowanie życia. - Ogarnął go głęboki żal,

jeszcze tylko pogłębił ciążący mu ból.

Raven poczuła okrutne szarpnięcie tego bólu.

- Pójdę już, żeby mogli ci pomóc Michaił. Z minuty na minutę słabiesz. - Pochyliła się, żeby pocałować go w czoło. - Wyczuwam ich niepokój.

Chwycił ją za rękę.

- Włóż pierścionek. - Popieścił kciukiem wnętrze jej dłoni. - Chcę, żebyś go nosiła. To dla mnie ważne.
- Dobrze, Michaił, ale tylko po to, żebyś mógł odpocząć. Porozmawiamy o wszystkim, kiedy poczujesz się lepiej. Wezwij teraz swoich przyjaciół. Ja wrócę twoim samochodem do gospody.
- Dotknęła jego skóry.

Był zimny, taki zimny. Wsunęła pierścionek na palec. Znow chwycił ją za rękę. - Nie zbliżaj się do tamtych ludzi. Zostań u siebie w pokoju. Będę spał cały dzień. Ty odpocznij, a ja wieczorem po ciebie przyjadę.

- Bardzo ambitny plan. - Delikatnie odsunęła mu z czoła pasmo włosów. - Chyba jednak przez jakiś czas poleżysz w łóżku.
- Karpatianie szybko zdrowieją. Jacques odwiezie cię bezpiecznie do domu.
- To naprawdę nie jest konieczne – zaprotestowała, nie mając ochoty na towarzystwo obcej osoby.

To konieczne dla mojego świętego spokoju – powiedział cicho, a jego oczy prosiły, żeby zgodziła się na to dla niego. Kiedy Raven skinęła głową zaryzykował kolejną prośbę. - Zanim pojedziesz, proszę, spróbuj wypić jeszcze szklanekę soku. Naprawdę mi to pomoże nie martwić się tak bardzo o ciebie. - Czytając w jej myślach, wiedział, że wcześniej próbowała się trochę napić. Żołądek zbuntował się zanim wzięła w usta pierwszy tyk. Michaił przeklął siebie. Odpowiadał za to, że jej ciało odrzucało teraz zwykłe ludzkie pokarmy. Raven już była za szczupła. Nie mogła sobie pozwolić na dalszą utratę wagi.

-Od samego zapachu robi mi się niedobrze - przyznała, chcąc go jakoś zadowolić, ale wiedziała, że to niemożliwe. - ja chyba naprawdę mam jakąś grypę. Michaił, spróbuję trochę później.

-Pomogę ci - wyszeptał te słowa cicho, patrząc na nią z troską. - Muszę to dla ciebie zrobić. Proszę, maleńka, pozwól mi zrobić dla ciebie chociaż tyle.

Drzwi za jej plecami otworzyły się i do środka weszli trzej mężczyźni. Jeden stanął wyczekująco tuż przy drzwiach. Wyglądał jak łagodniejsza wersja Michaiła.

-Ty pewnie jesteś Jacques. - Raven dotknęła chłodnej dłoni Michaiła jeszcze raz i skierowała się do wyjścia.

-A ty jesteś Raven. - Patrzył na pierścionek na jej palcu i nawet nie usiłował ukryć złośliwego uśmiešku.

Uniosła brew.

-Nie chciałam go denerwować. Pomyślałam, że to najszybszy sposób, żeby stąd wyjść i żebyście wy mogli się nim zająć. - Nie mogła wykorzystać Jacques'a, żeby sprawdzić, co się dzieje z Michaiłem. Jego bariery były zbyt silne, by zdołała je przeniknąć. Byron wydawał się łatwiejszym celem.

Kiedy ruszyła do drzwi frontowych, Jacques pokręcił głową i skinął na nią palcem.

-On chce, żebyś wypła trochę soku.

-Och, daj spokój. Nie obiecałam, że spróbuję.

-Możemy tu siedzieć całą noc. - Wzruszył szerokimi ramionami i uśmiechnął się do niej asymetrycznym, szybkim uśmiechem. - Mnie tam wszystko jedno. Dom Michaiła jest wygodny.

Spiorunowała go wzrokiem i próbowała zrobić groźny minę, ale w głębi duszy pomyślała, że wszyscy są trochę śmieszni. Mężczyźni uważają, że postępują tak bardzo logicznie.

-Jesteś taki sam jak on. To nie komplement - dodała, widząc jego zadowoloną minę.

Znow uśmiechnął się tym asymetrycznym, rozbajającym uśmiechem, który na pewno łamał damskie serca.

-Jesteście ze sobą spokrewnieni, prawda? - domyśliła się Raven, pewna, że dobrze zgaduje. No bo niby jak to wytłumaczyć? Chłopak miał ten sam urok, te same oczy, te same wyraziste, męskie rysy.

-Może kiedyś mnie uzna. - Nalał świeżą szklankę soku jabłkowego i podał jej.

-Przecież by się nie dowiedział... - Chybaby ją to zabiło, gdyby miała wypić ten sok.

-Wiedziałby. On wszystko wie. A jeśli chodzi o ciebie, robi się odrobinę drażliwy. Więc wypij.

Westchnęła z rezygnacją i spróbowała zmusić się do wypicia soku, żeby nie zakłócać spokoju Michaiłowi. Wiedziała, że Jacques się nie mylił. Michaił wiedziałby, że nie wypła soku, a jakoś bardzo mu na tym zależało. Żołądek skurczył się, stawiając opór. Raven zakrztusiła się, kaszlnęła.

-Wezwij go - poinstruował ją Jacques. - Pozwól mu sobie pomóc.

-Jest taki słaby, naprawdę nie trzeba.

-Nie zaśnie, póki się nie zatroszczy o ciebie. Wezwij go, albo nigdy stąd nie wyjdziemy.

-Ty nawet brzmisz tak jak on - mruknęła. *Michaił. Przepraszam cię. Potrzebuję twojej pomocy, chodzi o sok.*

Przesłał jej ciepło i miłość. A potem łagodne polecenie, które pozwoliło jej osuszyć szklankę i utrzymać sok w żołądku. Wypłukała szklankę nad zlewem, a potem postawiła na suszarce.

-Miałeś rację. Nie pozwolił zacząć się leczyć, póki nie wypiałam. Jest taki uparty.

-Nasze kobiety zawsze stoją na pierwszym miejscu. Nio martw się o niego, nigdy byśmy nie pozwolili, żeby Michaiłowi stało się coś złego. - Wyprowadził ją z domu do samochodu zaparkowanego pod drzewem.

Raven przystanęła.

-Posłuchaj ich. Posłuchaj wilków. One do niego, dla niego śpiewają. Wiedzą, że jest ranny.

Otworzył drzwi samochodu. Spojrzał na nią ciemnymi oczami, tak podobnymi do oczu Michaiła.

-Jesteś niezwykła.

-Tak mówi Michaił. Moim zdaniem to piękne, że te wilki nawołują do niego, żeby mu dodać otuchy.

Jacques zapalił silnik.

-Wiesz, że nie możesz nikomu wspomnieć ani słowem o ranie Michaiła? Naraziłoby go to na niebezpieczeństwo. - Zabrzmiało to jak proste stwierdzenie, ale wyczuwała w nim głęboką potrzebę chronienia Michaiła.

Jeszcze bardziej go za to polubiła, poczuła się z nim jakoś związana, ale mimo wszystko spojrzała na niego karcąco.

-Jesteście tacy arogancy. Uważacie, że ludzie, nie- mający telepatycznych zdolności, takich jak wy, cierpią na niedorozwój intelektualny. Zapewniam cię, mam własny rozum i doskonale potrafię sama dochodzić do podobnych wniosków.

Uśmiechnął się szeroko.

-Na pewno doprowadzasz go do białej gorączki. Ten numer z „ważniakiein" był znakomity. Mógłbym się założyć, że jeszcze nikt nigdy tak się do niego nie odezwał.

-I dobrze mu tak. Gdyby ludzie mu się przeciwstawiali, może byłby... - Zawahała się, szukając odpowiedniego określenia. Roześmiała się cicho. - No nie wiem. Uległy.

-Uległy? Tego słowa nie używaliśmy jeszcze nigdy w tym samym zdaniu, w którym padało jego imię. Ale nikt z nas jeszcze nie widział, żeby był taki szczęśliwy. Dzięki ci za to - powiedział Jacques cicho.

Specjalnie zaparkował samochód w ciemnym miejscu.

-Bardzo na siebie uważaj, szczególnie dziś wieczorem i jutro. Nie wychodź z pokoju, póki Michaił się z tobą nie skontaktuje.

Raven przewróciła oczami.

-Dam sobie radę.

-Nie rozumiesz. Jeśli coś ci się stanie, stracimy go.

Zamarła z ręką na kłance.

-Oni zajmą się nim jak trzeba, prawda? - Nie chciała tego mówić, ale czuła się tak, jakby zabrakło jej części samej siebie, jakby wyrwano jej kawał duszy. Jej umysł spragniony był kontaktu z Michaiłem, choćby muśnięcia. Czegoś, co by ją upewniło, że nic mu nie jest i że nadal stanowią jedność.

-Wiedzą, co robić. Szybko się wyleczy. Muszę teraz do niego wracać. Po Grigorim jestem najsilniejszy, najbliższy mu. Będzie chciał mieć mnie teraz przy sobie.

Michaił był osłabiony, zmęczony bólem i głodem, który szarpał nim na równi z poczuciem winy. Niewiele brakowało, żeby utracił Raven. Jak to możliwe, że popełniał tyle błędów, chociaż była dla niego wszystkim? Zranił ją. Nie powinien kłamać, zwłaszcza w tak błahej sprawie. *Raven*. Potrzebował jej dosięgnąć, dotknąć jej umysłu, poczuć ją, wiedzieć, że ona tam jest. Od bólu, słabości i głodu gorsza była okropna, bolesna pustka w samym środku duszy. Mógł sobie tłumaczyć, że rytuał, który ich połączył, wywołał wszechogarniającą potrzebę kontaktu, ale ta świadomość w niczym nie zmniejszyła pragnienia, żeby połączyć się z Raven myślami.

-Michaił, pij! - Jacques chwycił starszego brata w ramiona; twarz wykrzywił mu grymas złości.

- Eric, dlaczego nie udzieliłeś mu pomocy?

-Myślał tylko o swojej kobiecie - tłumaczył się Eric.

Jacques zaklął cicho.

-Michaił, ona jest bezpieczna u siebie w pokoju. Musisz się napić, za was oboje. Nie możecie istnieć jedno bez drugiego. Jeśli nie przeżyjesz, skarzesz ją na śmierć, a przy najmniej na półzycie.

- Opanował gniew, oddychając głęboko. - Weź moją krew. Oddaję ci ją dobrowolnie, bezwarunkowo. Moje życie jest twoim życiem, razem jesteśmy silni - Użył formalnego zwrotu, z wiarą w każde słowo. Nie dbał o siebie, zrobiłby wszystko, żeby uratować swojego przywódcę. Ziomkowie śpiewali pieśń rytualnego uzdrawiania. Skandowali słowa w hipnotycznym rytmie, w swoim pięknym, prastarym języku.

Słyszał za sobą szmer głosów, czuł słodki zapach ziół. Ziemia Karpat, tak bogata w lecznicze składniki, została zmieszana z ziołami i śliną braci i przyłożona do ran. Ja cques czuł jak jego siła napęnia Michaiła, i dziękował Bogu, że może mu pomóc. To dobry, wielki człowiek, ich lud potrzebował takiego przywódcy.

Michaił czuł, jak ożywcza siła pobudza jego osłabłe mięśnie, mózg i serce. Silne ciało Jacques'a drżało; nagle usiadł na brzegu łóżka, ale nie wypuścił Michaiła z ramion, wciąż podtrzymywał jego głowę, żeby ułatwić uzupełnienie tego, co stracił.

Próbował stawiać opór, zdziwiony, że Jacques ma jeszcze tyle siły; zauważył jednak, że słabnie. *Nie! To dla ciebie niebezpieczne.* Wymówił te słowa w myślach ostrym tonem.

- Bracie, to nie wystarczy. Bierz, co ci daję z własnej woli i myśl tylko o swoim zdrowiu. - Jacques jak długo mógł, przekonywał go, potem dał znak Ericowi, że słabnie.

Ten bez namysłu rozciął sobie nadgarstek, nawet nic krzywiąc się z bólu, i podsunął rękę Jacques'owi. Eric i Byron cicho, rytmicznie wymawiali rytualne słowa, a Jacques pożywał się, nie przestając oddawać krwi Michaiłowi.

Pokój zdawał się zapełniać ciepłem i miłością, zapachem czystości i świeżości. Leczący rytuał sygnalizował nowy początek. Eric dał znak, że pora przerwać, kiedy zobaczył, że Michaiłowi wróciły kolory, kiedy usłyszał, że jego serce bije równo i wyczuł, że krew w żyłach krąży swobodnie i pewnie.

Byron podparł opiekuńczo Jacques'a, pomógł mu usiąść na krześle. Bez słowa zajął miejsce Erica przekazywał życiodajny płyn.

Michaił poruszył się, akceptując ból rany jako część procesu leczenia, część mechanizmów życia. Odwrócił głowę, spojrzał na Jacques'a.

-Nic ci nie jest? - Głos miał bardzo cichy, ale i tak nie- znoszący sprzeciwu. Michaił potrafił być władczy niezależnie od okoliczności.

Jacques podniósł oczy, blady i wymizerowany, uśmiechnął się szeroko i mrugnął.

-Braciszku, mnóstwo czasu spędzam, ratując ci tyłek z różnych opresji. Można by pomyśleć, że facet dobre dwieście lat ode mnie starszy będzie umiał sam o siebie zadbać.

Michaił uśmiechnął się ze znużeniem.

-Robisz się zadziorny, kiedy leżę bez sił.

-Zostały cztery godziny do świtu - odezwał się z powagą Eric. - Byron i ja musimy się pożywić. Niedługo rozdzielenie ze swoją kobietą zacznie ci doskwierać. Nie możesz sobie pozwalać na kontakt telepatyczny, to wytracanie energii. Musisz zejść do ziemi teraz, zanim cierpienie stanie się nie do zniesienia.

-Ustawię blokady i będę spać nad tobą, zapewnię ci ochronę - powiedział cicho Jacques. Stracił już siostrę w ataku zabójców; nie chciał stracić brata. Sam też potrzebował ziemi. Nawet po otrzymaniu krwi od Erica i Byrona był wciąż osłabiony, organizm domagał się uzdrawiającego snu.

Michaił uniósł brew.

-Pięć minut w jej towarzystwie, i już robisz problem. - Nieznaczny, słaby uśmiech złagodził surową linię jego ust.

Zamknął oczy, ogarnięty poczuciem winy. Raven czeka koszmarna noc. On, głęboko w ziemi, znajdzie się poza bólem, poza świadomością ich rozłąki, poza własnym żalem i nienawiścią tamtych do jego rasy. Raven będzie otoczona przez zabójców, w każdej chwili narażona na niebezpieczeństwo. Więcej nawet, to ona będzie musiała znieść utratę łączącej ich telepatycznej więzi. *Maleńka*. Włożył w to przywołanie całe bogactwo swojej miłości.

Lepiej ci? Ulga.

Z każdą chwilą coraz bardziej. Leżysz już?

A ty jak zwykle o łóżku. Słyszałam cię wcześniej, twój lęk o Jacques'a. W twoich myślach było wiele uczucia. Co z nim?

Jest wycieńczony. Oddał mi krew. Z trudem podtrzymywał kontakt, z trudem pokonywał odległość, ale rozpaczliwie tego potrzebował ze względu na nich oboje.

Słyszę, że jesteś zmęczony. Zaśnij teraz. I nie martw się o mnie, przykazała cicho. Tak bardzo tęskniła za dotykiem jego palców, za jego widokiem.

-Ty z nią rozmawiasz! - huknął Eric. - Nie wolno ci!

Jacques z rezygnacją machnął ręką.

-Mogłeś domyślić się, że to zrobi. Michaił, jeśli chcesz, któryś z nas może ją uspić.

Poczujesz się nieswojo. Nie będziesz mogła zasnąć, jeść. Będziesz potrzebować kontaktu ze mną. Szukając mnie myślami, nie zdołasz mnie osiągnąć. Nie mam siły, nie mogę dziś w nocy pomóc ci zasnąć. Czy pozwolisz, by Eric albo Byron pomógł ci w tym?

Michaiłowi nie podobał się ten pomysł. Raven uśmiechnęła się wbrew sobie. Nie miał pojęcia, jaki zrobił się dla niej czytelny. Chciał, żeby była bezpieczna, chciał, żeby spała wtedy, kiedy i on będzie spać, ale nie podobało mu się, żeby jakiś inny mężczyzna zrobił coś tak intymnego, jak wydanie jej polecenia zaśnięcia. *Michaił, poradzę sobie. Prawdę mówiąc, już i tak trudno mi jest przyjąć podobną przysługę od ciebie. A tym bardziej od kogoś z nich. Poradzę sobie, obiecuję.*

Kocham cię, maleńka. To słowa twojej rasy, a płyną prosto z mojego serca. Michaił ostatnim zrywem energii wysłał prośbę do jedyne go człowieka, który mógł zadbać o bezpieczeństwo Raven.

Zamknęła oczy, wiedząc, że musi mu pozwolić odejść, zanim on zupełnie opadnie z sił. *Śpij, Michaił. Słowami twojego ludu - jesteś moim partnerem na całe życie.*

Kiedy zniknął, długo wpatrywała się w sufit. Jeszcze nigdy nie czuła się taka samotna, kompletnie jałowa i zimna. Objęła się ramionami, usiadła na łóżku i kołysała się, chcąc jakoś się odprężyć. Przez całe życie była sama, już w dzieciństwie nauczyła się cieszyć tylko swoim towarzystwem.

Westchnęła. To wszystko było niemądre. Michaiłowi nic się nie stanie. Powinna skorzystać z okazji i poczytać sobie książkę, pouczyć się trochę języka. Języka Michaiła. Zaczęła chodzić na

bosaka po pokoju. Z kąta w kąt. Zrobiło jej się zimno i potarła ramiona, próbując się rozgrzać.

Włączyła lampę, wyciągnęła z walizki najnowszą popularną powieść, zdecydowana dać się wciągnąć w skomplikowaną kryminalną aferę, pełną oszustw i zbrodni przyprawioną romansami. Wytrzymała godzinę, czytając ten sam akapit po dwa, albo i trzy razy. Zatrzymywała się, ale uparcie brnęła dalej, aż zdała sobie sprawę, że nic nie rozumie. Zirytowana, cisnęła książkę w róg pokoju.

Co ma zrobić? Wciąż myślała o Michaile. W Stanach nie zostawiła żadnej rodziny, nikogo, kto by przejął się, gdyby nie wróciła. Chciała być z Michailem, potrzebowała go. Zdrowy rozsądek nakazywał wyjechać, zanim będzie za późno. Ale nie znalazł miejsca ani w sercu, ani w umyśle. Ze znużeniem przeciągnęła dłonią po włosach. Nie miała najmniejszej ochoty wracać do pracy, która polegała na ściganiu seryjnych zabójców.

Nie umiała odmawiać Michałowi. Wiedziała przecież, czym jest miłość. Poznała kilka par, gdzie partnerów łączyło szczere uczucie. Ale jej uczucie do Michała, przepełnione napiętnością i ciepłem, było bliskie obsesji. W jakiś sposób zagnieździł się w niej, płynął jak krew w jej żyłach, mościł się we wnętrzościach, gdzieś koło serca. Dotarł do jej umysłu i skradł jakąś tajemną część duszy.

Nie chodziło o to, że jej ciało dla niego płonęło, że ją ranił swoją obecnością. Czowała się jak narkoman rozpaczliwie spragniony używki. To miłość czy jakaś obsesja? Siła napiętności Michała była niewyobrazalna. Pożądał Raven, to, jak na nią reagował, sprawiało, że temperatura jej uczucia wydawała się niska. Ten związek przerażał ją. Michał był zaborczy, władczy, dziki i nieokiełznany. Był niebezpieczny, rządził ludźmi i przywykł do sprawowania niekwestionowanej władzy. Miał autorytet. Sędzia, ława przysięgłych i kat w jednym.

Ukryła twarz w dłoniach. Potrzebował jej. Tylko ona się liczyła. Nie była pewna, skąd to wie, ale wiedziała. Wyczytała to w jego oczach. Na innych patrzył chłodno, bez emocji. Kiedy patrzył na nią, oczy płonęły stopioną lawą. Jego usta potrafiły być zacięte, miały rys okrucieństwa, i łagodniały, gdy śmiał się z nią, rozmawiał z nią, całował ją. On jej potrzebował.

Znów zaczęła chodzić po pokoju. Jego życie tak bardzo różniło się od jej życia. Raven, ty się boisz, skarciła siebie. Przycisnęła czoło do okiennej szyby. Boisz się, że już nigdy nie zdołasz go opuścić. Miał wielką siłę i potrafił to wykorzystać. Ale prawdę mówiąc, chodziło o coś więcej. Ona też go potrzebowała. Tęskniła za jego śmiechem, łagodnym dotykiem, czułością. Przeszedł ją dreszcz, gdy pomyślała, jak pochłaniał ją spojrzeniem głodnym, zaborczym, i zaczynał przy niej szaleć, ogarnięty pożądaniem. Lubiała z nim rozmawiać, doceniała jego inteligencję, poczucie humoru, które mieli podobne. Byli dla siebie stworzeni. Dwie połowy tej samej całości.

Stanęła na środku pokoju, zszokowana. Dlaczego uważa, że są dla siebie stworzeni? Miała w głowie chaos. Zwykle zachowywała trzeźwość umysłu, myślała racjonalnie, a w tej chwili zupełnie się pogubiła. Wszystko w niej nawoływało Michała, chciało choćby tylko poczuć jego obecność, wiedzieć, że jest blisko. Podświadomie poszukała kontaktu z nim i znalazła pustkę. Był albo zbyt daleko, albo zbyt głęboko pograżył się w śnie wywołanym lekami, żeby mogła go osiągnąć. Poczula się jeszcze bardziej samotna i roztrzęsiona. Opuszczona. Nerwowo przygryzła kostki palca.

Ruszała się, bo musiała coś robić. Chodziła po pokoju z kąta w kąt, aż opadła z sił. Ciężar w sercu zdawał się z każdym krokiem rosnać. Traciła zdolność logicznego myślenia, nie mogła oddychać. Znow spróbowała poszukać Michała, żeby chociaż wiedzieć, czy jest w jakimś bezpiecznym miejscu. Znalazła pustkę.

Podciągnęła kolana pod brodę, przyciągnęła do siebie poduszkę. Siedziała po ciemku, kołysząc się w przód i w tył, przepelniona żalem. Mogła już myśleć tylko o Michaile. Nie było go. Została sama, pół człowieka, zwykły cień. Łzy zapiekły ją w oczach, spłynęły po policzkach, ta pustka szarpała wewnętrżności. Czuła, że bez niego nie jest w stanie istnieć.

Wszystkie jej myśli o wyjeździe, wszystkie staranne kalkulacje przestały mieć znaczenie. Rozsądek podpowiadał, iż to przecież niemożliwe, żeby tak się czuć. Michał nie mógł być jej drugą połową, całe lata przetrwała bez niego. Nie może osiągnąć go za pomocą telepatycznego kontaktu, ale to nie powód, by rzucić się z balkonu.

Wstała i znow zaczęła przemierzać pokój, powoli, krok za krokiem, jakby ktoś ją do tego zmuszał. Otworzyła na oścież drzwi prowadzące na balkon, który okalał całe piętro. Do środka wdarło się chłodne powietrze, nieco wilgotne. Mgła zasnuła góry i las. Było bardzo pięknie, ale Raven tego nie dostrzegała. Bez Michała nie było dla niej życia. Położyła dłonie na drewnianej balustradzie i w zamyśleniu obrysowywała głębokie rysy znaczące drewno. Przesuwała po nich palcami w nieobecnej pieszczocie, jakby stanowiły jedyną realną rzecz w jałowym, pustym świecie.

-Panno Whitney?

Zdjęta żalem i bólem, nikogo nie zauważyła. Odwróciła się, obronnym gestem unosząc dłoń do gardła.

-Przepraszam, że panią przestraszyłem. - Głos ojca Hummera brzmiał łagodnie. Podniósł się z fotela w kącie balkonu. Ramiona miał okryte pledem, ale widziała, że drżał od zbyt długiego siedzenia w wieczornym chłodzie. - Kochanie, tu nie jest dla pani bezpiecznie. - Ujął ją pod ramię i jak dziecko zaprowadził do pokoju, starannie zamykając balkonowe drzwi.

Raven odzyskała mowę.

-Na litość boską, co tam ojciec robił?

Uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

-To nie było takie trudne. Pani Galvenstein należy do naszego kościoła. Wie, że Michaił i ja jesteśmy bliskimi przyjaciółmi. Powiedziałem jej, że Michaił zaręczył się z panią, i że muszę przekazać pani wiadomość. Jestem dość stary, żeby być pani dziadkiem, więc uznała, iż może mi pozwolić, bym poczekał tu na pani powrót. Poza tym nigdy by nie przepuściła okazji, mogąc wyświadczyć Michaiłowi przysługę. Jest bardzo szczodry i nie prosi o wiele w zamian. To on kupił gospodę, a potem pozwolił pani Galvenstein spłacać ją w małych, możliwych do przyjęcia ratach.

Raven stanęła plecami do niego, niezdolna powstrzymać łez.

-Przepraszam ojca. Nie mogę w tej chwili rozmawiać. Sama nie wiem, co się ze mną dzieje.

Wyciągnął rękę nad jej ramieniem i pomachał trzymaną w niej chusteczką.

-Michaił martwił się, że ta noc będzie... Trudna. I jutrzejszy dzień. Miał nadzieję, że dotrzymam pani towarzystwa.

-Okropnie się boję... - przyznała Raven. - A to przecież niemądre. Nie mam powodu, żeby się bać. Nie wiem, dlaczego zachowuję się tak beznadziejnie.

-Michaiłowi nie stanie się nic złego. Jest niezniszczalny, moja droga, jak wielki, drapieźny kot, który ma dziewięć żywotów. Znam go od lat. Nic Michaiła nie załamie.

Smutek. Przepelniał każdą komórkę jej ciała, wkradał się w myśli, kładł ciężarem w duszy. Straciła Michaiła. W jakiś sposób przez te parę godzin, kiedy był daleko od niej, wyslizgnął się jej. Pokręciła głową, zdjeta bólem tak głębokim i dotkliwym, że zgięta wpół, aż dusiła się, nie mogąc złapać tchu.

-Raven, uspokój się! - Ojciec Hummer podtrzymał ją i pomógł usiąść na łóżku. - Michaił prosił, żebym tu był. Powiedział, że wczesnym wieczorem po ciebie przyjedzie.

-Ojciec nie rozumie...

-A po co wrywałby mnie z łóżka o tak późnej porze? Dziecko, jestem starym człowiekiem. Potrzebuję snu, odpoczynku. A ty pomyśl, rusz głową.

-Ten ból jest tak realny, jakby on zginął i jakbym straciła go na zawsze.

-Ale wiesz, że tak nie jest. Michaił wybrał ciebie na swoją towarzyszkę. To, co cię z nim łączy, jest właśnie tym, co ludzi jego rasy łączy z ich partnerkami. Uważają takie fizyczne i duchowe więzi za coś naturalnego. Cieszą się nimi, i wiem, że są one niezwykle silne, jedno nie może przeżyć straty drugiego. Ludzie rasy Michaiła są bardziej związani z ziemią, dzicy i nieokiełznani, jak zwierzęta, ale obdarzeni wyjątkowymi zdolnościami i mają sumienie.

Przyjrzał się jej zapłakanej twarzy, temu smutkowi w oczach. Z trudem łapała oddech, ale płacz ustawał.

-Czy ty mnie słuchasz, Raven?

Pokiwała głową, desperacko próbując uchwycić się jego słów, odzyskać jasność umysłu. Znał Michała od lat.

Wyczuwała w duchownym przywiązaniu do niego i wiarę w jego siłę.

-Z jakiegoś powodu Bóg obdarzył cię zdolnością nawiązania zarówno duchowej, jak i fizycznej więzi z Michałem. Łączy się z tym ogromna odpowiedzialność. Dosłownie, jego życie spoczywa w twoich rękach. Musisz uporać się z tym uczuciem i myśleć trzeźwo. Wiesz, że on żyje. Powiedział ci, że wróci. Wysłał mnie do ciebie, bojąc się, że sobie zrobisz coś złego. Myśl, jesteś rozsądną kobietą, a nie samcią płaczącą za swoim samcem.

Raven usiłowała zrozumieć, co do niej mówi. Miała wrażenie, że spadła w przepaść, z której nie sposób się wydostać. Czy naprawdę aż tak przepadła? Koncentrowała się na każdym jego słowie, zmuszała, żeby słuchać. Nabierała powietrza głęboko do palących płuc. Czy to możliwe? Niech go wszyscy diabli, naraził ją na takie cierpienie, w dodatku świadomie.

Otarła łzy i postanowiła wziąć się w garść. Odepchnie od siebie tę zgryzotę przynajmniej na tyle, żeby móc racjonalnie myśleć. To ją zżera, niemal pozbawia świadomości.

-Ale dlaczego ja nie mogę jeść, a pić wyłącznie wodę? Potarła skronie, nie dostrzegając lęku na zmęczonej twarzy księdza.

Ojciec Hummer odchrząknął.

-Jak długo to już trwa, panno Whitney?

Ta okropna pustka czaiła się w jej wnętrzu, w jej myślach, żeby znów zaatakować z jeszcze większą siłą. Raven usiłowała jakoś dojść do siebie. Uniosła hardo brodę.

-Raven, proszę do mnie mówić Raven. Zdaje się, że ksiądz mnie świetnie zna. - Spróbowała zapanować nad drżeniem. Wyciągając przed siebie ręce, obserwowała, jak dygoczą. - Czy to nie głupota?

-Dziecko, zapraszam cię do domu. Już niedługo świt. Możesz spędzić ten dzień ze mną. Poczytam to sobie za wielki honor.

-On wiedział, że tak się będę czuć, prawda? - Zaczynała pojmywać. - Dlatego ksiądz wysłał. Bał się, że mogłabym sobie zrobić coś złego.

Ojciec Hummer powoli wypuścił powietrze z płuc.

-Oni się od nas różnią, dziecko.

-Próbował mi to tłumaczyć. Ale ja nie jestem taka jak oni. Dlaczego miałabym tak się czuć?

Przecież to nie ma sensu. Dlaczego uznał, że tak będzie?

-Dopełniłaś z nim rytuału. Stałaś się jego drugą połową. Światłem dla jego mroku. Jedno bez drugiego nie może istnieć. Chodź ze mną, Raven, jedź do mnie do domu. Posiedzimy sobie razem i porozmawiamy, dopóki Michaił po ciebie nie przyjedzie.

Rozdział 8

Raven się zawahała. Kusiło ją, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Michaile. Bardzo kusiło.

-Chyba wiem, co się ze mną dzieje. Może jakoś sama sobie z tym poradzę. Jest bardzo późno, już i tak narobiłam kłopotu, wstydzę się, że z mojego powodu musiał ojciec siedzieć na zimnie i mnie pilnować.

Ojciec Hummer poklepał jej dłoń.

-Głupstwa opowiadasz, dziewczyno. Bawią mnie takie małe przysługi. W moim wieku człowiek

tęskni za czymś niezwykłym. Mogłabyś przynajmniej zejść ze mną na dół, posiedzimy razem. Pani Galvenstein zawsze pali na kominku w salonie.

Energicznie pokręciła głową, w instynktownym odruchu zadbania o dobro Michaiła. Tu czało się wielu jego nieprzyjaciół. Nigdy by go nie naraziła na niebezpieczeństwo.

Edgar Hummer westchnął cicho.

-Raven, nie mogę cię tak zostawić. Dałem słowo Michaiłowi. Zrobił tyle dla mojej kongregacji, dla ludzi z wioski, a o tak mało prosi w zamian. - Potarł z namysłem brodę. - Muszę zostać, dziecko, być blisko, w razie gdybyś miała poczuć się gorzej.

Z trudem przełknęła ślinę. Margaret Summers spała gdzieś w tym samym budynku. Raven mogła strzec samej siebie, pogrążona nawet w najintensywniejszym bólu, ale z łatwością odczytywała całkiem naturalną troskę ojca Hummera. A jeśli ona mogła to zrobić, mogłaby też zrobić Margaret. Podjęła decyzję; złapała żakiet, otarła łzy z twarzy i ruszyła na dół po schodach, zanim zdążyłaby zmienić zdanie. Musiała strzec Michaiła. To najważniejsze. Tak mówiło jej serce.

Znalazłszy się na zewnątrz, zapięła kurtkę, podciągając suwak po samą brodę. Przebrała się w wytarte dzinsy i uniwersytecką bluzę, kiedy tylko wróciła do swojego pokoju. Mgła zalegała wszędzie, unosiła się, gęsta, parę centymetrów nad ziemią. Było bardzo zimno. Zerknęła na księdza. Nie posługiwał się płynną angielszczyzną, ale zmęczona twarz i wyblakłe błękitne oczy odzwierciedlały żywą inteligencję i wewnętrzną harmonię. Zmarzył na balkonie. Miała wyrzuty sumienia, że teraz, znów z jej powodu, ten stary człowiek zarywa noc.

Odsunęła z twarzy kosmyki włosów, zmuszając się do spokojnego kroku, kiedy szli przez wioskę. Nie bała się, ale miała świadomość, że grupa fanatyków morduje tu ludzi, których uważa za wampiry. Serce ją bolało. Umysł tęsknił za ukojeniem, które mógł przynieść kontakt z myślami Michaiła. Zerknęła na idącego obok niej starca. Szedł rześkim krokiem, pewny siebie i zrelaksowany.

-Jest ksiądz pewien, że on żyje? - Pytanie wymknęło się jej, zanim zdążyła się powstrzymać i to właśnie wtedy kiedy już sobie gratulowała, że zaczyna zachowywać się normalnie.

-Absolutnie, dziecko. Dał mi do zrozumienia, że nie będzie z nim kontaktu przez cały dzień aż do zmroku. - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. - Zwykle sam kontaktuję się z nim na pager. Te gadzety mnie fascynują. Kiedy go odwiedzam, jak najczęściej gram sobie na jego komputerze. Raz udało mi się zablokować draństwo i nieźle się nabiedził, zanim odkrył, jak to zrobiłem. - Ksiądz był absurdalnie z siebie zadowolony. - Oczywiście, sama rozumiesz, mogłem mu powiedzieć, ale to by nam zepsuło połowę zabawy.

Raven się roześmiała.

-Przynajmniej jest jedna osoba podobna w tym do mnie. Cieszę się, że jeszcze ktoś czasem mu podokucza. On tego potrzebuje. Ludzie mu się kłaniają i podlizują. To mu naprawdę nie służy. -
Dłonie jej marzły, więc wcisnęła je w kieszenie kurtki.

-Staram się jak mogę, Raven, ale nie trzeba mu tego mówić. Lepiej, jeśli pewne sprawy zatrzymamy dla siebie.

Uśmiechnęła się, trochę odprężona.

-Zgadzam się z ojcem w tej kwestii. Jak długo zna ojciec Michaiła? - Skoro nie mogła go dosięgnąć, dotknąć, może uda jej się zaleczyć bolesną ranę pustki, przynajmniej o nim rozmawiając. Tęsknota zaczynała ustępować miejsca złości. Powinien był ją przygotować na takie doświadczenie.

Duchowny spojrział na las, w stronę domu Michaiła, a potem uniósł oczy do nieba. Znał Michaiła jeszcze z czasów swojej młodości, kiedy to jako świeżo upieczony ksiądz przyjechał z rodzinnych stron do tej maleńkiej wioski na krańcu świata. Oczywiście, przenoszono go potem z miejsca na miejsce, ale teraz, ze względu na podeszły wiek, pozwolono mu wrócić tam, gdzie chciał, do miejsca, które pokochał.

Przyglądała mu się z uwagą.

~ Ojczy, nie chciałabym stawiać ojca w takiej sytuacji, w której musiałby ojciec kłamać. Sama już i tak często robię to dla Michaiła, chociaż nawet nie jestem pewna, dlaczego Bóg świadkiem, że on mnie o to nie prosi. - W jej głosie moż na było wyczuć smutek, żal i zmieszanie.

-Nie skłamałbym.

-Czy niedopowiedzenie jest tym samym, co kłamstwo, ojczy? - Od łez, które zawisły u długich rzęs, jej oczy zabłys ły. - Coś się ze mną dzieje, coś, czego nie rozumiem i to mnie przeraża.

-Kochasz go?

W ciszy ustępującej już nocy rozlegało się echo ich kroków. Mijając domy, słyszała chrapanie, skrzypienia, szelesty, miłosne okrzyki jakiejś kochającej się pary. Palcami poszukała pierścionka, który dostała od Michaiła i nakryła go ostrożnie dłonią, jakby to był jakiś talizman, jakby w ten sposób mogła dotknąć Michaiła.

Czy go kochała? Miał w sobie coś, co ją zafascynowało, czuła się odurzona. Z pewnością łączyła ich chemia, niezwy kle silna, wręcz eksplozywna. Ale Michaił stanowił zagadkę, niebezpieczny mężczyzna żyjący w mroku - tego nawet nie próbowała zrozumieć.

-Jak można kochać kogoś, kogo się nie rozumie, kogo się właściwie nie zna? - Jeszcze nie dokończyła pytania, a już zobaczyła jego uśmiech, czułość w oczach. Prawie słyszała swój i jego śmiech, te ciągnące się godzinami rozmowy, to swobodne milczenie, które czasem między nimi

zapadało

-Znasz Michaiła. Jesteś niezwykłą kobietą. Wyczuwasz jego dobroć, jego współczucie.

-Jest zazdrosny i zaborczy. - Wydawało się jej, że go znała, i akceptowała go takim, jakim był. Ale teraz zdała sobie sprawę, że chociaż otworzył przed nią swój umysł, dopiero zaczęła go poznawać.

-Nie zapominaj, że jest opiekuńczy i ma silne poczucie obowiązku. - Ojciec Hummer się uśmiechnął.

Wzruszyła ramionami, znów zbierało się jej na płacz. Czuła się upokorzona, że traci panowanie nad sobą, chociaż wiedziała, że ksiądz ma rację. Michaił nie umarł; był gdzieś tam, pogrążony w śnie wywołanym lekami i skontaktuje się z nią, kiedy tylko będzie mógł.

-Intensywność tego, co do niego czuję, przeraża mnie, ojcze. To nie jest normalne.

-On by za ciebie oddał życie. Nie mógłby cię skrzywdzić. Wchodząc z nim w związek, możesz być spokojna, że nigdy cię nie zdradzi, nigdy na ciebie nie podniesie ręki i zawsze będzie ciebie stawiać na pierwszym miejscu. - Edgar Hummer wypowiedział te słowa z pełnym przekonaniem. Wierzył, że to prawda, z równą siłą, z jaką wierzył, że w niebie jest Bóg.

Otarła łzy grzbietem dłoni.

-Wiem, że by mnie nie skrzywdził. Ale to nie wszystko. On ma tyle specjalnych uzdolnień, tyle władzy. Jest mnóstwo okazji, żeby z takich talentów źle skorzystać. Sprzeniewierzyć się swoim zasadom.

Ojciec Hummer otworzył drzwi domku i gestem zaprosił ją do środka.

-Naprawdę myślisz, że byłby do tego zdolny? On jest przywódcą swojego ludu z racji prawa krwi. Ta linia sięga daleko w przeszłość. Karpatianie nazywają go księciem, chociaż tobie nigdy by się do tego nie przyznał. Zwracają się do niego, jak do opiekuna i przewodnika, tak samo jak moja kongregacja zwraca się często do mnie.

Raven, żeby czymś się zająć, rozpałała ogień w kamiennym kominku, podczas gdy ksiądz parzył ziołową herbatę.

-Naprawdę jest księciem? - Z jakiegoś powodu to ją przerażało. Więc na dodatek musi jeszcze rozważyć zwiążanie się z kimś pochodzącym z książęcego rodu. Takie sprawy nigdy się nie kończyły dobrze.

-Obawiam się, że tak, dziecko - przyznał z żalem ojciec Hummer. - Jest największym autorytetem, zawsze ma ostatnie słowo. Może właśnie dlatego czasem wygląda i zachowuje się tak, jakby był bardzo ważną osobą. Wziął na siebie wielu obowiązków, i o ile go znam, nigdy nic nie zaniedbał.

Usiadła na podłodze, odsuwając włosy z mokrej od łez twarzy.

-Kiedy jesteśmy razem z Michaiłem, często mam wrażenie, jakbyśmy stanowili dwie połowy

jednej całości. Potrafi być taki poważny, zamyślony, taki samotny. Uwielbiam go i rozbawiać, sprawiać, że oczy mu błyszczą. Ale wtedy robi takie rzeczy... - Umilkła.

Ojciec Hummer postawił koto niej filiżankę herbaty, a potem usiadł na swoim zwykłym miejscu, w fotelu

-Jakie rzeczy? - spytał łagodnie.

Powoli, z drżeniem, wypuściła oddech.

-Byłam samotna przez większość życia. Niezależna Kiedy chcę, pakuję się i jadę dalej. Dużo podróżuję i cenię sobie wolność. Nigdy nie musiałam z nikim się liczyć.

-I wolisz takie życie od tego, które mogłabyś mieć z Michaiłem?

Dłonie jej drżały, kiedy obejmowała filiżankę, żeby je trochę rozgrzać.

-Zadaje ojciec trudne pytania. Myślałam, że Michaił i ja zdołamy wypracować jakiś kompromis. Ale to wszystko stało się tak szybko i teraz już nie wiem, czy moje uczucia są rzeczywiście moje. On zawsze jest ze mną. Nagle, stało się tak, że nie ma go, a ja szaleję! Proszę na mnie spojrzeć, jestem wrakiem człowieka. Nie znał mnie ojciec wcześniej, ale ja przywykłam do samotności, do całkowitej swobody w dokonywaniu wyborów. Jak on mógł sprawić, że coś takiego stało się ze mną.

-Michaił nie zmuszałby cię do miłości. Przypuszczam, że nie byłby do tego zdolny.

Przełknęła kojący łyk herbaty.

-Ja to wiem. Ale wciąż zastanawiam się, dlaczego nie mogę znieść tego oddalenia? Przecież lubię być sama. Cenię sobie swoją prywatność, a jednak bez jego dotyku rozpadam się. Czy ojciec ma pojęcie, jakie to upokarzające dla kogoś takiego jak ja?

Ojciec Hummer odstawił filiżankę na spodek i patrzył z troską na Raven. - Nie masz powodu tak się czuć, dziecko. Michaił mówił, że kiedy mężczyzna jego rasy spotyka swoją prawdziwą życiową partnerkę, może wypowiedzieć do niej rytualne słowa, które wiążą oboje, tak, jak im to było przeznaczone. Jeśli wybranka nie jest tą właściwą kobietą, żadne z nich nie odczuje wpływu tych słów, ale jeśli nią jest, jedno nie może już żyć bez drugiego.

Raven obronnym gestem uniosła rękę do gardła.

-Powiedział księdzu, jakie to słowa?

Duchowny z żalem pokręcił głową.

-Wiem tylko, że kiedy zostaną wypowiedziane do właściwej kobiety, wiążą ją z mężczyzną tak, że nie może już od niego uciec. Te słowa przypominają naszą przysięgę małżeńską. Karpatianie kierują się innym systemem wartości, tego co dobre i złe. Nie znają czegoś takiego jak rozwód; takiego słowa w ich słowniku nie ma. Dwoje ludzi staje się dosłownie dwiema połowami tej samej

całości.

-A jeśli jedno jest nieszczęśliwe? - Nerwowo zacisnęła palce. Przypomniała sobie, że Michaił mówił coś, co dla niej brzmiało dziwnie. Wspomnienie było zamglone, pamiętała to jak przez sen.

-Karpatański mężczyzna zrobi wszystko, żeby zapewnić swojej kobiecie szczęście. Nie wiem i nie rozumiem, jak to działa, ale Michaił mówił mi, że ta więź jest tak silna, że mężczyzna musi dowiedzieć się, co jego kobietę uszczęśliwia.

Raven dotknęła szyi, jej dłoń zatrzymała się tam, gdzie bił puls.

-Cokolwiek zrobił, ojciec, to działa, bo ja nie należę do kobiet skłonnych rzucać się z balkonu dlatego, że przez parę godzin nie mogłam być z mężczyzną.

-Chyba oboje powinniśmy żywić nadzieję, że Michaił miał podobne odczucia - powiedział ojciec Hummer z nic znacznym uśmiechem.

Serce Raven mocniej zabiło, a jej ciało zakrzyknęło nie mym, nagłym protestem. Sama myśl, że Michaił miałby cierpieć była dla niej nie do zniesienia. Próbowała w odpowiedzi się uśmiechnąć.

-Wydaje mi się, że jest teraz zabezpieczony przed od czuwaniem czegokolwiek.

Książd przyjrzał się jej zmęczonej bólem twarzy.

-Moim zdaniem Michaiła spotkało szczęście, że na ciebie trafił. Jesteś silna tak jak on.

-Znaczy że nieźle umiem udawać... - Otarła kciukami oczy. - Mam wrażenie, jakbym w środku rozpadała się na kawałki. To boli. I nie jest mi lżej na duszy, kiedy Michaił może to czuć.

-Tak właśnie powinno być, bo twoim pierwszym odruchem jest go chronić. Byłaś przerażona na samą myśl, że mógłby tak cierpieć jak ty.

-Nie lubię, kiedy ktoś cierpi. A w Michaiłe jest coś smutnego, jakby zbyt długo już nosił na swoich barkach ciężar całego świata. Czasami patrzę na jego twarz i widzę na niej, i w oczach taki smutek... - Raven westchnęła. - Chyba plotkę bez sensu, ale jemu potrzebny jest ktoś, kto odgoni te cienie.

-Interesujące stwierdzenie, dziecko, i wiem, o co ci chodzi. Też to zauważam. Odgonić cienie - powtórzył na głos - właśnie tak.

Raven pokiwała głową.

-Zupełnie jakby widział zbyt wiele przemocy, zbyt wiele okropnych rzeczy, i jakby to coraz bardziej wciągało go w mrok. Kiedy jestem blisko niego, wyraźnie to czuję. Stoi niczym strażnik przy drzwiach czegoś złego, strasznego, i powstrzymuje potwory, żebyśmy mogli żyć normalnie, nawet nie wiedząc, że coś nam zagrażało.

Ojcu Hummerowi aż dech zaparło.

-Tak go widzisz? Strażnik u bram?

-Ten obraz jest bardzo żywy w mojej wyobraźni. Pewnie w uszach księdza takie słowa brzmią melodramatycznie.

-Żałuję, że sam nie mogłem ich wypowiedzieć. Nieraz tu przychodził szukać pociechy, a jednak nigdy nie miałem zupełnej pewności, że przekazałem mu to, co powinienem. Modliłem się, żeby Bóg zesłał mu jakąś pomoc w uzyskaniu odpowiedzi, Raven, i wygląda na to, że zesłał ciębie.

Drżała, miała zamęt w głowie, walczyła z potrzebą dotknięcia Michaiła, z myślą, że znikł z powierzchni ziemi. Wzięła głęboki, uspokajający oddech, pełna wdzięczności dla księdza.

-Nie wydaje mi się, żebym była odpowiedzią na cokolwiek, ojcie. W tej chwili mam ochotę zwinąć się w kłębek i płakać.

-Raven. jeśli chcesz, możesz. Wiesz, że on żyje.

Napiła się herbaty. Była gorąca i pyszna. Rozgrzała ją, ale nie mogła zapełnić tej okropnej pustki ziejącej zimnem, która pożerała jej duszę. Powoli, centymetr po centymetrze, ta przepaść rosła.

Próbowała skoncentrować się na innych rzeczach, cieszyć się rozmową z duchownym, który znał szanował, a może nawet kochał Michaiła. Napiła się jeszcze herbaty, rozpaczliwie walcząc o zachowanie jasności umysłu.

-Michaił to niezwykle człowiek - mówił ojciec Hummer z nadzieją, że jakoś odwróci jej uwagę.

- Zrównoważony, łagodny, niewielu takich zdarzyło mi się spotkać. Jego wyczucie dobra i zła jest niesamowite. Ma żelazną wolę.

-Widziałam to w nim.

-Nie wątpię. To człowiek o silnym charakterze, lepiej nie mieć w nim wroga. Jest lojalny i potrafi dbać o innych. Widziałem, jak niemal bez pomocy, przywrócił do życia właśnie tę wioskę po kataklizmie. Tu każdy jest dla niego ważny. Ma wielkie serce.

Podciągnęła kolana pod brodę i zakołysała się w przód i w tył. Oddychanie sprawiało jej trudność. *Michaił! Gdzie jesteś?* Ten krzyk wyrwał jej się prosto z serca. Potrzebowała go chociaż na moment, żeby odpowiedział, żeby jej dotknął Chociaż raz.

Czarna czeluść ziała przed nią. Raven przygryzła z całej siły dolną wargę, cieszyła się bólem, koncentrowała na nim Jest silna! Ma swój rozum! Cokolwiek ją gnębi, wmawiając, że nie da sobie rady bez Michaiła, ona to pokona. To nie było rzeczywiste.

Ojciec Hummer wstał, a potem posadził ją obok siebie.

-Dość tego, Raven. Chodźmy na dwór, do ogrodu. Gdy weźmiesz trochę ziemi na dłoń, odetchniesz świeżym powietrzem, poczujesz się lepiej. - Jeśli to nie pomoże, nie miałby innego wyjścia, jak tylko rzucić się na kolana i zacząć modlić.

Raven udało się roześmiać przez łzy.

-Kiedy ojciec mnie dotyka, otwiera przede mną swój umysł. Czy księdzu wypada myśleć z taką niechęcią o klękaniu na kolana?

Odsunął się od niej, jakby parzyła, a potem zaczął się śmiać.

-W moim wieku, moja droga? Z moim reumatyzmem? Kiedy klęczę, mam większą ochotę kląć, niż się modlić. A ty odkryłaś jeden z moich największych sekretów.

Mimo wszystko roześmieli się, wychodząc na poranne słońce. Oczy Raven zaczęły łzawić, protestując przeciw rażącemu światłu. Ból przeszył jej głowę, przymknęła oczy. Zakryła je dłonią.

-Słońce jest takie jasne! Prawie nic nie widzę i strasznie mnie boli, kiedy otwieram oczy. Ojcu to nie przeszkadza?

-Możliwe, że Michaił zostawił tu jakieś szkła przeciwsłoneczne. Pójdę sprawdzić. Często mu się to zdarza, kiedy przegra w szachy.

Wrócił z parą ciemnych okularów specjalnie wykonanych dla Michaiła. Były dla niej za duże, ale ojciec zamocował je gumką. Powoli uniosła powieki. Okulary, zadziwiająco lekkie, miały bardzo ciemne szkła. Przyniosły oczom natychmiastową ulgę.

-Są rewelacyjne. Ale nie rozpoznałam marki.

-Przyjaciel Michaiła robi mu na zamówienie.

W ogrodzie Raven ukłękła i zanurzyła dłonie w żywej, ciemnej ziemi. Zamknęła w palcach jej bogactwo. Jakiś ciężar spadł jej z serca, pozwolił złapać więcej powietrza zmęczonym płucem. Miała ochotę położyć się na życiodajnej grządce, zamknąć oczy i chłonąć siłę ziemi przez skórę.

Piękny ogród ojca Hummera pozwolił jej przetrwać długie godziny poranka. Kiedy słońce rozprażyło się w południe, wrócili do domu. Nawet pod osłoną okularów oczy paliły ją, łzawiły i bolały w silnym słońcu. Miała wrażenie, że jej skóra też się uwrażliwiła, zaczynała się czerwienić, chociaż Raven nigdy wcześniej nie spiekła się na słońcu.

W domu rozegrali dwie partie szachów, jedną przerwali, kiedy Raven znów skupiła się na walce z demonami. Była wdzięczna ojcu Hummerowi za obecność, niepewna, czy bez niego przeżyłaby rozstanie z Michaiłem. Bolesną rozłąkę. Popijała ziołową herbatę, żeby jakoś przeciwdziałać ogarniającej ją słabości, bo przecież nic nie jadła.

Godziny popołudniowe ciągnęły się bez końca. Raven starała się trzymać dzielnie, ale nie zdołała opanować paru napadów płaczu. Koło piątej po południu była wykończona i zdecydowana, że dla zachowania własnej godności powinna chociaż tych ostatnich kilka godzin przetrwać sama. Michaił powinien skontaktować się z nią za dwie godziny, najdalej trzy, o ile mówił prawdę. Jeśli Raven miała samej sobie spojrzeć w oczy, odzyskać choć odrobinę godności i niezależności, te

ostatnie godziny musiała spędzić sama.

Nawet kiedy słońce zniżyło się nad horyzontem, mocno raziło ją w oczy mimo ochronnych szkieł. Bez nich, nie udałooby się jej wrócić uliczkami wioski do gospody.

Pani Galvenstein i personel zajmowali się przygotowaniami do obiadu i nakrywaniem w jadalni. Na szczęście nikogo ze znajomych gości nie było i Raven udało się niepostrzeżenie przemknąć do swojego pokoju.

Wzięła długi prysznic, pozwalając, żeby gorąca woda uderzała o jej ciało; miała nadzieję, że to w jakiś sposób zmniejszy tęsknotę za Michaiłem. Wilgotne włosy zaplotła w warkocz i położyła się na łóżku zupełnie naga. Chłodne powietrze owiewało skórę, cucilo. Przymknęła oczy.

Dotarł do niej brzęk porcelany przy rozkładaniu zastawy. Bez żadnej świadomej myśli skoncentrowała się na nim. Miała wrażenie, że to dobry sposób, by utrzymała na wodzy niepokój i smutek, badając swoją nową umiejętność. Przekonała się, że przy odrobinie koncentracji potrafi wyciszyć te odgłosy, albo odciąć się od nich zupełnie, ale mogła też słuchać jak owady w spiżarni uderzają skrzydełkami. Słyszała myszy, chroboczące za ścianami, kilka było na strychu.

Kucharka i pokojówka pokłóciły się o obowiązki tej ostatniej. Pani Galvenstein coś fałszywie nuciła przy pracy w kuchni Uwagę Raven zwróciły jakieś szepty, konspiracyjne szepty.

-Wykluczone, żeby Michaił Dubriński albo Raven Whitney należeli do nieumarłych - mówiła z przekonaniem Margaret Summers. - On może tych ludzi znać, ale wampirem nie jest.

-Musimy już iść. - To był Hans. - Następnej takiej szansy nie będzie. Nie możemy czekać na innych. Nie mam zamiaru zwlekać aż do zmroku.

-Już jest za późno - narzekał Jacob. - Zaledwie parę godzin do zmierzchu. Sama droga zajmie nam godzinę.

-Nie, jeśli się pospieszymy. Jest pod ziemią - upierał się Hans. - Do jutra zniknie.

-Powinniśmy poczekać na Eugene'a i resztę ludzi - marudził Jacob. - Mają doświadczenie.

-Nie możemy czekać - zdecydował Harry Summers. - Hans ma rację. Wampiry wiedzą, że je tropimy i pewnie codziennie przenoszą te swoje trumny w inne miejsce. Nie możemy przepuścić takiej okazji. Zbierzcie szybko narzędzia.

-Uważam, że Dubriński jest jednym z nich. Kompletnie oczarował Raven. Shelly mówiła mi, że się zaręczyli - upierał się Jacob.

-Jestem tego tak samo pewien jak kiedyś mój ojciec. Był młodym człowiekiem już wtedy kiedy urodził się mój tata - powiedział ponuro Hans.

-Mówię wam, że tak nie jest - nie ustępowała Margaret.

-To dziwne, jaki ma wpływ na kobiety; zrobiłyby chyba wszystko, żeby go ochronić. - Hans

skutecznie uciszył starszą panią.

Raven słyszała różne odgłosy, kiedy zabójcy zbierali śmiercionośny sprzęt. Czyżby Hansowi i Jacobowi udało się przekonać Hanyego Summersa do zabicia Michaiła? Albo kogoś z jego ludu? Zeskoczyła z łóżka i włożyła czystą parę spranych dżinsów. Kiedy wkładała grube skarpety i turystyczne buty, wysłała wezwanie do Michaiła. Znow odpowiadziła jej czarna otchłań.

Rzuciwszy parę mocnych słów, Raven włożyła przez głowę jasnoniebieską batystową bluzkę. Nie znała miejscowej policji ani nie wiedziała, gdzie jej szukać. Zresztą, kto by jej uwierzył w pojawienie się łowców wampirów? Historia brzmiała niedorzecznie. Ojciec Hummer? Człowiek w tym wieku nie mógł wałęsać się po górach.

-Zaniosę to wszystko do samochodu - mówił Jacob.

-Nie! Szybciej będzie na piechotę. Możemy przejść skrótem przez las. Włóżcie sprzęt do plecaków - nalegał Hans. - Szybko, szybko, mamy mało czasu. Musimy iść, zanim się pobudzą w pełni sił.

Raven rozejrzała się po pokoju, szukając czegoś, co można by użyć jako broni. Nic. Kiedy pomagała FBI w jakiejś sprawie, towarzyszący jej agenci mieli broń palną. Wzięli głęboki oddech, dostrajając się do grupy, która właśnie wy chodziła z gospody.

Margaret, Harry, Jacob i Hans. Powinna była już wczesniej podejrzewać Jacoba. Tamtego wieczoru, kiedy próbowała jeść z nimi obiad, poczuła się tak źle; nie zorientowała się, że jej organizm instynktownie zareagował na obecność morderczych umysłów. Wtedy złożyła to na karb przeciążenia emocjami po tym wszystkim, co ją spotkało wcześniej.

A jednak Jacob jej dotknął. Nie mógł brać udziału w za bójstwie Noelle, bo Raven natychmiast by to wyczuła. Może Harry i Margaret przekonali go, że w okolicy są wampiry; to fanatycy, niebezpieczni ludzie. Wiedziała, że Shelly nie brała w tym udziału. Siedziała teraz na łóżku i pisała pracę na zajęcia na uczelni. Może będzie jakaś szansa zaapelować do Jacoba, uświadomić mu, jakim szaleństwem jest to polowa nie na wampiry.

Chwyciła okulary przeciwsłoneczne i wyslizgnąwszy się z pokoju, bezszelestnie zeszła na dół. Musiała strzec swoich myśli i emocji, skoro Margaret Summers była tak blisko. Odkąd poznała Michaiła i zaczęła się z nim porozumiewać telepatycznie, Raven coraz lepiej panowała nad swoimi uzdolnieniami.

Zaczekała, aż grupa zniknie na ścieżce prowadzącej w las. Serce jej podskoczyło, zatrzymało się, a potem znow zaczęło walić. Ścieżka wiodła do domu Michaiła; tedy szedł za pierwszym razem, kiedy zabrał Raven do swojego domu. Teraz był bezbronny, ranny i pogrążony w śnie wywołanym lekami.

Biegła szybko, uważając, żeby nie dogonić napastników, ani nawet za bardzo się do nich zbliżyć. Będzie bronić Michaiła, oddałaby za niego życie, ale nie miała ochoty na konfrontację, póki można jej było jeszcze jakoś uniknąć.

Ciemniejsze, groźnie wyglądające chmury zasnuły błękitne niebo. Nadchodziła burza. Wzmagał się wiatr, nawiewał liście na ścieżkę stałym rytmem, kiedy biegła.

Raven zadrżała w chłodniejszym powietrzu, zdjęta lękiem. *Michaił! Usłysz mnie!* Zbliżała się do jego domu i w rozpaczy wysłała to desperackie życzenie, modliła się, żeby udało jej się przebić przez blokady ustawione za pomocą leków.

Dosłyszała odgłos zdyszanego oddechu i przystanęła za grubym pnieniem drzewa. Harry Summers nie nadążał za resztą, został z tyłu i teraz odpoczywał; sapał i stękał, z trudem chwytając powietrze w płuca.

Wspinali się coraz wyżej w góry. Raven odetchnęła z ulgą, kiedy na rozwidleniu ścieżki nie skierowali się w stronę domu Michaiła. W milczeniu podziękowała za to Bogu i szła w ślad za Harrym. Podążała chyłkiem, zupełnie jak wilki Michaiła, zaskoczona, że to potrafi. Pod jej stopami żadna gałązka się nie złamała, nie potoczył żaden kamyk. Gdyby jeszcze tylko miała ich siłę. Była osłabiona, organizm potrzebował jedzenia i snu.

Raven uniosła hardo głowę. Ci ludzie nie popełnią kolejnego bezsensownego morderstwa. Nieważne, że zamierzoną ofiarą nie był Michaił - musi spróbować zapobiec temu, co chcą zrobić. Harry ją spowalniał, odpoczywając co parę minut. Zastanawiała się, czy nie wślizgnąć się między drzewa i go nie wyprzedzić, ale wtedy miałyby wrogów i przed sobą, i za plecami.

Pół godziny później nerwowo zerknęła w niebo. Rozejrzała się dokoła, drzewa rosły gęsto, ale były też spore polany. Musiała jeszcze zwolnić. Zbyt dużo otwartej przestrzeni. Wiatr się wzmagał, przesywały ją lodowate podmuchy. Wychodziła z gospody w pośpiechu, zapomniała o kurtce. Słońce zajdzie dopiero za godzinę, ale gromadzące się chmury już tłumiły światło. W tych górach burze często nadchodziły szybko i szalały godzinami. Nagle Raven stanęła jak wryta.

Zobaczyła polanę porośniętą zieloną trawą, kępami ziół i polnych kwiatów. Wśród drzew, otoczony gęstymi krzewami, krył się domek. Harry dołączył do reszty, zatrzymali się metr przed wejściem, otaczając kawałek ziemi. Harry trzymał w ręku drewniany kolek. Hans - ciężki młot. Śpiewali coś i spryskiwali ziemię wodą z jakiejś urny. Jacob ścisnął w dłoniach łopatę i oskard.

Poczuła mdłości, a potem bolesny skurcz w krzyżu, który promieniował na brzuch, zaciskał każdy mięsień. To nie był jej ból. Należał do kogoś innego. W myślach, w ustach poczuła strach. Rozpacz. Połączyła się z tamtym umysłem. Kobieta musiała wydostać się na powierzchnię, żeby urodzić dziecko.

- Ta ladacznicza szatana zaczyna rodzić! - wrzasnęła Margaret z twarzą wykrzywioną nienawiścią i odrazą. - Czuję jej strach. Wie, że tu przyszliśmy, i jest bezradna.

Jacob głęboko wbił oskard w miękką ziemię. Hans zaczął kopać. Od okropnego zgrzytu metalu o kamień Raven zrobiło się niedobrze. Ten dźwięk stawał się podkładem muzycznym dla ich zdeprawowanych fanatyzmem umysłów.

Miała wrażenie, że słyszy krzyk ziemi i krzyk bólu i oburzenia. Musiała wymyślić jakiś plan. Ta kobieta chyba utkwiała w jednym z gęsto przecinających ten rejon kopalnianych korytarzy albo w jakiejś podziemnej piwnicy. Rodziła, obawiała się o życie swoje i dziecka.

Raven przechwyciła mentalny ślad, poszła za nim, blokując wszystko inne i koncentrując się na pomocy tej kobiecie w skupieniu się. Zaczekała, aż minął skurcz i bardzo delikatnie wysłała telepatyczną sondę. *Kobieta, która jest z napastnikami, umie podsłuchać twoje myśli, czuje twój ból i strach. Uważaj na siebie i bądź ostrożna przy komunikowaniu się ze mną, inaczej obie będziemy w niebezpieczeństwie.*

Szok - a potem cisza. Wreszcie kobieta odezwała się z wahaniem. *Jesteś jedną z nich?*

Nie. Nie możesz się stamtąd wydostać? Oni kopią w głąb ziemi.

Panika, strach, a potem pustka, kiedy kobieta usiłowała zapanować nad sobą. *Nie chcę, żeby moje dziecko umarło. Możesz mi pomóc? Nam pomóc? Proszę cię!* Skurcz chwycił ją w żelazne kleszcze.

-Ona próbuje skontaktować się z kimś! - krzyknęła Margaret. - Pospieszcie się!

Michaił! Potrzebujemy cię! Raven bez większej nadziei wysłała wołanie. Co mogła zrobić? Była za daleko, żeby sprowadzić pomoc, jakiś zespół ratowniczy. Potrzebowała kogoś, kogokolwiek kto pomógłby w ratowaniu tej kobiety i jej nienarodzonego dziecka.

Muszę wydostać się na powierzchnię, powiedziała kobieta z rozpaczą. *Nie mogę pozwolić dziecku umrzeć. Mój partner życiowy spróbuje ich odgonić, kiedy będę rodziła.*

Zabiją was wszystkich. Musisz wytrzymać, pół godziny, może godzinę. Będzie pomoc.

Przedtem dostaną się do nas. Czuję ich nad sobą, naruszają ziemię. Mają śmierć w myślach.

Spróbuję kupić ci trochę czasu.

Kim jesteś? Kobieta poczuła się pewniej, wiedząc, że ktoś z zewnątrz nad nią czuwa.

Raven wzięła głęboki oddech. Jaka odpowiedź będzie najbardziej uspokajająca? „Raven Whitney” nie wzbudzi zaufania. *Jestem kobietą Michaiła.*

Zalała ją fala ulgi tamtej, a Margaret znów wrzasnęła, popędzała mężczyzn, żeby szybciej kopali. Raven wyszła spomiędzy drzew i zaczęła powoli, spokojnie iść przez polanę, podśpiewując. Harry zauważył ją pierwszy. Usłyszała, jak zaklął, potem wyszeptał jakieś polecenie. Jacob i Hans przestali kopać, a Hans z niepokojem spojrzał w niebo.

Uśmiechała się i pomachała do całej grupy.

-Witam wszystkich. Co państwo tu robią? Pięknie jest na górze, prawda? - Obróciła się wokół własnej osi, rozrzucając ramiona. - Te kwiaty są prześliczne. - Patrzyła z zachwytem

-Strasznie jestem zła, że zapomniałam wziąć aparat.

Czwórka zabójców wymieniła nerwowe, pełne poczucia winy spojrzenia. Margaret pierwsza doszła do siebie i posłała Raven spokojny, zachęcający uśmiech.

-Jak miło tu panią widzieć, kochanie. Dość daleko ode szła pani od gospody.

-Pomyślałam, że dłuższa przechadzka i świeże powie trze dobrze mi zrobią. Państwo też się wybrali na spacer'?

-Nie musiała udawać, że drży, pocierając ramiona, żeby choć trochę się rozgrzać. - Wygląda na to, że nadciąga burza. Właśnie już miałam zamiar zawrócić, kiedy zauważyłam państwa. - Spojrzała na niski, kamienny domek. - Chciałabym mieszkać tak wysoko w górach, otoczona naturą. - Patrzyła na Hansa, uśmiechając się niewinnie. - Pięknie tu u was. Na pewno kocha pan te góry.

Byli zażenowani. Miny mieli nietęgę, jakby zupełnie nie wiedzieli, co teraz robić. Jacob odłożył na ziemię oskard i ruszył zdecydowanym krokiem w jej stronę. Raven wstrzymała oddech. Też nie wiedziała, co zrobić. Nie mogła rzucić się do ucieczki i w ten sposób zdemaskować, ale nie chciała, żeby Jacob dostał ją w swoje ręce.

Cofnęła się, pozwalając uśmiechowi zblednąć.

-W czymś państwu przeszkodziłam?

Kobieta uwięziona gdzieś pod ziemią znów miała skurcze. Ból zaczął z niej promieniować. Margaret natychmiast spojrzała w oczy Raven, a ona mogła teraz zrobić już tylko jedno i zrobiła to. Podbiegła w stronę, gdzie wszyscy stali.

-O mój Boże! Jakaś kobieta jest uwięziona w kopalnianym szybie. Ona rodzi! Margaret! O to chodzi? Czy ktoś poszedł już po pomoc?

Szybko biegnąc, specjalnie wybrała drogę, która oddalała ją od Jacoba i prowadziła w lewo, w stronę drzew, które tamci mieli z boku. Przystanąła niepewnie na skraju miejsca, gdzie kopali. Powietrze było ciężkie, duszne, aż trudno było oddychać. Rozpoznała słabszą wersję osłon, jakie budował Michaił. Partner życiowy ciężarnej kobiety musiał je stawiać w pośpiechu, z nadzieją, że spowolnią działanie napastników.

-Wszystko będzie dobrze - powiedziała Margaret spokojnie, zupełnie jakby zwracała się do dziecka. - To coś pod ziemią nie jest człowiekiem.

Raven uniosła głowę, oczy miała wielkie ze zdziwienia.

-Nie czuje jej pani? Margaret, mówiłam pani, że mam pewne zdolności. Nie wymyśliłabym sobie

czegoś podobnego. Na dole utkwiała jakaś kobieta, rodzi dziecko. W tej okolicy wszędzie są kopalnie. Na pewno zabłądziła w szybie. Wyczuwam jej strach.

-To nie jest człowiek. - Starsza pani ostrożnie szła w jej stronę, omijając miejsce, gdzie kopali. - Raven, jesteśmy do siebie podobne jak siostry, wiele nas łączy. Wiem, ile panią kosztowało tropienie seryjnych zabójców, których doprowadzała pani przed oblicze sprawiedliwości, bo sama zajmuję się tym samym.

Margaret mówiła tonem słodkim i spokojnym, ale aż śmierdziało od niej kwaśnym odorem fanatyzmu. Wyblakłe oczy diabolicznie nim płonęły. Raven z trudem przełknęła ślinę. Może jakoś udałoby jej się skontaktować z Jacques'em?

-Margaret, przecież na pewno czuje pani jej strach, jej ból. - Zaszło jej w ustach, serce waliło.

- Wie pani, kim jestem i co potrafię. W czymś takim nigdy bym się nie pomyliła.

Hans sięgnął po łopatę, mrucząc coś pod nosem, jakby instruował pozostałych. Wiatr szarpał ich ubraniami, zmuszał do pochylania się. Chmury groźnie pociemniały, przybrały odcień antracytu. Niesione wiatrem, zaczynały się kłębić. Błyskawice opisywały łuki między chmurami, zadudnił ostrzegawczy grzmot.

-To jest nieumarła. Wampirzyca. Żywi się krwią naszych dzieci - cedziła Margaret.

Raven pokręciła głową, przycisnęła dłonie do brzucha.

-Margaret, chyba pani w coś takiego nie wierzy. Wani piry to czysta fikcja. Kobieta uwięziona pod ziemią jest całkowicie realna. Wampiry nie mają dzieci. Dajcie spokój! Nic możliwe, żeby ktokolwiek wierzył w te bzdury.

-Raven, ona jest wampirem i my ją zabijemy. - Jacob wskazał leżący na ziemi otwarty plecak, w którym były na ostrzone kołki. Oczy mu błyszczały. Jakby nie mógł doczekać się swojego zadania.

Zaczęła się wycofywać.

-Jesteście szaleni.

Proszę cię! Pomóż mi! Wezwij go! Rozpaczliwe wołanie podszyte było przerażeniem i bólem.

Zareagowała natychmiast. *Michaił! Jacques! Pomóżcie nam.*

~ Ta diablica komunikuje się z nią - wysyczała Margarel

Proszę cię, wezwij Michaiła. Dla ciebie tu przyjdzie, jęknęła kobieta.

-Powstrzymajcie ją! - wrzasnęła Margaret. - Wampirzyca z nią rozmawia, błaga, żeby wezwała pomoc. Nie rób tego, Raven. Ona cię zwodzi. Nie wzywaj Dubrińskiego.

Raven rzuciła się do ucieczki, wysyłając w burzową aurę gorączkowe wezwanie dla Michaiła, dla kogokolwiek. Docierała już do drzew, kiedy dopadł ją Jacob, złapał za nogi tuż pod kolanami i

runęła na ziemię jak długa.

W głowie jej zawirowało i przez moment leżała bez ruchu, z twarzą na leśnej ściółce, nie wiedząc, co się właściwie stało. Jacob brutalnie przewrócił ją na plecy i usiadł na niej okrakiem, rozpalony pożądaniem i chęcią dominacji. Poczula odrażający chemiczny odór kokainy wydobywający się z porów skóry.

Michaił! Wysłała to wołanie jak modlitwę, wiedząc, że nie ma dość sił, żeby powstrzymać Jacoba.

Wiatr się wzmagął. W oddali zawył wilk, drugi mu odpowiedział. Jeszcze dalej ryknął gniewnie niedźwiedź.

-Myślisz, że jesteś taka sprytna, sprzedajesz się temu, kto da najwięcej, taka niewinna i niedotykalna? - Szarpnął i rozdarł jej bluzkę, obnażając piersi. Rzucił się na nią, dłonie znaczyły siniakami delikatną skórę.

Przepraszam. Okrzyk uwięzionej kobiety był podszyty poczuciem winy, bo nie udało jej się upilnować tych wewnętrznych krzyków i pozwoliła Margaret Summers przechwycić jej wołania do Raven.

Michaił! Proszę! Raven znów zaczęła bezradnie błagać. *Musisz mnie usłyszeć. Potrzebuję cie. Boże, proszę cie, pomóż mi. Pomóż tej biednej kobiecie.*

Jacob wrzasnął, uderzył ją w twarz raz, potem drugi.

-Naznaczył cie. Boże, jesteś teraz jedną z nich. - Zacisnął rękę na jej gardle. - Zapłodnił cie tak samo jak te inne. Wiedziałem, że to on.

Unióś rękę i Raven dostrzegła błysk metalu. Jacob z twarzą wykrzywioną gniewem i nienawiścią zamierzył się do ciosu. Poczula ból w brzuchu, zalała się gorącą krwią. Wyciągnął z jej ciała ociekający krwią nóż, żeby znów go wbić.

Rozdział 9

Ziemia zadrzała, zatrzęsła się, zakołysała. Nóż Jacoba po raz drugi wbił się głęboko. Wichura rozpętała swoją śmiertcionośną moc, wystrzeliły w górę liście, gałązki i co lżejsze gałęzie, zupełnie jak powietrzne pociski. Nóż uderzył po raz trzeci. Śmigły zygzaki błyskawic. Pioruny waliły, huczały grzmoty, wstrząsając ziemię swoim nieziemskim odgłosem. Nóż trafił w ciało po raz czwarty. Niebiosa otworzyły się i lunął deszcz, jakby z przerwanej tamy.

Jacob schlapany krwią odsunął się od niej, popatrzył **na** coraz bardziej ciemniejące niebo. Słyszał krzyk przerażenia

-A niech cię diabli! - Z wściekłością, zamierzył się nożem po raz piąty.

Jakaś niewidoczna ręka złapała go za nadgarstek, zaci skając palce w uchwycie niemożliwym do rozerwania, zanim zdążył uderzyć. Nóż obrócił się w stronę gardła Jacoba i przez jedną długą, niekończącą się chwilę, Jacob z przerażeniem patrzył na zakrwawione ostrze, które zbliżało się do jego skóry. A potem nóż uderzył nagle i zatopił się aż po rękojeść.

Z lasu wypadły wilki, otoczyły polanę kręgiem i utkwiły spojrzenia gorejących oczu w trojgu ludziach, którzy uchylali się przed gałęziami przecinającymi powietrze. Margaret wrzasnęła i rzuciła się do ucieczki. Harry miotał się, biegł na oślep, a Hans potknął się i upadł na kolana. Ziemia znów zatrzęsała się i zadygotała.

-Raven. - Michaił zdarł z niej dzinsy, żeby obejrzeć ranę.

Ziemia znów zadrżała, polana się rozwarła. Michaił docisnął dłonie do ziejących ran, usiłując zatrzymać straszliwy krwotok. Jacques zamigotał i zmaterializował się, a potem Erie i Byron. Pojawili się Tienn i Vlad.

Grigori runął z nieba na trójkę napastników, otoczoną przez stado wilków. Na łące, gdzie świat wyglądał tak, jakby właśnie się kończył, przybrał postać wielkiego czarnego wilka; jego szalone, głodne oczy płonęły żądzą zemsty.

-Mój Boże. - Jacques ukląkł obok Michaiła, chwytając pełne garście życiodajnej ziemi. - Byron, idź po zioła. Śpiesz się!

Obłożyli rany kompresami. Michaił ignorował ich, tuląc Raven w ramionach, zasłaniał ją sobą przed deszczem.

Całą swoją istotą skoncentrował się na jednym. *Nie zostawisz mnie, rozkazał. Nie pozwolę ci odejść.* Śmignęła błyskawica, przecięła niebo. Za moment rozległ się grzmot, który zatrzęsł górami.

-Jacques! Eleanor będzie rodzić! - zawołał Vlad z rozpaczą.

-Zanieście ją do domu. Wezwijcie Celeste i Dierdre. - Jacques z pogardą trącił stopą ciało Jacoba, obaj z Michaiłem osłaniali Raven.

-Jeszcze żyje - syknął Michaił, widząc współczucie w oczach brata.

-Michaił, ona umiera. - Jacques'a aż coś zakłuło w piersi.

Michaił przygarnął ją do siebie, pochylił głowę tak, by móc dotknąć policzkiem jej policzka. *Wiem, że mnie słyszysz; Raven, musisz pić. Napij się do syta.*

Poczuł w głębi umysłu nieznaczny ruch. Ciepło, żal. Tyle bólu. *Pozwól mi odejść.*

Nie! Nigdy! Nic nie mów. Po prostu pij. Dla mnie, jeśli mrtwie kochasz, dla mnie, dla mojego

istnienia, pij. Zanim Jacques zdążył odgadnąć jego intencje i go powstrzymać, Michaił naciął sobie głęboko żyłę szyjną.

Trysnęła ciemna krew. Przygarnął Raven do siebie, wykorzystał całą swoją moc, żeby wymusić na niej posłuszeństwo. Jej wola ugięła się, ale ciało było zbyt słabe, żeby posłuchać. Przełknęła tylko to, co wlewał jej do ust, sama nie mogła swobodnie ssać krwi.

Uderzenie za uderzeniem pioruny waliły w ziemię. Jakieś drzewo siało wkoło gorejącymi iskrami. Ziemia znów zatrzęsała się, rozstąpiła w spojeniach. Nad nimi zamajaczyła postać Grigoria, najmroczniejszego Karpatianina. W jego bladych, zimnych jak lód oczach czaiła się surowa obietnica śmierci.

-Wilki zrobiły, co do nich należało - poinformował Erie. - Pioruny i trzęsienie ziemi dokonają reszty.

Jacques nie zwrócił na niego uwagi, złapał Michaiła za ramię.

-Dość. Za bardzo tracisz siły. Ona bardzo się wykrwawiła. Ma obrażenia wewnętrzne.

Michaiła ogarnęła ślepa furia. Odrzucił głowę i głośnym krzykiem wyraził swój sprzeciw, Krzyk wstrząsnął lasem i górami jak ryk grzmotu. Drzewa buchnęły płomieniami eksplodując niczym laski dynamitu.

-Michaił! - Jacques nie puszczał ramienia Michaiła. Przestań.

-Dostała ode mnie krew, ona ją uzdrowi. Jeśli zdołamy utrzymać w niej krew, złożyć Raven w ziemi i odprawić lecz ni czy rytuał, przeżyje.

-Dość tego, do diabła! - W głosie Jacques'a był praw dziwy strach.

Grigori łagodnie dotknął ramienia Michaiła.

-Jeśli umrzesz, mój stary przyjacielu, nijak nam się nie uda jej uratować. Musimy działać razem, jeśli mamy to przeprowadzić.

Głowa Raven opadła do tyłu, ciało było bezwładne niczym szmaciana lalka. Krew Michaiła spływała niepowstrzymanie na jego tors. Jacques pochylił się nad bratem, aie Grigori znalazł się przy nim prędzej i jednym ruchem języka zamknął ziejącą ranę.

Michaił prawie nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dokoła niego dzieje, koncentrował się całym sobą na Raven. Wymykała mu się, gasła powoli, ale nieubłaganie. Serce biło jej nierówno, uderzenie, chwila przerwy, uderzenie. Zapadła jakaś złowieszcza, pełna grozy cisza.

Zaklął i położył Raven na ziemi. Zaczął jej robić sztuczne oddychanie i masaż serca. Umysłem usiłował ją odnaleźć i znalazł jakiś ślad; wątle, blade światełko, przyćmione i gasnące. Pływała na fali bólu. Była niewyobrażalnie słaba. Oddech, masaż. Żeby ją przywołać, wzmocnił reanimację poleceniem. A potem jeszcze raz.

Za nimi, w skalistej rozpadlinie płynął wartki nurt wody, jej potężna ściana wznosiła prędkość i siłę. Ziemia znów się zatrzęsała. Dwa drzewa eksplodowały gwałtownym ogniem mimo ulewnego deszczu.

-Pozwól, że pomożemy - odezwał się cicho Grigori.

Jacques łagodnie odsunął brata i zajął się masażem serca, podczas gdy Grigori stosował sztuczne oddychanie. Raz za razem Grigori napełniał jej płuca życiodajnym tlenem. Jacques zmuszał serce do pracy. Michaił mógł skoncentrować się na telepatycznym poszukiwaniu. Poczuł jakieś leciutkie drżenie w głębi umysłu, dotyk niemal niezauważalny, ale wiedział, że to ona i podążył tym tropem. *Nie opuścisz mnie.*

Próbowała odsunąć się od niego, gdzieś w górę i dalej.

Wpadając w panikę, zawołał jej imię. *Raven, nie możesz mnie zostawić! Ja bez ciebie nie przetrwam. Wróć do mnie, wróć do mnie albo pójdę tam, gdzie prowadzisz.*

-Mam puls - powiedział Jacques. - Jest słaby, ale czuję go. Potrzebny nam transport.

W zbierających się ciemnościach pojawił się jakiś błysk. Obok nich stanął Tienn.

-Eleanor urodziła i dziecko żyje - oświadczył. - To chłopiec.

Michaił wypuścił oddech długim, powolnym świstem.

-Zdradziła Raven.

Jacques pokręcił głową ostrzegawczo, powstrzymując Erica, który chciał coś powiedzieć, bronić swojej kobiety. Michaił wpadł w śmiercionośny gniew. Najmniejszy błąd mógł go sprowokować. Jego furia już wywoływała szaleństwo pogody, potężną burzę i drżenie ziemi.

Znów zatopił się w głębi swojego umysłu, przyciągał do siebie Raven, przejmując tyle z jej bólu, ile tylko mógł znieść. Droga do domu minęła mu jak we śnie; deszcz tłukł o przednią szybę samochodu, błyskawice przecinały niebo, uderzały pioruny. Wioska wydawała się opuszczona i ciemna, gwałtowna burza spowodowała awarię zasilania. Ludzie siedzieli w domach, garnąc się do siebie i modlili o przetrwanie tej srogiej burzy; nie rozumieli, że ich życie mogło zależeć od odwagi i nieustępliwości jednej, kruchej śmiertelniczki

Ciało Raven, bezwładne i pozbawione życia, ułożyli na łóżku Michaiła. Zdjęli jej przesiąknięte krwią ubranie Rozkruszyli lecznicze zioła, niektóre spalili. Zmienili kompresy, zastąpili świeżymi, o silniejszym działaniu. Michaił drżącymi palcami dotknął sińców na jej twarzy, ciemnych znaków na białych pełnych piersiach w miejscach, gdzie Ja cob ścisnął ją brutalnie, owładnięty chorą żądzą. Michaiła ogarnął gniew i pożałował, że nie może zacisnąć rąk na jego gardle.

-Ona potrzebuje krwi - oświadczył nagle.

-Ty też. - Jacques zaczekał, aż Michaił okryje Raven pościelą i dopiero wtedy podsunął mu

nadgarstek. - Pij, póki możesz.

Grigori dotknął jego ramienia.

-Wybacz, Jacques, ale moja krew jest silniejsza. Ma ogromną moc. Pozwól mi, żebym zrobił przyjacielowi tę drobną przysługę. - Kiedy Jacques skinął głową, Grigori jednym ruchem naciął żyłę.

Zapadła cisza, gdy Michaił posilał się bogatą krwią Grigoria. Jacques westchnął cicho.

-Wymieniła z tobą krew już trzykrotnie? - Starał się mówić spokojnie, żeby nie sprawiać wrażenia, że karci swojego przywódcę i brata.

Ciemne oczy Michaiła zamigotały ostrzegawczo.

-Tak. Jeżeli przeżyje, prawdopodobnie stanie się jedną z nas. - Nie dopowiedział, że jeśliby przeżyła, mogłaby zostać zniszczona przez tego, kto ją stworzył.

-Nie możemy szukać dla niej ludzkiej pomocy medycznej. Gdyby nasze sposoby zawiodły, lekarze i tak na nic się nie zdadzą - ostrzegł Jacques.

-Cholera jasna, sądzisz, że ja nie zdaję sobie sprawy z tego, co zrobiłem? Nie wiem, że nadużyłem jej zaufania, że nie udało mi się jej ochronić? Że przez swój egoizm naraziłem ją na niebezpieczeństwo? - ściągnął zakrwawioną koszulę, zmiął i cisnął w kąt.

-Nie patrz wstecz - powiedział spokojnie Grigori.

Michaił rzucił na podłogę buty, potem skarpetki. Ułożył się na łóżku obok Raven.

-Ona nie może przyjmować krwi po naszymu; jest za słaba. Musimy zastosować tę ich prymitywną technikę transfuzji.

-Michaił... - odezwał się Jacques ostrzegawczo.

-Nie mamy wyboru. Nie przyjęła tyle, ile potrzebuje, za mało. Nie możemy tracić czasu na dyskusje. Proszę cię, bracie, i ciebie, Grigori, jako przyjaciela, żebyście to dla nas zrobili. - Położył sobie na kolanach głowę Raven, a sam oparł się o poduszki i ze znużeniem przymknął oczy, kiedy oni zajęli się procedurą.

Nawet gdyby miał dożyć tysiąca lat, nigdy by nie zapomniał tego pierwszego drgnienia niepokoju w swoim umyśle, kiedy leżał niczym martwy pod ziemią. Nagle w jego umyśle rozbłysła świadomość, serce ogarnął strach, duszę przejęła furia. Poczł wielki lęk Raven. Ręce Jacoba na jej ciele, te brutalne ciosy, rozdzierające uczucie, kiedy nóż przecinał skórę i ranił delikatne ciało. Tyle bólu i strachu. Tyle poczucia winy, że nie udało jej się ochronić Eleanor i jej nienarodzonego dziecka.

W jego myśli wkradł się delikatny dotyk Raven, bardzo słaby, podszyty bólem i żalem.

Przepraszam, Michaił. Zawiodłam cię. Ostatnią przytomną myśl poświęciła jemu. Z nienawiścią pomyślał o sobie, o Eleanor, która nie miała dość samodyscypliny, żeby nauczyć się telepatycznej komunikacji, czystej i skoncentrowanej.

W tej jednej sekundzie zrozumienia, kiedy leżał bezradny, zamknięty w głębi ziemi, zatrzęsły się fundamenty jego życia, jego przekonań. Kiedy wystrzelił z ziemi, a razem z nim Jacques, sięgnął telepatycznie w stronę Jacoba i zatopił splamiony krwią nóż aż po rękojeść w gardle mordercy.

Burza pozwoliła Vladowi wyrwać z ziemi Eleanor, a on też mógł się wyłonić, nie obawiając się oślepienia ani tego momentu kompletnej dezorientacji, który dałby napastnikom czas zabić jego żonę.

Michaił poszukał umysłu Raven, wślizgnął się do środka, niosąc jej ciepło i miłość, opiekuńczo ogarniał ją ramio nami. Igła przebiła skórę jego ramienia, druga jej. Nie miał wątpliwości, że brat dopilnuje, by transfuzja przebiegała jak należy. Jacques miał teraz w swoich rękach życie i Michaiła, i Raven. Gdyby umarła, Michaił poszedłby za nią. Wiedział, że straszliwa furia, która w nim rosła, mogła zagrozić każdemu, kto się do niego zbliży, Karpatianom tak samo jak ludziom. Mógł tylko żywić nadzieję, że Grigori poradzi sobie z zadaniem wymierzenia mu karpatiańskiej sprawiedliwości szybko i sprawnie, jeśli Raven umrze.

Nie. Nawet nieprzytomna, jeszcze usiłowała go ocalić.

Pogładził jej włosy powolną pieszczotą. *Śpij, maleńka. Potrzebujesz uzdrawiającego snu.* Wykorzystując swój umysł, oddychał za nich oboje, raz za razem, siłą nabierał tlenu w swoje płuca, w jej płuca. Utrzymywał wspólny rytm serc. Przejął na siebie tyle funkcji jej ciała, ile tylko mógł, żeby mogła się zaleczyć.

Jacques wiedział, że brat nie zmieni zdania. Gdyby ta kobieta umarła, straciliby Michaiła. Teraz wykorzystywał swoją moc, żeby utrzymywać krążenie krwi w żyłach Raven, żeby jej serce biło, płuca pracowały. To był wycieńczający proces.

Grigori spojrział Jacques'owi w oczy nad głową Michaiła. Nie miał zamiaru pozwolić, żeby ta para umarła. Muszą żyć.

-Ja to zrobię, Jacques. - To nie była prośba.

Powietrze zamigotało, pojawili się Celeste i Erie.

-Zdecydował się podążyć za nią - powiedziała cicho. - Aż tak ją kocha.

-Już wszyscy wiedzą? - spytał Jacques.

-On wycofuje się w siebie - odparł Eric. - Karpatianie to czują. Jest jakaś szansa, żeby ich uratować?

Jacques uniósł wzrok, miał zmęczoną twarz, ciemne oczy, tak podobne do oczu Michaiła, zmrożone żalem.

-Ona dla niego walczy. Wie, że będzie chciał za nią pójść.

-Dość! - syknął Grigori. - Nie mamy innego wyboru, musimy ich uratować. Tylko o tym wolno nam teraz myśleć.

Celeste podeszła do Raven.

-Jacques, pozwól mi to dla niej zrobić. Jestem kobietą, noszę w sobie dziecko. Nie popełnię żadnego błędu.

-Grigori jest uzdrowiaczem, Celeste. Ty musisz się oszczędzać.

-Obaj im oddajecie krew. Jesteście zmęczeni, moglibyście zrobić coś nie tak jak trzeba. - Celeste odsunęła prześcieradło z brzucha Raven. Westchnęła, z widocznym przestraczem. Cofnęła się odruchowo. - O mój Boże, Jacques. Nie ma żadnej szansy.

Odsunął ją ze złością. Grigori stanął między nimi, a jego blade oczy objęły Celeste wzrokiem jak płynna rtęć, połyskującym spokojną, zimną groźbą i straszną naganą.

-Nie ma żadnej dyskusji co do tego, że to ja ją uzdrowię. Zostanie uzdrowiona. Chcę pomocy tylko tych, którzy są całkowicie przekonani. Jeśli nie możesz mi okazać takiej pomocy, odejdz... Muszę mieć w swoich myślach i w myślach tych, którzy będą przy mnie, wyłącznie całkowitą pewność. Ona będzie żyć dlatego, że nie ma innego wyjścia.

Grigori położył dłonie na ranach, zamknął oczy, wnikając w to tak straszliwie zmasakrowane ciało, nieruchome jak śmierć.

Michaił poczuł, że Raven poruszyła się pod wpływem bólu. Drgnęła, spróbowała się odsunąć, spróbowała zniknąć, żeby nie mogło jej dotknąć to nowe, bolesne doznanie. Ogarnął ją, utrzymał nieruchomo, żeby Grigori mógł zająć się skomplikowanym zadaniem uzdrawiania poranionych organów. *Podдай się temu, maleńka, jestem cały czas przy tobie.*

Nie mogę. To było bardziej odczucie niż słowa. Tyle bólu.

Wybierz zatem za nas dwoje, Raven. Nie odejdziesz stąd sama.

-Nie! - krzyknął Jacques. - Wiem, co robię, Michaił. Pij teraz albo przerwę transfuzję.

Gniew spiętrzył się i wyrwał Michaiła z otępienia Jacques odpowiedział na furię z wystudiowanym spokojem - Jesteś teraz za słaby, żeby mi się sprzeciwić.

-Więc daj mi się pożywić. - W tych słowach była zimna wściekłość, czarna jak noc. Czysta groźba, obietnica śmierci

Brat bez wahania obnażył gardło i udało mu się po wstrzymać jęk bólu, kiedy Michaił zatopił zęby, a potem zaczął pić łapczywie, gwałtownie, jak dzikie zwierzę. Jacques nie próbował walczyć

ani nie wydał żadnego dźwięku, oferując mu i Raven swoje życie. Eric podszedł do nich, kiedy pod Jacques'em ugięły się nogi i usiadł obok ciężko, ale ten ruchem dłoni go powstrzymał.

Michaił uniósł nagle głowę, twarz miał ściągniętą bólem, był tak znekany, że Jacques'owi żal ścisnął serce.

-Wybacz mi, Jacques. Nie ma żadnego wytłumaczenia dla sposobu, w jaki cię potraktowałem.

-Nie ma nic do wybaczenia, skoro oferta padła z wolnej woli - szepnął urywanym głosem Jacques. Eric natychmiast znalazł się przy nim, wspierając własną krwią.

-Jak ktoś mógł jej coś podobnego zrobić? Jest taka dobra, taka odważna. Ryzykowała życiem, żeby pomóc komuś obcemu. Jak ktoś mógł chcieć ją skrzywdzić? - Wzniósł oczy do nieba. Odpowiedziała mu cisza.

Odszukał spojrzeniem Grigoriego. Patrzył, jak przyjaciel z niesłychaną koncentracją wykonuje uzdrawiający rytuał. Cicha melodia brzmiała uspokajająco w jego uszach, przynosiła pewną ulgę umęczonej duszy. Czuł, że Grigori jest z nimi, jest w jej ciele, że magia działa, w boleśnie powolnym procesie leczenia ciała.

-Dość krwi - szepnął Jacques chrapliwie. Zapalił aromatyzowane świece i zaczął nucić kolejną cichą melodię.

Grigori poruszył się, oczy wciąż miał zamknięte, ale pokiwał głową.

-Usiłuje podjąć przemianę. Nasza krew krąży w jej organach i pracuje, naprawia tkanki. To potrwa jakiś czas. - Znów wrócił do głębokich, ziejących ran. - Macica została uszkodzona, przywrócenie normalnego stanu jest trudne, ale musi się udać.

-Jej serce bije zbyt wolno - powiedział słabo Jacques. Ześlizgnął się z łóżka na podłogę. Zrobił taką minę, jakby się zdziwił, że się tam znalazł.

-Ciało potrzebuje więcej czasu, żeby zagoić się i przemienić - dodała Celeste, obserwując Grigoriego przy pracy. Wiedziała, że jest świadkiem cudu. Jeszcze nigdy nie przebywała tak blisko legendarnego Karpatianina, o którym wszyscy szeptali. Niewielu widziało go z bliska. Emanował mocą.

-Masz rację - zgodził się Michaił. - Będę dla niej oddychać, zadbam o rytm jej serca. Eric, musisz zająć się Jacques'em.

-Spokojnie, Michaił, zajmij się swoją kobietą. Jacques'owi nic się nie stanie. Jest tu Tienn, gdyby był jakiś problem. Grigori ma przed sobą jeszcze wiele godzin pracy - odparł Eric. - W razie potrzeby możemy wezwać na pomoc innych.

Jacques wyciągnął rękę do brata. Michaił ją ujął.

-Musisz opanować gniew, Michaił. Burza się rozszalała. Twoja furia ogarnęła całe góry. -

Zamknął oczy i oparł czoło o krawędź łóżka, nadal mocno trzymając Michaiła za rękę.

Raven czuła się oddalona od tego, co działo się z jej ciałem. Miała mglistą świadomość, że jest poddawane zabiegom, ale to docierało do niej przez Michaiła. W jakiś sposób był z nią, w jej ciele, oddychał za nią. I był jeszcze ktoś inny, nieznany, kto naprawiał krzywdy wyrządzone jej organizmowi, wewnętrznym organom, szczególną uwagę zwracając na te kobiece. Chciała, żeby to wszystko skończyło się, żeby ból ją pochłoniął, żeby zaniósł ją gdzieś. Daleko poza odczuwanie czegokolwiek. Chciała po prostu się poddać. Była zmęczona. To by było takie łatwe. Tego chciała, za tym tęskniła.

Odrzuciła kuszący spokój. Walczyła, czepiała się życia, życia Michaiła. Chciała palcami zetrzeć ślad tych linii znużenia, o których wiedziała, że są tam wokoło jego ust. Chciała jakoś złagodzić jego poczucie winy, gniew, zapewnić, że to wszystko stało się z jej własnego wyboru, Jego miłość, całkowita, wszechogarniająca, bezwarunkowa, nieskończona była dla niej trudna do zniesienia. No i te dziwne zmiany zachodzące w jej ciele.

Była mocno, troskliwie otuloną kokonem miłości Michaiła. On oddychał, ona też oddychała. Jego serce biło, jej też biło. *Śpij, maleńka. Będę na nas uważać.*

Po kilku długich, wyczerpujących godzinach Grigori wyprostował się. z włosami mokrymi od potu, twarzą znużoną i poznaczoną bruzdami, całym ciałem obolałym od wysiłku.

-Zrobiłem, co mogłem, jeśli przeżyje, będzie mogła mieć dzieci. Krew Michaiła i lecząca ziemia powinny wspomóc proces. Zmiana zachodzi gwałtownie. Ona tego nie rozumie i nie walczy z tym.

- Przesunął po włosach dłonią splamioną cenną krwią. - Walczy tylko o życie Michaiła, myśli wyłącznie o jego życiu i o tym, jak jej śmierć mogłaby na niego wpłynąć. Moim zdaniem to lepiej, że ona nie rozumie, co się z nią dzieje. Nie wie, jak poważnych doznała obrażeń. Odczuwa silny ból. Bardzo cierpi, ale nie poddaje się, ona nie z takich.

Jacques już szykował nowe kompresy na miejsce przesiąkniętych krwią.

-Możemy dać jej jeszcze krwi? Wciąż dużo traci, i jest taka słaba. Obawiam się, że nie przeżyje nocy.

-Tak - odparł Grigori ze znużeniem i namysłem. - Ale nie więcej niż pół litra. Musimy robić to powoli, inaczej ją wystraszymy. Tego, co bez zastrzeżeń akceptuje u Michaiła może nie zaakceptować u siebie. Dajcie jej moją krew. Silnie działa, jak krew Michaiła, a on zmęczył się, przecież oddychał za nią, podtrzymywał pracę serca.

-Też jesteś zmęczony, Grigori - zaprotestował Jacques. - Są jeszcze inni.

-Ale nie mają mojej krwi. Róbcie, co mówię. - Grigori usiadł i patrzył spokojnie, jak w jego żyłę umieszcza igłę. Nikt się z nim nie spierał; sam w sobie stanowił tu prawo. Tylko Michaił mógł

swobodnie nazywać go swoim przyjacielem.

Celeste wzięła głęboki oddech, chcąc powiedzieć uzdrowicielowi coś, czym wyraziłaby swoje głębokie uznanie, ale w jego oczach pojawiło się coś, co ją powstrzymało. Grigori zachowywał spokój w samym oku cyklonu; jego chłód był śmiertelnie groźny.

Jacques pozwolił cennemu płynowi z żył Grigoriego płynąć bezpośrednio do żył Raven. Nie był to najlepszy ani najszybszy sposób uzdrawiania, ale liczył się z jego zdaniem. Dopiero kiedy upewnił się, że krew płynie jak należy, Jacques znów usiadł. Musieli się jakoś zorganizować, mieć absolutną pewność, że zadbano o wszystkie szczegóły. Michaił wierzył, że szczegóły potrafią decydować o przeżyciu.

-Ocenimy sytuację. Wszyscy napastnicy zginęli, żaden nie uciekł?

-Hans, ta para z Ameryki i człowiek, który zaatakował Raven - wyliczył Erie. - Tylko oni tam byli. Żaden śmiertelnik nie przeżyłby tak intensywnej burzy i morderczego ataku zwierząt. Jeśli ktoś by to wszystko obserwował, Michaił albo zwierzęta wiedzieliby o tym.

Grigori popatrzył na nich ze znużeniem, osłabł od niekończącego się wysiłku

-Nie było innych. - Powiedział to władcym tonem, jakby miał pewność, że nikt mu się nie sprzeciwi, i rzeczywiście, nikt się nie sprzeciwił.

Jacques poczuł, że po raz pierwszy w czasie tego długiego wieczoru jego usta wykrzywił lekki uśmiezek.

-Sprawdziłeś dokładnie cały teren, Eric?

-Oczywiście. Ciała zostały spalone. Przygniotło ich drzewo, jakby chcieli się pod nim schronić, a potem trafił je piorun. Nie ma żadnych śladów ran.

-Jutro zaczną się poszukiwania zaginionych turystów i Hansa. Byron, twój dom jest niedaleko, inni napastnicy będą cię podejrzewać. Nie zbliżaj się do swojego domu. Vlad musi zabrać Eleanor i dziecko gdzieś daleko poza tę okolicę

-Będą mogli podróżować? - spytał Grigori.

-Samochodem.

-Jest noc. Mam dom, z którego korzystam w zimie, niezbyt często, Jest dobrze strzeżony, trudno dostępny. Uśmiech Grigoriego nie ocieplił srebrzystych oczu. - Lubię swoją prywatność. Teraz dom stoi pusty. Ze szczerego serca pragnę, żeby był schronieniem dla kobiety i dziecka, jak dłu go będzie trzeba. Dom znajduje się sto sześćdziesiąt kilometrów stąd, a ja buszuję po świecie, więc nikt nie będzie wam przeszkadzać.

Zanim Vlad zdążył zaprotestować, Jacques wpadł mu w słowo.

-Znakomity pomysł. Jeden problem rozwiązany. Byron ma swoje kryjówki. Vlad, ruszaj od

razu Dobrze strzeż Eleanor. Jest dla nas cenna, tak samo jak dziecko.

-Muszę porozmawiać z Michailem. Eleanor bardzo martwi się, że naraziła Raven na niebezpieczeństwo.

-Michał nie jest teraz sobą. - Jacques usunął igły z bezwładnego ciała Raven i z ramienia Grigoriego. Jej oddech był tak lekki, tak płytki, że zupełnie nie wiedział, jak Michał zdoła utrzymać ją przy życiu. - Porozmawiacie przy innej okazji. Teraz dla niego jest najważniejsze uratowanie Raven. Jeszcze nie oddycha sama.

Vlad zmarszczył brwi, ale posłuchał, kiedy Grigori odprawił go machnięciem ręki. Może i zostałby, żeby sprzeczać się z Jacques'em o to, jak ulżyć sumieniu swojej życiowej partnerki, ale Grigoriego wszyscy słuchali. Był prawą ręką Michała, mistrzem wśród myśliwych, prawdziwym uzdrowicielem ich ludu i sam strzegł Michała jak największego skarbu.

-Nikt nie pożywi się dzisiejszej nocy - stwierdził Erie, przyglądając się bladej twarzy żony. - Żaden człowiek nie wyjdzie dziś z domu.

-Ryzyko wzrasta, kiedy musimy wejść do czyjegoś domu. - Jacques westchnął, żałował, że nie może naradzić się z Michailem.

-Nie przeszkadzajcie mu - powiedział Grigori. - Ona potrzebuje go teraz bardziej niż my. Jeśli umrze, stracimy go, i szanse na jakąś przyszłość dla naszej rasy. Noelle była ostatnią kobietą, która przetrwała, i to ponad pięćset lat temu. Kobiety są nam niezbędne, by nie dopuścić do biologicznej zagłady Karpatian. Musimy odzyskać siły. To jeszcze nie koniec.

Michał poruszył się i spojrzał ze znużeniem.

-Tak, to nie koniec. Zostało chyba czworo turystów. Eugene Slovensky, Kurt von Halen. Nie znam tożsamości dwóch pozostałych, nawet nie wiem, czy są w to zamieszani. Ich nazwiska powinny być w gospodzie, pani Galvenstein może je nam podać. - Przymknął oczy. Wsunął palce we włosy Raven, jakby mógł w ten sposób zawrócić ją z krawędzi śmierci.

Jacques patrzył, jak z miłością gładzi jej włosy.

-Możemy ją na kilka godzin umieścić w ziemi, Grigori?

-To powinno przyspieszyć proces gojenia.

Erie i Jacques zeszli na dół przygotować piwnicę, jednym zaklęciem otworzyli ziemię, przygotowali miejsca tak, żeby dwa ciała mogły leć obok siebie. Ostrożnie przenieśli tam Raven. Michał nie odstępował jej na krok, nie mówił ani słowa, całą uwagę skupił na jej sercu, płucach, na podtrzymaniu tego wątłego światełka, które zawierało jej wolę życia.

Opuścił się głęboko w ziemię, poczuł lecznicze właściwości żyznej gleby, która otuliła go jak miękka pościel. Przytulił Raven.

Poruszył dłońmi i nad ich głowami stworzył niewidki tunel, a potem rozkazał ziemi, żeby się nad nimi zamknęła. Ziemia szczelnie zappełniła przestrzeń wokół jego nóg, jej nóg, zakryła ich ciała, skrywając głęboko w sobie.

Serce Raven nagle przyspieszyło, na moment wypadło z rytmu, zaczęło bić nierówno mimo spokojnego rytmu jego serca. *Żyj! Oni mnie grzebią za życia!*

Nie ruszaj się, maleńka, jesteśmy stworzeniami ziemi Ona nas uzdrawia. Nie jesteś tu sama. Jestem przy tobie.

Nie mogę oddychać.

Oddycham za nas oboje.

Nie zniosę tego. Niech oni przestaną.

Ziemia ma lecznicze właściwości. Pozwól im działać Jestem Karpatianinem, związanym z ziemią. Nie trzeba się bać. Ani wiatru, ani ziemi, ani wody. jesteśmy jednością.

Nie jestem Karpatianką. Wpadła w panikę.

Jesteśmy jednością. Nic nie może ci się stać.

Odcięła się od niego, zaczęła rozpaczliwie walczyć, co dla niej mogło się skończyć fatalnie. Zdał sobie sprawę, że nie ma sensu siłować się z nią. Nie mogła znieść myśli, że jest zakopana w ziemi. Natychmiast pozwolił im wyłonić się spod ziemi, zmusił jej serce, żeby zaczęło bić zwyczajnym rytmem, wychynął na powierzchnię z Raven w ramionach.

-Tego się obawiałem - powiedział do Jacques'a, który był w piwnicy. - Karpatiańska krew krąży z mocą w jej żyłach, ale umysł narzuca jej ludzkie ograniczenia. Pogrzebanie w ziemi oznacza śmierć. Ona nie jest w stanie tolerować głębokiej ziemi.

-Więc musimy ziemią ją obłożyć.

-Jacques, jest taka słaba. . - Michaił tulił Raven, przepelniony bólem. - To, co jej zrobiono, zupełnie nie ma sensu...

-Owszem, nie ma - zgodził się Jacques.

-Byłem wobec niej samolubny. I jestem samolubny. Powinienem był pozwolić jej odnaleźć spokój, ale nie mogłem.

Poszedłbym za nią, Jacques, ale nie wiem, czy umiałbym odejść z tego świata tak spokojnie, jak powinienem

-A co z nami? Ona jest dla nas szansą, nadzieją. Musimy mieć nadzieję, Michaił. Bez niej nikt długo nie wytrwa. Wierzmy w ciebie; wierzmy, że znajdziesz odpowiedź dla nas wszystkich. - Jacques zatrzymał się przy drzwiach piwnicy. - Pojdę po materac. Z Byronem i Erikiem pokryjemy go najbardziej życiodajną ziemią, jaką uda nam się znaleźć.

-Oni się pożywili?

-Noc jeszcze trwa, mamy dużo czasu.

Przygotowali w piwnicy lecznicze pośłanie, używając ziół i kadzideł, pokryli materac dziesięciocentymetrową warstwą ziemi. Michaił ułożył się obok Raven, z jej głową na swojej piersi, obejmował ją ramionami. Jacques obłożył ją z boków ziemią tak ściśle, że podkreślała kształty jej ciała. Potem uformowali z ziemi lekkie okrycie, a z wierzchu dodali cienki pled, żeby mogła czuć przy twarzy i na szyi uspokajającą miękkość bawełny.

-Nie pozwól jej się ruszać, Michaił - powiedział Jacques. - Rany zamykają się, ale wciąż traci krew. Możemy dać jej trochę za parę godzin.

Michaił przytulił policzek do jej jedwabistych włosów i przymknął oczy.

-Idź, Jacques, pożyw się, zanim padniesz - mruknął ze znużeniem.

-Pójdę, kiedy wrócą inni. Nie zostawimy ciebie i twojej kobiety bez ochrony.

Michaił poruszył się, jakby chciał protestować, ale potem kąciki zaciętych ust uniosły mu się w szerokim uśmiechu.

-Przypomnij mi, że mam się za ciebie wziąć i dać ci nauczkę, kiedy już będę w lepszej formie. - Kiedy zapadał w sen, trzymając Raven w ramionach, jeszcze dźwięczał mu w uszach śmiech Jacques'a.

Na zewnątrz deszcz osłabł i zmienił się w lekką mżawkę, a wiatr oddalił się, zabierając ze sobą burzowe chmury.

Ziemia uciszyła się po serii wstrząsów. Koty, psy i żywy inwentarz uspokoiły się i zaczęły zachowywać normalnie.

Raven budziła się powoli, boleśnie, w ramionach Michaiła. Zanim otworzyła oczy, oceniła sytuację. Została ranna, powinna już nie żyć. Ich telepatyczna więź była jeszcze silniejsza niż dotąd. Zawrócił ją znad skraju śmierci, a potem stwierdził, że pozwoli jej odejść - ale odejdzie razem z nią. Słyszała teraz różne odgłosy domu, który skrzypiał jej nad głową, uspokajający dźwięk deszczu wybijał rytm na dachu, na oknach. Ktoś chodził po domu. Gdyby się skupiła, wie działałaby, kto i gdzie w domu był, ale nie wydawało jej się warte zachodu.

Powoli przypominała sobie to, co przeżyła. Horror. Uwięzioną kobietą, która zaczynała rodzić, obrzydliwy fanatyzm, który doprowadził do szaleństwa i brutalnego morderstwa, twarz Jacoba, kiedy ją uderzył, rozdarł ubranie.

Cichy okrzyk strachu Raven sprawił, że ramiona Michaiła objęły ją ściślej. Przytulił brodę do jej głowy.

-Nie myśl o takich rzeczach. Pozwól, że znów cię uspię

Przycisnęła palce do jego gardła, musiała poczuć ten uspokajający, miarowy puls.

-Nie, chcę pamiętać, jakoś się z tym uporać.

Zaniepokoił się.

-Raven, jesteś słaba. Potrzebujesz więcej krwi, więcej snu. Miałaś bardzo poważne rany.

Poruszyła się, leciutko przeniosła ciężar ciała. Szarpnął ją ból.

-Nie mogłam cię dosięgnąć. Próbowałam, Michaił, ze względu na tamtą kobietę.

Uniósł jej palce do swoich ciepłych ust, przytrzymał je tam.

-Nigdy więcej, Raven, cię nie zawiodę.

W jego sercu i umyśle było więcej bólu niż w jej ciele.

-To ja zdecydowałam się iść za nimi, Michaił. Zdecydowałam się w to wtrącić i pomóc tej kobiecie. Dobrze wiedziałam, do czego są zdolni tamci ludzie. To nie tak, że wpakowałam się w tę sytuację na oślep. Nie obwiniam cię i proszę, nie myśl, że mnie zawiodłeś.

- Pozwól mi się usnąć - szepnął cicho, pieszczotliwym głosem, muskając ustami palce, żeby wzmocnić prośbę.

Zgodziła się, nie chciała tchórzyc. Jak to możliwe, że w ogóle jeszcze żyła? Pamiętała tę straszną chwilę, kiedy dłonie Jacoba zacisnęły się na jej piersiach. Nieczyste. Skóra aż ją zamrowiła na to wspomnienie. Miała ochotę szorować ją, aż całą zedrze. Jego twarz wykrzywiona złością, szaleństwem w oczach. Śmiertelne ciosy nożem.

Burza, trzęsienie ziemi, błyskawice, grzmoty. Wilki rzucające się na Summersów, na Hansa. Skąd to wiedziała, dlaczego widziała to tak wyraźnie oczyma duszy? Twarz Jacoba zmieniona strachem, oczy wytrzeszczone z przerażenia, nóż sterczący mu z gardła. Dlaczego jeszcze żyła? I skąd to wszystko wiedziała?

Wściekłość Michaiła. Była niewyobrazalna, przekraczała zwykle cielesne ograniczenia. Nic nie mogło powstrzymać tak gwałtownego gniewu. Wylewał się z niego, napędzał burzę, aż ziemia zatrzęsała się, bita piorunami, a z nieba lunął deszcz.

To wszystko prawda czy jakiś koszmar senny? Ale wiedziała, że to nie sen, i że ona znalazła się blisko jakiejś straszliwej prawdy. Było tyle bólu; czuła się okropnie zmęczona, a Michaił stanowił jej jedyną pociechę. Chciała znów zanurzyć się w nim i pozwolić mu opiekować się nią, chronić ją, dopóki znów nie stanie się silna. Michaił po prostu czekał, pozwalając jej podjąć decyzję. Dawał jej ciepło, miłość i bliskość, ale coś skrywał, czegoś nie chciał przed nią ujawnić.

Zamknęła oczy, skoncentrowała się. Nagle przypomniała sobie Michaiła tuż obok siebie, ból i lęk w jego oczach, kiedy przykazywał jej zostać, kiedy trzymał ją przykutą do ziemi, a jej ciało umierało. Jego brat był tam i jeszcze jacyś inni ludzie. Coś położono jej na brzuchu, to coś jakby

wślizgnęło się w głąb jej ciała, ciepłe i żywe. Cichy, kojący śpiew naprł nił powietrze wkoło niej.

Bliscy Michaiła byli w szoku. Krew, gorąca i słodka ożywcza, sączyła się do jej ciała, naprawiając mięśnie, tkanki. Nie płynęła żyłami, ale...

Raven zeszywniała. Zapało jej dech. *To nie był pierwszy raz.* Wróciły inne wspomnienia: Michaił gwałtownie pijący z niej, jej głodne usta przywierają do miejsca nad jej sercem.

-O Boże! - Słowa wyrwały jej się ze zduszonym szlochem zaprzeczeniem.

To była prawda, nie żadne halucynacje. Ale jej ludzki umysł nie zgadzał się na tę prawdę. To niemożliwe, nie jego; to być możliwe. Śnią się jej koszmary i za moment się obudzi. Wszystko jej się pomieszało, fanatyczna wiara zabójców w wampiry i niezwykle moce Michaiła. Ale wyczulone zmysły mówiły teraz coś innego, mówiły jej prawdę. Leżała w jakiejś podziemnej komnacie, pod sobą miała ziemię, ziemia ją przykrywała. Usiłowali ją w niej zakopać. Żeby zasnęła, żeby się uleczyła.

Michaił po prostu czekał i pozwalał jej umysłowi uporać się z tą informacją, nic nie ukrywał, nawet gdy zanurzyła się w jego wspomnieniach. Kiedy wreszcie zareagowała, zaskoczyła go kompletnie. Spodziewał się krzyków, łez, hysterii.

Poderwała się na materacu, cicho coś wykrzyknęła niskim, zwierzęcym odgłosem bólu. Odsunęła się od niego, nie zważając na konsekwencje dla swojego śmiertelnie poranionego ciała.

Odezwał się ostro, o wiele ostrzej, niż zamierzał, bo lęk o jej bezpieczeństwo przeważał nad współczuciem. Polecenie sparaliżowało ją, zamarła. Tylko oczy były żywe i pełne strachu, kiedy przykucnął obok niej, przesunął dłońmi po jej ranach, sprawdzając, czy nie zrobiła sobie coś złego.

-Maleńka, uspokój się. Wiem, że ta wiedza cię szokuje - szepnął, marszcząc brwi na widok cennej krwi, która sączyła się z trzech na jej cztery rany. Otoczył ją ramionami, przycisnął do serca.

Puść mnie. Jej błaganie rozległo się w jego myślach, obbiło echem w sercu.

-Nigdy. - Ostre rysy Michaiła zamieniły się w nieporuszoną kamienną maskę. Spojrzał na drzwi ponad ich głowami. Zareagowały, otwierając się na oścież, bo tak chciał.

Raven zamknęła oczy. *Michaił, proszę cię. Błagam cię. Nie mogę być taka jak ty.*

-Nie masz pojęcia, kim jestem - powiedział łagodnie, przenosząc się na jeszcze wyższy poziom, żeby nic nie mogło wpłynąć źle na jej ciało. - Ludziom myli się prawda o mojej rasie z historiami o nieumarłych, o porywaniu dzieci, zabijaniu, znęcaniu się nad ofiarami. Nie zdołałbym cię ocalić, gdybyś umarła. Jesteśmy po prostu rasą ludzi związanych z ziemią, z niebem, z wiatrem i z wodą. Jak wszyscy inni ludzie mamy swoje talenty i ograniczenia. - Nie wdawał się w szczegóły, skąd się biorą wampiry. Potrzebowała prawdy, ale może nie od razu całej.

Zabrał ją do pokoju gościnnego, delikatnie położył na łóżku.

-Nie jesteśmy wampirami z tych twoich horrorów, ani żadnymi chodzącymi nieumarłymi, na litość boską. Kochamy, modlimy się, pracujemy, służymy swojemu krajowi. Brzydzi nas, że mężczyzna ludzkiej rasy potrafi uderzyć żonę lub dziecko, że matka potrafi porzucić potomstwo. Napawa nas niesmakiem, że ludzie potrafią żywić się mięsem zwierząt. Dla nas krew jest życiodajna, jest święta. Nigdy nie zbeczęsilibyśmy człowieka, a tym byłoby zranienie go lub zabicie. Zakazane jest uprawianie seksu z kimś ludzkiej rasy, a potem picie jego krwi. Wiem, że nigdy nie powinienem był pić twojej krwi, źle postąpiłem, ale postąpiłem źle dlatego, że nie powiedziałem ci, co się może zdarzyć. Wiedziałem, że jesteś moją prawdziwą życiową partnerką i że nie będę mógł żyć bez ciebie. Powinienem był zachować większą samokontrolę. Będę za to placił przez całą wieczność, ale już się stało. Nie można tego cofnąć.

Michaił przygotował nowe kompresy i umieścił je starań nie na ranach. Jej strach, jej odraza, poczucie zdrady szarpały jego wnętrznościami, sprawiając, że chciało mu się płakać nad nią, nad obojgiem.

-To, co z tobą zrobiłem, nie było tym samym co wy korzystanie śmiertelnej kobiety do seksu. My nie uprawialiśmy seksu; po prostu moje ciało rozpoznało w tobie życiową partnerkę. Nie mogłbym zignorować takiego zewu. Musiał bym odebrać sobie życie. To nie jest taki głód, który można nasycić pożywieniem; to czysto zmysłowa wymiana, piękne, erotyczne potwierdzenie miłości i zaufania. Za pierwszym razem, kiedy wziąłem od ciebie krew, niechcący wypłem zbyt wiele, oszołomiony ekstazą. Straciłem panowanie nad sobą. Źle, że związałem cię z sobą, kiedy jeszcze nie rozumiałaś, co to dokładnie oznacza. Ale pozwoliłem ci dokonać wyboru. Nie możesz temu zaprzeczyć.

Uniosła głowę i zobaczyła w jego ciemnych oczach żal i zatroskanie o nią. Chciała go dotknąć, zetrzeć te bruzdy znużenia, zapewnić, że poradzi sobie z tym, o co ją prosił, ale mózg nie umiał jednak przyjąć tego, co on do niej mówił.

-Wybrałbym śmierć, gdybyś mi pozwoliła odejść ze sobą. - Odsunął włosy z jej twarzy łagodnie, pieszczotliwie. - Wiesz o tym, Raven. Mogłem cię uratować, tylko czyniąc nas jednym. Ty wybrałaś życie.

Nie wiedziałam, co robię.

-Gdybyś wiedziała, czy wybrałabyś dla mnie śmierć?

Wpatrywała się w niego bez zdumienia, oszołomiona i zmartwiona. Wypuść mnie, Michaił. Nie chcę tu leżeć, taka bezradna.

Przykrył jej ciało cienkim prześcieradłem.

-Odniosłaś poważne rany, potrzebujesz krwi, leczenia i snu. Nie ruszaj się.

Skarciła go wzrokiem. Dotknął delikatnie jej podbródka. A potem puścił ją, tylko obserwował uważnie.

-Odpowiedz mi, maleńka. Wiedząc, kim jesteście, skazałabyś mnie na wieczny mrok?

Z wielkim wysiłkiem zapanowała nad sobą. Jakaś część siebie nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Inna część usiłowała wszystko zrozumieć i ocenić sprawiedliwie.

-Powiedziałam już, że akceptuję ciebie i mogę kochać takim, jakim jesteś, Michaił. I mówiłam wtedy szczerze. Teraz też. - Była taka słaba, że mówiła z trudem. - Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem; nie ma w tobie zła. Ojciec Hummer powiedział, że nie wolno mi oceniać ciebie naszymi standardami, i nie będę tego robić. Nie, wybrałabym dla ciebie życie. Kocham cię.

W jej oczach było zbyt wiele żalu, żeby mógł poczuć ulgę.

-Ale? - spytał cicho.

-Mogę zaakceptować to w tobie, Michaił, ale nie w sobie. Nigdy nie mogłabym pić krwi. Na samą myśl robi mi się niedobrze. - Dotknęła językiem spierzchniętych warg. - Możesz odwrócić to, co się ze mną stało? Może za pomocą transfuzji?

Z żalem pokręcił głową.

-Więc pozwól mi umrzeć. Tylko mnie. Jeśli mnie kochasz, pozwól mi odejść.

Oczy Michaiła pociemniały, zapłonęły.

-Nie rozumiesz. Jesteś moim życiem. Moim sercem. Bez Raven nie ma Michaiła. Jeśli chcesz poszukać wiecznej ciemności, muszę odejść z tobą. Nigdy nie znałem bólu i ekstazy miłości ludzi mojej rasy, dopóki nie znalazłem ciebie. Jesteś powietrzem, którym oddycham, krwią w moich żyłach, moją radością, moimi łzami, wszystkimi moimi uczuciami. Nie chciałbym wieść jałowego, pustego życia. To byłoby niemożliwe. Katusze, jakie przechodziłaś przez tych kilka krótkich godzin, kiedy nasze umysły nie mogły się zetknąć, byłyby niczym w porównaniu z piekłem, na które chcesz mnie skazać.

-Michaił - wyszeptała jego imię z bólem. - Ja nie jestem Karpatianką.

-Jesteś, maleńka. Proszę, daj sobie czas na wyzdrowienie, na przyjęcie tego wszystkiego i przyzwyczajenie się do tego. - Prosił ją cichym, ale pewnym głosem.

Zamknęła oczy, broniła się przed wzbierającymi w nich łzami.

-Chcę spać.

Raven potrzebowała więcej krwi. Przemiana byłaby dla niej łatwiejsza, gdyby nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Lecznicy sen w ziemi mógłby jej dać ukojenie; w każdym razie wzmocniłby organizm. Michaił miłosiernie wysłuchał jej prośby i zesłał głęboki sen.

Rozdział 10

Raven obudziła się z płaczem, obejmowała Michaiła za szyję, przyciągała do siebie, gorącymi łzami mocząc mu tors. Przygarnął ją opiekuńczym gestem i przytulił mocno, jak tylko umiał, ale delikatnie, żeby nie zrobić krzywdy. Wydawała się taka krucha i lekka, gotowa od niego gdzieś odlecieć. Pozwolił jej płakać, głaszcząc czule włosy.

Kiedy zaczęła się uspokajać, mruzczał cicho, pieszczotliwie w swoim rodzimym języku, słowa otuchy i nadziei. Wreszcie rozluźniła się, znużona i wycieńczona, w jego ramionach.

- Maleńka, to potrwa, ale daj naszym zwyczajom jakąś szansę. Możemy robić takie cudowne rzeczy. Skoncentruj się na tym, co może być dla ciebie przyjemne. Zmienianie postaci, latanie razem z ptakami, bieganie z wilkami.

Zatkała drobną piąstką listą, żeby powstrzymać odgłos lęku przemieszanego z histerycznym śmiechem. Michaił patrzył czubek jej głowy brodą.

-Nigdy bym cię nie zostawił, żebyś sama musiała się z tym wszystkim zmierzyć. Oprzyj się na mojej sile.

Zamknęła oczy, usiłując nie dopuścić do ataku hysterii.

-Nie rozumiesz potworności tego, co zrobiłeś. Odebrałeś mi moją tożsamość. Nie, Michaił! Czuję, jak twój protest wdziera się w moje myśli. Co by było, gdybyś nagle ocknął się jako człowiek, nie Karpatianin. Gdybyś już nie mógł biegać z wilkami ani latać. Żadnych niezwykłych mocy, żadnej uzdrawiającej ziemi, żadnej zdolności słyszenia i rozumienia zwierząt. Wszystko, co stanowiło twoją istotę, nagle znika. A żeby przetrwać, musisz jeść mięso. - Poczula jego natychmiastową odrazę. - No widzisz, dokładnie to, co Karpatianom wydaje się odrażające. Boję się. Spoglądam w przyszłość i jestem przerażona. Nie jestem w stanie myśleć. Słyszę różne rzeczy, wyczuwam je. Ja... - Ucichła, nie mówiąc już nic więcej. - Czy ty nie rozumiesz, Michaił? Nie mogę tego zrobić, nawet dla ciebie.

Pogłaskał ją po włosach, musnął policzek.

-Przez krótką chwilę rozumiałaś. Spałaś głęboko i spokojnie. - Nie powiedział jej, że podczas snu dwukrotnie dostała krew, że jej ciało przeszło drastyczną przemianę, pozbywając się wszelkich

ludzkiej toksyn. Czuł, że pewne aspekty ich życia będzie musiała przyjmować do wiadomości powoli. - Chcesz, żebyśmy poszukali wiecznego odpoczynku?

Uderzyła go pięścią w tors.

-Nie my, Michaił, ja!

-Nie ma żadnego ty albo ja. Jesteśmy tylko my.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech.

-Nawet już nie wiem, kim ani czym jestem.

-Jesteś Raven, najpiękniejszą i najodważniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. -

Powiedział to szczerze, gładząc jej jedwabiste włosy.

Zesztywniała, prawie zamarła, kiedy usiłowała oprzeć się spokojnemu przekonaniu jego słów.

-Nie mogłabym żyć bez krwi? Żywić się sokami i ziarnem zbóż?

Poszukał dłonią jej ręki, splótł ich palce razem.

-Chciałbym, żeby tak mogło być. ale to niemożliwe. Musisz dostawać krew, żeby żyć.

Wyrwał jej się jakiś cichy odgłos protestu, odsunęła się od niego, zamknęła w sobie. To wszystko poszło za daleko, było zbyt przerażające, żeby mogła to pojąć. Chciała uwierzyć, że to jakiś koszmar.

Michaił usiadł, wypuścił ją z ramion, żeby zdjąć z niej cienkie prześcieradło, jej umysł blokował wszelkie wyjaśnienia, odmawiał przyjęcia informacji, które przekazywał. Chcąc ją jakoś od tego oderwać, zaczął przyglądać się brzuchowi, zaborczym gestem muskał palcami skórę, ostrożnie dotykał każdej blizny.

-Rany prawie się zagoiły.

O mało nie zerwała się na nogi.

-To niemożliwe.

Odsunął dłonie, żeby zobaczyła długie blizny. Wpatrywała się w nie ze zdumieniem. Oczy Michaiła pociemniały, zapłonęły, gorące spojrzenie omiotło jej piersi. Przygryzła dolną wargę, a po całym jej ciele rozlała się fala gorąca. Złapała prześcieradło i przyciągnęła bliżej.

Uśmiechnął się do niej uśmiechem drapieżcy, pełnym czystej męskiej drwiny. Nachylił się tak, że musnął ucho ustami, kiedy się odezwał.

-Całowałem każdy centymetr twojego ciała. Byłem w każdym tajemnym zakamarku twojego umysłu. - Lekko skubnął zębami ucho, a ją od razu przeszedł dreszcz. - Przyznaję, do twarzy ci z rumieńcem.

Raven, wstrzymując oddech, poczuła, że gdzieś w głębi ogarnia ją płomień. Dla własnego bezpieczeństwa przycisnęła czoło do torsu Michaiła, wiedząc, co może wyczytać z jej oczu. -

Michał - ostrzegła. - Nie zmienisz tego, co czuję, uwodząc mnie. Ja wiem, że nie mogę się z tym uporać.

-Malańka, słyszę twoje myśli. Zamknęłaś swój umysł na wszelkie możliwości. - Wyszepał te słowa jak jakąś okropną pokusę. - Dam ci to, czego pragniesz. Nie mogę już dłużej znieść twojego nieszczęścia. - Przesunął dłoń na swój tors, tuż koło jej brody, położył na swoim sercu.

Żołądek ścisnął jej się, kiedy nagle zorientowała się w zamiarach Michała. Słodki aromat gorącej krwi zmieszał się z jego ostrym, męskim zapachem. Zanim zdołała go powstrzymać, zaprotestować, jego życiodajna krew płynęła wartko po klatce piersiowej. Instynktownie obiema dłońmi zakryła ranę.

-Przestań, Michał. Nie rób tego! - Policzki miała mokre od łez. - Proszę, powiedz mi, co mam zrobić, żeby cię ratować.

-Możesz to zatrzymać.

-Nie umiem, Michał. Przestań, przerażasz mnie! - Docisnęła dłonie tak mocno, jak mogła, ale krew wciąż płynęła pomiędzy palcami.

-Twój język może powstrzymać upływ, tak samo jak ślina w twoich ustach. - Głos miał mroczny, hipnotyzujący. Odchylił się w tył, jakby opuszczały go siły. - Ale nie sprzeciwiaj się mojemu wyborowi, chyba że też chcesz żyć, bo odmawiam powrotu do świata ciemności.

Pochyliła głowę nad jego torsem, przesunęła językiem po brzegach rany zamykając ją całkowicie. W myślach odczuwała obrzydzenie, ale nie było go w jej ciele. Coś dzikiego rozbudziło się w niej. Jej oczy zrobiły się zamglone i zmysłowe. Ciało poczuło głód, zapagnęło. Ten wewnętrzny zew miał niezwykłą moc. Chciała więcej, potrzebowała tej erotycznej ekstazy, którą tylko Michał mógł jej dać.

Zanurzył dłonie we włosy, odchyliły jej głowę do tyłu, obnażając gardło. Usta dotknęły delikatnej skóry, oszalałego pulsu.

-Jesteś pewna, Raven? - Szepnął tak zmysłowo, że jej ciało się roztopiło. - Chciałbym, żebyś była zupełnie pewna. Musisz mieć pewność, że to twój wybór.

Objęła go za szyję.

-Tak. - Wspomnienie jego ust na ciele, tej rozpalonej do białości rozkoszy przeszywającej duszę sprawiło, że serce Raven zaczęło ciężko i boleśnie walić. Pragnęła tego, wręcz tego potrzebowała.

-Oddajesz mi się z własnej woli? - Językiem smakował skórę, przemknął nad pulsującą żyłą, prześledził szlak wiodący w dół, w dolinę piersi.

-Michał. - Zabrzmiało jak błaganie. Obawiała się, że zbyt długo zwlekał, że nie przeżyje, nie będzie mógł oddychać, stać się z nią jednym.

Unióś ją z łatwością, objął ramionami. Liznął sutek, raz, drugi. Jęknęła, przylgnęła do niego, czuła, że w nim też budzi się taka sama dzikość, dzikość, którą mogła okiełznać swoją własną. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, każdym nerwem spragniona i zgłodniała. Nawoływał do niej słodki zapach krwi.

Poczuła świeże powietrze i otwierając oczy, odkryła noc. Noc szeptała do niej z taką samą zmysłową siłą jak przyływy i odpływy krwi Michaiła. Nad głową szumiały drzewa, wiatr chłodził jej ciało, ale wzmagał potrzebę.

-Poznawaj nasz świat, maleńka. Poczuj jego piękno, dosłysz wezwanie.

To wszystko było jak oszłamiający sen, zupełnie jakby dryfowali w bladej mgle, jakby sami stanowili część tej nocy. Gwiazdy nad ich głowami bawiły się w chowanego, kryjąc się za przepływającymi chmurami. Raven zewsząd słyszała odgłosy życia. Było w sokach drzew, w chrobocie małych zwierząt, w trzepocie skrzydeł, w echu, w dzikim krzyku jakiegoś nocnego łowcy, któremu umknęła zdobycz.

Michaił unióś głowę i zakrzyknął dzikim, radosnym wołaniem. Doczekał się odpowiedzi. Raven usłyszała radość w głosach odzywających się wilków. Ta radość napęliła jej serce i rosła, nieokiełznana.

Nióś ją przez płataninę ścieżek głęboko w góry, aż znaleźli się u wejścia do schodzącej w głąb jaskini.

- Posłuchaj - przykazał jej, zanurzając się w mrok. - Posłuchaj, jak ziemia do ciebie śpiewa.

Choć to niemożliwe, widziała bogate żyły minerałów, wiły się po obu stronach wąskiego korytarza zupełnie tak, jakby tunel zalany był światłem słońca. Słyszała szelest wody odbijający się echem w podziemnych komnatach. Nietoperze nawoływały do siebie, a ziemia witała wszystko z wdzięcznością.

Michaił szedł pewnie przez labirynt tuneli, bez wahania schodził w głąb ziemi, aż dotarli do wielkiej, pełnej pary wodnej groty. Woda spływała pieniającą się strugą i tworzyła baseny. Kryształły lśniły jak klejnoty.

W basenie najbliższej wodospadu woda bąbelkowała, na skórze wydawała się ciepła i musująca. Zanurzył się w niej, tuląc Raven w ramionach, otoczyła ich zewsząd para.

Bąbelki drażniły wrażliwą skórę, tańczyły i łaskotały jak niezliczone palce, pieściły jak liżnięcia językiem. Leniwymi, spokojnymi ruchami Michaił zaczął myć Raven, stopy, kostki, uda. Poruszała się pod jego dłońmi, przysmykając oczy, poddawała się swobodnie tym doznaniom. Miała w żyłach gorącą karpatiańską krew. Karpatiańskie potrzeby i żądze walczyły z ludzkimi ograniczeniami i tabu wyznaczanymi przez jej umysł.

Przesuwał dłońmi czule po jej płaskim brzuchu, opuszkami delikatnie obrysowywał blizny, zmywając ostatnie ślady kompresów i krwi. Zajął się każdym żebrzem, plecami, a wreszcie jej twarzą i włosami. Michaił był taki delikatny, że Raven chciało się płakać. Nie dotknął jej w żadnym intymnym miejscu, a i tak już poczuła w ciele żar, jakby się roztopiała. Pragnęła tego mężczyzny. Potrzebowała go.

Otworzyła oczy, były senne, seksowne, pociemniałe od pożądania. Przechyliła głowę, popatrzyła na niego, a potem zaczęła opłukiwać jego ciało. Wcale nie chciała być dla niego czuła. Każde dotknięcie miało go rozdrażnić, rozpałić. Zanurzyła palce w ciemne, gęste włosy na torsie, przyciągnęła dłonią zmysłowo po twardych mięśniach, zmywając krople krwi ze skóry. Tyle ich było. Martwiła się o niego i chciała, żeby się pożywił, odzyskał to, co stracił.

Jakąś niewielką częścią siebie rozpoznawała tę myśl jako coś, co powinno budzić w niej obrzydzenie, ale kiedy jej ciało potrzebowało go tak desperacko i tęskniła za jego ustami na swoich, też szarpał nią głód. Zsuwała dłonie niżej, aż zbłądziły za krawędź kości biodrowych.

Michaił oddychał szybko, czuła, jak napina mięśnie. Chrapliwy jęk przeszył jej żyły ognistymi ostrzami. Odszukała palcami twardy dowód jego podniecenia, zaczęła go pieścić i drażnić, czubki palców intrygująco tańczyły, dłoń przesuwająca się i ścisnęła, żeby poczuć cały jego ciężar.

Starał się nie stracić nad sobą kontroli. Tym razem chciał, żeby sama wzięła udział w rytuale. Nie będzie mogła twierdzić, że nie wiedziała, co robi. Dotknęła językiem jego ramienia, a potem kroplę wody puściła mu na szyję tak, że spłynęła na tors.

Raven też miała mięśnie napięte, obolałe ciało płonęło. Krew żywiej w niej zaczęła krążyć, śpiewnie nawołując jego krew. Liznęła miejsce nad jego sercem, kreśląc leniwy, zmysłowy wzór. Dłonie nie przestawały pieścić, dokuczały, obiecywały. Okryła go płaszczem włosów, kiedy szlakiem kropel wody posuwała się coraz niżej i niżej. Poczowała, jak zadrżał, gdy go posmakowała. Odczucie mocy było niesamowite. Zanurzył dłonie w jej włosach, jęcząc cicho. Podrapała go lekko paznokciami po udach, pragnęła, żeby dla niej oszalał, stracił rozum z pożądania.

Michaił przyciągnął ją do siebie, podniósł i zaczął masować pośladki.

-Biorę sobie ciebie na życiową partnerkę. - Wyszepiał te słowa jak liczące sobie setki lat zaklęcie czarnej magii. Jego dłoń powędrowała wyżej, przesunęła na pierś i w dół po atlasowej skórze, aż znalazła gęstwinę czarnych jak noc loczków.

Raven krzyknęła, kiedy pod powierzchnią musującej wody poczuła dotyk jego palców; znalazły ją i rozpoczęły swoje powolne, rozkoszne do bólu poszukiwanie. Otwarte usta przycisnęła do jego torsu, oddychała płytko, urywanie. Pragnienie rosło; ukryte w niej coś dzikiego usiłowało wyrwać się na wolność. Słyszała, że ich serca biją jak jedno, słyszała szum krwi jego i swojej. Jej ciało

pulsowało życiem, pragnieniem, głodem tak wielkim, że potrzebowała go całego, żeby je zaspokoił i wypełnił sobą. Potrzebowała go w swoich myślach, tego jego erotycznego, nienasyconego apetytu, tej niewiarygodnej żądzy, która sprawiała, że płonął dla niej i łaknął jej. Chciała, żeby posiadał ją dziko, bez zahamowań. I potrzebowała jego... krwi.

Ujął ręką jej głowę, przesunął ją w stronę tafli wody.

-Należę do ciebie, oddam za ciebie życie. Weź, czego potrzebujesz, weź, czego chcesz. - Te słowa otworzyły drzwi, za którymi krył się ten straszny głód.

Raven na wpół zanurzona w wodzie, poczuła pod plecami miękką ziemię, przyciśnięta jego ciałem. Mroczna twarz Michaiła zastygła w bezlitosnym wyrazie mocno zaciśniętych warg. Oczy płonęły głodem. Dotknęła jego myśli i znalazła tam dzikie, prymitywne podniecenie, zwierzęcą żądzę posiadania, niepowstrzymaną, nieustępliwą determinację karpatiańskiego mężczyzny, biorącego w posiadanie swoją kobietę. Była też miłość tak wielka, że Raven ledwie mogła ją ogarnąć. Czulość. Uwielbienie mężczyzny dla tej jedynej, której mógłby pragnąć.

Michaił zobaczył w oczach Raven nagłe przyzwolenie i oddanie; rozchylił jej kolana. Była gorąca, pulsowała pragnieniem, zaproszeniem swojego ciała. Pchnął głęboko, wchodząc w nią jak najmocniej, zatopił się w gorącym wnętrzu. Pikantny kobiecy zapach mieszał się z jego męską wonią, stając się częścią ich wzajemnego pożądania. Językiem i zębami przesunął po jej gardle, w dół, aż pochwycił czubek spragnionej piersi. Pieścił każdy centymetr jej ciała, wzniecając płomień. Zęby kasały delikatną skórę, język łagodził ból. Brał ją zachłannie, jakby czuł, że nie może się do niej dość zbliżyć, Ciasne gorąco objęło go ściśle, zacisnęło się, rozpalając jego szaleństwo.

Wchodził w nią głęboko, wypełnił sobą całkowicie, wzmagął tarcie, a potem z premedytacją zwalniał rytm. Jęczała cicho, ciało błagało o spełnienie, aksamitne mięśnie ścisnęły go gorącem.

Poruszała się pod nim gwałtownie, chciała go poczuć jeszcze głębiej, mocniej. Krew buzowała w niej jak wrząca lawa. Potrzebowała go coraz bardziej. Całego, Była wygłodniała jakiegoś głębszego połączenia, wygłodniała tych ust, które żywiły się nią, spalały, naznaczały piętnem, scalały ich ze sobą na wieczność.

-Michaił.

Uniósł głowę, a jego ciemne oczy płonęły.

-Należę do ciebie, Raven. Weź ode mnie, czego potrzebujesz, tak jak ja wezmę to od ciebie. - Przycisnął jej głowę do swojego torsu i poczuł gorąco w środku, kiedy językiem musnęła jego skórę. Potem nastąpiła chwila intymnego, zapierającego dech w piersi wahania, gdy lekko przygryzała skórę. Rozpalony do białości ból, błękitna fala zmysłowej przyjemności. Nabrzmiął jeszcze bardziej, stał się wielki, twardy i rozpalony, a ona mocno wbiła zęby.

Michaił w ekstazie odrzucił głowę, przyspieszył rytm, a jej ciało owinęło go spiralą, prężyło się i zamykało w uścisku, szczytując raz, i znów. Nie tracił kontroli nad sobą. Chciał dokończyć rytuał, chciał, żeby wymiana dokonana się z nieprzymuszonej woli. Chwycił ją za włosy, powtórzył słowa, które miały ich związać ze sobą.

-Daję ci moją ochronę, moją lojalność, mój umysł, moje serce, duszę i ciało. Biorę w posiadanie to wszystko, co twoje. Twoje życie, twoje szczęście, twoje dobro zawsze będę szanować i stawiać nad swoim. Jesteś moją życiową partnerką, związaną ze mną na wieczność i zawsze będę o ciebie dbać.

Odsunął jej głowę, obserwując zmrużonymi oczami, głodnymi i uważnymi, jak zamyka ślady po ugryzieniu; język budził płomyki tańczące na rozgrzanej skórze. Pocałował ją. Gorące usta sparzyły jej szyję, zatrzymały się nad gwałtownie bijącym pulsem. Dłonie Raven zacisnęły się na biodrach. Michaił spoczywał w niej. Czekał.

Odwróciła głowę, podsuwając mu gardło.

-Weź, co należy do ciebie, Michaił. Weź, czego potrzebujesz - wyszeptła te słowa bez tchu w agonii oczekiwania i potrzeby. Drżała z niecierpliwości, targana karpatiańskim erotycznym głodem.

Mocno pchnął biodrami, zatopił głęboko zęby. Krzyknęła, oplótła go ramionami, wyginając się w łuk, kiedy pił z niej do syta, kiedy zagłębiał się w niej, kiedy brał ją dziko w posiadanie, potwierdzał swoje do niej prawo i unosił ich oboje poza granice ziemi. Przestał udawać, że nad sobą panuje i brał ją tak, jak tego chciał, nie hamując zwierzęcej dzikości. Ona też dała jej upust, rozszalała się, domagając spełnienia. Jej ciche jęki i słodki smak krwi doprowadziły go na sam szczyt. Nappełnił ją sobą, po raz pierwszy w życiu czuł całkowite zaspokojenie, całkowite zadowolenie. Leżeli połączeni, serca im waliły, z trudem chwyтали powietrze, wciąż jeszcze drżeli. Michaił przesunął się na bok tak, że podpierał sobą Raven. Czuł na torsie jej miękkie, ciepłe piersi.

Głaskał ją po włosach, ogarniał swoim uczuciem. Wyczuwał ulotność tej chwili i nie ufał słowom. Jego myśli były ciepłą, bezpieczną przystanią pełną miłości, i nią dzielił się chętnie.

Intensywna rozkosz przesłoniła całą rzeczywistość. Raven upajała się niezwykle silną reakcją swojego ciała. Każda komórka była ożywiona i aż krzyczała z radości. Po takich doznaniach wciąż nie mogła wyjść z oszołomienia.

Poruszyła ręką, żeby odgarnąć włosy. Ten niewielki ruch sprawił, że jej mięśnie znów zacisnęły się wokół niego. Michaił. Kim był ten mężczyzna, który tak łatwo zagarnął całe jej życie? Uniosła głowę, żeby przyjrzeć się jego twarzy. Piękna. Mroczna i tajemnicza. W oczach kryło się wiele sekretów, a zmysłowe usta, były stworzone do pieszczot i pocałunków

-Powiedz mi, co zrobiłam, Michaił.

Spojrzenie miał nieprzeniknione, ostrożne.

-Zawierzyłaś mi swoje życie. Nie niepokój się, maleńka, jesteś w moich rękach bezpieczna.

Czubkiem języka dotknęła nagle spierzchniętych warg. Serce jej zabiło, kiedy zdała sobie sprawę z wagi tej decyzji. Czowała jego smak w ustach, czowała jego zapach na skórze, jego nasienie spływało jej po nodze, i wciąż trwali złączeni, a jej ciało znów go zapragnęło.

-Jak smakuje? - Głos był niski i pieszczotliwy, jak muśnięcie palców, dotknął ucha. Muśnięcie marzenia.

Mocno zamknęła oczy, tak reaguje dziecko, które chce się od czegoś odciąć.

-Michaił... - Zadrżała, podniecona brzmieniem jego głosu, zmysłowością tego pytania.

Wysunął się z niej, ale nie wypuszczał z objąć.

-Powiedz mi, Raven. - Obsypał ją szybkimi, lekkimi pocałunkami, które uderzały do głowy niczym wino.

Objęła go ramieniem za szyję, dotknęła gęstej grzywy włosów.

-Smakujesz jak las, jesteś dziki, nieokiełznany i tak zmysłowy, że doprowadzasz mnie do szaleństwa. - Zabrzmiało to tak, jakby wyznała na spowiedzi ciężki grzech.

Bąbelki pękały i musowały w kontakcie ze skórą, pieniły się w najbardziej intymnych miejscach. Michaił odchylił się w tył, biorąc na siebie jej ciężar, posadził ją sobie na kolanach. Krew zawrzała im w żyłach.

- A ty smakujesz jak słodko-gorzka przyprawa, drażnisz zmysły i uzależniasz. - Zębami lekko ukąsił ją w kark, wywołując rozkoszny dreszczyk.

Raven leżała w jego ramionach. W głowie jej się kręciło nie mogła zebrać myśli, dręczona niepokojem, po tym, co zrobiła. Nigdy nie będzie miała dość Michaiła. Łączyła ich czysta namiętność, żądza dzika, której nie dawało się zaspokoić. Nie potrafiła tego wszystkiego ogarnąć, umysł zdecydowanie odmawiał przyjęcia do wiadomości tego, czym się stała. Nie miała pojęcia, co Michaił miał na myśli, mówiąc o „pozywianiu się”. Coś jej się z tym kojarzyło, ale tak naprawdę rozumiała tylko to, co Michaił dzielił z nią. Czy zawsze wchodził w grę seks? Twierdził, że nie, ale ona nie mogła sobie tego wyobrazić z kimkolwiek innym. Zacisnęła powieki. Nie mogłaby tego zrobić z nikim innym. Nie mogła sobie wyobrazić, że pije krew człowieka.

Przytulił jej głowę, uspokajająco gładził po włosach. Szeptał czułe słowa, głosem niskim i uwodzicielskim. Potrzebowała czasu, żeby przywyknąć do swojej karpatiańskiej krwi, do tych intensywnych emocji i gwałtownych potrzeb. Z własnej woli wzięła udział w rytuale połączenia. Dokonała wymiany krwi bez jego milczącego nalegania. Zostali nierozzerwalnie związani i nie było

żadnego powodu, dla którego miałyby znosić niepotrzebne ludzkie ograniczenia i obawy o przyszłość. Niech jej umysł przywyknie do nowej sytuacji powoli.

Michaił był ze sobą brutalnie szczery. Po tym, jak czekał na tę kobietę przez kilka ludzkich pokoleń, nie chciał, żeby miała do czynienia z kimkolwiek innym. Nigdy przedtem pozywiania się nie uważał za czynność intymną, widział w tym zwykłą potrzebę. Ale sama myśl, że Raven wgryza się w szyję innego mężczyzny, czerpie z jego ciała życiodajną siłę, była nie do zniesienia. Za każdym razem, kiedy dawał jej krew, ogarniało go seksualne podniecenie, przemożne pragnienie, żeby ją ochraniać i o nią dbać. Nie miał pojęcia, co inni karpatiańscy mężczyźni odczuwali wobec swoich partnerek, ale wiedział, że każdy mężczyzna, który zbliży się do Raven, znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie. To dobrze, że ludzki umysł nie pozwalał jej zaakceptować myśli o żerowaniu na ludziach.

Raven poruszyła się w jego ramionach, przeciągnęła leniwie.

-Myślałam o czymś nieprzyjemnym, ale ty to zabrałeś, tak? - W jej głosie pojawiła się nutka uśmiechu.

Puścił ją, patrzył jak znika pod powierzchnią bąbeikującej wody i wynurza się parę kroków dalej. Przyglądała mu się z rozbawieniem.

-Wiesz, Michaił, mam wrażenie, że nie pomyliłam się, co do twojego charakteru. Jesteś arogancki i zaborczy.

Podpłynął do niej leniwymi, swobodnymi ruchami.

-Ale jestem seksowny.

Cofnęła się, schyliła i wyrzucając w górę ręce, ochlapała go wodą.

-Trzymaj się ode mnie z daleka. Za każdym razem, kiedy się do mnie zbliżasz, dzieje się coś szalonego.

-Może to i dobry moment, żeby przywołać cię do porządku, bo narażasz swoje życie na niebezpieczeństwo. Nie powinnaś była iść za napastnikami z gospody. Wiedziałaś, że cię nie usłyszę, gdybyś wołała pomocy. - Płynął w jej stronę, nieustępliwy jak rekin.

Raven zachowała się jak tchórz i uciekła z sadzawki, wskakując do następnej, większej. Woda przyjemnie chłodziła rozgrzaną skórę. Wysunęła palec w jego stronę, uśmiechnęła się.

-Przecież wiesz, że chciałam ci pomóc. W każdym razie, jeśli ośmielisz się przeciw mi kazania, nie będę miała innego wyjścia, jak przypomnieć ci, jakim nieetycznym postępkim było związanie mnie z tobą bez mojej zgody. Powiedz mi.

Gdybym nie poszła za napastnikami i Jacob nie zaatakowałby mnie nożem, nadal pozostałabym człowiekiem, prawda?

Michaił wyszedł z sadzawki, woda spływała po jego ciele. Raven aż dech zaparło w piersi. Wyglądał rewelacyjnie, taki męski i potężny. Zgiął się w pół i zanurkował do głębokiego basenu. Poczuli, że jej serce bije coraz mocniej, że krew zaczyna go przyzywać. Wyłonił się z wody tuż za nią, objął ją w talii i przyciągnął do siebie, utrzymując oboje na powierzchni ruchami silnych nóg.

-Pozostałabyś człowiekiem - zgodził się, a jego głos był zaklęciem czarnej magii, która potrafiła przesyć ją gorącem mimo zimna wody.

-Gdybym się nie zmieniała, mógłbyś zostać ze mną jako swoją życiową partnerką? - Otarła się pośladkami o jego biodra, i od razu wyczuła nabrzmiałą męskość. Odchyliła głowę i oparła na jego ramieniu.

-Zdecydowałbym się z tobą zestarzeć i umrzeć wtedy, kiedy ty umrzesz - powiedział cicho. Jej włosy muskały go jedwabistym dotykiem, wywołując podniecający dreszcz.

Raven nagle uniosła głowę, odwróciła się, i spojrzała mu głęboko w oczy.

-Mówisz poważnie, Michaił? Zostałbyś ze mną, kiedy bym się starzała?

Przesunął palcami po jej policzku.

-Razem byśmy się starzeli. Kiedy twój oddech ustałby, mój ustałby razem z nim.

Pokręciła głową.

-Jak ja mogę ci się oprzeć, Michaił, skoro skradłeś mi serce?

Uśmiechnął się, a serce Raven podskoczyło w piersi.

-Maleńka, kto powiedział, że masz mi się opierać? Jestem twoją drugą połową. - Położył dłonie na jej szyi i przyciągnął ją do siebie tak blisko, że ich usta spotkały się i stopili się w jedno, zanurzając pod wodę.

Pół nocy minęło, zanim Michaił zaniósł ją z powrotem do domu. Raven narzuciła na siebie jego koszulę.

Zdajesz sobie sprawę, że ja tu nie mam żadnych ubrań? - Rumieniła się za każdym razem, kiedy tak bezceremonialnie obejmował ją spojrzeniem. Wciąż czuła jego ciało przy sobie, całą siłę, z jaką ją brał. - Muszę wrócić do gospody. Zostawiłam tam wszystkie rzeczy.

Uniósł brwi. To nie był najlepszy moment, by mówić, że naprawdę nie potrzebuje żadnych ubrań. Może osobiste rzeczy ułatwią jej przejście przez tę zmianę. Leniwie sięgnął po swoje ubranie.

- Jestem pewien, że pani Galvenstein dostarczy nam twoje rzeczy. Zadzwoń i dopilnuję, żeby zrobili to natychmiast. Raven, niedługo na trochę wyjdę. Jest jeszcze parę drobiazgów, którymi muszę się zająć. Będziesz tu bezpieczna.

Uniosła brodę hardo.

-Zarzuć na siebie cokolwiek i pójde z tobą. Nie chcę doświadczyć takiego koszmaru jak wtedy, kiedy nie mogłam cię osiągnąć. To było piekło. Naprawdę, Michaił.

Spojrzał na nią z troską, mówiąc łagodnie:

-Nie powiedziałem, że coś takiego może się zdarzyć. Grigori pogrążył mnie w uzdrawiającym śnie i nie mogłem odpowiedzieć na twoje wezwania. Nie tak miało być. Wysłałem do ciebie ojca Hummera, myślałem, że będę spał, ale jeśli zaistnieje potrzeba kontaktu, uda mi się wychynąć ze snu na tyle, żeby cię uspokoić.

-Wyszło inaczej.

Pokręcił głową.

-Nie. Raven. Grigori zesłał na mnie leczniczy sen. Nie sposób się wybudzić, jeśli Grigori na to nie zezwoli. On nie wiedział o tobie i o twojej potrzebie kontaktu ze mną. To było moje zaniedbanie, nie jego, i przepraszam za to.

-Rozumiem. Ale ty też zrozum, czemu nie mogę być teraz z dala od ciebie. Boję się, Michaił, boję się wszystkiego, siebie, ciebie, tego co tu zrobiłam.

-Nie tym razem, maleńka - powiedział bardzo łagodnie, żałując, że nie może być inaczej. - To bardzo ważna sprawa, trzeba znaleźć resztę napastników. Nie mogę ciebie narażać na niebezpieczeństwo. Tu będziesz bezpieczna. A ja nie śpię, w każdej chwili mogę się z tobą skontaktować myślami i ty też będziesz mogła z taką samą łatwością mnie złapać, jeśli zajdzie potrzeba. Nie ma się czego bać.

-Ale ja nie jestem taką osobą, która posłucha, jeśli jej się każe, żeby siedziała w domu.

Odwrócił się, wysoki, potężny, z kamienną twarzą. Wyglądał groźnie. Raven odruchowo cofnęła się o krok, a jej błękitne oczy przybrały odcień głębokiego szafiru. Michaił ujął ją za rękę i podniósł do swoich ciepłych ust.

-Nie patrz na mnie w taki sposób. Prawie mi 'wydarto twoje życie. Masz pojęcie, co czułem, kiedy obudził mnie twój krzyk? Kiedy odbierałem twój strach, kiedy wiedziałem, że Jacob, ta żalosna namiastka mężczyzny, cię uderzył? Kiedy czułem, jak ostrze noża raz za razem wbija się w twoje ciało? O mały włos nie umarłaś mi w ramionach. Oddychałem za ciebie, podtrzymywałem bicie twojego serca. Podjąłem wtedy decyzję, chociaż wiedziałem, że możesz mi jej nigdy nie wybaczyć. Nie mam zamiaru ryzykować twojego życia. Możesz to zrozumieć?

Drżał. Objął ją ramionami, przyciągnął blisko do siebie.

-Proszę cię. Raven, pozwól mi po prostu otulić cię kokonem, przynajmniej do chwili, kiedy ten obraz zniknie już z moich myśli. - Wsunął palce w jej włosy, tulił ją. trzymał przy sobie, jakby w ten sposób mógł ją ochronić przed każdym niebezpieczeństwem.

Oplotła ramionami jego szyję.

-Wszystko będzie dobrze, Michaił. Nic mi się nie stanie. - Pocałowała go w szyję, chcąc jakoś uspokoić, odsunąć ten lęk od niego i od siebie samej. - Chyba oboje mamy się do czego przyzwyczajać.

Jego pocałunek był czuły i bardzo delikatny.

-Musisz na siebie uważać. Sześć dni snu i leczenia to za mało.

-Sześć dni? Nie do wiary. Czy ktoś kiedyś zrobił ci badanie krwi?

Michaił niechętnie wypuścił ją z objęć.

-Nikt z nas nie może nawet zbliżyć się do ludzkich placówek medycznych. Sami dbamy o swoich.

Raven wzięła do ręki szczotkę i zaczęła z roztargnieniem, przeciągłymi ruchami, rozczesywać wilgotne włosy.

-Kim była ta kobieta uwięziona pod ziemią?

Twarz mu stężała, zniknęła z niej łagodność.

-Na imię ma Eleanor. Urodziła chłopca - odparł chłodnym tonem.

Usiadła na łóżku po turecku i przechyliła głowę na bok, szczotkując włosy.

-Nie lubisz jej?

-Zdradziła cię. Pozwoliła, żeby ta diablica ją podsłuchiwała i przez to o mało nie straciłem ciebie. - Zapinał guziki koszuli i widok tych długich, szczupłych palców wykonujących tak prozaiczną czynność ją fascynował. - Byłaś pod moją ochroną. A to znaczy, Raven, że wszyscy Karpatianie mają obowiązek stawiać twoje bezpieczeństwo na pierwszym miejscu.

Przygryzła dolną wargę. Wyczuwała w nim jakąś niepohamowaną wściekłość, wręcz nienawiść do tej kobiety. Uczucie Michaiła do Raven było tak silne, że niemal go przerastało, zwłaszcza że nigdy czegoś takiego nie doświadczył. On też, tak jak Raven, miał kłopoty z przystosowaniem się do sytuacji.

Ostrożnie dobierała słowa:

-Widziałeś kiedyś rodzącą kobietę, Michaił? Zmagając się z bólem i strachem, niełatwo zachować przytomność umysłu. Żeby taka kobieta mogła panować nad sobą, musi czuć się bezpiecznie. Ona bała się o życie swojego nienarodzonego dziecka. Proszę, nie oceniaj jej tak surowo. W podobnych okolicznościach ja bym wpadła w histerię.

Ujął jej buzię swoją dużą dłoń, kciukiem pieszcząc miękką, aksamitną skórę.

-Masz w sobie tyle współczucia. A Eleanor o mało nie kosztowała cię życia.

-Nie, Michaił. To jacob o mało nie pozbawił mnie życia. Eleanor starała się jak tylko potrafiła.

Nie trzeba nikogo obwiniać, a jeśli już, to nas wszystkich.

Odwrócił się od niej.

-Wiem, że nie powinienem był zostawić cię nawet na chwilę. Nie powinienem był szukać ucieczki w leczniczych mocach ziemi. Za bardzo mnie to od ciebie oddaliło. Grigori umie myśleć wyłącznie o moim bezpieczeństwie.

W lustrze Raven widziała jego ściągniętą bólem twarz.

-Maleńka, był taki moment, kiedy obudził mnie twój krzyk, byłem w ziemi, nie mogłem ci pomóc. Tylko moja wściekłość napędzała burzę. Kiedy usiłowałem wydostać się na powierzchnię, czułem każdy cios tego noża i wiedziałem, że cię zawiodłem. W tamtej chwili dostrzegłem w sobie coś tak strasznego, tak dzikiego, że do tej pory nie jestem w stanie bliżej przyjrzeć się temu czemuś. Gdyby cię zabił, nikt nie byłby bezpieczny. Nikt. - Mówił spokojnie, wyprostowany jak struna. - Ani Karpatianin, ani człowiek. Mogę tylko modlić się, żeby Grigori natychmiast mnie zabił, jeśli kiedyś do czegoś takiego dojdzie.

Stała przed nim i ujęła jego twarz w dłonie.

-Czasami żal wydobywa z nas rzeczy, które powinny pozostawać w ukryciu. Nikt nie jest idealny. Ani ja, ani Eleanor, ani nawet ty.

Na jej twarzy zagościł ironiczny uśmiešek.

-Żyję od wielu stuleci, przetrwałem polowania na wampiry, wojny i zdrady. Dopóki nie pojawiłaś się w moim życiu, nigdy nie traciłem panowania nad sobą. Nigdy nie miałem czegoś, czego tak bardzo bym pragnął i nigdy nie miałem nic do stracenia.

Przyciągnęła do siebie jego głowę, zaczęła delikatnie, kojąco całować go po szyi, po podbródku, w kąciaki mocno zaciśniętych ust.

-Michaił, jesteś dobry. - Uśmiechnęła się psotnie, w oczach zamigotały wesołe iskierki. - Tylko masz za dużo władzy. Ale nie martw się, znam pewną Amerykankę. Jest bardzo niegrzeczna i pozbawi cię tej sztywnej arogancji.

Roześmiał się i wreszcie rozluźnił. Podniósł ją z ziemi, wziął w ramiona i zakręcił wkoło. Jak zwykle jej serce zaczęło dziko walić. Pocałował ją, szybko wirując przez pokój i wylądowali na łóżku.

Raven śmiała się cicho i zalotnie.

-Chyba nie uda nam się znowu...

Pochylił się nad nią, kolanem rozwarł uda, spragniony jej ciepłego, zachęcającego ciała.

-Powinnaś tu zostać i czekać na mnie naga - mruknął, pieszcząc ją namiętnie.

Uniosła biodra.

-Nie jestem pewna, czy wiemy, jak to się robi w łóżku - Ostatnie słowo było westchnieniem przyjemności, bo właśnie wsunął się w nią.

Znalazł ustami jej usta. Śmiech mieszał się ze słodkim smakiem pożądania. Zaborczym gestem pochwyił piersi, wsunął dłonie we włosy. W sercu Raven, w jej myślach było tyle radości, tyle współczucia i słodyczy. Cała wieczność Michaiła miała napęlić się jej śmiechem i jej radością życia. Roześmiał się głośno ze szczęścia na samą myśl o tym.

ROZDZIAŁ 11

Michaiła nie było przez długie dwie godziny i Raven spacerowała po domu. Cieszyła się, że ma trochę czasu dla siebie, żeby spokojnie o wszystkim pomyśleć. To, co ją spotkało, wciąż wydawało jej się mało realne. Tylko Michaił stanowił punkt zaczepienia w rzeczywistości.

Jego krew płynęła w jej żyłach, czuła na sobie jego zapach, nosiła jego znak na szyi i na piersi. Przy każdym kroku, przy każdym ruchu przypominała sobie, jak ją brał w posiadanie. Ścisłej otuliła się jego koszulą. Wiedziała, że on żyje i że nic mu nie jest; często kontaktował się z nią myślami, przesyłał ciepłe zapewnienia. Przekonała się, że wyczekuje tego muśnięcia dotykem, że za nim tęskni, i była świadoma, że on dzielił z nią tę głęboką potrzebę częstego łączenia się z nią.

Z westchnieniem owinęła się jego długą ciemną peleryną. Dom nagle wydał jej się duszny jak więzienie, a nie dom. Kusiło ją, żeby wyjść na werandę; miała wrażenie, że noc nawołuje jej imię. Złapała za gałkę drzwi, przekręciła. Owiąło ją chłodne powietrze, przepełnione intrygującymi zapachami. Wyszła na werandę, oparła się o wysoką kolumnę i wdychała w siebie noc. Czuła jakiś zew, jakieś przyciąganie. Bez żadnej świadomej myśli zeszła z werandy i ruszyła przed siebie ścieżką.

Noc szeptała do niej i śpiewała, zapraszała do lasu. Sowa zasyczała cicho, przecinając niebo, trójka jeleni wyszła ostrożnie z ukrycia i zanurzyła miękkie pyski w zimnej wodzie strumienia. Raven wyczuwała ich radość życia, ich akceptację dla codziennej walki o przetrwanie. Słyszała soki krążące w drzewach jak przypływy i odpływy morza. Zdawało się, że jej bose stopy same znajdują miękką ziemię, omijają gałązki, kolce i ostre kamienie. Szum wody, powiew wiatru, każde uderzenie serca ziemi nawoływało do niej.

Jak zaczarowana, szła bez celu, otulona długą czarną peleryną Michaiła, włosy spływały jej aż za biodra kaskadą kruczoczarnego jedwabiu. Wydawała się eteryczna, błękitne oczy pociemniały, przybrały odcień fiołkowy. Chwilami poły peleryny rozchylały się, ukazując zarys nagiej, zgrabnej nogi.

Coś poruszyło się w jej umyśle, zakłóciło spokojne piękno nocy. *Żal. Łzy.* Zamrugnęła, próbując rozeznac się w otoczeniu. Spacerowała, jakby w jakimś pięknym śnie. Odwróciła się w stronę, z której napływały intensywne emocje. Bez żadnej świadomej myśli, stopy poniosły ją przed siebie. Odruchowo zaczęła analizować napływające informacje.

Mężczyzna ludzkiej rasy. Tuż po dwudziestce. Pograżony w głębokiej, szczerej żałobie. Myślał o swoim ojcu, czuł gniew, dręczyły go wyrzuty sumienia. Wyczuła jego rozpacz, potrzebował

wsparcia, pociechy. Skulił się przy grubym pniu drzewa, gdzieś w pobliżu granicy górskiego lasu. Kolana podciągnął pod brodę, twarz ukrył w dłoniach.

Specjalnie hałasowała, nadchodząc. Mężczyzna uniósł zalaną łzami twarz, zrobił wielkie oczy na jej widok. Zaczął niezgrabnie podnosić się na nogi.

-Proszę, nie wstawaj - powiedziała cicho, głosem tak łagodnym jak sama noc. - Nie chciałam ci przeszkodzić. Nie mogłam spać i wyszłam na spacer. Wolałbyś, żebym odeszła⁹

Rudy Romanow z podziwem wpatrywał się w postać jak ze snu, która wyłoniła się z mgły. Takiej kobiety, otoczonej tajemnicą jak mroczny las, nigdy w życiu nie widział. Słowa u więzły mu w gardle. Czy to jego żal przywołał zjawę? Prawie skłonny był uwierzyć w te śmieszne, zabobonne opowieści ojca. O wampirach i o kobietach mroku, o syrenach sprowadzających nieszczęście na mężczyzn.

Patrzył na nią tak, jakby była duchem.

-Przepraszam - szepnęła cicho i odwróciła się, chcąc odejść.

-Nie! Nie odchodź. - Mówił po angielsku z wyraźnym akcentem. - Wyszłaś nagle z mgły, wyglądałaś jak zjawą.

Świadoma, że pod peleryną nie ma na sobie zbyt wiele, Raven szczelniej się nią otuliła.

-Nic ci nie jest? Mam kogoś sprowadzić? Może księdza? Kogoś z rodziny?

-Nikogo już nie ma. Nazywam się Rudy Romanow. Na pewno słyszałaś o moich rodzicach.

W jej myślach pojawiła się jakaś potworna wizja. Zobaczyła wilki wypadające z lasu, wilki o czerwonych, rozognionych oczach; prowadzone przez wielkiego czarnego samca, zaatakowały Hansa Romanowa. W umyśle młodego człowieka odszukała też wspomnienie o matce; Heidi leżała na łóżku, mąż zaciskał palce na jej gardle. Na jedną okropną chwilę Raven zaparło dech w piersiach. Ileż ten chłopak wycierpiał! Stracił oboje rodziców w odstępie kilku godzin. Jego szalony ojciec zamordował mu matkę.

-Chorowałam, wyszłam po raz pierwszy od kilku dni. - Podeszła do niego bliżej pod gałęziami drzew. Nie mogła przecież powiedzieć mu prawdy, była zamieszana w tę straszliwą sprawę.

W oczach Rudy'ego wydawała się pięknym aniołem zesłanym mu dla pociechy. Chciał dotknąć jej skóry, żeby przekonać się, czy jest tak miękka jak się wydaje w świetle księżyca. Jej głos był cichym szeptem, zmysłowym, łagodnym, sięgającym w głąb duszy, żeby uspokajać i koić. Odchrząknął.

-Mój ojciec zamordował matkę kilka dni temu. Gdybym tylko wrócił wcześniej... Matka do mnie dzwoniła, opowiadała jakieś dziwne rzeczy, że ojciec zabił jakąś kobietę. Uroiło mu się, że wampiry żerują na ludziach z wioski. Zawsze był przesądny, ale nigdy nie sądziłam, że kompletnie

oszaleje. Matka twierdziła, że on z grupą jakichś oszołomów poszukiwali wampirów i wyznaczyli, kto z osób znanych w okolicy powinien zostać zabity. Uważałem, że ojciec tylko tak gada. Zawsze dużo mówił. - Opuścił wzrok na swoje dłonie. - Powinienem być jej posłuchać, ale powiedziała, że o tym morderstwie chyba nikt nie wie. Pomyślałem, że okłała ją, że nikogo nie zamordował, że to wszystko nieprawda. Do diabła, może to i była nieprawda, ale on kompletnie zwaśnił. Udusił moją matkę. Umarła z różańcem w dłoniach

Otarł oczy drżącymi palcami. Sam nie wiedział jak się stało, że ta tajemnicza dama trafiała do jego myśli, ofiarując mu ciepło i zrozumienie. Złudzenie było tak realne, że jego ciało zaczęło ożywać i nagle uświadomił sobie, jak bardzo sami są w tym lesie. Przyszła jakaś nieproszona myśl, że przecież nikt nie wie, że oni są tu razem. W całym żalu, ta myśl niepokojąco podniecała.

-Zostałem jeszcze jeden dzień na uczelni, żeby zdać egzamin. Uznałem, że to naprawdę ważne. Nie wierzyłem, że ojciec byłby zdolny kogoś zabić, a co dopiero kobietę. Moja matka, położna, sprowadziła tyle nowych istot na ten świat, pomogła tylu ludziom. Powiedziałem jej, że przyjadę do domu i zajmę się wszystkim. Chciała porozmawiać z księdzem, ale jej to wyperswadowałem.

-Szkoda, że jej nie znałam - powiedziała Raven szczerze.

-Polubiłaby ją pani, wszyscy ją lubili. Na pewno próbowała jakoś powstrzymać ojca. W noc tamtej burzy poszedł gdzieś z ludźmi spoza wioski. To wtedy musiał zabić moją matkę, tuż przed wyjściem z domu. Pewnie dlatego, żeby nikomu nie powiedział i nie próbowała go powstrzymać. Utknął pod jakimś drzewem, w które trafił piorun. On i inni, zostali ciężko poparzeni, nie dawało się go rozpoznać.

-To musiało być dla ciebie straszne. - Raven odgarnęła dłonią włosy, powoli przesunęła palce przez długą jedwabną kurtynę, odsunęła je z twarzy. Seksowna. Niewinna. Kombinacja uderzająca do głowy

Przez las w stronę domu pod klifem płynęła mgła. Przesączyła się przez żelazną bramę na dziedziniec. Przybrała kształt wysokiej, solidnej kolumny, zamigotała, scaliła się i Michał, w ludzkiej postaci, stanął przed drzwiami domu. Unosząc dłoń, wymruczał ciche polecenie, zwolnił blokadę i wszedł. Od razu poczuł, że jej tam nie ma.

Jego oczy pociemniały, miały odcień czarnego lodu. Błysnął obnażonymi zębami. Z gardła wydobyło się chrapliwe warczenie, Michał zdusił je. Pomyślał, że została porwana, znalazła się w niebezpieczeństwie. Wysłał wezwanie do swoich strażników, wilków, żeby pomogły w poszukiwaniach. Spokojnie, głęboko oddychając, poszukał Raven myślami. Łatwo ją wytropił. Nie była sama. *Jakiś człowiek. Mężczyzna.*

Nie mógł złapać powietrza Serce przestawało bić. Zaciśnął dłonie w pięści. Tuż obok niego eksplodowała lampa, rozpadła się w drobny mak Na zewnątrz wiatr wzmógł się, tworzył wiry wśród drzew. Michaił wyszedł przed dom i wzbił się w niebo, i pomknął, rozpościerając szerokie skrzydła. Nisko w dole wilki już tworzyły zwartą formację i ruszyły biegiem.

Michaił w ciszy wylądował na grubym konarze nad głową Raven. Odgarniała włosy z twarzy tym swoim seksownym, bardzo kobiecym gestem. Wyczuwał jej współczucie, potrzebę niesienia pomocy. Była zmarznięta i zmęczona. Ten człowiek cierpiał, co do tego nie miał wątpliwości. Ale Michaił wyczuwał też podniecenie, słyszał coraz mocniejsze bicie serca i czuł coraz szybsze krążenie krwi. Łatwo mógł odczytać myśli tego mężczyzny, wcale nie takie niewinne.

Wściekły, bardziej niż tylko trochę o nią zaniepokojony, Michaił skoczył w powietrze, a potem wylądował na ziemi parę metrów od nich, poza widokiem. Kiedy zbliżył się do nich, jego wysoka, potężna sylwetka nagle wyłoniła się z nocy, spomiędzy drzew. Pochylił się nad nimi, groźny, ogromny, z kamienną twarzą, zastygła w gniewie. Czarne oczy jarzyły się czymś ciemnym i śmiercionośnym. Odbijające się w nich światło księżyca rzucało dziwną czerwonawą poświatę.

Chłopak zrobił ruch, jakby chciał objąć towarzyszącą mu kobietę w jakimś mglistym odruchu chronienia jej. Ale chociaż Michaił stał parę kroków dalej od Raven niż Rudy, skoczył z zadziwiającą szybkością i był przy niej pierwszy Szarpnął Raven za nadgarstek i postawił za sobą, zasłaniając własnym ciałem.

-Witam, panie Romanow. - Michaił mówił głosem tak miłym, jedwabistym, że i Rudy i Raven zadrżeli. - Może będzie pan tak uprzejmy i zechce mi wyjaśnić, co pan robi nocą w lesie, w towarzystwie mojej kobiety. - Kiedy wymówił ostatnie słowo, gdzieś w pobliżu złowrogo zawył wilk, długą, przeciągłą nutą, która poniosła się ostrzegawczym echem w wieczornej bryzie.

Raven poruszyła się, ale Michaił ścisnął jej rękę tak mocno, że chwyt groził połamaniem kości. Cicho, maleńka, jeśli chcesz, żeby ten człowiek dożył świtu, wysłuchasz mnie. To syn Hansa Romanowa. W głowie ma to, co wiele lat temu zaszczeplił mu ojciec.

Zbladła. Michaił, jego rodzice...

Z trudem nad sobą panuję. Nie prowokuj mnie!

-Panie Dubriński... - Rudy poznał go już, był osobistością wioski, bezlitosny wróg albo oddany przyjaciel. Mówił cicho, wręcz pogodnym tonem, a jednak miał w oczach mord.

-Nic planowaliśmy tego. Przyszedłem tu, bo... - Urwał. Mógł przysiąc, że między drzewami mignęły sylwetki wilków, a ich oczy połyskiwały tak samo groźnie, jak spojrzenie Dubrińskiego. Rudy zerknął na niego i zapomniał o swojej dumie.

-Pograżyłem się w żalu. Była na spacerze i usłyszała mnie.

Wilki jak milczące cienie podeszły bliżej. Michaił wyczuwał ich gotowość, zew krwi. Ogarnął i jego, mieszając się z czarną zazdrością. Stado szeptało do niego i nawoływało go jak brata. Bestia, którą miał w sobie, uniosła głowę, domagała się uwolnienia. Ten człowiek twierdził, że jest niewinny, ale było w nim pożądanie, wyczuł zapach seksualnego podniecenia. Miał na sobie piętno czegoś chorego, które wycisnął na nim ojciec.

Mroczne spojrzenie Michaiła przesunęło się na Raven. Trafiła wprost do jego serca, była taka dobra. Nigdy nie starała się zagłębiać w ludzi za bardzo, nauczyła się tego nie robić. Wyczytał w niej współczucie, smutek, wyczerpanie i jeszcze coś. Zranił ją. Widział to w jej przepastnych oczach. I odczuwała rzeczywisty strach. Wiedziała, że gdzieś tam są wilki, słyszała ich głosy, nawołujące go, żeby strzegł swojej samicy. Przeżyła szok, kiedy zorientowała się, jak podatny był na ich prymitywną logikę, ile tak naprawdę ma w sobie ze zwierzęcia. Objął ją ramieniem, przytulił, ogrzał swoim ciepłem. Wysłał wilkom ciche polecenie, niezbyt dla nich zrozumiałe, posłuchały z niechęcią. Wyczuwały jego wrogość wobec tego człowieka, jego pragnienie krwi, potrzebę zniszczenia wroga, który mógł zagrozić bezpieczeństwu jego kobiety.

-Słyszałem o twojej stracie. - Michaił zmusił się do wypowiedzenia tych słów. - Twoja matka była wspianą kobietą. Jej śmierć to wielka strata dla naszej społeczności. Twój ojciec i ja miewaliśmy nieporozumienia, ale nie życzyłbym takiej śmierci żadnemu człowiekowi.

Raven drżała nie tylko z chłodu, przerażało ją, że Michaił mógł wobec kogokolwiek żywić aż taką wrogość. Była światłem dla jego ciemności i nie mogła pojąć, że miał w sobie wiele z drapieżnika. Delikatnie przesunął dłonią w górę i w dół jej ramienia, chciał ją w ten sposób uspokoić. Powtórzył swój rozkaz dla wilków.

-Panie Romanow, lepiej już wracać do domu. Potrzebuje pan snu, a las nie zawsze jest bezpieczny. Zwierzęta po burzy są niespokojne.

-Dziękuję za pani dobroć - zwrócił się Rudy do Raven, z niechęcią zostawiając ją w towarzystwie człowieka, który wyglądał na zdolnego do przemocy.

Michaił patrzył, jak mężczyzna kieruje się w bezpieczną stronę, na skraj miasteczka, za polanę.

-Maleńka, zmarłaś - powiedział bardzo łagodnie.

Raven mruganiem odgoniła łzy i zmusiła do ruchu drżące nogi, krok po kroku. Nie mogła na

niego spojrzeć, nie śmiała. Przecież po prostu cieszyła się pięknem nocy. Potem usłyszała Romanowa. Pomaganie leżało w jej naturze. A teraz wywołała w Michaiile coś mrocznego i niebezpiecznego, coś, co bardzo ją niepokoiło.

Szedł obok niej, przyglądając się jej twarzy.

-Nie w tę stronę, Raven - Położył dłoń na jej plecach żeby ją odpowiednio pokierować.

Zesztywniała, a potem odsunęła się od niego.

-Może ja wcale nie chcę wracać. Michaił. Może ja wcale nie wiem, kim naprawdę jesteś.

W jej głosie było więcej żalu niż urazy. Westchnął ciężko i sięgnął po jej rękę, chwytając ją nierozzerwalnym uściskiem

-Porozmawiamy o tym w cieple i wygodzie naszego domu, a nie tu, zlodowaciałaś z zimna. - Nie czekając mi zgody, wziął Raven na ręce i poruszał się z niezwykłą prędkością. Przywarła do niego, chowając twarz na jego ramieniu; drżała z chłodu, a jeszcze bardziej ze strachu przed nim, ze strachu o przyszłość, o to, czym ona sama się stała.

Zaniósł ją do sypialni, uniesieniem dłoni rozpałił ogień na kominku i ułożył ją na łóżku.

-Mogłaś przynajmniej włożyć buty.

Obrońnym gestem otuliła się peleryną, patrząc na niego spod długich rzęs.

-Dlaczego? I nie chodzi mi o buty.

Zapałił świece i skruszył rozmaite zioła, żeby napelnić sypialnię kojącą, leczniczą słodyczą.

-Jestem mężczyzną Karpatianinem. W moich żyłach płynie krew istoty ziemskiej. Setki lat czekałem na swoją partnerkę. Karpatiańscy mężczyźni nie lubią, żeby inni mężczyźni zbliżali się do ich kobiet. Walczę z nieznanymi mi emocjami, Kaven. Nie tak łatwo nad nimi zapanować. A ty nie zachowujesz się jak Karpatianka. - Uśmiechnął się nieznacznie. Leniwym gestem oparł o ścianę. - Nie spodziewałem się, że wrócę do pustego domu. Narażasz się na niebezpieczeństwo, Raven, tego mężczyźni naszej rasy nie tolerują. A potem znajduję cię w towarzystwie człowieka. Mężczyzny.

-On cierpiał - odparła cicho.

Michaiłowi wyrwał się jakiś odgłos irytacji.

-Pragnął ciebie.

Zamrugła, spojrzała mu w oczy, zobaczyła w nich zaskoczenie i niepewność.

-Ale... Nie, Michaił, mylisz się. Chciałam go tylko pocieszyć. Stracił oboje rodziców. - Była bliska łez.

Uniósł rękę.

-Chciałaś jego towarzystwa. Nie mówię, że pociągał cię seksualnie, ale zatęskniłaś za ludzkim

towarzystwem, nie zaprzeczaj temu. Wyczułem w tobie tę potrzebę.

Nerwowym ruchem dotknęła językiem warg. Nie mogła zaprzeczyć. To było zupełnie podświadome, ale kiedy wypowiedział te słowa na głos, przyznała mu rację. Potrzebowała jakiegoś ludzkiego towarzystwa. Michaił reagował bardzo emocjonalnie, wszystko w jego świecie było nieznajome. Raven wyrzucała sobie, że go zraniła, że stała się przyczyną, dla której o mało nie stracił panowania nad sobą.

-Przepraszam. Miałam zamiar iść tylko na krótki spacer. Kiedy go usłyszałam, poczułam, że muszę upewnić się, czy nic mu nie jest. Nawet nie wiedziałam, Michaił, że po prostu szukam ludzkiego towarzystwa.

-Nie obwiniam ciebie, maleńka, nie o to chodzi. - Głos miał tak łagodny, że aż krajało się serce.

- Z łatwością mogę czytać w twoich wspomnieniach. I nigdy bym cię nie obwinił za okazywanie współczucia.

-Chyba oboje mamy trudności z dostosowaniem się do sytuacji - powiedziała miękko. - Nie mogę być tym, kim chcesz, żebym była, Michaił. Używasz słowa „człowiek” jak obelgi, swój ród, siebie stawiasz wyżej. Nie jesteś uprzedzony do mojej rasy? Karpatiańska krew może sobie płynąć w moich żyłach, ale sercem i umysłem wciąż jestem człowiekiem. Nie zamierzałam cię zdradzić. Poszłam na spacer Nie ma w tym nic złego. Przykro mi, Michaił, ale przez całe życie znałam smak wolności. Wymiana krwi nie zmieni tego, kim jestem.

Przechadzał się po pokoju szybko, emanował energią i siłą

-Nie jestem uprzedzony.

-Oczywiście, że jesteś. Czujesz dla mojej rasy pogardę? Byłbyś zadowolony, gdybym pożywiła się krwią Romanowa? To by było do przyjęcia? Mogę wykorzystywać go jako pożywienie, ale nie mogę z nim zamienić paru życzliwych słów?

-To nie wygląda tak, jak obrazek, który dla mnie malujesz, Raven. - Michaił przeszedł przez pokój i wyciągnął rękę po pelerynę. W sypialni było ciepło, pachniała naturą - drzewami i łąką.

Raven niechętnie zsunęła pelerynę z ramion. Zmarszzył brwi, kiedy dostrzegł, że miała na sobie tylko jego białą, świeżą koszulę. Chociaż sięgała jej niemal do kolan, rozcięta z boków odsłaniała spory kawałek uda, aż do bioder. Wyglądała niezwykle seksownie, gdy tak leżała z włosami rozrzuconymi na łóżku. Michaił zaklął cicho w swoim rodzimym języku; dobrze się stało, że wcześniej nie wiedział, iż pod peleryną miała na sobie tylko jego koszulę. Pewnie rozszarpałby Romanowowi gardło. Sama myśl, że Raven zbliża się do młodego człowieka, uśmiecha się do niego, czaruje go tymi swoimi oczami syreny, nachyla głowę do jego gardła dotyka go ustami, językiem, zębami... Na samą myśl żołądek ścisnął mu się gwałtownie.

Przezeszał dłonią włosy, odwiesił pelerynę do szafy i wlał do staroświeckiej miednicy dzban ciepłej wody. Kiedy już miał wyobraźnię pod kontrolą, mógł spokojnie odpowiedzieć Raven.

-Nie, maleńka, po zastanowieniu nie mogę powiedzieć, że byłbym uszczęśliwiony, gdybyś się na nim pożywiła.

-Ale czy nie powinnam coś takiego robić? Karpatiańska kobieta żeruje na niczego niespodziewających się ludziach. - W głosie było napięcie wywołane płaczem, na który jej się zbierało.

Michaił postawił miednicę przy łóżku.

-Raven, próbuję zrozumieć swoje uczucia, a one nie mają najmniejszego sensu. - Zaczął delikatnie obmywać jej stopy. - Najbardziej ze wszystkiego zależy mi na twoim szczęściu. Ale czuję też potrzebę, żeby cię chronić. - Jego dłonie były łagodne, a dotyk czuły, kiedy zmywał każdą odrobinę ziemi.

Pochyliła głowę i masowała skronie.

-Ja wiem, że tak to czujesz, Michaił, i nawet do pewnego stopnia rozumiem twoją potrzebę, ale rzecz w tym, że ja zawsze będę sobą. Jestem impulsywna, robię różne rzeczy. Kiedy uznam, że chcę puszczać latawce, zaraz zaczynam to robić.

-Dlaczego nie zostałam w domu? Prosiłem cię o czas, żebym mógł dojść do siebie, po tym, co się wydarzyło; o mało nie umarłam. - Jego głos brzmiał tak łagodnie, że ledwie hamowała łzy.

Pogładziła go po włosach, ból ścisnął ją za gardło.

-Chciałam wyjść na zewnątrz, na werandę, zażyć świeżego powietrza. O niczym więcej nie myślałam, ale ta noc jakoś do mnie przemówiła.

Objął ją gorącym spojrzeniem.

-Popełniłem błąd. Powinienem był ustawić zapory, żeby cię chroniły.

-Michaił, umiem troszczyć się o siebie. - Wpatrywała się w niego, jakby chciała zapewnić, że to prawda. Musi jej uwierzyć; nie powinien się o nią martwić.

Powstrzymał uśmiech. Była zbyt dobra, zawsze przypisywała innym co najlepsze. Objął palcami jej szczupłe kostki nóg.

-Raven, w tobie nie ma ani odrobiny zła, prawda?

Zrobiła oburzoną minę.

-Oczywiście, że jest. Nie uśmiechaj się, Michaił, jest. Mogę być niedobra, jeśli sytuacja tego wymaga. Ale jaki to ma związek z naszą rozmową?

Pod cienkim jedwabiem koszuli przesunął dłoń wzdłuż jej żeber.

-Mówimy o tym, że mam potrzebę chronienia ciebie, jedynej osoby, która się dla mnie liczy i

tej, która w innych dostrzega tylko dobro.

-Nieprawda. - Była zszokowana, że on tak właśnie myśli. - Wiedziała, że Margaret Summers jest nawiedzona.

Posunął dłoń wyżej, pieszcząc miękką pierś od spodu, żeby poczuć w dłoni jej ciężar. Oczy mu pociemniały, przepełnione uczuciem.

-Broniłaś jej, o ile pamiętam.

Swoimi leniwymi pieszczotami drażył jej zmysły. To było coś więcej niż czysta fizyczność; czuła go w sobie, czuła jego uwielbienie, chociaż jednocześnie chciał ją zmusić, żeby poddała się jego woli. Czuła go w swoim ciele, jak pieści jej myśli, pieści serce. Czuła, jak jego uczucia do niej rosą i rosą, aż zupełnie go pochłonęły.

Michaił westchnął cicho.

-Nigdy nie dojdę z tobą do ładu, prawda? Masz swoje sposoby, żeby mnie rozbroić. Raven, jestem przywódcą swojego ludu. Nie mogę na to pozwolić. Nie mam innego wyjścia, tylko uciekać się do rozkazów.

Uniosła brwi.

-Rozkazów? Uważasz, że będziesz mi wydawać rozkazy?

-Jak najbardziej. To jedyne wyjście, jeśli nie chcę być pośmiewiskiem wśród swoich. Chyba że masz lepszy pomysł. - W głębi jego oczu dostrzegła śmiech.

-To jak mam rozwieść się z tobą?

-Bardzo mi przykro, maleńka - powiedział spokojnie. - Nie rozumiem tego słowa. Wyjaśnij mi to jakoś po mojemu.

-Wiesz doskonale co mam na myśli, mówisz po angielsku lepiej niż ja twoim językiem. W jaki sposób życiowi partnerzy się rozstają. Są w separacji. Zrywają ze sobą. Już nie są ze sobą razem.

Ta odrobina humoru w głębi jego oczu zamieniła się w rozbawienie.

-Nie ma czegoś takiego, a nawet gdyby było, Raven... - pochylił się tak blisko, że oddechem musnął jej policzek - nigdy bym nie pozwolił ci odejść.

Zrobiła niewinną minę. Dłoń na jej piersi, która pieściła sutek, utrudniała oddychanie.

-Chciałabym tylko ci pomóc. Książęce rody mają w obecnych czasach tak niewiele możliwości. Musisz liczyć się z opinią publiczną. Możesz na mnie polegać, chętnie pomogę ci rozważać takie kwestie.

Zaśmiał się cichym, drażniącym męskim śmiechem.

-Chyba powinienem cieszyć się, że trafiła mi się taka bystra życiowa partnerka. - Palcami rozpiął guzik koszuli. Żeby powiększyć dekolt i móc sięgać dalej i głębiej.

Raven oddech uwiązał w gardle. Przecież nie robił nic takiego, po prostu jej dotykał, i z taką miłością, że czuła, jak się roztapia.

-Michaił, naprawdę staram się zrozumieć twój sposób życia, ale moje serce chyba jeszcze nie umie się z tym uporać. - Chciała być szczerą. - Nic nie wiem o waszych prawach ani zwyczajach. Nawet nie wiem, kim tak naprawdę jesteś, kim ja się stałam. Uważam się za człowieka. Przecież nawet w oczach Boga i ludzi nie jesteśmy małżeństwem.

Michaił odrzucił głowę i roześmiał się głośno, serdecznie.

-Myślisz, że ta błada ludzka ceremonia wiąże głębiej niż prawdziwy karpatiański rytuał? Przyznaję, jeszcze mało wiesz o naszych zwyczajach.

Przygryzła dolną wargę.

-Nie przyszło ci do głowy, że mogę nie czuć się związana prawami i rytuałami karpatiańskim? Masz mało szacunku dla tych rzeczy, które dla mnie są święte.

-Raven! - Zszokowała go. - Naprawdę tak myślisz? Że nie mam żadnego szacunku dla twoich przekonań? Mylisz się.

Pochyliła głowę tak, że jedwabiste włosy zasłoniły twarz

-Tak mało wiemy o sobie nawzajem. Jak mam zaspokoić twoje potrzeby, a ty moje, jeśli nawet nie wiem, czym ani kim jestem?

Przyglądał się z troską jej znużonej twarzy, zasmuconym oczom.

-Być może jest w twoich słowach trochę prawdy, maleńka. - Gładził kontury jej ciała, obrysowywał klatkę piersiową, talię, potem objął dłońmi twarz. - Patrzę na ciebie i wiem, że jesteś cudem. Czuję twoją skórę, miękką i zachęcającą, widzę, jak się poruszasz, jak płynąca woda, dotyk twoich włosów jest jak jedwab; czuję, jak się wokół mnie zaciskasz, jak mnie dopełniasz, dajesz mi siłę, której potrzebuję, żeby dalej robić to, co wydaje się konieczne, chociaż skazane na porażkę. Patrzę na to, w jaki sposób zostałeś stworzona, twoje ciało jest idealne, dokładnie na miarę mojego.

Poruszyła głowę niespokojnie, ale silne dłonie ją unieruchomiły, przytrzymując tak, że nie miała wyjścia, musiała mu spojrzeć w oczy.

-Ale to nie twoje ciało mnie wiąże, Raven, nie twoja nieskazitelna skóra ani idealne połączenie naszych ciał, kiedy się kochamy. To wtedy, kiedy łączę się z tobą i widzę, kim naprawdę jesteś, zaczynam sobie zdawać sprawę, czym jest prawdziwy cud. Widzę, kim jesteś. Uosobieniem współczucia. Samą łagodnością. Kobieta tak odważną, że stać cię na ryzykowanie życia dla kogoś zupełnie obcego; jesteś skłonna wykorzystywać dar przyprawiający cię o wiele cierpienia dla dobra innych. Tyle z siebie dajesz, bez wahania, bo taka właśnie jesteś. Masz w sobie światło, ono

świeci w twoich oczach i promienieje przez twoją skórę, i każdy, kto na ciebie spojrzy, może dostrzec twoją dobroć.

Mogła tylko patrzeć na niego bezradnie, zatopiona w hipnotyzujących ją oczach. Ujął jej dłoń, pocałował w środku zagłębienia, wsunął jej rękę pod swoją koszulę i położył na spokojnie bijącym sercu.

-Raven, nie patrz na pozory. Zajrzyj mi w serce i w duszę. Stop swój umysł z moim, zobacz mnie takim, jakim jestem. Zrozum mnie takiego, jakim jestem.

Czekał w milczeniu. Jedno uderzenie serca. Dwa. Wyczuł jej nagłe postanowienie, że zrozumie, z czym tak naprawdę się związała, pozna tego, z kim splotła swój los. Łącząc się z jego myślami, zawahała się, jej dotyk był delikatny i lekki jak muśnięcie skrzydeł motyla. Ostrożnie poruszała się wśród jego wspomnień, jakby obawiała się odkryć w nich coś, co sprawiłoby mu przykrość. Poczuł, że wstrzymała oddech, kiedy dotarła do gęstniejącej ciemności. Do potwora, który żył w nim. Zobaczyła skazę na jego duszy. Śmierć i bitwy, za które czuł się odpowiedzialny. Nagą brzydotę jego egzystencji, zanim ich drogi się przecięły. Samotność, która go zżerała jak wszystkich męskich osobników jego rasy, jałową pustkę, którą znosili stulecie po stuleciu. Zobaczyła jego postanowienie, że nigdy jej. Raven, nie straci. Jego zaborczość, jego zwierzęce instynkty. Pozwolił jej się przyjrzeć wszystkiemu, czym był. Nic przed nią nie ukrywał - ani dokonanych przez siebie zabójstw, ani tych, które odbyły się na jego zlecenie, ani swojego absolutnego przekonania, że nikt, kto spróbuje mu ją odebrać, nie ujdzie z życiem.

Raven, wpatrując się w Michaiła, wycofała się z jego umysłu. Nagle poczuł, że serce wali mu coraz mocniej. W jej oczach nie było śladu potępienia, tylko pogodny spokój.

-Widzisz bestię, z jaką związałaś się na wieczność - powiedział. - Maleńka, przede wszystkim jesteśmy drapieżnikami i ciemność, która kryje się w nas, zrównowazona jest tylko światłem naszych kobiet.

Objęła go rękoma za szyję, łagodnie i z miłością.

-Musicie toczyć w sobie okropne walki, a ty bardziej niż wszyscy. Tyle razy zdecydowałeś o czymś życiu lub śmierci, niszczyłeś czyichś przyjaciół, a nawet rodzinę, to musi być niewyobrażalny ciężar. Jesteś silny, Michaił, a twój lud ma rację, pokładając w tobie wiarę. Ten potwór, z którym codziennie walczysz, jest częścią ciebie, tą złą, jak mówisz, ale być może właśnie dzięki niej jesteś taki zdecydowany; daje ci moc, tę zdolność i siłę do robienia tego, co musisz zrobić dla swojego ludu.

Pochylił głowę, nie chcąc, żeby dostrzegła wyrazu jego oczu, i to, ile jej słowa dla niego znaczyły. Coś go ścisnęło za gardło. Nie zasługiwał na nią, nigdy na nią nie zasłużył. Nie było w

niej cienia egoizmu, podczas gdy on okazał się samolubem, uwięził ją i zmusił, żeby jakoś nauczyła się z nim żyć.

-Michał... - Głos Raven zabrzmiał cicho. - Byłam sama, póki nie pojawiłeś się w moim życiu. - Znalazła ustami kącik jego ust. - Nikt mnie nie znał... Nie wiedział, kim jestem... Ludzie obawiali się mnie, bo wiedziałam o nich rzeczy, których oni o mnie nigdy dowiedzieć się nie mogli. - Objęła go ramionami i tuliła, jak dziecko. - Czy to coś złego, że chciałeś mnie mieć dla siebie, wiedząc, że to odmieni twoje życie? Naprawdę uważasz, że musisz siebie za to potępić? Kocham cię. Wiem to na pewno, kocham cię bez żadnych zastrzeżeń. Akceptuję cię takiego, jaki jesteś.

Przesunął dłonią po włosach.

-Tym razem nie umiem panować nad swoimi emocjami, Raven. Nie mogę cię stracić. Nie masz pojęcia, jak to wyglądało - bez światła dziennego, bez śmiechu, całe stulecia kompletnej samotności. Wiem, że drzemie we mnie bestia. Im dłużej się żyje, tym staje się potężniejsza. Obawiam się o Grigoriego. Jest zaledwie jakieś dwadzieścia pięć lat młodszy ode mnie, ale od stuleci para się polowaniem na nieumarłych. Izoluje się od swojego ludu. Czasami nie widzimy go, ani nie wiemy, co się z nim dzieje, przez pół setki lat. Jego moc jest wielka, a ciemność w nim rośnie. To zimna, ponura egzystencja, twarda i bezlitosna, a ten wewnętrzny potwór ciągle chce się wyrwać na zewnątrz. Jesteś moim zbawieniem. Na razie to wszystko jest dla mnie takie nowe, a lęk, że cię utracę, zbyt świeży. Nie wiem, co zrobiłbym komuś, kto próbowałby mi cię odebrać.

Znalazła jego dłoń, przeplotła palce z jego palcami.

-Noelle urodziła syna. Eleanor też. Nie ma już żadnych kobiet, które mogłyby rozjaśnić mężczyznom tę straszliwą czarną czeluść. Grigori cierpi najmocniej. Przemierza ziemię, poznaje jej sekrety i przeprowadza eksperymenty, w które nikt z nas nie ośmiela się wnikać. Nikomu tego nie mówiłem, ale on ma więcej wiedzy i siły niż ja. Nigdy nie mieliśmy powodów do nieporozumień, on zawsze pomaga mi w razie nagłej potrzeby, ale trzyma się na dystans. - Potarł ze znużeniem oczy. - Co mam zrobić? Wcześniej czy później dokona swojego wyboru. Tak czy inaczej, stracimy go.

-Nie rozumiem.

-W odbieraniu życia wtedy, kiedy się pożywiamy, tkwi ostateczna siła, a tak łatwo jest nam przyciągnąć do siebie ofiarę. Nikt nie jest w stanie znieść tysiąca lat ciemności i rozpaczy. Grigori przeżył od czasów krucjat do spaceru człowieka po księżycu, zawsze zwalczając w sobie tę wewnętrzną bestię. Naszą jedyną nadzieją na zbawienie jest znalezienie życiowej partnerki. I jeśli Grigori szybko życiowej partnerki nie znajdzie, poszuka świtu albo przejdzie na drugą stronę.

Obawiam się najgorszego.

-Czym jest przejście na drugą stronę?

-Zabijaniem dla przyjemności, władzą, przemianą w wampira takiego, jakiego boją się ludzie. Wykorzystywaniem kobiet przed pożywieniem się, zmuszaniem ich, żeby zostały twoimi niewolnicami. - Michaił i Grigori często polowali na przedstawicieli swojej rasy i wiedzieli, jak bardzo zdeprawowany może stać się Karpatianin przemieniony w wampira.

-Musiałbyś Grigoriego jakoś powstrzymać? - Lęk prze szły ją jak ognista strzała. Zaczynała rozumieć, jak bardzo skomplikowane jest życie Michaiła. - Mówisz, że on jest silniejszy.

-Bez wątplenia. Ma swobodę przemieszczania się i więcej doświadczenia w tropieniu i polowaniu na nieumarłych. Nauczył się tak dużo, zna każdy zakątek ziemi. Jego ogromną moc przewyższa tylko całkowita izolacja. Grigori jest dla mnie bardziej bratem niż przyjacielem. Jesteśmy razem od samego początku. Nie chciałbym go zawieść ani na niego polować, ani musieć zmierzyć się z nim. Walczył w wielu bitwach dla mnie, po mojej stronie. Dzieliliśmy się krwią, leczyliśmy jeden drugiego, strzeżliśmy się nawzajem w potrzebie.

-A co z Jacques'em? - Już zaczynała się przywiązywać do tego mężczyzny, który tak bardzo przypominał Michaiła.

Michaił wstał.

-Mój brat jest ode mnie dwieście lat młodszy. Jest odważny i mądry, i potrafi być bardzo niebezpieczny. Krew naszych przodków jest w nim silna. Podróżuje, uczy się, gotów jest przejąć odpowiedzialność za nasz lud, gdyby zaszła taka potrzeba.

-Teraz ty odpowiadasz za wasz lud, sam dźwigasz to brzemie, wiem, że nie jest ci łatwo. - Jej głos był bardzo cichy. Pogłaskała go delikatnie po głowie.

Michaił usiadł, wpatrując się w nią, znużonymi oczami.

-Maleńka, stanowimy wymierającą rasę. Obawiam się, że tylko spowalnim to, co nieuniknione. Dwóch znanych nam napastników uciekło. Dwóch innych coś podejrzewa. Anton Fabrezo i Dieter Hodkins też wyjechali pociągiem. Rozesłałem wieści po górach, ale oni zniknęli. Słyszałem plotki o jakiejś zorganizowanej grupie łowców, która sformowała się niedawno. Jeśli ci ludzie kiedykolwiek wejdą w kontakt z prawdziwymi naukowcami, staną się jeszcze bardziej niebezpieczni.

-Wiem, że Karpatianie są związani z ziemią, że leczą się ziemią i że to wszystko dotyczy sił przyrody. Ale, Michaił, może twoje uprzedzenie wobec ludzkiej rasy kazało ci przeoczyć niektóre dobre strony tej sytuacji.

-Upierasz się, żeby myśleć o mnie jak o kimś z uprzedzeniami. Lubię wielu ludzi. - Michaiła

korciło, żeby rozpiąć więcej guzików koszuli, która zakrywała jej nagie ciało. Gdzieś głęboko w nim kryło się coś, jakaś prymitywna potrzeba - chciał na nią patrzeć i wiedzieć, że może to zrobić kiedy zechce.

Uśmiechnęła się do niego, odsunęła włosy z twarzy tym swoim seksownym gestem. Ruch spowodował, że koszula rozchyliła się zachęcająco; jej pełne piersi wyprężyły się ponętnie, a potem skryty pod chmurką jedwabiu w odcieniu kości słoniowej. Dech mu zaparło.

-Posłuchaj mnie, kochanie - powiedziała. - To, że masz kilku przyjaciół i lubisz kilka osób nie znaczy, że nie jesteś wobec tej rasy uprzedzony. Tak długo już żyjesz ze swoimi zdolnościami, że traktujesz je jak coś oczywistego. Bo umiesz kontrolować ludzkie umysły i traktujesz ludzi jak bydło...

Westchnął, zszokowany, że mogła coś takiego pomyśleć. Objął dłonią kostkę nogi, którą podwinęła pod siebie na łóżku.

-Nigdy nie traktowałem tak ludzi. Wielu uważam za swoich przyjaciół, chociaż Grigori, i nie tylko, uważają mnie za wariata. Patrzę, jak rasa ludzi rozwija się, i żałuję, że nie mogę odczuwać różnych rzeczy tak jak oni. Nie, maleńka, nie sądzę, żebym traktował ludzi jak bydło.

Uniosła brodę, przyglądając mu się uważnie.

-Może nie jak bydło, ale czuję to, co sam czujesz, Michaił. Ukrywasz to sam przed sobą, ale ja widzę wyraźnie. - Uśmiechnęła się, chcąc złagodzić swoje słowa. - Wiem, że nie chcesz czuć tej wyższości, ale tak łatwo jest nas kontrolować.

Parsknął, nie zgadzał się z nią.

-Za każdym razem, kiedy chciałem cię kontrolować, nie udawało mi się. Nie masz pojęcia, ile razy chciałem siłą zmusić cię do posłuszeństwa, kiedy narażałaś się na niebezpieczeństwo. Powinienem był kierować się instynktem... Ale nie, pozwoliłem ci wrócić do gospody.

-Twoja miłość do mnie sprawiła, że się powstrzymałeś - Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego włosów. - Czy nie tak powinno być między dwojgiem ludzi? Jeśli naprawdę kochasz mnie taką, jaką jestem, i chcesz, żebym była szczęśliwa, to wiesz, że muszę robić to, co przychodzi mi naturalnie, co w moim odczuciu jest słuszne.

Palcem obrysował jej gardło, przesunął nim przez głęboką dolinę między piersiami, sprawiając, że zadrżała od nagłego gorąca.

-Zgoda, maleńka, ale prawdziwe są też i moje potrzeby. A ty nie masz innego wyjścia, niż chcieć mnie uszczęśliwiać. Moje szczęście zależy całkowicie od tego, czy jesteś bezpieczna, czy nie.

Raven nie mogła powstrzymać uśmiechu.

-Myślę, że to przejaw twojej pokrętniej natury. Może trzeba, żebyś przyjrzał się z bliska ludzkiej

pomysłowości. Michaił, ty w dużym stopniu polegasz na swoich mocach, ale ludzie muszą znajdować inne sposoby. My łączymy oba te światy. Jeśli zdecydujemy się na dziecko...

Poruszył się niespokojnie, oczy mu zabłyśły.

Wyłapała władczy karpatiański nakaz, zanim zdążył ocenzurować własne myśli *Musisz*.

-Jeżeli zdecydujemy się na dziecko - powtórzyła uparcie, ignorując jego stanowczość - to, jeśli będzie chłopiec, zostanie wychowany w obu światach. A jeśli dziewczynka, to będzie nauczona kierować się własną wolną wolą i umysłem. Mówię serio, Michaił. Nigdy, przenigdy nie będzie klaczą rozplodową dla jednego z tych mężczyzn. Pozna swoją moc i sama wybierze, jak chce żyć.

-Nasze kobiety decydują o sobie - powiedział spokojnie.

-O, jestem pewna, że jest jakiś rytuał, który zapewnia, że chcą wybrać tego właściwego mężczyznę - domyśliła się Raven. - Dasz mi słowo, że zgadzasz się na moje warunki, albo nie urodzę dziecka.

Musnął czule jej twarz czubkami palców.

-Przede wszystkim zależy mi na twoim szczęściu. Chciałbym też, żeby moje dzieci były szczęśliwe. Mamy całe lata na podjęcie decyzji, całe pokolenia, ale owszem, kiedy już nauczymy się balansować między dwoma światami, i będziemy wiedzieć, że nadeszła właściwa pora, zgodzę się na twoje warunki.

-Trzymam cię za słowo - ostrzegła.

Roześmiał się cicho, przykładając dłoń do jej policzka.

-Twoja siła i moce będą rosły. Już i tak mnie przerażasz, Raven. Nie wiem, czy moje serce wytrzyma te nadchodzące lata.

Roześmiała się, jej śmiech zabrzmiał jak muzyka. Objął jej piersi, poczuł w dłoniach ich miękką ciężar, pochylił głowę nad tym, co miała do zaoferowania. Usta miał gorące i wilgotne, spragnione, zęby lekko ją kasały. Włosy ocierały się o nią jak języki liżące skórę. Objęła go.

Michaił wyciągnął się na łóżku, położył głowę na jej kolanach.

-Wywrócisz mój porządnie poukładany świat do góry nogami, prawda?

Wsunęła dłonie w jego włosy, napawając się przyjemnym dotykiem jedwabistej gęstwy na swoich biodrach i udach.

-Na pewno się postaram. Popadliście w rutynę. Czas wprowadzić was w obecne stulecie.

Czuł, jak jego ciało odpręża się i napętnia spokojem, jak opada napięcie. Otoczyło go wewnętrzne piękno jej duszy. Jak mógłby krytykować odruch wyciągania ręki do kogoś pogrążonego w bólu, skoro właśnie jej współczucie wydobyło go z głębi ciemności i przeniosło do świata radości i światła? Mógł teraz odczuwać ból i gniew, ale przynajmniej wreszcie coś czuł. Intensywne emocje Radość. Pożądanie. Apetyt na seks. Miłość.

-Maleńka, jesteś moim życiem. Poprosimy ojca Hummera. żeby dał nam ślub w zgodzie ze zwyczajami twojego ludu. - Uśmiechnął się do niej ciepło. - Uznam ten ślub za wiążący, a ty wymażesz z pamięci słowo rozwód i wszystkie jego znaczenia. Wtedy będę zadowolony. - Roześmiał się. z męskim zadowoleniem, które zawsze ją drażniło.

Palcami czule pogładziła linię jego podbródka.

-Jak ci się udaje obrócić wszystko na swoją korzyść?

Przeciągnął dłonią po gładkim jak atlas udzie.

-Nie znam odpowiedzi na to pytanie, maleńka. Może to talent. - Rozsunął nosem poły koszuli, wtulając twarz między uda.

Raven krzyknęła, kiedy ją polizał. Rozsunęła nogi, żeby było mu wygodniej, żeby zrobić mu miejsce. Zanurzyła palce w jego gęstych włosach.

Michaił sięgnął niżej, a ona zadrżała z rozkoszy. Czuł, jak buzuje krew, podsycana gwałtownym podnieceniem, radość śpiewała mu w żyłach. Ramionami objął jej biodra, przyciągając bliżej do siebie, żeby mógł przytulić się mocniej. Nie zamierzał się spieszyć, chciał dawkować przyjemność. Była jego kobietą, jego partnerką na całe życie i nikt nie umiałby dać jej takiej rozkoszy jak on.

Rozdział 12

Sypialnia w podziemiach była cicha i ciemna jak grobowiec. Michaił i Raven leżeli na wielkim łóżku, spleceni ze sobą. W komnacie panowała kompletna cisza, nie było słyhać nawet oddechów. Sprawiali wrażenie martwych.

Sam dom też wydawał się pogrążony we śnie, cichy, jakby wstrzymywał oddech i czekał na zapadnięcie nocy. Światło słońca wdzierало się przez okna, rysowało kręgi na wielusetletnich dziełach sztuki i oprawnych w skórę książkach. Płytki mozaiki połyskiwały na posadzce u wejścia do domu, słońce wydobywało z parkietu z ciemnego drewna jaśniejsze odcienie.

Bez żadnego ostrzeżenia Michaił nagle zaczął oddychać powolnym, długim, syczącym oddechem jak wąż szykujący się do uderzenia. Otworzył oczy - groźne, połyskujące drapieżnym głodem, pełne furii uwięzionego wilka. Ciało miał jeszcze ocieężałe, był osłabiony, potrzebował głębokiego snu. Żyjący w harmonii z cyklem dnia i nocy, wiedział, że jest południe i że ostre, bezlitosne słońce znajduje się w najwyższym i najbardziej śmiercionośnym punkcie.

Coś było nie tak. Coś zdołało wybudzić go ze snu. Zgiął palce, paznokciami niczym pazurami

zadrapał materac pod sobą. Zbyt wiele godzin do zmierzchu. Rozejrzał się wkoło, badając otoczenie. Dom zawibrował nagłym napięciem, powietrze wypełniło się niepokojem. Zdawało się, że fundamenty drżą z lęku przed jakimś niewidzialnym zagrożeniem.

Na zewnątrz, za ogrodzeniem z kutego żelaza, tam i z powrotem chodził Rudy Romanow; jego serce i umysł przepełniał gniew. Co cztery kroki walił z wściekłością w ogrodzenie, a kij bejsbolowy odbijał się od grubych, spiralnie zwiniętych żelaznych prętów.

-Zło! Nieumarli! - Rzucił te słowa w stronę domu.

Michaił, z ciałem wciąż pogrążonym w sennej mgle, ale całkiem rozbudzonymi instynktami, warknął chrapliwie. Rozwarł wargi w cichym grymasie, pokazał kły. Znów wyrwał mu się przeciągły syk.

W jego głowie echem odezwały się rzucane przez Rudy'ego oskarżenia.

-Znalazłem u ojca dowody. Zbierał je przez lata. Wszystko tam jest! Lista twoich sługusów. Jesteś złem, głową tych potworów. Morderco! Nieczysty! Zamieniłeś tę piękną kobietę w swoją perwersyjną niewolnicę! Wykorzystałaby mnie, żebym dołączył do szeregów twoich ofiar.

Szaleństwo jego żalu i gniewu mieszało się z fanatyczną żądzą mordy. Rudy Romanow uwierzył w zapiski swojego ojca i przyszedł zabić przywódcę wampirów. Michaił zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa; powietrze było nim przepełnione. Wezwał Raven, dotknął jej umysłu długą, czułą pieszczotą. *Obudź się, ukochana. Jesteśmy w niebezpieczeństwie.*

Zaczęła oddychać, powoli i spokojnie. Kiedy ostrzeżenie wypełniło jej myśli, odruchowo rozejrzała się po sypialni. Miała wrażenie, że jej ciało jest bezwładne i pozbawione życia, potrzeba snu była niezwykle silna. Raven była otumaniona, półprzytomna.

Romanow jest za ogrodzeniem.

Zamrugnęła, usiłując odpędzić tę mgłę. *Hans Romanow nie żyje.*

Ale żyje jego syn. On tam jest, czuję jego wściekłość i nienawiść. Może być niebezpieczny. Słońce stoi w zenicie, jesteśmy słabi. On nie może tu wejść, ale my możemy wyjść.

Musiła bardzo skoncentrować się i zdobyć na wielki wysiłek, żeby go pogłaskać. Spróbowała przynajmniej odchrząknąć.

- Mogę otworzyć drzwi, zobaczyć, czego chce. Powiem mu, że jesteś w pracy. Zrobi mu się głupio i da nam spokój

Przytulił do siebie jej głowę. Nadal rozmawiała ludzkimi pojęciami, nieświadoma straszliwej

ceny nieśmiertelności. *Jesteś na razie tak zasnana, że jeszcze go nie słyszysz. On jest w bardzo niebezpiecznym stanie umysłu.* Nie miała pojęcia, jaką cenę zapłaciła za to, że go pokochała. Słońce zniszczyłoby ją, gdyby w ogóle udało jej się zebrać siły i wstać.

Raven skuliła się przy nim jak kotka ogarnięta przemożnym pragnieniem snu.

Posłuchaj mnie, maleńka. Nie wolno ci teraz zasnąć! Polecenie zabrzmiało władczo. Otoczył ją ramionami z całą siłą swojej miłości, swojej potrzeby chronienia jej.

Uniosła się z trudem, żeby rozejrzeć się po otoczeniu. Czern wściekłości Rudy'ego Romanowa wydawała się wręcz jakimś żywym stworzeniem domagającym się krwi. Siła tego uczucia aż pulsowała w jej umyśle. *Michaił, on oszalał.* Powolnym ruchem, z wielkim wysiłkiem, próbowała odgarnąć włosy. Powietrze było gęste, a ona taka słaba, każdy ruch wymagał niesamowitej koncentracji. *Wczoraj dziękował za dobroć. A teraz jest przekonany, że jesteśmy jego wrogami. Michaił, przecież to wykształcony człowiek. Naraziłam nas na niebezpieczeństwo? Może zrobiłam albo powiedziałam coś takiego, co wzbudziło w nim podejrzenia.* Umysł Raven zasnuło poczucie winy.

Potań brodą czubek jej głowy. Nie, on znalazł coś w papierach ojca. Wczoraj w nocy nie był podejrzliwy; był pogrążony w żalu. Coś musiało go przekonać, że oskarżenia jego ojca mają podstawy. Uważa, że jesteśmy wampirami.

Moim zdaniem nikt mu nie uwierzy, nawet jeśli pokaże im dowody, które podobno posiada. Pomyślą, że jest w szoku. Bała się o bezpieczeństwo Rudy'ego niemal tak samo jak

-swoje.

Michaił musnął palcami jej policzek. Cała Raven, miała tyle współczucia nawet dla człowieka, który postanowił ich zamordować. Nagle zadrżał. Dom się zatrzęsł, zanim usłyszeli pierwszą eksplozję. Nad nimi, na parterze, posypało się szkło z okien, antyczne meble rozlatywały się na kawałki. Jedno uderzenie serca, potem drugie. Eksplozja znów zatrzęsała domem, burząc ścianę od północnej strony.

Kły Michaiła załśniły w mroku; syk jego oddechu zapowiadał okrutną zemstę. Dym przedostał się przez podłogę do sypialni, rozszedł się śmierdzącą chmurą, wciskał w oczy i nozdrza. Nad ich głowami trzaskały płomienie, liżąc łączywie książki i obrazy, przeszłość Michaiła, jego teraźniejszość.

Pomarańczowe i czerwone języki chciwie pochłaniały rzeczy które gromadził przez stulecia

swojego życia. Rudy chciał hi wszystko zniszczyć, nie miał pojęcia, że Michaił ma więcej domów, więcej skarbów.

Michaił! Poczwała jego smutek, gdy ulubiony dom płał Wstrętny odór nienawiści i strachu mieszał się z dymem.

Musimy zejść niżej. Dom się zawali.

Próbowała unieść się do pozycji siedzącej, ale jej rut iiv były spowolnione. Musimy wydostać się z domu. Schodząc jeszcze niżej, utkwimy między ziemią a pożarem.

Słońce stoi za wysoko. Musimy zejść pod ziemię. Wznm» nił uścisk ramion, jakby chciał dodać jej odwagi w tym, co musieli zrobić. *Nie mamy wyboru.*

Michaił, ty idź. Ogarnął ją strach. Była zupełnie bezradna. Nawet gdyby udało jej się ruszyć, nigdy nie zgodziłaby się schować w ziemi, dać pochować się żywcem. Oszalałaby, zanim przyszedłby czas wychynięcia na powierzchnię Nie zdobędzie się na coś takiego, ale musiała namówić Mi chaiła, żeby sam to zrobił. Był przywódcą, jego lud go potrze bował.

Ukochana, zejdziemy razem. Napęlniał swój głos siłą, której w tej chwili nie miał. Ręce i nogi miał jak z ołowiu. Ze strasznym wysiłkiem zwlókl się z łóżka, i padł na posadzkę *Chodź, damy radę.*

Dym gęstniał, komnata nagrzewała się jak piec. Sufit za czął niepokojąco ciemnieć. Dym szczypał w oczy.

Raven! To było stanowcze polecenie.

Zsunęła się z łóżka, wylądowała na ziemi tak ciężko, w straciła oddech. *Ogień błyskawicznie się rozprzestrzenia* W jej głowie odezwały się dzwonki alarmowe. Było coraz więcej dymu; nad ich głowami dom skrzypiał złowieszczo.

Powoli, z bólem, centymetr po centymetrze, zaczęła wlec się śladem Michaiła przez pokój. Byli tak osłabieni, że czol gali się, podpierając rękami, nie mogli nawet unieść się do pozycji na czworakach. Wreszcie znaleźli się przy ukrytych drzwiach piwnicy. Raven zrobiłaby wszystko, byle tylko Michaił wydostał się stamtąd bezpiecznie.

Żar wysysał powietrze z pokoju, ciała mieli pokryte potem, płuca oddychały z wysiłkiem i płuęły. Nawet wspólnymi siłami mieliby kłopot z otwarzeniem klapy. *Skoncentruj się,* polecił Michaił. *Zrób to siłą woli.*

Wyparła wszystko inne; swój strach, ten dym, ogień, cierpienie i gniew Michaiła. Skupiła myśli

wyłącznie na ciężkich drzwiach, skoncentrowała się, wymierzyła. Nieskończenie powoli klapa poruszyła się, jęk i skrzypienie drewna i metalu, drzwi które nie chciały ustąpić, jednak się poddały. Michał podsycał jej siłę własną. Kiedy drzwi stanęły otworem, zobaczyli ziejącą czeluść; wyczerpani oparli się o siebie, na moment przytulili, serca im waliły, płuca domagały się tlenu.

Jakieś szczątki spadały z góry na powałę. Ogień ryczał jak dzika bestia, burzliwą pożogą, głośnie i straszliwą. Raven wsunęła dłoń w rękę Michała. Zaciśnął palce wokół jej dłoni. *Dach zawalił się, sklepienie nad nami też długo nie wytrzyma.*

Michał, idź, ja tu poczekam jak długo zdołam. Czeluść pod nimi przerażała ją tak samo jak ogień.

Zejdziemy razem. Decyzje Michała nie podlegały dyskusji, z mocy prawa. Raven wyczuła, że to już nie jest zwykły mężczyzna, ale prawdziwy Karpatianin, bestia zbierająca całą swoją siłę, w oczekiwaniu na coś. Wróg niszczył jego dom, jego stan posiadania, zagrażał życiu jego partnerki. Z gardła Michała wydobywał się powolny, cichy syk. Od tego dźwięku aż serce jej zamarło. Wobec niej zawsze był czuły i delikatny, kochający. Teraz odezwał się w nim drapieżnik.

Opanowała strach, zamknęła oczy i oczyściła umysł. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby zejść w głąb mrocznej ziemi do piwnicy. Dla Michała. Wirował w jej myślach, silny jak zawsze. *Poradzisz sobie z tym, ukochana. Jesteś lekka jak piórko, taka leciutka, że unosisz się w powietrzu.* Budował dla niej to wrażenie. Raven wydało się, że jej ciało jest pozbawione ciężaru, jest lekkie jak samo powietrze. Nie otwierała mocno zamkniętych oczu nawet wtedy, kiedy poczuła łagodny powiew, chłodzący skórę. Czuła Michała w myślach, a jednak jej ciało było jak niesiona wiatrem gałązka, oplatanie wokół jego ciała.

Ogarnął ich swoją pieszczotą mrok, znaleźli się blisko żywej ziemi. Otworzyła oczy, zdumiona, że znalazła się w piwnicy. Płynęła przez powietrze z sercem przepełnionym radością. Nie czuła strachu ani przerażenia pożarem. Udało jej się poruszyć ciężki przedmiot siłą umysłu, a teraz płynęła przez powietrze, unoszona wiatrem. Prawie jakby latała. Ze znużeniem oparła się o Michała. *W głowie mi się nie mieści, że nam to się udało. Naprawdę lecieliśmy.* Na mgnienie oka odsunęła od siebie koszmar zniszczenia i cieszyła się cudem tego, czym się stała.

Przyciągnął ją bliżej siebie, objął ramionami, jak zawsze dając do zrozumienia, że przy nim jest bezpieczna. Tak samo, jak on czytał w niej, ona czytała w nim, i wyczuła teraz lodowate zimno jego gorzkiego, bezlitosnego postanowienia. Nie przypominało mrocznej, rozpalonej do białości furii; zobaczyła coś gorszego. Ten Michał był na wskroś Karpatianinem, tak śmiertelnie niebezpiecznym jak każdy mityczny wampir. Zupełny brak emocji, żelazna siła woli i niesamowita determinacja ją przerażały. Zemściłby się szybko i bezlitośnie. Żaden kompromis nie wchodził w

grę. Romanow jest wrogiem i zostanie zniszczony.

Michaił. Jego umysł napełniło współczucie i łagodny spokój. Utrata domu w taki sposób... Rzeczy, które otaczały ciebie i dawały pociechę... To tak, jakbyś tracił część samego siebie. Potarła twarzą o jego tors, takim nieznacznym, pocieszającym gestem. Kocham cię, Michaił. Zbudujemy inny dom. We dwoje. Przeżyliśmy koszmar, ale możemy wyjść z tego silniejsi niż kiedykolwiek.

Trzymając brodę na czubku jej głowy, przesyłał fale miłości i ciepła. Ale gdzieś w środku pozostawał ten straszliwy chłód, mimo jej słów. Tylko wobec Raven był łagodny; całej reszcie świata przeciwstawiał się siłą; mógł tylko zginąć albo przetrwać.

Spróbowała jeszcze raz. Żal i rozpacz mogą doprowadzić ludzi do szaleństwa. Rudy Romanow stracił rodziców. Matka została brutalnie zamordowana przez jego własnego ojca. To, co znalazł, sprawiło, że winą obciążył ciebie. Pewnie ma wyrzuty sumienia, że nie zapobiegł tragedii. Wyrządził ci straszną krzywdę, ale nie gorszą niż to, co ty zrobiłeś ludziom, którzy zamordowali ci siostrę.

Nie myślałem wtedy o siostrze. Tych dwoch spraw nie da się porównać. Tamci napastnicy zaatakowali nas pierwsi. Zostawiłbym ich w spokoju, gdyby nie rzucili się na moich ludzi. Już raz ciebie zawiodłem, maleńka. Dziś nie zaniedbam niczego, żeby cię ochronić.

Tu jesteście bezpieczni. Ludzie z wioski ugaszają ogień. Pewnie zabiorą Rudy'ego do szpitala albo do więzienia. Uznają, że oszalał. I nie martw się, że ludzie pomyślą, iż zginęliśmy w pożarze. Nie znajdą naszych ciał. Możemy powiedzieć, że byliśmy w odwiedzinach u Celeste i Erica, że planowaliśmy nasz ślub.

Nie rozumiała, a on nie miał serca jej tego tłumaczyć. Nie byli bezpieczni. Ogień szalał nad ich głowami, ogarniając szybko posadzkę piwnicy, jak tę piętro wyżej. Niedługo będą zmuszeni poszukać schronienia w ziemi. Nie wiedział, czy ich połączone siły wystarczą, żeby ziemia się rozstała. A nawet gdyby tak się stało, nie mógłby zesłać na Raven głębokiego snu. Jego siły były poważnie nadwątlone, o tej porze dnia prawie ich nie miał.

Przeżyją razem albo zginą razem. Jeśli skryją się w ziemi, będzie musiała przetrwać pochowanie żywcem przez wszystkie godziny, które jeszcze zostały do zmierzchu, a zostało ich

sporo. Romanow skazał Raven na niewyobrażalne tortury. Michaił znał jej największy lęk - przed uduszeniem. Jego usta wykrzywiły się, warknął cicho. Śmierć swojego domu, ukochanego, mógł wybaczyć, ale żeby leżeć bezradnie, kiedy Raven będzie cierpieć pochowana żywcem - to już przekraczało jego zdolność wybaczenia.

Myślała tylko o nim, o jego stracie. Wobec Romanowa odczuwała współczucie; martwiła się też, że dowody chłopaka mogą innych narazić na niebezpieczeństwo. Gdyby Michaił mógł zebrać dość energii, pocałowałby ją. Skoro nic miał, zrobił to w myślach. Całą swoją miłość, podziw dla jej współczucia, dla jej bezwarunkowej miłości, dla jej altruizmu, włożył w telepatyczny pocałunek.

Oczy Raven rozszerzyły się, przybrały odcień fiołkowy, a potem zrobiły się senne, jakby upajał ją pocałunkami. Wsunął dłoń w jej włosy. Tyle jedwabiu, tyle miłości. Przymknął powieki, napawając się tą chwilą. Umiała sprawić, że czuł się kochany, otoczony troską. Przez całe długie stulecia swojego życia nigdy tak się jeszcze nie czuł. I cieszył się, że wytrwał dość długo, by dowiedzieć się, co znaczy prawdziwa życiowa partnerka.

Odgłosy pożaru się wzmożyły. *Michaił, Kocham cię.* Słowa były przepelnione smutkiem i rezygnacją. Zgodą nie na pogrzebanie w ziemi, ale na śmierć. Chciała zrobić dla niego wszystko, ale ta jedna rzecz przekraczała jej możliwości. Ziemia nie mogła pochłonąć jej żywcem.

Michaił nie tracił czasu na dyskusje. Wzmocnij moje polecenie całą siłą, która ci jeszcze została. Pozwól jej przelać się z ciebie we mnie. inaczej nie uda mi się otworzyć ziemi.

Zrobiłaby wszystko, byle go uratować. Jeśli ma mu przekazać resztki własnej energii, niech i tak będzie. Bez zastanowienia, z całkowitą miłością i szczodrością, wsparła jego wolę.

Ziemia obok niego otworzyła się, rozwarła, jakby usunięto z niej wielki sześcian gruntu. Grób, świeży i chłodny, przyzywał Michaiła obietnicą ukojenia, ale ta jama ziejąca wilgotną ciemnością przerażała Raven.

Dzielnie próbowała zachować spokój umysłu. *Idź pierwszy.* Wiedziała, że nie zdoła podążyć jego śladem. Wiedziała także, iż on musi uwierzyć, że za nim pójdzie, inaczej nie udałoby się go uratować.

W mgnieniu oka Michaił, ściskając Raven mocno w ramionach, przetoczył się przez krawędź i oboje wpadli w oczekujące ich objęcia ziemi. Poczul w myślach cichy krzyk. Opancerzył serce na jej potworny strach i skoncentrował się na zamknięciu ziemi nad nimi. Wciąż obecny cieniem w jej myślach, bez trudu odczytał intencje Raven. Nigdy by tu nie zeszła z własnej woli.

Krzyczała i krzyczała, ten krzyk był dziki, nie do opanowania. Czysty, prymitywny lęk. Błagała

go, prosiła. Michał mógł tylko trzymać ją, przejmując na siebie kolejne fale przerażenia. Jej umysł stanowił płataninę paniki i chaosu, a on był wyczerpany, bo zużył ostatni okruszek siły, żeby im zapewnić bezpieczeństwo.

W całym swoim życiu, w ciągu tych długich stuleci, nigdy nie dowiedział się, czym jest nienawiść. Leżąc tu, gdy nie mógł zesłać na Raven otępiającego snu, gdy czuł, jak dom nad nim płonie, poznał to uczucie. Po raz drugi wybrał dla nich życie, i czyniąc to, skazał ją na niewyobrażalne katusze. Jeśli miał jej jakoś pomóc, musiał odzyskać siły. Jedyne sposoby na zebranie straconej mocy polegały na odcięciu się od niej, na odmłodzeniu się nieśmiertelnym snem swojej rasy, na pozwoleniu ziemi, żeby uzupełniła niedobory. Szarpnęła nim nowa fala nienawiści.

Raven. Nawet ta ich silna mentalna więź stawała się teraz zakłócona. Maleńka, zwolnij bicie serca do rytmu mojego. Nie ma potrzeby oddychać. Nie próbuj oddychać.

Nie słyszała go, rozpaczliwie walcząc o powietrze tam, gdzie już go nie było. Do paniki i histerycznego strachu dołączyło poczucie zdrady; wymusił na niej swoją decyzję.

Michał nie zdecydował się usnąć, pozostał przytomny, trzymał dłonie w jej włosach, odprężył ciało i absorbował lecznicze bogactwo gleby. Nie chciał, żeby Raven musiała sama zmierzyć się z tym, co uważała za pochówek. Ona cierpiała, chciał dzielić z nią ból. Wydawało się, że chaos w jej myślach trwa całą wieczność. Kiedy zmęczyła się, nie mogła krzyczeć z wyczerpania, zaczęła się dusić, z gardła wydobywał się okropny charkot.

Raven! Powiedział głosem władczym, stanowczym. Jej strach i histeria były nie do opanowania, a jego siły bezpostaciowym cieniem. Michał czuł, że gardło Raven zwiera się, czuł niemal tak samo, jakby to było jego gardło, usłyszał to straszliwe przedśmiertne rżenie.

Na moment wyłączył swój umysł, żeby pozwolić ziemi objąć się, poczuć jej kojący, leczniczy balsam. Ziemia śpiewała do niego szeptem, cichą kołysanką. Przenikała do jego ciała, odżywiała je i napełniała energią. Dała mu spokój konieczny do zmierzenia się z jej katuszami. *Poczuj mnie, maleńka, poczuj mnie.*

W myślach nadal miała chaos, wciąż się dusiła.

Raven, poczuj mnie, sięgnij w moją stronę. Był cierpliwy, spokojny, opanowany. Raven, nie jesteś sama. Poczuj mnie w swoich myślach. Uspokój się i połącz ze mną chociaż na moment. Zablokuj wszystko poza mną.

Poczuł pierwsze drgnienie, jej pierwszy wysiłek. Ziemia śpiewała przez jego ciało, przepełniając jego komórki tak, że stawały się niczym żagle wypełnione wiatrem. *Raven, poczuj mnie. W tobie, wokół ciebie, obok ciebie, Poczuj mnie.*

Michaił. Była rozdarta wewnętrznie, wymęczona, rozkojarzona. Nie mogę tego znieść, pomóż mi. Naprawdę tego nie wytrzymam, nawet dla ciebie.

Podдай się mnie. Miał na myśli poddanie się leczniczej i żyznej glebie, ale nie chciał wspominać o miejscu, w którym się znaleźli. Pozwolił jej poczuć siłę napływającą do jego ciała, tę obietnicę odpoczynku i pomocy. W swoich myślach utrzymywał ciepło, miłość i wrażenie siły. Musiała w niego uwierzyć, musiała się z nim zjednoczyć, żeby mogła poczuć moce ziemi tak samo jak on.

Raven czuła, że oszaleje. Zawsze bała się zamkniętych pomieszczeń. Michaił powiedział, że nie będzie potrzebować powietrza, ale ona wiedziała, że go potrzebuje. Dopiero po kilku próbach opanowała paniczny strach, że leży pochowana pod ziemią. Ostatnim, znużonym wysiłkiem woli dotknęła myśli Michaiła i odsunęła się od świadomości tego, czym się stała i co musi zrobić, żeby przetrwać.

Z trudem podtrzymywał kontakt z nią. Była w jego myślach lekka, niematerialna. Cicha, w ogóle nie poruszała się, nie przyjmowała leczniczych mocy ziemi ani nie walczyła z sytuacją. Na jego łagodne pytania nie reagowała. Czuł ją tylko jako niewielki, stłumiony płomyczek gdzieś na skraju świadomości.

Dopiero po jakimś czasie uświadomił sobie lekką zmianę mocy, drgnienie świadomości, zupełnie niczym poszukujący kryształ, niczym oko otwarte w ziemi obok nich. Nie byli sami. Ta obecność dotknęła go, wniknęła w jego umysł. Mężczyzna. Potężny. Grigori. *Nic ci nie jest, przyjacielu.* Poczuł jego chłodne opanowanie. Znali się tak dobrze po stuleciach stawania ramię w ramię przeciw wszelkim przeciwnościom losu.

Grigori nie ujął tego w formie pytania i Michaił zdziwił się, naprawdę się zdziwił, że udało mu się nawiązać kontakt. Znajdowali się w głębi w ziemi. Słońce stało wysoko na niebie i wszyscy Karpatianie czuli się słabi. Jak Grigori zdołał czegoś takiego dokonać? To było coś niesłychanego, nawet w legendach i mitach przeszłości.

Michaił, twoja kobieta potrzebuje snu. Pozwól żebym wam pomógł.

Grigori znajdował się gdzieś daleko, Michaił to wyczuwał, a jednak kontakt między nimi był silny. Uśpienie Raven dawałoby mu jakąś władzę nad nią. Wahanie. Czy powinien mu zaufać? Miał niesamowitą moc.

Cichy, pozbawiony radości śmiech. Michaił, ona nie przeżyje tego dnia. Nawet zamknięta razem z tobą. Ludzkie ograniczenia przeważą nad chęcią niesienia ci pomocy.

Możesz to zrobić? Z dużej odległości bezpiecznie zesać na nią sen? Odsunąć od niej cierpienie? Nie popełnisz błędu?

Michaił sam chciał w to uwierzyć. Grigori był ich uzdrowicielem. Jeśli powiedział, że Raven nie znieśie pogrzebania razem z nim w ziemi, to tylko potwierdzał jego obawy.

Tak, z twoją pomocą. Jesteś jedyną osobą na tej ziemi, której obiecałem swoją lojalność. Zawsze ją miałeś. Liczę na ciebie jak na członka rodziny i przyjaciela. Dopóki twoja kobieta, lub jakaś inna, nie obdaruje mnie partnerką życiową, jesteś jedyną osobą, która stoi między ciemnością, a mną.

Grigori nigdy by się do czegoś podobnego nie przyznał, chyba że w sytuacji wyższej konieczności. Podawał Michaiłowi jedyny argument, który mógł go zapewnić, że warto mu ufać.

Poczuł serdeczność przemieszana z żalem. Grigori, dziękuję ci, jestem twoim dłużnikiem.

Chciałbym, żebyś został ojcem mojej życiowej partnerki. W jego głosie pojawiła się nutka czegoś, czego Michaił nie umiał nazwać, jakby Grigori już miał pewność, że jego życzenie się spełni.

Przypuszczam, że córka Raven może być niesforna. Michaił szedł za głosem intuicji.

Nie wątpię, że poradzę sobie z takim wyzwaniem. Odpowiedź była świadomie wymijająca. Ześlę na twoją kobietę sen naszego ludu, żeby nie musiała już dłużej męczyć się ludzkimi uprzedzeniami.

Ciche polecenie było wyraźne, władcze, niemożliwe do zignorowania. Oddech, z głębokim westchnieniem, zatrzymał się. Serce zwolniło rytm, opuściło jedno uderzenie, ustało. Umysł zamknął się na pochłaniający ją strach, a ciało otworzyło na lecznicze działanie ziemi.

Zaśnij teraz, Michaił, będę wiedział, jeśli coś wam przeszkodzi.

Nie musisz mnie strzec, Grigori. Już bardzo dużo zrobiłeś dla naszych ludzi, rzeczy, o których nigdy się nie dowiedzą. Nigdy nie zdołam spłacić tego długu wobec ciebie.

Nie mógłbym postąpić inaczej, Michaił, ani nie chciabym. Grigori się wycofał.

Michaił zapadał w sen, pozwolił ziemi przywrócić sobie pełnię sił. Będzie potrzebować mocy, którą ona daje, żeby się zemścić. Otulił Raven mocniej ramionami, biorąc ostatni oddech, pewien, że bezpośrednio niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Zdawało się, że długo trwa, zanim słońce zsunęło się z nieba, zabarwionego krwistą czerwienią obrzeżoną odcieniami pomarańczy i różu. Kiedy pojawił się księżyc, przysłaniał go welon chmur. Wokół księżyca jaśniała cienka obrączka, jak jakiś złowrogi omen. Las był mroczny i dziwnie cichy. Pasma mgły snuły się nisko nad ziemią. Łagodny wiatr leniwie popychał chmury, muskał liście drzew i bezskutecznie próbował usunąć swąd pogorzeliska, który roznosił się po lesie; rozwiewał czarne popioły, omiatał spalone belki i poczerniałe kamienie, wszystko, co zostało z domu Michaiła Dubrińskiego.

Dwa wilki przebiegły wkoło poczerniałych ruin, uniosły pyski do nieba i żałośnie zawyły. Z lasu odpowiedziały im inne wilki, wyśpiewując swój żal. Po kilku minutach echo ich zewu ucichło. Wilki okrążyły zwęglone rumowisko i zaczęły węszyć w stronę strażników przy bramie z kutego żelaza, którzy stali w mroku, czujni i uważni. Szybko oddaliły się, znikając w ciemnych gęstwinach lasu; wyczuły w dwóch postaciach jakąś groźbę.

Cisza znów zaległa góry jak całun. Leśnie stworzenia kuliły się w swoich norach i jamach, nie chciały patrzeć na śmierć domu kogoś, kto do nich przynależał.

Pod ziemią dwa ciała spoczywały nieruchomo, bez życia. Jedno serce zaczęło bić. Pewnie, równo. Krew napłynęła i odpłynęła. Długi, cichy syk zasygnalizował wracający oddech. Michaił otworzył oczy i zaczął badać grunt. Było już dobrze po północy. Ogień już dawno zagaśł, strażacy, policja i gapie odeszli.

Wyczuł nad ziemią obecność Jacques'a i Grigoriego. W pobliżu nie widział nikogo innego, ani

ludzi, ani Karpatian. Popatrzył na Raven. Kusiło go, żeby kazać Grigoriemu ją obudzić, ale wiedział, że to nie przyniosłoby nic dobrego. Dopóki nie znajdą się nad powierzchnią ziemi, lepiej, żeby spała. Nie trzeba jej w żaden sposób przypominać o tych okropnych przejściach. Zaciśnął ramiona wokół nieruchomego, zimnego ciała Raven i tulił ją mocno do serca.

Przebił się przez warstwę ziemi, doświadczając dziwnego poczucia braku orientacji, kiedy wychynał na nocne powietrze. Wzbił się w niebo, żeby móc lepiej chronić Raven, jeśli to okaże się konieczne. Powietrze napełniło mu płuca, owiało jego ciało. W smudze światła księżyca zabłyśły pióra; rozpostarły się olbrzymie, dwumetrowe skrzydła i zaczęły młócić powietrze, unosząc w niebo wielką sowę, która krążyła nad ciemnym lasem - wypatrywała wrogów, którzy mogliby okazać się na tyle głupi, żeby chcieć mu zagrozić.

Michaił potrzebował tej wolności nieba, żeby zagłuszyć dźwięki wydawane w panice przez Raven; wciąż je słyszał. Zanurkował w stronę ziemi, zszedł nisko, i dopiero wtedy przybrał postać mgły. Strumień kropel przelał się przez drzewa, zebrał się pod nimi i utworzył postać wielkiego wilka. Swobodnie przemykał wśród drzew, przebiegł przez polanę i znów ruszył pędem przed siebie.

Kiedy jego umysł był znów jasny i spokojny, Michaił podbiegł do poczerniałych ruin, przybierając człowieczą postać, i podszedł do brata. Miał świadomość, że cała natura, wszystko to, czego był częścią, odczuwa jego lodowatą furję. Wrzała gdzieś pod powierzchnią, wibrowała w powietrzu, zakłócając harmonię lasu. Jego wrogowie nie umkną.

Jacques wyprostował się powoli, jakby czekał tu już godzinami. Uniósł dłoń i rozmasował zeszywniały kark. Popatrzyli na siebie ze smutkiem. Jacques podszedł bliżej i nieczęstym u niego gestem serdeczności przytulił brata.

Uścisk był krótki i mocny, jakby wymieniały go dwa wielkie dęby. Michaił wiedział, że Raven zaśmiałyby się na widok ich dwóch.

Grigori nie zmienił pozycji, skulony tuż przy ziemi. Jego masywna sylwetka mogła konkurować z potężnymi pniami drzew. Pozostał w kompletnym bezruchu, mroczna twarz nie zmieniła wyrazu. Oczy rzucały srebrzyste błyski, drobiny rtęci w twarzy wykutej z granitu. Powoli podniósł się na nogi; uosobienie siły i czystej groźby. Grigori, jego najstarszy przyjaciel. Jego prawa ręka. Ich największy uzdrowiciel, nieubłagany łowca nieumarłych.

-Dziękuję, że przyszlście - powiedział z prostotą Michaił.

-Romanowa zabrali do szpitala, podali mu środki uspokajające - mówił cicho Jacques. - W miasteczku myślą, że wyjechaliście z Raven na parę dni. Wszyscy ci współczują, są oburzeni na to, co się stało.

-Możemy jakoś zneutralizować zło, które spotkało naszych ludzi? - spytał Michaił.

-Możemy je zminimalizować - odparł szczerze Grigori. - Ale Romanow już rozesał obciążające nas dowody do kilku osób. Musimy przygotować się na oblężenie. Nasz sposób życia zmieni się na zawsze.

-Jakie ma dowody?

-Odciski palców, fotografie. Już był otumaniony lekami. Zdaniem lekarzy oszalał, jest niebezpieczny dla siebie i otoczenia. Wrażenia, które udało mi się wyłapać z jego myśli były bezładne. Myślał o rodzicach, głównie o matce. On odkrył jej zwłoki. Twój dom. Poczucie winy. Pożar. - Grigori przyjrzał się niebu nad ich głowami powolnym, uważnym spojrzeniem białych, srebrzystych oczu. Jego twarz nie zmieniła się ani na jotę, pozostała chmurna.

Wyglądał groźnie. Jakby ostrzegał. Chociaż minę miał obojętną, Michaił wyczuwał w nim tego potwora, dzikiego, nieokiełzanego, który usiłował zerwać się z uwięzi.

Wymienili spojrzenia w bezradnym porozumieniu. Kolejna wojna. Jeszcze więcej śmierci. Im częściej mężczyzna musiał zabijać, tym bardziej niebezpieczne stawały się podszepty mocy - wzywały do stania się wampirem. Przemoc stanowiła jedyną rzecz, która żyjącemu od stuleci mężczyźnie pozwalała przez chwilę coś poczuć. Już samo to stanowiło straszliwą pokusę w ciemnym, beznadziejnym świecie.

Grigori odwrócił wzrok, nie chcąc widzieć współczucia wypisanego na twarzy Michaiła.

-Nie mamy wyboru, musimy jakoś podważyć jego wiarygodność.

-Najpierw trzeba zadbać o bezpieczeństwo Raven, musi być strzeżona, potem zajmiemy się tym problemem - powiedział stanowczo Michaił.

-Twoja kobieta jest bardzo delikatna - ostrzegł cicho Grigori. - Sprowadź ją na powierzchnię i ubierz, zanim ją obudzę.

Michaił pokiwał głową. Grigori przejrzał jego intencje. Nic nie może przypominać Raven zimnego grobu. Jacques i Grigori poszli głębiej w las, żeby zapewnić Michaiłowi trochę prywatności. Dopiero kiedy Raven znalazła się bezpiecznie w jego ramionach, Michaił pomyślał o tym, żeby ją ubrać w amerykańskie ciuszki. Wyczarował niebieskie dzinsy i koszulę z długimi rękawami, rzeczy z naturalnych włókien, łatwych do manipulowania przez Karpatianina. *Grigori.*

Raven obudziła się niechętnie, miała zaciśnięte gardło, usiłowała zaczerpnąć powietrza w rozpalone płuca. Była zdezorientowana, spanikowana, rozpaczliwie walczyła.

-Poczuj powietrze na swojej skórze - rozkazał cicho Michaił z ustami tuż przy jej uchu. - Poczuj noc, poczuj wiatr. Jesteś bezpieczna w moich ramionach. Noc jest piękna, kolory i zapachy przemawiają do nas.

Raven mrugała jak oszalała, nic nie widziała, nic nie rejestrowała. Głęboko zaczerpnęła powietrza. Chłodne nocne powietrze działo cuda, pozwalając jej rozewrzeć ten potworny uścisk na gardle. Na jej rzęsach łzy lśniły jak klejnoty.

Michaił przytulił Raven mocniej, żeby mogła poczuć jego wielką siłę. Powoli, bardzo powoli, jej ciało odprężyło się, aż wreszcie przywarła do niego, rozluźniona. Dotknął jej umysłu delikatnym, ciepłym muśnięciem i zobaczył, że usiłuje odzyskać panowanie nad sobą.

-Jestem tu z tobą, Raven. - Wymówił te słowa specjalnie głośno, żeby wydawać jej się jak najbardziej człowiekiem. - Noc do nas woła, wita nas, słyszysz to? Tyle piękna jest w pieśni owadów, stworzeń nocy. Pozwól to sobie usłyszeć. - Używał rytmicznego, niemal hipnotyzującego tonu.

Raven podciągnęła kolana pod brodę, oparła o nie czoło. Kołysała się w tył i w przód, jej kontakt z rzeczywistością wisiał na włosku. Po prostu wdychała i wydychała powietrze, szczęśliwa, że może to robić, koncentrowała się tylko na tym.

-Chciałbym cię zabrać w jakieś bezpieczniejsze miejsce, gdzie daleko stąd. - Szerokim gestem objął poczerwiałe ruiny niegdyś pięknego domu

Nie podnosiła głowy. Po prostu oddychała. Znow dotknął jej umysłu. Nie obwiniała go o zdradę. W jej myślach panował zamęt, była wstrząśnięta, rozpaczliwie usiłowała przetrwać. Ubranie, które lubiła, i obecność Michaiła dały Raven nieco pociechy. Jego lodowata furia, pragnienie krwawej zemsty pomogły jej wrócić do życia.

-Siostrzyczko... - Jacques i Grigori wyszli spomiędzy drzew. Kiedy Raven nie podniosła wzroku, Jacques usiadł obok niej, kładąc dłoń na ramieniu. - Wilki są dziś zupełnie spokojne. Słyszałaś je przedtem? Oplakiwały zniszczenie domu Michaiła. Teraz ucichły.

Zamrugnęła, usiłowała skupić wzrok na twarzy Jacques'a. Nic nie mówiła, jakby go nie poznawała. Drżała, otoczona przez trzech potężnych mężczyzn.

Mógłbyś usunąć jej wspomnienia, zasugerował Grigori; nie rozumiał, dlaczego Michaił nie zrobił czegoś tak oczywistego.

To by się jej nie spodobało.

Nie wiedziałyby o tym. Grigori nie krył irytacji. Westchnął. nie doczekawszy się odpowiedzi Michaiła. Pozwól mi chociaż ją uzdrowić. Michaił, ona jest ważna dla nas wszystkich.

Niepotrzebnie cierpi.

Na pewno wolalaby uporać się z tym sama. Grigori na pewno pomyśli, że zwariował, ale nie znał Raven tak jak on. Miała odwagę i własny sąd o tym, co jest złe, a co dobre. Nic podziękowałaby mu, gdyby dowiedziała się, że usunął coś z jej pamięci. Między partnerami życiowymi nie mogło być niedopowiedzeń, a Michaił postanowił już, że da jej czas, żeby przywykła do tego, przez co razem przeszli.

Dotknął miękko jak płatki róży skóry na jej twarzy, łagodnie przeciągnął palcem po kości policzkowej.

-Miałaś rację, maleńka. Zbudujemy nasz dom razem, bezpieczniejszy niż kiedykolwiek.

Wyberzemy miejsce, gdzieś w głębi lasu, i napelnimy miłością tak, że nawet wilki ją odczują.

Oczy przybrały niebieskofiołkowy odcień, gdy wpatrywała się w twarz Michaiła. Czubkiem języka dotknęła dolnej wargi. Udało jej się niepewnie uśmiechnąć.

-Chyba nie nadaję się na Karpatiankę. - Jej głos był zaledwie cieniem normalnego tonu.

-Jesteś dokładnie taka, jaka powinna być karpaciańska kobieta - powiedział dwornie Grigori, tonem niskim i melodyjnym, w balsamicznej, uzdrawiającej kadencji. Michaił i Jacques byli zafascynowani jego głosem. - Nadajesz się na partnerkę życiową naszego księcia i z wolnej woli przyrzekam ci swoją lojalność i ochronę, tak jak przysiągłem to Michaiłowi. - Z premedytacją mówił cicho, tonem, który zdawał się przenikać do jej rozedrganych myśli, przynosił ukojenie.

Niespokojne spojrzenie Raven powędrowało w stronę Grigoriego. Oczy jeszcze pociemniały.

-Pomogłeś nam - Poszukała palcami ręki Michaiła, ścisnęła ją, ale nie odrywała wzroku od Grigoriego. - Byłeś tak daleko. Słońce stało wysoko, a jednak umiałeś nam pomóc. Nie miałaś łatwego zadania, wyczułam, kiedy skontaktowałeś się ze mną, żeby odsunąć ode mnie to, co było nie do zniesienia.

Grigori zmrużył srebrzyste oczy, tak że stały się cienkimi kreskami rtęci. Hipnotyzującymi. Nieodpartymi. Obniżył głos o oktawę.

-Losy Michaiła i moje splotły się; łączą nas długie, mroczne lata pustki i braku nadziei. Być może jesteś nadzieją dla nas obu.

Patrzyła na niego z uwagą.

-Chciałabym, żeby tak było.

Michał poczuł nagły przyływ miłości do niej i dumę. Raven miała w sobie tyle empatii. Chociaż jej umysł był znużony i wyczerpany, a umysł Grigoriego przed nimi starannie zamknięty, zrozumiała, że Grigori walczy o przetrwanie, że trzeba go jakoś wciągnąć w krąg światła i nadziei. Michał mógł jej powiedzieć, że Grigori był niczym woda przepływająca przez palce - niemożliwy do uchwycenia, niedający się kontrolować. Sam o sobie decydował, ten mroczny, niebezpieczny mężczyzna na skraju ziejącej otchłani szaleństwa.

Michał ją objął.

-Zabierzemy cię gdzieś, gdzie jest bezpiecznie - przemówił łagodnie jak do dziecka.

Spojrzenie Raven przyglęło do Michała na długą, przeciągłą chwilę. Jej uśmiech tym razem był szczery, dosięgnął oczu i po raz pierwszy je rozjaśnił.

-Gdybyście tylko mogli na siebie spojrzeć, wy trzej. Bardzo to miłe z waszej strony, że mnie traktujecie jak kruchą porcelanową laleczkę, zwłaszcza kiedy trochę tak się czuję, ale Michał jest we mnie tak samo, jak ja jestem w nim. Czuję to, co on czuje i znam jego myśli, chociaż próbuje je przede mną ukrywać. - Nachyliła się, żeby pocałować go w pokrytą sinawym zarostem szczękę. - Kocham cię za to, że próbujesz mnie chronić, ale ja nie jestem słaba. Po prostu muszę jakoś dojść do ładu z ograniczeniami, które nakłada na mnie mój ludzki umysł. Żaden z was nie może tego zrobić za mnie, muszę to zrobić sama.

Jacques wyciągnął do niej rękę w geście staroświeckiej galanterii. Ujęła ją i pozwoliła postawić się na nogi. Michał objął Raven, przytulając mocno. Potrzebowała takiego bliskiego kontaktu, tej namacalnej rzeczywistości jego silnej sylwetki. Grigori trzymał straż, badał powietrze, ziemię, poruszał się tak, że stale zasłaniał sobą księcia Karpatian i jego życiową partnerkę.

Trzej rośli mężczyźni otoczyli filigranową, delikatnej budowy kobietę, idąc przy niej jak straż honorowa; szli krokiem wolnym i swobodnym, z wyciszonymi umysłami, nie okazując ani odrobiny niecierpliwości, ani żadnej ochoty zajęcia się tym, co dzisiejszej nocy mieli do zrobienia. Michał był głodny, ale i ten głód utrzymywał na wodzy. Kiedy dotknęła go myślami, poczuła tylko miłość i troskę.

Z przyjemnością szła po miękkich liściach przez las Uniosła twarz w stronę wiatru, głęboko odetchnęła, żeby odkryć sekrety, które mogła nieść ze sobą bryza i zechcieć je ujawnić. Każdy owad, każdy szelest gdzieś w ściółce, każdy osobny ruch gałęzi zmniejszały ten potworny strach w jej sercu, odsuwały dalej okropne wspomnienia.

-Mogę je zupełnie usunąć - zaproponował łagodnie Michał.

Uśmiechnęła się, i na moment przytuliła, chcąc go w ten sposób uspokoić. Doskonale zdawała sobie sprawę, jaka to musiała być dla niego pokusa, i że Jacques i Grigori uważali go za wariata, skoro nie podjął za nią tej decyzji.

-Wiesz, że wolę zachowywać swoje wspomnienia. Wszystkie.

Szli godzinę wijącą się wąską ścieżką, która prowadziła w głąb lasu, w stronę gór. Domek był ukryty tuż pod skalnym urwiskiem. Drzewa rosły tam gęsto, prawie pod samymi ścianami. Z zewnątrz wydawał się niewielki, ciemny i opuszczony.

Jacques i Grigori zajęli się przekształceniem mrocznego wnętrza domku. Warstwa kurzu zniknęła od jednego machnięcia dłonią. Kłody na kominku zapłonęły ogniem. Świece zapaliły się, wewnątrz przepełnił zapach lasu.

Raven weszła do środka bez protestów. Grigori i Jacques krzatali się w pośpiechu, zapewniając tyle wygód, ile tylko mogli. Potem znów schronili się w lesie, żeby Michaił i Raven mieli trochę czasu tylko dla siebie.

Spacerowała po drewnianej posadzce, stwarzając między sobą a Michaiłem trochę dystansu. Wciąż czuła się bardzo osłabiona i chciała też oszczędzać siły Michaiła. Zacisnęła palce na oparciu krzesła. Znajoma faktura drewna pomogła jej opanować drżenie rąk.

-Michaił, dziękuję ci za te dzinsy. - Uśmiechnęła się do niego słabo przez ramię. Tajemnicza, seksowna, niewinna i tak bardzo krucha. W jej oczach nie dostrzegął ani odrobiny gniewu, jaśniały miłością.

-Cieszę się, że ci się podobają, chociaż jak wiesz, uważam, że to strój dla mężczyzny, a nie dla pięknej kobiety. Miałem nadzieję, że się z nich ucieszysz.

-Ale tylko dlatego, że na ich widok robisz takie zbolale miny. - Stała przy oknie, jej oczy z łatwością przeniknęły mrok. - Nie chcę tego już nigdy robić. - Powiedziała to ponurym, tonem z naciskiem. Chciała mu uświadomić dobitnie, że mówi to poważnie.

Michaił gwałtownie odetchnął, zapanował nad odpowiedzią, która mu się narzucała. Ostrożnie dobierał słowa.

-Nasza krew i, co za tym idzie, nasze ciała, domagają się kontaktu z ziemią. W ciągu doby rana na moim udzie zniknęła. Twoje rany, wszystkie śmiertelne, zagoiły się w sześć dni.

Raven patrzyła, jak wiatr zamiata liście.

-Michaił, jestem bardzo inteligentna. Widzę, że to, co mi mówisz jest prawdą. Intelktualnie mogę to nawet przyjąć, mogę docenić ten cud. Ale nigdy więcej nie chcę czegoś takiego robić. Nie mogę. Nie zrobię tego i proszę, żebyś zaakceptował tę moją słabość.

Przeszedł dzielącą ich odległość pokoju, objął Raven. Tulił ją do siebie w tej starej górskiej

chatce, ukrytej w lesie. Bolał nad stratą swojego domu, swoich książek, bolał nad swoją przeszłością, ale najbardziej bolało go, że nie może oszczędzić Raven cierpienia. Mógł rozkazywać ziemi, zwierzętom, niebu, ale nie mógł zmusić się, żeby odebrać jej wspomnienia, bo prosiła, żeby tego nie robił. Taka niewinna, mała prośba.

Uniosła głowę i popatrzyła na jego zmęczoną twarz. Delikatnie wygładziła zmarszczki na jego czole.

-Michaił, nie bądź smutny, nie zamartwiaj się o mnie. Wspomnienia to przydatna rzecz. Kiedy będę silniejsza, może wrócę do nich i przyjrzę się im, popatrzę na to wszystko z różnych stron i nawet poczuję się swobodniej w obliczu tego, co musimy robić, żeby przetrwać. - W tej myśli był ślad poczucia humoru i sporo sceptycyzmu.

Wzięła go za rękę i mówiła dalej:

-Wiesz, kochany, nie odpowiadasz za moje szczęście ani nawet za moje zdrowie. W każdej chwili miałam prawo wyboru, od naszego pierwszego spotkania. Wybrałam ciebie. Z jasnym umysłem, sercem i głową wybrałam ciebie. Gdybym musiała zrobić to jeszcze raz, też zdecydowałabym się na ciebie, bez wahania.

Uśmiech Michaiła chwycił Raven za serce. Uniósł jej twarz i pochylił się, żeby pocałować. Natychmiast przeskoczyła między nimi jakaś iskra. Poczuli głód, krew zaczęła im szybciej krążyć, serca biły mocniej. Po prostu chemia. Objął ją ramionami, czuie usta niosły ze sobą nieomylny smak głębokiej miłości. Zanurzył dłoń w jej włosach, jakby chciał trzymać ją w ten sposób przez całą wieczność.

Raven oparła się o niego; czuła się tak, jakby nie miała kości, roztopiała się w jego ciepłe. Odsunęła się pierwsza. Trawił go głód, rósł też w niej. Ciało domagało się pożywienia po trudnych przejściach. Pocałowała go w szyję, rozpinając koszulę. Poczwała jego zapach, tę nieokiełznaną tajemnicę nocy. W niej straszliwy głód wzmagał się i rozprzestrzeniał jak leśny pożar. Smakowała jego skórę, obrysowała linię mięśni, wróciła do pulsu bijącego mocno na szyi.

-Kocham cię, Michaił, - Te słowa wyszeptwała z ustami przy jego gardle. Szept syreny. Sam jedwab i światło świec. Atlas i gorący, zmysłowy seks.

Wszystkie mięśnie miał napięte. Raven stanowiła cud piękna, połączenie ludzkich słabości, odwagi i współczucia. Pragnął jej. Dłonią zanurzoną w jej włosach przyciągnął mocniej jej głowę. Jej usta były płomieniem wędrującym po jego torsie, wznieciły i podsycaly pożar zmysłów, aż wszystko zasnuła czerwona mgła pożądania.

-Maleńka, to niebezpieczne. - W chropowatym głosie czaił się mroczny, aksamitny uwodziciel.

-Potrzebuję cię - szepnęła słowa prawdy, a jej oddech ogrzał mu sutki, zmysłowo drażniąc klatkę

piersiową. Rzeczywiście go potrzebowała. Jego ciało, gorące i dzikie, wyparło z myśli Raven wspomnienie o zimnej ziemi zamykającej się nad jej głową. Ocierała się o niego niespokojnie, dłonie ześlizgnęły się niżej, rozsunęły poły koszuli, i jeszcze niżej, gdzie znalazły zamek spodni, pod którymi przeżyła się jego męskość. Westchnął chrapliwym, spragnionym jękiem, gdy go dotknęła.

-Michaił, chcę poczuć w sobie twoje ciało, prawdziwe i żywe. Potrzebuję tego bardziej niż kiedykolwiek czegokolwiek potrzebowałam. Dotykaj mnie. Dotykaj mnie wszędzie. Chcę cię poczuć głęboko w sobie.

Zerwał koszulę przez głowę i odrzucił. Odchylił Raven do tyłu, chcąc brodą z zarostem potrzeć miękką, śmietankową wypukłość piersi. Drapanie podrażniło jak płomyki ognia wszystkie zakończenia nerwowe. Obrysował językiem delikatną linię szyi, miejsce, gdzie bił puls i wrażliwe gardło. Delikatnie, powoli, przesunął się niżej, w stronę sutka. Poczowała napływ wilgotnego gorąca, palącego bólu. Kiedy brał w usta pierś, krzyknęła i odrzuciła głowę w tył, wyginając się w łuk, oddawała całą siebie jego namiętym, spragnionym wargom.

Bez żadnego ostrzeżenia jego wewnętrzna bestia uwolniła się, warknęła i zerwała z niej przeszkadzające mu dzinsy. Zębami zaczął kasać jej płaski brzuch i osunął się na kolana. Przez cienką bawełnę majteczek, zanim je zdarł, poczuła gorący, wilgotny dotyk języka. Dziki.

Krzyknęła, wychodząc naprzeciw nieokiełznanej bestii, uniosła wyżej biodra, poddała się gorącym i głodnym ustom. Warknął z głębi gardła, ten dźwięk był pomrukiem czystej zaborczości. Cieszył się jej spontanicznością w reagowaniu na jego pieszczoty. Potrzebował tego półprzytomnego, niekontrolowanego chwytu zaciśniętych dłoni w swoich włosach, kiedy przyciągała go coraz bliżej, a jakieś nieartykułowane, ochryple okrzyki wydobywały się z jej delikatnego gardła. Prężyła się, wyginała, rozpalone do białości gorąco domagało się ujścia. Okrzyki stały się błagalne.

Powarkiwał z rozkoszy, czuł, jak jego ciało płonie, parzy, staje się niesłychanie wrażliwe. Ta moc, to aksamitne ciepło, ich połączone zapachy zalały go, stały się częścią niezaspokojonego pożądania. Trzymał ją bezlitośnie na samej krawędzi. Chciał, żeby wiedziała, że należy do niego, żeby płonęła i potrzebowała go tak nieprzytomnie jak on jej.

Wraz z jej cichymi, nieartykułowanymi krzykami, w jego myślach rozbrzmiewało echem jego własne imię, i te dźwięki sprawiły, że stwardniał nieznośnie i boleśnie. Moc zaostrzała głód, wzmagająca apetyt, ten seksualny i ten fizyczny, i ledwie nad sobą panował, żeby jej nie pożreć. Ciało domagało się jej dotyku, jedwabistego wnętrza ciepłych ust, zadrapania zębów na wrażliwej skórze. Paliła go skóra, tak bardzo jej spragniona.

Doprowadził ją na sam szczyt. Drżała, zaciskając i rozuzniając mięśnie ud, potrzebowała coraz więcej, potrzebowała go w sobie, potrzebowała wypełnienia jego męskością. Osunęła się na kolana, szarpnęła spodnie, zsunęła mu na uda, aż uwolniony, wyprężył się w jej stronę. Drapała paznokciami pośladki, język odszukał twarde mięśnie jego brzucha.

Kpiący śmiech, cichy i zmysłowy, rozległ się echem w jego myślach. Muśnięcie jedwabistych włosów na udach stało się niemal nie do zniesienia. Tym razem nadeszła jego kolej i dał jej to znać niskim jękiem, władczyim żądaniem. Kiedy posłuchała, gorący atlas jej ust, wilgotny i erotyczny, doprowadzał go do szaleństwa. Jeśli przedtem panował nad sobą, jeśli to on miał władzę, teraz należała do Raven, i Raven cieszyła się nią, wszystkim tym, co mogła mu zrobić.

Zwierzęcy gardłowy warkot stał się niemal groźny. Michaił gorączkowo poruszał biodrami. Nagle nie mógł już tego znieść. Odsunął Raven od siebie, pchnął na podłogę i rozwarł jej kolana. Przygniótł ją sobą, wziął jednym potężnym pchnięciem, wchodząc w jej wąski, aksamitny kobiecy tunel tak głęboko, jak tylko mógł.

Krzyknęła, kiedy wdzierał się coraz głębiej, z każdym dzikim i agresywnym pchnięciem, coraz bardziej szalonym i gwałtownym. Liznęła jego gardło.

- Nakarm mnie, Michaił. Nakarm mnie teraz, kiedy mnie bierzesz, a potem dam ci wszystko, czego potrzebujesz - wyszeptęła jak czarodziejka; sam jej głos był jak narkotyk wzmagający jego podniecenie. Jeszcze nigdy nie poprosiła go o krew, o jego życiodajny płyn, i sam ten pomysł był tak podniecający jak pieszczota jej ust. Jego ciało spięło się, niewiarygodnie stwardniało, a jednak ta prośba pozwoliła mu nieco zwolnić, żeby móc nacieszyć się tym oczekiwaniem, kiedy językiem liznęła puls. Zatopił się głęboko w jej gorącą pochwę, a ona mocno wbiła zęby w jego szyję. Rozpalone gorąco i niebieska błyskawica przeszły mu ciało. Odrzucił głowę, napawając się niesamowitym połączeniem przyjemności i bólu.

Gorący, słodki aromat jego prastarej krwi mieszał się z piżmowymi zapachami ich ciał, a ona mocno ssła go ustami, zaciskała się wkoło niego. Z premedytacją dostosował tempo do jej ruchów, czując, jak spływa w nią jego krew, jego nasienie, cała życiowa esencja. Zaciskała się na nim żarliwie, słodką torturą, jedwabistym uściskiem, chłoneła go sobą tak samo łapczywie jak swoimi jedwabistymi ustami.

Pociągnięciem języka wywołała u niego drzenie, które przejęło ich oboje, a potem legli razem, ona pod nim, jego ramię obejmowało ją mocno, mięśnie miał napięte i wciąż był rozpaczliwie spragniony, jakby nigdy wcześniej jej nie dotknął. Nigdy jeszcze nie doświadczył tak straszliwie dojmującego głodu.

Raven gładziła jego włosy, przesunęła dłońmi po ustach. Uśmiechnęła się uśmiechem pełnym

czystej pokusy, uniosła biodra i zaciskała mocno mięśnie. Przyciągnęła do siebie jego głowę, chciała go całować, podzielić się z nim słodkim smakiem jego własnej krwi, chciała drażnić go, podniecać, przedłużać jego potrzebę, doprowadzając do dzikiego zatracenia.

Odzyskał panowanie nad sobą, spijał ten smak z jej ust. Przesunął językiem wzdłuż linii szyi, zatrzymał się dłużej nad pulsem, kąsał lekko zębami, i przez cały czas brał ją agresywnie w posiadanie, wchodząc głęboko i mocno.

Wymruczała jego imię, przyciągnęła jego głowę do swojej piersi, uniosła się w błagalnym zaproszeniu. Potarł brodą kremową wypukłość, zanurzył twarz w dołek między piersiami, drapał zarostem wrażliwą skórę. Dłońmi mocno ścisnął piersi, brał je do wilgotnych ust i mocno ssał. Przywarła do niego, a jej ciało eksplodowało rozkoszą, poddając się narzuconemu przez niego tempu i rytmowi.

Uniosł głowę, oczy miał senne, zmysłowe, hipnotyzujące, wciągał ją spojrzeniem jeszcze głębiej w swoje myśli, do głębi duszy. Muskał nosem pierś, pieścił językiem. Pokrywał jej wrażliwą skórę gorącymi pocałunkami, całował otwartymi wargami. Poruszył gwałtowniej biodrami. Jeszcze raz spojrzął jej w oczy z wyraźnym żądaniem.

- Och, tak, proszę - szepnęła gorączkowo, znów przyciągając jego głowę do swojej gorącej piersi. - Michaił, chcę tego.

Ugryzł ją, wgryzł się tuż nad piersią, przenikliwym bólem, a Raven zadrżała, przejęta niewiarygodną rozkoszą. Kły wbił głęboko, jego głód był nienasycony. Zanurzał się w nią, chcąc jeszcze więcej, potrzebował tego rozkosznego tarcia w jej gorącym, aksamitnym wnętrzu. Spijał ją, przejmował w siebie jej życie, zlewał się z nią w jedno myślami, biorąc ją w akcie czystej męskiej dominacji.

Niebezpieczne. Słodkie i niebezpieczne. Gorący, czysty seks podszyty miłością i całkowitym połączeniem dusz. Chciał, żeby to trwało wiecznie, ten moment, kiedy stawali się jednym ciałem, jedną skórą, jednym umysłem. Szybko i mocno, powoli i głęboko, każdym ruchem tworząc wyszukaną torturę, z każdą komórką pełną jej krwi, wypełniał się siłą, spijał ją tak, jak ona spijała go wcześniej. Poczował, że twardnieje wręcz niemożliwie, że rośnie, że wzbiera, że wbija się w nią jak może najgłębiej, że ich oboje porywa gdzieś wysoko, że nie panując już nad sobą, spadają w przepaść, że rozpadają się na płonące strzępki, że spadają na ziemię.

Raven leżała pod nim i słuchała wspólnego bicia serc, palcami przeczesywała jego ciemnobrązowe włosy. Ciałem i duszą należała do niego, cała do niego należała. Językiem pieścił jej skórę, zlizął pojedynczą kroplę krwi z piersi. Drobnymi pocałunkami pokrył jej piersi, wrócił do szyi i ust, delikatnie, łagodnie. Dłonią objął jej szyję, kciukiem gładził skórę, zachwycony satynową gładkością.

Zadziwiło go, że ten moment wybrała, decydując się na bycie Karpatianką. Nie wątpił, że go kochała i że była do niego przywiązana, ale wiedział, że odrzuca ją myśl o tym, jak bardzo musi się zmienić. Po tamtym przerażającym i traumatycznym przeżyciu teraz bez zastrzeżeń poddała się swojemu nowemu życiu. Michaił miał pewność, że jak długo pozostaną razem, ona nigdy nie będzie przewidywalna.

-Czy ty masz pojęcie, jak bardzo cię kocham? - spytał cicho.

Zatrzepotała rzęsami. Utkwiła w nim spojrzenie fiołkowych oczu. Leniwy, fascynujący uśmiech pojawił się na jej ustach.

-Może, tak troszeczkę. - Starła zmarszczkę z jego czoła. - Dziś w nocy nic mi nie będzie. Zajmij się tym, co masz do zrobienia i nie przejmuj się mną.

-Wolałbym, żebyś trochę pospała. - Przesunął się, żeby nie przygniatać jej swoim ciężarem i z zaskoczeniem dostrzegł, że jest częściowo ubrany.

-Wciąż masz tyle nienawiści do Romanowa, że nie chcesz, żebym wiedziała, co robisz. - Podparła się na łokciu i włosy rozsypały się kaskadą, przysłaniając piersi.

Na ten widok oczy mu aż poczerniały od nagłego przyływu żądy. Roześmiała się cicho, kusząco. Pochylił się, żeby posmakować tej pokusy, pod dotykiem języka jej sutek stwardniał.

Delikatnie gładziła jego gęste włosy.

-Chcesz chronić Jacques'a, zostawiając go ze mną jako strażnika. - Jej oczy złagodniały. - Wydaje ci się, że zrobisz coś, co będzie dla mnie nie do przyjęcia, ale, Michaił, ja w ciebie wierzę. Jesteś wspaniałym i sprawiedliwym człowiekiem. Masz wszelkie powody nienawidzić Romanowa, ale wiem, że będziesz umiał odciąć się od tego i zrobić, co należy. To młody człowiek, rozgniewany i zagubiony, przeżył wstrząs po śmierci rodziców. Znalazł coś, co łączy ciebie jakoś z tymi zgonami, i stąd ta agresja. Załamał się, jest niepoczytalny.

Michaił zamknął oczy i oddychał powoli. Skutecznie udało jej się związać mu ręce. Jak mógłby teraz iść i zabić tego mężczyznę za cierpienie, na jakie naraził Raven, skoro ona nie ma do niego żalu?

-Idź i pożyw się, zanim do niego pójdziesz. Osłabłam, i jeśli mi wybaczysz tę odrobinę nieokrzesanego karpatiańskiego poczucia humoru, będę oczekiwać, że do domu wrócisz z czymś na obiad.

Popatrzył na nią, zaskoczony. Przez długą chwilę panowała cisza, a potem oboje wybuchnęli śmiechem.

-Ubieraj się - przykazał z żartobliwą surowością. - Nie mogę pozwolić, żebyś znęcała się nad biednym Jacques'em.

-Właśnie zamierzam poznać się nad nim. Zdumiewa mnie jego powaga, mógłby trochę spuścić z tonu.

-Jacques jest najmniej poważny spośród karpatiańskich mężczyzn. Zachował emocje dłużej niż ktokolwiek. Dopiero parę stuleci temu je stracił.

-Jest poważny, kiedy trzeba rozstawiać po kątach kobiety. Ma zdecydowane poglądy na temat tego, jak powinnyśmy się zachowywać. Dlatego chcę mu trochę podokuczać.

Uniósł brwi.

-Jestem pewien, że nie będzie się z tobą nudził. Ale zrób mi przysługę, maleńka, bądź dla niego w miarę wyrozumiała.

Ubierając się, śmiali się oboje.

Rozdział 13

Rudy Romanow był nafaszerowany lekami. Sama myśl o napiciu się tak zanieczyszczonej krwi napawała Michaiła obrzydzeniem, ale to było konieczne. Mógłby dowolnie czytać w myślach Romanowa. Raven mu zaufała i wierzyła w jego uczciwość. Choć każda komórka w jego ciele ilu magła się śmierci Romanowa, nie mógł zawieść zaufaniu, jakie w nim pokładała.

-Więc pozwól mnie - powiedział cicho Grigori, z łatwością odczytując pragnienie Michaiła.

-To za wielkie ryzyko dla twojej duszy.

-Ryzyko jest całkowicie warte zachowania ciągłości naszej rasy. Romanow stanowi niebezpieczeństwo, na które nas nie stać. Powinniśmy skupić wysiłki na znalezieniu kobiet, niezbędnych dla przetrwania naszej rasy, a nie na walce z łowcami wampirów. Wierzę, że jest tylko garstka kobiet rodzaju ludzkiego, kobiet o wybitnych parapsychicznych zdolnościach, które mogłyby być partnerkami dla naszych mężczyzn.

-Na czym opierasz tę teorię? - spytał cicho Michaił, z nutką groźby w głosie. Eksperymenty na kobietach .stanowiły niewybaczalne przestępstwo.

Srebrzyste oczy Grigoriego zwęziły się, zabłyśły. Rosła w nim czarna pustka, jakaś ciemna plama pochłaniała jego duszę. Nie próbował tego ukrywać. Zupełnie jakby chciał, żeby Michaił widział, jak rozpaczliwa stawała się ta sytuacja.

-Robiłem wiele ciemnych, brzydkich, niewybaczalnych, rzeczy, ale nigdy nie wykorzystywałem kobiety do celów eksperymentalnych. To ja muszę być tym, który weźmie krew Romanowa, jeśli nalegasz, żeby on żył. - Grigori nawet nie prosił.

Dwaj Karpatianie bez przeszkód przechodzili wąskimi korytarzami oddziału szpitala psychiatrycznego. Kiedy, niewidzialni, szli przez budynek, ludzie odczuwali tylko powiew chłodu, nic więcej. Przeniknęli przez dziurkę od klucza obłokami pary, która przypominała mgłę - snuła przez pomieszczenie, owijając ciało Romanowa niczym całun. Krzyknął, zdjęty strachem, kiedy mgła wiła się wokół niego jak wąż, oplatała mu żebra, nadgarstki, okręcała koło szyi, coraz mocniej zaciskając. Czuł je na skórze, to zło, które pastwiło się nad ciałem, ale kiedy usiłował

pochwycić mgłę, dłonie przechodziły przez nią na wylot. Jakieś głosy wysyczały coś strasznego, szeptały, groziły mu, tak ciche, że Wydawały się tylko myślami w jego głowie. Zakrył dłońmi uszty, chciał przerwać te okropne szepty. Z ust kapłała mu ślina, bez przerwy odruchowo przełykał.

Mgła rozdzieliła się, jedna część zdryfowała w kąt pokoju i zawisła tuż nad ziemią. Druga powoli zgęstniała, zamigotała i zaczęła przybierać konkretny kształt, stając się Wreszcie silnym, szerokim w barach mężczyzną o bladych oczach. Rudy dygotał. Cofnął się i skulił w kącie. Ta wizja była zbyt żywa, zbyt groźna, żeby ją nazwać przywidzeniem.

-Romanow... - Kły Grigoriego błysnęły bielą w półmroku pokoju.

-Kim jesteś? - wykrztusił ochryłym szeptem.

-Wiesz to. - Przeszył go lodowatym spojrzeniem wyblakłych oczu. Głos Grigoriego zabrzmiał cichą, mroczną, aksamitną groźbą. Hipnotyczny, fascynował i przyciągał. - Chodź do mnie, nakarm mnie. Stań się moim sługą, póki nie uznam, że czas obłożyć cię kłątą ciemności.

Romanow miał w oczach paniczny strach, ale powoli podszedł bliżej, rozsuwając szpitalną koszulę na szyi. Grigori znów szepnął, głosem uwodzicielskim pełnym mocy.

-Będiesz mi teraz służyć, stawiać się na moje żądanie, Informować mnie, kiedy zajdzie potrzeba. - Powoli pochylił głowę.

Rudy wiedział, że jego dusza jest stracona. Wyczuwał w obcym przybyszu moc, nadnaturalną siłę, zdolność robienia rzeczy niewiarygodnych. Nieśmiertelność. Stanął przed pokusą. Podszedł z własnej woli, przechylił głowę na bok, żeby obnażyć gardło. Gorący oddech, przeszywający ból, kiedy kły wbiły się głęboko. Romanow czuł, jak życiodajna krew wypływa strumieniem z jego ciała. Ból był niesłychany, nie ustawał. Ale Rudy wcale tego nie chciał. Ogarnęło go dziwne rozleniwienie, ciążyły mu powieki, aż nie mógł ich unieść.

Mgła w pokoju zagęściła się, owinęła wokół Grigoriego, wdarła między Karpatianina a jego ofiarę. Grigori warknął wściekłe, ale uniósł głowę, przestał się pożywiać i z pogardą pozwolił bezwładnemu ciału osunąć się na ziemię.

O mało go nie zabiłeś, powiedział ostro Michaił.

Zasłużył na śmierć. Jest w środku przegniły i pusty już skorumpowany. Marzą mu się niekończące się noce, bez md ne kobiety, chciałby być panem życia i śmierci. Przypomina swojego ojca i dziadka. Toczy go robactwo, które wyjada to co jeszcze zostało w nim dobrego, jego umysł jest płataniną zboczonych pożądań.

Grigori, on nie może umrzeć w ten sposób. W myślach Grigoriego rozległ się syk, oznaka niezadowolenia Michaiła Już i tak dużo uwagi poświęca się naszemu ludowi. Niech Romanow

umrze z upływu krwi...

Nie jestem aż tak nieostrożny. Grigori nogą przesunął ciało na bok. On przeżyje. To wszystko zaczęło się od jego dziadka...

Na imię miał Raul, pamiętasz go? Cierpiał na demencję starczą; kiedy był młody, bywał mściwy. Bił żonę i uganiał się za młodymi dziewczętami. Raz go powstrzymałem... Michaił się zamyślił.

I zaskarbiłeś sobie nie tylko jego nienawiść, ale i podejrzliwość. Obserwował ciebie. Szpiegował przy każdej możliwej okazji z nadzieją, że znajdzie coś, co cię pograży. *Coś* cię musiało zdradzić - jakiś gest, słowo. kto wie? Podzielił się swoimi podejrzeniami z Hansem, przekazał mu papiery. Grigori znów trącił ciało nogą. Romanow faksem przesiał dowody kilku osobom. Oryginały są u niego w domu, ukryte pod podłogą w sypialni rodziców. Obserwował jak Romanow usiłuje się od niego odczołgać. Wcześniej czy później, pojawią się tu.

Ciało Grigoria zamigotało, rozpląnęło się i na miejscu Karpatianina w pokoju pojawiły się wstęgi mgły przypominające węże. Mgła okrążyła Romanowa, który kulił się na ziemi, snuła się wstęgą blisko jego głowy i gardła, a potem zniknęła. Rudy łkał bezsilnie.

Michaił i Grigori przeplnęli korytarzem, szybko, cicho, chcąc jak najprędzej znaleźć się na świeżym nocnym powietrzu. Na zewnątrz, Grigori przez pory skóry pozbył się toksyn po lekach. Michaił obserwował go, podziwiając łatwość, z jaką sobie z tym poradził. Po drodze do domku Romanowów Grigori milczał. Michaił uszanował jego potrzebę odetchnięcia zapachami nocy, poczucia pod nogami ziemi, dosłyszenia śpiewu wilków i nocnych stworzeń nawołujących kojącymi dźwiękami.

W bezpiecznym schronieniu czterech ścian domu Romanowa Grigori odszukał papiery niezręcznie ukryte pod deskami podłogi. Michaił zabrał stare fotografie i plik dokumentów nawet na nie nie patrząc.

-Opowiedz mi o jego myślach.

Srebrne oczy Grigoriego błysnęły niebezpiecznie.

-Jakiś mężczyzna o nazwisku Slovensky, Eugene Slovensky, jest członkiem tajnego

stowarzyszenia zainteresowanego wybiciem wampirów. Von Halem Anton Fabrezo i Dieter Hodkins są tak zwanymi ekspertami, którzy prowadzą śledztwa i decydują, kto ma zostać zabity. Slovensky prowadzi rekrutację, a także potwierdza i rejestruje zgony.

Michaił zaklął cicho,

-Kolejne polowanie na wampiry zniszczy nasz lud.

Grigori wzruszył potężnymi ramionami.

-Sam zapoluję na tych ludzi i ich zniszczę. Ty zabierz Raven gdzieś daleko stąd. Czuję, że chcesz protestować, Michaił, ale to jedyne wyjście, obaj to wiemy.

-Nie mogę swojego szczęścia okupić twoją duszą.

Srebrne oczy przyjrzały się Michaiłowi, a potem spojrzały w noc.

-Nie mamy wyboru. Moją jedyną nadzieją na zbawienie jest życiowa partnerka. Ja już nic nie czuję, Michaił, tylko zaspokajam swoje potrzeby. Moje ciało nie ma już żadnych pragnień, jedynie umysł. Nie mogę sobie przypomnieć, jak tu jest, czuć te rzeczy, które ty czujesz. Moje życie jest pozbawione radości. Ja po prostu wegetuję i spełniam swoje obowiązki wobec naszego ludu. Muszę niedługo znaleźć solne partnerkę. Wytrzymam jeszcze kilka lat, ale potem poszukam wiecznego odpoczynku.

-Nie wyjdiesz na słońce, Grigori, najpierw nie przychodząc z tym do mnie. - Michaił uniósł dłoń, uprzedza jąc jego protesty. - Byłem w takiej samej sytuacji, samotny, z bestią, która walczyła we mnie o dominację, z tą ciemną skazą na duszy. Nasi ludzie ciebie potrzebują. Musisz być silny i zwalczać to monstrum, które tylko czyha na okazję

Srebrzyste oczy Grigoriego znów błysnęły niebezpiecznie w półmroku pokoju.

-Nie przeceniaj mojej lojalności i oddania. Muszę mieć partnerkę. Jeśli poczuje coś, cokolwiek - pożądanie, posiadanie, wszystko jedno - to wezmę to, co moje i niech ktokolwiek spróbuje mi ją odebrać. - Nagle jego sylwetka zamigotała, zmieniając się w kryształki wody, a potem wymknęła z domu w oczekujące objęcia nocy. *Opuśćmy ten dom szaleństwa i śmierci. Być może przemawia przede mnie skażo na krew, której się napiłem.*

Podążył z westchnieniem śladem Grigoriego w noc dwie identyczne wstęgi mgły zajaśniały w świetle księżyca i połączyły się z pasmami oparów snujących się nisko nad poszyciem lasu. Michaił chciał jak najszybciej wrócić do Raven, przemykał między drzewami w stronę polany, która oddzielała domy wioski od gęstwiny lasu. Kiedy mijał domek księdza i wypływał na łąkę, w jego myślach pojawił się niepokój. Ostrzeżenie było tak silne, że zawrócił w stronę domku ojca Hummera, i w cieniu drzew z powrotem przybrał ludzką postać. Myślami poszukał Raven. Nic jej nie zagrażało.

-O co chodzi? - Grigori pojawił się przy nim.

Skanowali najbliższą okolicę, wypatrując niebezpieczeństwa. Ostrzeżenie przed przemocą unosiło się z ziemi - zdeptanej butami, poznaczonej kroplami krwi. Wymienili spojrzenia i jednocześnie obejrzeni się na domek starego przyjaciela Michaiła.

-Pójdę pierwszy - powiedział Grigori, z całym współczuciem, na jakie mógł się zdobyć. Stanął szybko między Michaiłem a drzwiami niewielkiego domku.

Niewielka, schludna chatka, wygodna i przytulna, została zniszczona, ktoś się do niej włamał. Proste meble były połamane, zasłony wisiały krzywo, stare fajansowe naczynia potłuczone. Cenne książki księdza ktoś podarł, obrazy pociął na wstążki. Zioła ojca Hummera, pieczołowicie przechowywane w puszkach, wały się na podłodze w kuchni. Jego cienki materac był pocięty, koce podarte.

-Czego oni tu szukali? - zastanowił się głośno Michaił, chodząc po pokoju. Schylił się i podniósł wieżę; zacisnął palce wokół znajomej szachowej figury. Na podłodze i na starym bujanym fotelu widniały ślady krwi.

-Nie ma ciała - stwierdził niepotrzebnie Grigori. Wziął leżącą na ziemi bardzo starą, oprawną w skórę Biblię. Była mocno zniszczona, skóra przetarta od częstego dotykania. - Ale gdzie jest smród, tam też i jest ślad. - Podał Michaiłowi Biblię, a ten bez słowa wsunął książkę pod koszulę, blisko serca.

Grigori zgiął się wpół. Ramiona porosło mu błyszczące futro, paznokcie zamieniły się w szpony, pysk wydłużył się, pojawiły kły. Wielki czarny wilk już skakał w stronę okna. Michaił ruszył za nim, kluczył wśród drzew, węsząc z nosem przy ziemi. Ślad prowadził od miasteczka w stronę gęstego lasu. Tam wspinał się coraz wyżej w góry. Oddalali się od Raven i Jacques'a. Ktoś, kto porwał ojca Hummera, jak widać chciał być z nim sam na sam, żeby dokończyć brudnego dzieła.

Michaił i Grigori pędzili zapamiętale ramię w ramię. Unosili nosy na wiatr, od czasu do czasu opuszczali pyski, żeby sprawdzić, czy podążają dobrym tropem. Potężne mięśnie grały wzdłuż ich grzbietów, serca i płuca pragnały jak dobrze naoliwione maszyny. Zwierzęta umykały im z drogi, chowały się, przerażone, kiedy je mijali.

Jakiś ostry, nieznajomy zapach znaczył drzewo na ich trasie. Zwolnili. Przekroczyli granice stada Michaiła i znaleźli się na obcym terytorium. Wilki często atakowały intruzów. Michaił wysłał wezwanie, wiatr miał zanieść wieść dominującej parze.

Czując zapach krwi księdza, nie mieli większych kłopotów z podążaniem jego śladem. Ale Michaiła ogarnął dziwny niepokój. Coś mu umykało. Mieli za sobą kilometry, a trop nie zmienił

się ani na jotę. Zapach nie stawał się ani świeższy, ani nie słabł, pozostawał taki sam. Jedynym ostrzeżeniem był nieznaczny hałas gdzieś nad nimi, który dziwie przypominał tarcie skały o skałę. Znaleźli się w wąskim jarze, otoczonym z obu stron wysokimi skałami. Dwa wilki natychmiast zniknęły, zamieniły się w mikroskopijne krople mgły. Grad kamieni i skalnych odłamków, który runął z góry przebijał się przez niematerialną mgłę, nie czyniąc im żadnej szkody.

Wzbili się w niebo, przybierając cielesne postaci, kiedy tylko wylądowali na szczycie urwiska. Nie było tam ani księdza, ani żadnego napastnika. Michaił spojrział z niepokojem na Grigoriego.

-Żaden człowiek nie mógł tego dokonać.

-Ksiądz przecież nie przeszedł sam tej odległości ani żaden człowiek go nie przeniósł - mówił z namysłem Grigori. - Zatem, jego krwi użyto jako przynęty, żeby nas tu zwabić. - Obserwowali okolicę, wykorzystując wszystkie swoje moce. - To robota wampira.

-Dość bystrego, bo nie zostawił nam własnego zapachu - zauważył Michaił.

Spomiędzy drzew wypadło stado wilków; czerwone ślepia wpatrywały się w Michaiła. Z wściekłym pomrukiem zwierzęta rzuciły się na postać, stojącą swobodnie tuż przy krawędzi klifu. Grigori stał się wirującym demonem i ciskał zwierzęta w przepaść, łamał im kości jak zapalki. Nie wydał żadnego odgłosu, a poruszał się tak szybko, że jego sylwetka zdawała się zamazywać.

Michaił nawet nie ruszył się z miejsca, a jego duszę przepełnił smutek. Grigori potrafił odbierać życie z taką łatwością, bez żadnych uczuć, bez żalu. Bardziej niż cokolwiek innego, właśnie to powiedziało Michaiłowi, jak rozpaczliwa była sytuacja jego ludu.

-Za bardzo ryzykujesz - warknął z przyganą Grigori, materializując się przy nim. - One zostały zaprogramowane na to, żeby ciebie zniszczyć. Powinieneś był usunąć się z drogi.

Michaił przyjrzał się pobojuwisku i martwym ciałom. Ani jeden wilk nie zbliżył się do niego nawet na trzy metry.

-Wiedziałem, że nigdy byś na coś takiego nie pozwolił. Grigori, on teraz nie zazna spokoju, dopóki cię nie zniszczy.

Na ustach Grigoriego pojawił się wilczy uśmiech.

-Właśnie o to chodzi, Michaił. To było moje dla niego zaproszenie. Ma prawo atakować ciebie otwarcie, jeśli sobie tego życzy, ale zdradza cię śmiertelnym. Takiej zdrady nigdy się nie wybacza.

-Musimy znaleźć ojca Hummera - powiedział cicho Michaił. - jest za stary, żeby przeżyć taki brutalny atak. Wampir nie utrzyma go przy życiu, kiedy słońce zacznie wschodzić.

-Ale po co taki skomplikowany plan? - zastanawiał się głośno Grigori. - Musiał wiedzieć, że w jarze ciebie nie dopadnie, ani że nie zniszczą cię wilki.

-Gra na czas. - Nagle strach chwycił go za gardło. Dotknął myślami Raven. Przekomarzała się z

Jacques'em.

Zaczerpnął głęboko powietrza.

-Byron. W wiosce dobrze wiadomo, że to brat Eleanor. Jeśli ona, jej dziecko i Vlad byli celem, to logiczne że Byron także. - Jeszcze kiedy jego ciało zmieniało kształt i pokrywało się piórami, które opalizowały w lekkim brzasku nowego dnia, już wysyłał ostre ostrzeżenie do młodego Karpatianina.

Potężne skrzydła młóciły powietrze, gdy poszybował w stronę słońca, żeby pomóc najlepszemu przyjacielowi swojego brata.

Grigori obserwował góry, bystre oczy śledziły skryte w cieniu klify nad linią lasu. Zstąpił za krawędź urwiska, zmienił kształt, kiedy spadał na ziemię. Skrzydła mocno uderzyły, uniosły go w niebo, ku skalnej iglicy wystającej nad szczyty drzew. Wejście do jaskini było zwykłą szczeliną w skale, a ustawione tam zakłęcia ochronne okazały się ta twardość do złamania. Żeby precyzyjnie się przez wąskie przejście, zmienił się w mgłę i przeniknął przez szczelinę do środka

Niemal od razu przejście zaczęło się rozszerzać, wijąc wśród skał. Woda spływała po ścianach z obu stron. A potem znalazł się w wielkiej jaskini, w leżu wampira. Chwycił już jego trop. Wampir już tu nie odpocznie, pomyślał z satysfakcją. Nieumarły przekona się, że nikt nie grozi księciu, nie zaznawszy potem bezlitosnej zemsty Grigoriego.

Raven przechadzała się niespokojnie po pokoju w górskim domku.

-Potrafię czekać, prawda? - zagadnęła nie bez ironii.

-Właśnie widzę - mruknął Jacques.

-Och, daj spokój... - Znów przeszła przez pokój, a potem odwróciła się do Jacques'a. - Ciebie to nawet odrobinę nie wytrąca z równowagi?

Leniwie rozparł się na krześle, rzucając jej szeroki, szelmowski uśmiech.

-Zamknięcie w jednym pomieszczeniu z piękną wariatką, o to pytasz?

-Cha, cha, cha. Czy każdemu Karpatianinowi wydaje się, że jest świetnym komikiem?

-Tylko tym, którzy mają szwagierki chodzące po ścianach. Czuję się tak, jakbym oglądał mecz ping-ponga. Uspokój się.

-Ale jak długo to może trwać? Michał był bardzo niespokojny.

Z wystudiowaną swobodą, przechylając się w tył, Jacques balansował krzesłem pod niebezpiecznym kątem i patrzył na Raven spod uniesionych brwi.

-Kobiety miewają bujną wyobraźnię.

-Intelekt, Jacques, nie wyobraźnię - poprawiała go słodko.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

-Karpatańscy mężczyźni rozumieją wrażliwą naturę kobiecych nerwów. One po prostu nie potrafią radzić sobie z trudnościami tak jak mężczyźni.

Raven postawiła stopę na poprzeczce krzesła i przewróciła je razem z nim na podłogę. Trzymając dłonie na biodrach, przyjrzała mu się z błyskiem poczucia wyższości w oku.

-Karpatańscy mężczyźni są próżni, mój drogi szwagrze. Ale niezbyt bystry.

Jacques spiorunował ją wzrokiem z udawanym gniewem.

-Masz w sobie coś wrednego. - Nagle wstał, w jego oczach pojawił się niepokój, spojrzenie nabrało czujności. - Włóż to. - Znikąd, w jego dłoniach pojawił się ciepły sweter.

-Jak to zrobiłeś? - Miała wrażenie, że to jakaś magia.

-Karpatianin potrafi stwarzać wszystko, co naturalne na tej ziemi - odparł jakby z roztargnieniem. - Włóż to, Raven. Zaczynam czuć się w tym domu jak w pułapce. Musimy wyjść w noc, tam będę mógł lepiej wywęszyć niebezpieczeństwo.

Owinęła się ciepłym swetrem i wyszła z Jacques'em na werandę.

-Noc już się prawie kończy.

Jacques głęboko zaczerpnął powietrza.

-Wyczuwam krew. Dwóch ludzi, jednego znam.

-Ojciec Hummer. To jego krew. - Raven już zaczęła schodzić po schodkach, ale Jacques, ostrożniejszy od niej, złapał ją za ramię.

-Raven, nie podoba mi się to.

-On cierpi, Jacques. Czuję jego ból. To nie jest młody człowiek.

-Być może. Ale jak on dostał się na górę? Domek leży na odludziu, mało kto o nim wie. Jak to się stało, że ksiądz pojawia się tu tak blisko pory naszej największej słabości?

-On może być umierający. Michał mu ufa - powiedziała Raven uparcie, bo serce już wyrywało się do starego księdza. - Musimy mu pomóc.

-Trzymaj się za moimi plecami i rób, co ci każę. - Jacques ustawił ją za sobą stanowczym ruchem.

- Dałem Michałowi słowo, że będę cię strzegł własnym życiem i to zamierzam zrobić.

-Ale... - Nie dokończyła, zrozumiała, że nic nie wskóra

-Powąchaj wiatr, Raven. Jesteś Karpatianką. Nie zawsze trzeba wierzyć w to, co oczywiste. Zobacz więcej, niż pokazują ci oczy i serce. Wezwałem Michała. Jest daleko, ale wróci jak najprędzej. W dodatku zbliża się świt. - Jacques stanął między drzewami otaczającego dom zagajnika i powoli obracał się wkoło siebie. - Tu jest następny.

Raven wdychała nocne powietrze, też obracała się w różne strony, żeby wyczuć

niebezpieczeństwo. Udało jej się wyczuć jedynie księdza zbliżającego się w towarzystwie jakiegoś człowieka.

-Jacques, coś mi chyba umyka. - A potem i ona to poczuła, rodzaj zakłócenia w naturalnej harmonii wszystkiego, jakąś moc, która istniała w niezgodzie z ziemią.

Zobaczyła, że Jacques bierze gwałtowny wdech; rzucał niespokojne, groźne spojrzenia.

-Uciekaj stąd, Raven. Biegnij. Jak najszybciej. Nie oglądaj się za siebie. Znajdź jakąś osłonę przed słońcem i czekaj na Michaiła.

-Mogę ci pomóc. - Ogarnął ją strach. Coś okropnego im zagrażało, coś, czego Jacques bardzo się obawiał. Wiedziała, że nie ucieknie, nie zostawi go samego. - Nie mogę uciec, Jacques.

Nie rozumiesz. Jesteś ważniejsza niż ja, niż ten ksiądz, niż ktokolwiek z nas. Jesteś naszą jedyną nadzieją na przyszłość. Uciekaj z tego miejsca. Nie pozwól, żebym zawiódł brata.

Sumienie walczyło w niej z wahaniem. Zobaczyła utykającego ojca Hummera, bardziej słabego, niż go zapamiętała. Twarz miał posiniaczoną i opuchniętą tak, że ledwie go rozpoznała. Teraz wyglądał na swoje osiemdziesiąt trzy lata.

-Raven, uciekaj! - syknął Jacques. Znów obracał się wokół własnej osi, chyba nawet nie zauważył duchownego. Jego oczy były niespokojne, rozbiegane, rozglądał się, jakby ciągle czegoś szukał.
Musisz teraz uciekać.

Pojawił się mężczyzna, który z wyglądu przypominał Eugene'a Slovensky¹ego, ale włosy miał jaśniejsze i na pewno mniej lat. Stał za księdzem i kładąc mu dłoń na plecach, brutalnie go pchnął.

Ojciec Hummer zatoczył się, upadł na jedno kolano, spróbował wstać, ale przewrócił się, padając twarzą na ziemię.

-Wstawaj, staruchu cholerny! - Blondyn kopnął go złośliwie. - Wstawaj albo tu na miejscu cię zabiję.

-Dość tego! - krzyknęła Raven z oczyma błyszczącymi od łez. - Proszę księdza! - Zbiegła po schodkach na dół.

Jacques rzucił się przed siebie i zastąpił jej drogę tak szybko, że zamienił się w rozmazaną plamę. Pchnął ją mocno w stronę werandy. *Raven, to pułapka. Uciekaj stąd.*

Ale to ojciec Hummer! - zaprotestowała.

-Przyjdź tu, kobieto - warknął sobowtór Slovensky'ego. Pochylił się, złapał księdza za kołnierz i szarpnięciem unosił na kolana. Przy szyi księdza błysnął nóż. - Zaraz go zabiję, jeśli nie zrobisz, co ci każę.

Jacques odwrócił się, w głębi jego ciemnych oczu pojawiły się czerwone błyski. Warknął ostrzegawczo tak, że Raven przeszedł dreszcz, a oprawcy księdza krew odpłynęła z twarzy.

Zerwał się wiatr, ciskając liście i drobne gałązki o nos Jacques'a. Jakaś istota zmateriałizowała się jakby znikąd, uderzyła go mocno w pierś, uniosła i cisnęła o pień drzewa.

Raven krzyknęła. Michaił! Gdzie jesteś?

Już blisko. Uciekaj stamtąd.

Jacques i nieumarły bili się wśród drzew. Pazury zadawały ciosy, kły gryzły i szarpały. Pod ciężarem ich ciał pękały konary. Obaj, zwarci w śmiertelnej walce, bez przerwy się przekształcali. Wampir, silny i podniecony po ostatnim mordzie, rzucił się na Jacques'a, obalił go na ziemię i mocno poranił.

Uciekaj, Raven. On chce właśnie ciebie, ostrzegł Jacques. Uciekaj, póki możesz.

Słyszała ciężki oddech Jacques'a, widziała, że słabnie. Nigdy w życiu nikogo nie zaatakowała, ale teraz Jacques potrzebował pomocy. *Michaił, pospiesz się!* W jej wiadomości słychać było rozpacz. Niebo zaczęło się już rozjaśniać na wschodzie, kiedy skoczyła na plecy wampira, usiłując go odciągnąć od Jacques'a.

Nie, cofnij się! ostro i zdecydowanie krzyknął Jacques.

Nie, Raven! Z oddali rozległ się echem głos Michaiła

Kobieto, nie rób tego! zaszeptał w jej głowie Grigori.

Nie rozumiejąc sytuacji, ale pewna, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo, próbowała odskoczyć. Wampir złapał ją żelaznym chwytem za nadgarstek, a potem odwrócił głowę. W rozognionym spojrzeniu była satysfakcja. Ostre zęby wbiły się w jej nadgarstek, zaczął chłeptać ciemną, gęstą krew. Ból był taki, jakby ktoś ją przypalał rozpalonym do czerwoności żelazem. Na rękę ziała otwarta rana, którą jeszcze rozdzierał kłami.

Michaił i Grigori zaatakowali na odległość gardło wampira. Chociaż taki atak nie mógł się powieść przeciwko komuś pochodzącemu przecież z karpatańskiej krwi, a obaj znajdowali się jeszcze daleko od tego miejsca, ich połączone siły na moment unieszkodliwiły napastnika. Jacques

uderzył na wampira z wściekłością, odepchnął go od Raven; upadła, uwolniona. Krew zalała deszczem szkarłatnych kropli leśną ściółkę i na moment obaj walczący zamarli, bo czerwony pióropusz odwrócił ich uwagę. Jak na komendę spojrzeli w jej stronę.

-Zamknij tę ranę! - warknął wampir.

Raven, wykrwawisz się na śmierć. Jacques usiłował zachować spokój, chciał, żeby zrozumiała powagę sytuacji.

Wampir znów natarł, atakując pazurami brzuch Jacques'a, ten zakrywał rany rękami, żeby jakoś się ochronić. Głowa napastnika wydłużyła się, zmieniła w długi pysk, zaatakował odsłonięte gardło Jacques'a, rozdzierał je i szarpał.

Raven wrzasnęła i rzuciła się na wampira, wałąc go dziko po głowie i ramionach. Z pogardą cisnął na bok ciało Jacques'a, które padło bezwładnie jak szmaciana lalka na gnijące rośliny. Poderwał rękę Raven do ust i z uśmiechem, patrząc jej w oczy, powoli liznął ranę, żeby się zasklepiła. Wzdrygnęła się z obrzydzenia, zrobiło jej się niedobrze po tym obrzydliwym dotyku

-Pamiętaj, śmiertelny, ona jest moja - rozkazał Slovensky'emu. - Przyjdę po nią dziś w nocy. Zabierz ją ze słońca. - Wampir puścił ją i wzbił się w niebo.

Raven splunęła w dłonie i potykając się, podbiegła do Jacques'a.

-Ten wampir go zabił! - krzyknęła histerycznie. Dotknęła leśnej ściółki, zaczęła garściami chwytać ziemię. - O Boże, on nie żyje. Pozwoliłeś temu czemuś go zabić! - Zasłoniła go swoim ciałem jak tarczą, żeby nikt nie mógł widzieć, co robi, i okładała rany na gardle Jacques'a ziemią wymieszaną ze swoją śliną, mającą lecznicze właściwości. *Jacques, napij się teraz, żebyś wytrzymał do przyścia Michaiła i Grigoriego.* Z nadgarstkiem nad jego ustami, Raven rozpaczliwie szlochała; mogłaby zgodzić się z mężczyznami, którzy uważali, że w sytuacjach kryzysowych kobiety histeryzują.

Michaił! Jacques został śmiertelnie ranny, jest na słońcu. Wyczuła, że obecny w pobliżu mężczyzna podchodzi do niej i łagodnie, ostrzegawczo uniosła nadgarstek. Jacques był taki słaby; próbował na oślep pożywić się i prawie nie mógł trafić we właściwe miejsce. Stracił bardzo dużo krwi.

Z szacunkiem nakryła jego głowę swoim swetrem, a potem pochyliła się, żeby go pocałować na pożegnanie. *Nie za wiedź mnie, Jacques. Musisz żyć. Dla mnie, dla Michaiła, dla nas wszystkich.* Przesyłając mu te słowa, nie wyczuwała pulsu ani żadnej oznaki, że jego serce bije.

Slovensky złapał ją za ramię i szarpnięciem postawił na nogi. Była śmiertelnie blada, bardzo słaba.

-Dość tego płaczu. Narób mi kłopotów, a zabiję księdza. A jeśli mi coś zrobisz, księdza zabije wampir. - Pchnął ją na ścieżkę.

Uniosła brodę i spojrzała z pogardą w obrzeżone czerwienią oczy.

-W takim razie, ze względu na własne dobro, powinieneś zadbać, żeby ojciec Hummer miał się jak najlepiej, nieprawdaż? - Wiedziała, pod dotykiem tego mężczyzny, iż ani na chwilę nie uwierzył, że ksiądz mógłby być rzecznikiem sił zła albo sługą Michaiła. Widział siłę wampira i podobnej zapragnął, wierząc, że wkrótce zostanie nią wynagrodzony.

Zerknął na nią spode łba; nie podobała mu się jej hardość i to, że dużo wie. Znow pchnął ją w dalszą drogę.

Z trudem udawało jej się iść po tym nierównym gruncie. Jeszcze nigdy nie czuła takiej słabości. Nie mogła nawet pomóc ojcu Hummerowi. Musiała się skoncentrować na tym, żeby stawiać jedną stopę przed drugą. Przysiadła ciężko na ziemi i ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że przecież wcale się nie potknęła. Po prostu nogi się pod nią ugięły. Nie oglądając się na porywacza, podparła się rękami i znow wstała. Nie chciała, żeby jej dotykał. Było jej zimno, miała dreszcze, bała się, że już nigdy nie zdoła się ogrzać.

Pożyw się na księdzu, wycedził ze złością wampir.

Rozejrzała się wkoło, chociaż ten głos rozległ się tylko w jej głowie. Wampir nawiązał z nią teraz kontakt przez krew, mógł wiedzieć, co się z nią dzieje. *A idź do diabła*. Zadowolona się tą dziecinną ripostą.

Zaśmiał się kpiąco. Dałaś swoją krew Jacques'owi. Powiniennem był się domyślić. On nie przeżyje, zadbałem, żeby rana była śmiertelna.

Zebrała całą swoją pogardę, napełniła nią umysł. Coraz trudniej jej było myśleć jasno i przewracała się więcej razy, niż mogła zliczyć. Napastnik wepchnął ją na tylne siedzenie samochodu, obok księdza, i wioził ich przez góry z zawrotną prędkością. Raven przewróciła się na bok, zadowolona, że okna są przyciemniane, a wewnątrz samochodu mroczne. Pograżała się w letargu, ciało miała jak z ołowiu.

Pożyw się! Głos wampira stał się władczy i natarczywy.

Cieszyła się, że może mu stawić opór. Nie mogła zasnąć, nie odważyłaby się spać, póki nie dowie się, czy Jacques jest bezpieczny. Michaił i Grigori ścigali się ze słońcem, potężne skrzydła mocno uderzały, kiedy lecieli w stronę starego górskiego domku. Zamierzali schować się głęboko w ziemi, kiedy tylko im się uda, zabierając ze sobą Jacques'a.

Raven. Ten głos był teraz bliższy, napełniał jej myśli miłością. *Jesteś taka słaba*.

Ocal Jacques'a. Michaił, wróć po mnie dziś wieczorem. Wampir zna moje myśli. Uważa, że jest bezpieczny,, może mnie wykorzystać, żeby zastawić pułapkę na ciebie. Nie pozwól mu na to. Rozpaczliwie próbowała przesłać mu te słowa wyraźnie, ale umysł miała przytępiony.

- Raven? - Ojciec Hummer dotknął jej czoła i przeeknął się, że jest lodowato zimne. Skórę miała tak bladą, że wydawała się niemal przezroczysta, a błękitne oczy zapadły się, jak dwa zwędłe kwiaty przyciśnięte do twarzy. - Możesz mówić? Czy Michaił żyje?

Pokiwała głową, przyglądając się z niepokojem jego spuchniętej twarzy.

-Dlaczego tak księdza pobili?

-Mówią, że na pewno wiem, gdzie Michaił trzyma zał»a sowe trumny. Według Andre...

-Kto to jest Andre?

-Zdradziecki wampir, który zjednoczył siły z zabójcą mi. To prawdziwy nieumarły, żywi się na dzieciach, niszczy wszystko, co święte. Jego dusza jest przeklęta na wieki. Podobno z premedytacją podtrzymuje wiarę w legendy o wam pirach. Twierdzi, że Michaił jest przywódcą wampirów, i że jeśli uda się go zabić, to ci, którzy znajdują się pod jego wpływem, z powrotem przemienią się w ludzi. Musiał z nimi nawiązać więzy krwi bez ich wiedzy i wykorzystuje to teraz, żeby im rozkazywać.

Raven przymknęła oczy. Jej serce usiłowało pracować, mając za mało krwi, płuca wołały o tlen.

-Ilu ich jest?

-Widziałem trzech. Ten tu to James Slovensky. Jego brat, Eugene, jest rzekomo ich przywódcą, a Anton Fabrezo zajmuje się czarną robotą.

-Ci dwaj zatrzymali się w gospodzie razem z tym amerykańskim małżeństwem. Myśleliśmy, że wyjechali z kraju Ten Andre musi być o wiele potężniejszy, niż ktokolwiek przypuszcza.

Głos jej słabł, mowa stawała się niewyraźna. Ojciec Hummer patrzył, jak usiłuje unieść rękę, żeby odgarnąć włosy z twarzy. Ale ramię zdawało się za ciężkie, twarz za daleko. Odgarnął jej włosy delikatnymi palcami.

Raven! W głosie Michaiła było cierpienie.

Nie mogła odpowiedzieć, wymagało to zbyt wiele wysiłku. Ksiądz zmienił pozycję, żeby mogła oprzeć się o jego ramię. Raven trzęsła się z zimna.

-Potrzebny jest koc, trzeba ją czymś okryć.

-Zamknij się, staruchu - uciał Slovensky. Wpatrywał się w niebo za przednią szybą. Słońce wstało, ale ciężkie chmury zasnuwały niebo, zabierając światło.

-Jeśli ona umrze, Andre sprawi, że pożałujesz, że sam nie umarłeś - nalegał ojciec Hummer.

-Potrzebuję snu - powiedziała cicho Raven; nie zdołała otworzyć oczu. Nawet się nie skrzywiła, kiedy kurtka Slovensky ego spadła na jej twarz.

Michaił musiał jakoś uciec ze słońca. Bez ciemnych okularów czy jakiegś innej ochrony przed jego promieniami, skóra i oczy zaczynały go piec. Wylądował na niskiej gałęzi drzewa i przybrał ludzką postać, zeskakując z wysokości pozostałych dwóch metrów na ziemię. Ciało Jacques'a leżało na słońcu, sweter zakrywał twarz i szyję. Michaił uniósł brata z ziemi, nawet nie oglądał ran, i poszybował w stronę sieci jaskiń, piętnaście kilometrów dalej.

Wielki czarny wilk wypadł na leśną polanę i przyłączył się do niego, z łatwością dotrzymując mu kroku. Srebrzyste oczy połyskiwały groźnie. Biegli wąskimi ścieżkami, aż znaleźli wielką, pełną pary wodnej jaskinię. Czarny wilk zmienił kształt i futro opadło z jego muskularnych łopatek, kiedy Grigori przybrał swoją zwykłą postać.

Michaił położył ciało Jacques'a łagodnie na żyznej glebie i uniósł okrycie. Cicho zaklął, a w gardle i oczach zapiekły go niewylane łzy.

-Możesz go uratować?

Grigori położył dłonie na jego ciele, na straszliwych ranach.

-Zabezpieczył serce i płuca, żeby nie tracić krwi. Raven jest taka słaba, bo go nakarmiła. Pomieszała swoją ślinę z ziemią i szczelnie go tym obłożyła. Kompres już zaczął leczyć rany. Będą potrzebne twoje zioła, Michaił.

-Uratuj go, Grigori. - Ciało Michaiła pokryło się gęstą, błyszczącą sierścią, zgięło, rozciągnęło i zmieniło kształt, kiedy już biegł płataniną korytarzy na powierzchnię ziemi. Bał się nawet myśleć o Raven, o tym, jaka jest słaba. Jego ciało już robiło się ociężałe, domagało się zejścia pod ziemię i snu.

Mobilizując całą niesamowitą siłę i żelazną, zahartowaną przez stulecia wolę, Michaił pognął na otwartą przestrzeń. Ciało wilka jest stworzone do takich prędkości i korzystał z tego, pędził jak szalony, oczy zmieniły się w wążuteńkie szparki. Ani na chwilę nie zwolnił.

Zachmurzone niebo łagodziło działanie słońca, ale Michaiłowi z oczu płynęły łzy, kiedy zbliżył się do górskiego domku. Wiatr zmienił kierunek, przyniósł odór potu i strachu. *Człowiek*. Bestia cicho warknęła, a cała stłumiona wściekłość uwolniła się w eksplozji rozpalonej do białości furii. Wilk zatrzymał się nagle, ciałem przywarł do ziemi znów stał się drapieżcą.

Wilki skradał się z wiatrem, klucząc wśród gęstych krzewów, żeby zaskoczyć dwóch mężczyzn czekających w zasadzce. Zasadzce zastawionej na niego. Oczywiście, zdrajca wiedział, że Michaił pospieszy na pomoc bratu. Wampir był przebiegły i chętnie ryzykował. Zdrajca przyczał się i czekał, podsycił fanatyzm Hansa Romanowa. Pewnie on kazał Hansowi zamordować żonę. Wilk

zaczął pełzać na brzuchu i skradał się dalej, aż znalazł się o krok od wyższego z dwóch mężczyzn.

-Przybyliśmy za późno - szepnął Anton Fabrezo, na wpół się unosząc, żeby spojrzeć wzdłuż ścieżki wiodącej do domu. - Na pewno coś tu się stało.

-Cholerna furgonetka, znów musiała się przegrzać - narzekał Dieter Hodkins. - Wszędzie jest krew i połamane gałęzie. Tak, tu musiała stoczyć się walka.

-Myślisz, że Andre zabił Dubrińskiego? - spytał Anton

-To nasze zadanie. Ale słońce już wzeszło. Jeśli Dubriński żyje, to śpi gdzieś, w którejś ze swoich trumien. Możemy sprawdzić dom, ale wydaje mi się, że nic nie znajdziemy - powiedział Dieter z irytacją.

-Andre nie będzie z nas zadowolony - zmartwił się Anton. - Chce, żeby Dubriński zginął w jakiś spektakularny sposób.

-No cóż, w takim razie powinien był dać nam porządniejszą furgonetkę. Mówiłem mu, że moja nawala uciął niecierpliwie Dieter. Wierzył w wampiry i w to, że jego świętym obowiązkiem jest je eksterminować.

Dieter ostrożnie wstał i uważnie rozejrzał się wkoło.

-Chodź, Fabrezo. Może nam się poszczęści i Dubriński już będzie leżał w trumnie w swoim domku.

Anton roześmiał się nerwowo.

-Ja wbiję kołek, ty odetniesz głowę. Zabijanie wampirów to strasznie brudna robota.

-Oślaniaj mnie, kiedy będę tam szedł - zarządził Dieter. Zrobił krok przez gęste poszycie lasu, trzymając w rękach strzelbę. Krzak naprzeciw niego rozstał się i znalazł się twarzą w twarz z wielkim, potężnie umięśnionym wilkiem. Serce o mało mu nie stanęło i na moment zamarł, niezdolny do ruchu.

Czarne oczy zalśniły mściwie, zalane łzami i zaczerwienione. Zablęskły ostre białe kły, zalśniły od śliny. Wilk wpatrywał się w niego przez pełne trzydzieści sekund, wzbudzając panikę w sercu Dietera. Spuścił łeb, rozwarł paszczę i skoczył. Złapał go za kostkę nogi i przewrócił na ziemię z niesłychaną siłą, przegryzł skórę buta i zmiażdżył kości z głośnym, nieprzyjemnym trzaskiem. Dieter wrzasnął i upadł. Wilk go puścił i odskoczył; przyglądał mu się obojętnie.

Ze swojego miejsca w krzakach Fabrezo zobaczył, że Dieter pada z krzykiem na ziemię, ale nie wiedział dlaczego. Panika w głosie Hodkinsa przejęła go strachem. Dopiero po jakiejś minucie Anton odzyskał głos.

-Co się stało? Nic nie widzę. - I wcale nie próbował zobaczyć, cofał się w krzaki, z palcem na spuście, gotów strzelać do wszystkiego, co się poruszy. Chciał krzyknąć do Dietera, żeby ten się przymknął, ale zmilczał. Serce waliło mu ze strachu.

Dieter próbował unieść broń do strzału. Przy całym bólu i przerażeniu, jakie wzbudzały w nim czarne, nienawistne oczy, jakoś nie mógł szybko przeładować broni. Te oczy były aż za inteligentne, pełne wściekłości i furii; grożące mu śmiercią spojrzenie bardzo wymowne. Zahipnotyzowały go. Nie mógł odwrócić wzroku, nawet kiedy wilk rzucił mu się do odsłoniętego gardła. Przynajmniej nic nie poczuł, koniec nadszedł nagle. Wlepione w niego oczy w ostatniej chwili zmieniły wyraz i stały się nagle smutne, kiedy wilk zabijał.

Wilki potrząsnął kudłatą głową i wycofał się w krzaki, żeby zejść od tyłu Antona Fabreza. Słyszał, jak ziemia tętni strachem, pulsuje życiem. Słyszał krew płynącą żywo w tam tym ciele, czuł odór panicznego lęku i potu. Michaił zdusił wrażenia, pomyślał o Raven, o jej współczuciu i odwadze, i nagle chęć mordowania zniknęła. Słońce przebiło się przez nic wielką szczelinę między chmurami i tysiące igieł zakłuło go w oczy.

Michaił, potrzebuję tych ziół. Słońce się wznosi i laques'owi czas ucieka. Skończ z tym już.

Odczekał, aż chmury znów się zeszyły i potem wyszedł na otwartą przestrzeń, specjalnie ustawił się tyłem do Fabreza. Anton zmrużył oczy, a jego usta wykrzywił zły uśmiech. Uniósł broń, palcem namacał spust. Ale zanim zdążył go nacisnąć, wilk skoczył, odwrócił się w locie i runął na jego klatkę piersiową, zgruchotał kości i rozdarł ciało aż do serca.

Z pogardą przeskoczył trupa i ruszył w stronę domu. Oczy cały czas mu łzawiły; nieważne, jak mocno zaciśnięte, wciąż spływały łzami. Był coraz bardziej ociężały. Świadomy, że czas goni, pędem wbiegł po stopniach do domu. Jedna łapa zmieniła się, wyrosły jej palce, żeby mógł chwycić klamkę i pchnąć ciężkie drzwi. Potrzeba snu robiła się niemal nieodparta, a Jacques przecież czekał na zioła.

Przekształcone ręce o ostrych szponach zawiesiły torbę z cennymi ziołami na silnym, umięśnionym karku, a potem wilk znów rzucił się szalonym biegiem, na wyścigi ze słońcem, które wspinało się po niebie i coraz mocniej paliło przez pokrywę chmur.

Nagle zadudnił grzmot. Niebo zasnuło się grubymi, czarnymi chmurami, ciężkimi od deszczu, natura chroniła Michaiła przed promieniami słońca. Burza szybko napływała nad las, a coraz silniejszy wiatr porywał liście i szarpał gałęzie drzew. Piorun z trzaskiem przeszył niebo gorejącym batogiem roztańczonego światła. Niebo pociemniało, stało się kotłem pełnym skłębionych, wirujących chmur. Michaił wpadł do jaskini i przez labirynt korytarzy gnał w stronę głównej

pieczary; zmieniał postać jeszcze w biegu,

Grigori zmierzył go chłodnym spojrzeniem srebrzystych oczu, a Michaił podał mu zioła.

-To cud, że przeżyłeś te swoje ostentacyjne popisy.

Jaskinię nappełnił starożytny język, tak wiekowy jak sam czas. Głos Grigoriego był piękny, a przy tym rozkazujący. Nikt nie miał takiego głosu jak on. Wspaniałego, hipnotycznego. Rytualna pieśń stawała się kotwicą w tym morzu niepewności, na którym unosił się Jacques. Żyzna ziemia przemieszana ze śliną Grigoriego leczyła poranioną szyję Karpatianina. Krew Grigoriego, stara i ponad miarę potężna, płynęła w żyłach Jacques'a. Uzdrowiciel kruszył i mieszał zioła, dodając je do kompresów na szyi Jacques'a.

-Naprawiłem już wewnętrzne obrażenia. Michaił, on jest słaby, ale wolę ma mocną. Jeśli złożymy go głęboko w ziemi i damy mu czas, dojdzie do siebie. - Włożył kompres w dłoń Michaiła. - Połóż to sobie na oczy. To ci pomoże, póki nie będziemy mogli zejść pod ziemię.

Grigori miał rację. Kompres był jak zimny lód topiący się w ogniu, przyniósł ulgę oczom. Michaiła dręczył jeszcze inny koszmarny ból. Ziejąca, czarna pustka, która zaczynała się rozprzestrzeniać i pochłaniać go, podszeptując mu czarne, szalone myśli. Nieważne, ile razy sięgał myślami do Raven; zawsze znajdował pustkę. Rozum mu podpowiadał, że jest pogrążona w głębokim śnie, ale jego karpatiańska krew domagała się kontaktu z nią.

-Musisz teraz zejść pod ziemię - stwierdził Grigori Założę zaklęcia ochronne i zadbam, żeby nikt nam nie przeszkodził.

-Za pomocą wielkiego znaku: tu leży Grigori, intruzom wstęp wzbroniony? - odezwał się cicho Michaił z nutką groźby w głosie.

Grigori złożył ciało Jacques'a głęboko w uzdrawiającej ziemi, zlekceważył ironizowanie Michaiła.

-Grigori, tym wszystkim sam równie dobrze mógłby, wypisać swoje imię na niebie.

-Chcę, żeby wampir dobrze wiedział, kim jestem, kogo sobie obrał na wroga. - Wzruszył ramionami, leniwie demonstrując przy tym silne mięśnie.

Pod skórą Michaiła mrowiła się potrzeba, silna jak ukąszenie tysiąca mrówek. Popatrzył na surową, a jednocześnie dziwnie zmysłową twarz Grigoriego. Była w nim wielka moc, płonęła w jego srebrzystych oczach.

-Uważasz, że teraz, z Raven, mam już wszystko i nic potrzebuję już nic. Specjalnie ściągasz na siebie niebezpieczeństwo, żeby je odsunąć ode mnie i mojej kobiety bo w głębi serca wierzysz, że już dłużej nie dasz rady. Chętnie narażasz się na niebezpieczeństwo; szukasz sposobu zakończenia tego życia. Grigori, teraz jeszcze bardziej niż zwykle nasi ludzie ciebie potrzebują. Jest jakaś nadzieja. Jeśli zdołamy przetrwać najbliższe lata, mamy przed sobą przyszłość.

Grigori westchnął ciężko i odwrócił wzrok od stalowego spojrzenia Michaiła.

-Może jest sens chronić twoje życie, ale dla mnie niewiele już zostało.

-Grigori, nasi ludzie bez ciebie sobie nie poradzą i, mówiąc zupełnie wprost, ja też nie.

-Jesteś pewien, że nie przejdę na drugą stronę? - spytał Grigori nie bez ironii i uśmiechnął się smętnie. - Twoja wiara we mnie przerasta moją własną. Ten wampir jest bezlitosny i pijany własną siłą. Pragnie zabijać, niszczyć, ja codziennie poruszam się na krawędzi podobnego szaleństwa, jego moc w porównaniu z moją jest niczym, piórkiem na wietrze. Nie mam serca, a moja dusza jest czarna. Nie zamierzam czekać do momentu, kiedy nie będę już mógł sam dokonać wyboru. Jedyna rzecz, której nie chcę, to żebyś musiał mnie odszukiwać, żeby zniszczyć. Moje całe życie było wiarą w ciebie i ochranianiem cię. Nie chcę doczekać chwili, kiedy to na mnie trzeba będzie polować.

Michaił ze znużeniem machnął ręką, żeby otworzyć ziemię nad ciałem swojego brata.

-Jesteś naszym najlepszym uzdrowicielem, naszym największym skarbem.

-I dlatego moje imię szepczą ze strachem i grozą.

Pod ich stopami ziemia nagle zadygotała, zatrzęsa się i zadrżała niebezpiecznie. Epicentrum trzęsienia ziemi musiało znajdować się gdzieś bardzo daleko, ale nie sposób pomylić z niczym ryku wściekłości wampira, któremu zniszczono leże.

Nieumarły wszedł do swojego schronienia bez wahania i dopiero tam znalazł ciało pierwszego wilka. Każdy zakręt czy rozwidlenie korytarzy znaczyło kolejne ciało jednego z jego podwładnych, aż wreszcie stanął nad zwłokami ostatniego ze stada. Lęk zamienił się w panikę. Nie przed Michaiłem, którego sprawiedliwość i wiara w przestrzeganie reguł doprowadzą go kiedyś do upadku, ale przed tym mrocznym. Przed Grigorim.

Wampirowi nie przyszło wcześniej na myśl, że do tej gry może wtrącić się mroczny. Andre uciekł z bezpiecznego schronienia ulubionej kryjówki w ostatniej chwili, kiedy góra zatrzęsa się, a ściany jaskini zawaliły. Wąskie korytarze pokrywały się pęknięciami, ich ściany coraz bardziej pochylały się ku sobie. Od chrzęstu granitu trącego o granit o mało nie popękały mu bębenki w uszach. Prawdziwy wampir, który często zabijał był bardziej podatny na działanie słońca i na okropną senność, która ogarniała ciała Karpatian za dnia Andre

miał niewiele czasu na znalezienie sobie jakiejś bezpiecznej nory. Kiedy uciekł z wnętrza zapadającej się góry, słońce uderzyło w jego ciało tak, że zawył z bólu. Z miejsca, które nazywał domem, wydobywał się pył i odłamki skał, a echo złośliwego śmiechu Grigoriego spływało na dół, razem z kamieniami poruszonymi trzęsieniem ziemi.

-Nie, Grigori. - W cichym głosie Michaiła pojawiło się rozbawienie. Zanurzył się w kojące objęcia ziemi. - Właśnie to dobrze tłumaczy, dlaczego wymawiają twoje imię z lękiem i zgrozą. Nikt nie rozumie twojego mrocznego poczucia humoru tak jak ja.

-Michaił?

Michaił powstrzymał na chwilę rękę, którą okrywał się ziemią jak pledem.

-Nigdy bym nie naraził ciebie ani Jacques'a rzucanym tamtemu wyzwaniem. Ten wampir nie przedrze się przez moje ochronne zaklęcia.

-Wcale się nie obawiam Andre. A poza tym wiem, że twoje zaklęcia są silne. Moim zdaniem nasz przyjaciel ma swoje własne problemy. Musi znaleźć jakieś miejsce, gdzie schowa się przed słońcem. Dziś nie będzie zawracać nam głowy.

Rozdział 14

Ojciec Hummer obchodził wkoło otaczające ich kamienne ściany. Siedzieli w jakiejś norze bez okien, więzienie miało solidną konstrukcję, mury były grube i na pewno dźwiękoszczelne. Do środka nie przenikało żadne światło i ta kompletna ciemność przytłaczała. Ksiądz czym miał nakrył lodowato zimne ciało Raven, ale był przekonany, że już umarła z upływu krwi. Nie wyczuł u niej pulsu ani oddechu od momentu, kiedy wepchnięto ich do tego pomieszczenia. Ochrzcił Raven i udzielił jej ostatnie namaszczenia, a potem, po omacku zaczął ostrożnie chodzić wzdłuż ścian z nadzieją, że znajdzie jakąś drogę ucieczki.

Ten wampir, Andre, wykorzystywał Raven, żeby tu ściągnąć Michaiła. Edgar, znając Michaiła tak dobrze, wiedział, że plan nie zawiedzie. Wrócił do Raven. Jej ciało pod okryciem koców silnie drżało. Była wciąż strasznie zimna. Objął ją ramionami, chciał w ten sposób dać trochę pociechy i sobie, i jej.

-Co mogę zrobić, żeby ci pomóc?

Otworzyła oczy. Doskonale widziała w ciemnościach i przyglądała się ciasnej celi i zmartwionej twarzy księdza.

-Potrzebuję krwi.

-Chętnie ci ją oddam, dziecko.

Raven czuła jego słabość, zresztą nigdy nie mogłaby wziąć tej krwi na sposób Karpatian. Myślami sięgnęła do Michaiła, to był u niej odruch. W jej głowie eksplodował ból. Cicho jęknęła, chwytając się za skronie.

Maleńka, nie próbuj tego. Głos Michaiła brzmiał mocno i uspokajająco. Oszczędzaj siły. Niedługo tam będę.

Czy Jacques żyje? Wysianie tego pytania przypłaciła ukłuciem odłamkami szkła w głębi czaszki.

Dzięki tobie. Odpoczywaj. Polecenie, wyraźne, władcze żądanie.

Lekki uśmiech uniósł kąciki ust Raven.

-Ojcie, proszę do mnie coś mówić, czymś mnie zająć. - Była bardzo słaba, ale nie chciała, żeby ksiądz to widział.

-Na wszelki wypadek będę mówić cicho - powiedział Edgar z ustami tuż przy jej uchu. - Wiesz, Michaił na pewno przyjdzie. Nigdy by nas tu nie zostawił. - Potarł jej ramiona dłońmi, chciał dać zmęczonemu ciału trochę ciepła.

Pokiwała głową; trudne zadanie, bo wydawała się ciężki jak ołów.

-Wiem, znam go. Oddałby za nas życie bez chwili w a hania.

-Jesteś jego życiową partnerką. Bez ciebie stałby się wampirem z legend, potworem, jakiego ludzka rasa jeszcze nie znała.

Walczyła o każdy kolejny oddech.

-Niech ojciec w to nie wierzy. My też mamy swoje potwory. Widziałam je, tropiłam je. Są tak samo złe. - Ścisłej okryła się kocem. - Ojciec poznał kiedyś przyjaciela Michaiła, Grigoriego?

-To jego nazywają mrocznym. Widziałem go. oczywiście, ale tylko raz. Michaił często wyrażał swoją obawę o niego.

Oddech Raven wydobywał się ze świstem, nieprzyjemny dźwięk w ciszy tej celi.

-To wielki uzdrowiciel, proszę księdza. - Zacerpnęła z trudem powietrza. - I jest lojalny wobec Michaiła. Czy ojciec wierzy, że dla ich rasy jest jakaś nadzieja?

Ksiądz zrobił znak krzyża na jej czole, a potem po wewnętrznej stronie obu nadgarstków. - Ty jesteś ich nadzieją. Raven. Nie wiesz o tym?

Michaił dotknął jej myśli. Był teraz bliżej, kontakt stawał się mocniejszy. Otulił ją miłością, obejmował silnymi, opiekuńczymi ramionami. *Wytrzymaj, ukochana.* Głos rozbrzmiewał w jej

głowie czarnym aksamitem uwodzicielskiej czułości

Nie przychodź do tego złego miejsca, Michaił. Zaczekaj na Grigoriego, błagała.

Nie mogę, maleńka.

W celi zapaliło się światło, potem zgasło, a potem znów zapaliło, jakby ruszał jakiś generator prądu. Raven poszukała dłoni ojca Hummera.

-Próbowałam go powstrzymać, ostrzec, ale on i tak przyjdzie.

-Oczywiście, że przyjdzie. - Edgar aż mrugał w tej nagłej jasności. Martwił się o Raven.

Oddychała z trudem.

Ciężkie drzwi szczęknęły i zaskrzypiały, otwierając się. Do środka zajrzał James Slovensky. Utkwił spojrzenie w Raven, jakby coś go do niej przyciągało. Patrzyła na niego z drugiego końca pomieszczenia.

-Co ci jest? - spytał ostro.

Uśmiechnęła się biado.

-Umieram. Chyba nawet ty to musisz widzieć. - Jej głos był cichy, zaledwie cień dźwięku, ale brzmiał tak melodyjnie, że nie mógł nie zauroczyć.

Slovensky wszedł do celi. Raven czuła w sobie Michaiła, zbierał siłę, moc, szykował się do ataku. Poczowała też nagły niepokój. *Czekaj, wampir nadchodzi.* Z trudem nabrała powietrza w zmęczone płuca, nieprzyjemny dźwięk rozległ się głośno w całym pomieszczeniu.

Slovensky'ego odepchnął na bok jeden lekki ruch dłoni Andre. Wampir stał w drzwiach, zarumieniony po napiciu się krwi ze świeżej ofiary. W jego pogardliwym spojrzeniu była jakaś obietnica okrucieństwa.

-Dzień dobry, moja droga. Nazywam się Andre i przyszedłem zabrać cię do twojego nowego domu.

Przedryfował przez pokój, upajał się władzą, jaką miał nad nimi. Kiedy zbliżył się do Raven, oczy pociemniały mu z gniewu.

-Kazałem ci pożywić się na księdzu.

-A ja tobie kazałam iść do diabła - odparła cichym, melodyjnym głosem, specjalnie go drażniąc.

-Nauczysz się jeszcze mnie słuchać - warknął. Rozzłoszczony jej oporem, złapał księdza za gors koszuli i cisnął starcem o kamienną ścianę. Zrobił to na zimno, bez śladu myśli o konsekwencjach.

-Jeśli nie przyda ci się jako pożywienie, to nie jest nam do niczego potrzebny, prawda? -
Uśmiech wampira miał w sobie niewiarygodną podłość.

Ciało ojca Hummera ciężko upadło na posadzkę, przy uderzeniu pękła czaszka. Rozległo się westchnienie, kiedy płuca jeszcze walczyły o oddech, a potem z cichym szmerem się poddały.

Raven zdusiła krzyk, próbując zaczerpnąć powietrza i ogarnęła ją taka żałość, że przez chwilę zupełnie nie mogła myśleć. *Michaił. Tak bardzo nu przykro. Rozgniewałam go. To moja wina.*

Poczuła ciepło jego miłości, czułe muśnięcie palców na twarzy. *Wykluczone, ukochana.* Jego smutek mieszał się z jej smutkiem. Spojrzała na twarz wampira.

-No i w jaki sposób chcesz mnie teraz kontrolować"

Pochylił się z paskudnym uśmiechem, śmierzdzało mu z ust.

-Dowiesz się. A teraz się pożywisz. - Pstryknął palca mi i Slovensky o mało nóg nie połamiał, tak szybko wybiegł z celi, żeby wrócić ze szklanką ciemnego, mętnego płynu. Dłoń mu się trzęsła, kiedy podawał ją wampirowi, starannie unikając kontaktu z jego długimi, ostrymi jak brzytwa pazurami. - To dla ciebie, moja droga. Śniadanie. - Podsunął jej szklankę, żeby mogła powąchać zawartość. Świeża krew z domieszką czegoś jeszcze, jakiegoś zioła, którego nie rozpoznawała.

-Narkotyki, Andre? Nisko upadasz, nawet jak na kogoś takiego jak ty. - Musiała bez przerwy walczyć o każdy oddech, o to, żeby nie załamać się i nie rozplakać z rozpacz po śmierci księdza. Gdyby tylko nie rozgniewała tego wampira.

Twarz mu pociemniała, kiedy wymówiła jego imię z taką pogardą, ale wciąż patrzył Raven w oczy, zalewając wewnętrznym przymusem, potrzebą, żeby wykonała polecenie.

Nienawidziła go, bała się o Michaiła, ubolewała z powodu zabójstwa księdza i martwiła się o Jacques'a, ale zbierała resztki sił i dalej toczyła tę umysłową walkę z wampirem.

Głowa o mało nie eksplodowała jej z bólu i dopiero, kiedy na jej czole pojawiły się kropelki krwi, wampir ustąpił.

Zduślił w sobie wściekłość na jej opór. Była bliska śmierci, a gdyby umarła, cały plan spaliłby na panewce.

-Umrzesz, jeśli się nie pożywisz. Michaił to wie. Słyszysz mnie, księżę? Ona umiera. Zmusz ją, żeby przyjęła, co jej oferuję.

Maleńka, musisz to zrobić. Głos Michaiła łagodnie zachęcał. Umrzesz, zanim do ciebie dotrę, a musisz przetrwać.

Ta krew jest zatruta.

Leki nie mają wpływu na Karpatian.

Westchnęła, spojrzała na wampira.

-Co tam jeszcze jest?

-Tylko zioła, moja droga, zioła, które nieco cię oszołomią, ale zapewnią, że moi przyjaciele zyskają więcej czasu, żeby przyjrzeć się Michaiłowi. Będą mogli zatrzymać go żywcem, tu, jako więźnia. Czy nie tego właśnie pragniesz? Żeby pozostał przy życiu? Alternatywą jest jego natychmiastowa śmierć. - Podsunął Raven szklanę.

Żołądek jej się ścisnął. O tyleż łatwiej byłoby zamknąć oczy i przestać walczyć o każdy oddech. Ledwie mogła znieść koszmarny ból głowy. To ona odpowiadała za rany Jacques'a, za śmierć ojca Hummera. A co najgorsze, jej ukochany Michaił spieszył właśnie, przez nią, prosto w objęcia wroga. Gdyby tylko przestała...

Nie! Głos Michaiła był ostry i władczy.

Nie rób tego! Grigori wzmocnił protest Michaiła swoim.

Wampir objął ręką jej szyję, zły, że mogłaby wybrać śmierć i w ten sposób go pokonać. Od tego dotyku dostała dreszczy i zrobiło jej się niedobrze. Nagle wampir wrzasnął i odskoczył od niej, z twarzą wykrzywioną wściekłością i bólem. Zobaczyła jego poparzoną, poczerniałą dłoń, jeszcze dymiącą. Przycisnęła ją do piersi. To Michaił zesłał mu swoje ostrzeżenie i rzucił wyzwanie.

-Myślisz, że on wygra - warknął. - Ale tak nie będzie. A teraz pij! - Zaciśnął dłoń na nadgarstku, podtrzymując jej drżącą rękę.

Umysł Raven zaczął rozpadać się z krzykiem od bliskości takiego zła. Widziała przecież ciało Edgara Hummera, potraktowane przez wampira jak garstka śmieci. Dotykając Andre, z łatwością mogła odczytywać jego myśli. Był najbardziej zdeprawowaną istotą, jaką spotkała w życiu.

Narkotyk mógł ją tak oszołomić, że uwierzyłaby, iż należy do niego. Michaił miał być utrzymywany przy życiu, cierpieć tortury, zbyt słaby, żeby zaatakować oprawców. Slovensky lubił zadawać ból. Jego brat z przyjemnością dokonałby sekcji wampira, chętnie by na jakimś poeksperymentował. Wampir był pewien, że bracia Slovensky zginą z rąk mszczących się Karpatian. Wszystko to w nim wyczytała, zdradę i całą potworność planów nieumarłego.

Michaił! Nie zbliżaj się do tego miejsca! Opierała się pokusie wypicia skażonej krwi, słabo walczyła z obrzydliwym dotykiem wampira. *Nie pozwolę ci wpaść w ich ręce. Wybiorę śmierć.*

-Pij! - Wampir był wściekły. Jej serce mocno biło z wysiłku. Na czole miała smugę szkarłatu, oznaczającą agonię.

-Nigdy - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

-Michaił, ona umiera. Tego chcesz? Kona w moich ramionach, przy mnie, więc i tak wygrałem. - Andre potrząsnął nią ze złością. - On popełni samobójstwo w tej samej chwili, w której zrezygnujesz z życia. Taka głupia jesteś, że tego nie wiesz? On umrze.

Wpatrywała się w wychudłą twarz.

-Najpierw zniszczy ciebie. - Powiedziała to z całkowitym przekonaniem.

Ukochana. Głos Michaiła był czarnym aksamitem, ukojeniem dla jej przepełnionego bólem umysłu. Musisz mi pozwolić w tej sprawie zdecydować. Nie zostawiasz mi wyboru, jak tylko wymusić twoje posłuszeństwo. To powinna być nasza wspólna decyzja, ale ty nie widzisz nic, poza zagrożeniem dla mnie. On nie może mnie pokonać. Wierz w to i trzymaj się tej myśli. Nie może nas rozdzielić. Żyjemy w sobie nawzajem. On nie rozumie naszego związku. Razem jesteśmy dla niego za silni. Pozwolę mu się pojąć. To ja na to pozwolę, to wszystko.

Andre zobaczył moment, w którym wola Michaiła zwyciężyła. Raven pozwoliła podsunąć sobie szklanekę do ust. Nawet pod przymusem, organizm usiłował odrzucić pokarm. Wampir czuł, jak jej żołądek zaciska się i walczy. Partnerowi życiowemu udało się ją przekonać, żeby przyjęła napój.

Serce i płuca zareagowały natychmiast. Łatwiej oddychała, ciało zrobiło się cieplejsze. W chwili, w której Michaił przywrócił jej wolną wolę, Raven spróbowała odsunąć się od wampira. Ten zacisnął ręce wokół niej, powoli ocierając się twarzą o jej twarz. Jego śmiech był okrutny. Andre triumfował, był panem sytuacji.

-Myślałaś, że on jest silny, tak? Ale popatrz sama, jak wykonuje moje polecenia.

-Dlaczego to robisz? Dlaczego go zdradzasz?

-On zdradza wszystkich naszych. - Michaił wszedł do środka, wysoki i silny, z samego wyglądu niepokonany.

Slovensky rozpląszczył się przy ścianie i usiłował nie zwracać na siebie uwagi. Andre przycisnął ostry jak brzytwa pazur do żyły szyjnej Raven.

-Michaił, bardzo, ale to bardzo uważaj. Możesz mnie zabić, bez wątpienia, ale ona umrze pierwsza.

- Przyciągnął Raven jeszcze bliżej i zasłonił się nią, unosząc jej ciało z ziemi. Koce zsunęły się, a ona zwisała w ramionach wampira bezradnie, nie spuszczając oczu z Michaiła.

Jego uśmiech był czuły, kochający, oczy wpatrzone w jej twarz. *Kocham cię, maleńka. Bądź dzielna.*

-Czego sobie życzysz, Andre? - Jego głos brzmiał łagodnie i cicho.

-Chcę twojej krwi.

-Dam ją Raven, żeby odzyskała siły.

Serce Raven zabiło żywiej. Z premedytacją mocniej nacisnęła szyję na pazur Andre. Pokazała się kropla krwi i spłynęła po szyi. Wampir zacisnął ramiona wokół jej klatki piersiowej, o mało nie łamiąc żeber.

-Nie rób więcej podobnych głupstw - skarcił ją, a po tem zwrócił się do Michaiła: - Nie możesz podejść tak blisko, żeby dać jej krew. Napełnij nią jakiś pojemnik.

Michaił powoli pokręcił głową. Ukochana, on chce mojej krwi dla siebie, żeby zyskać więcej siły, chce wspomóc narkotyki, który mąci ci myśli. Już zaczynał wyczuwać w niej skutki leku. Walczyła, żeby nie stracić z nim kontaktu Nie mogę pozwolić, żeby dostał moją krew. Te słowa zadźwięczały smutkiem.

Raven skontaktowała się z Grigorim. *Musisz tu przyjść.*

Podał ci bardzo stary narkotyk, wyjaśniał Grigori, a słowa miękko pojawiały się w jej myślach, jest wytłaczany z płatków kwiatu, który rośnie wyłącznie w północnych rejonach naszych ziem. Zdezorientuje cię, ale to wszystko. Wampir spróbuje zaszczerpić ci swoje własne wspomnienia o tobie razem z nim, a potem wykorzysta ból, żeby kontrolować twoje myśli. Nawiązał z tobą więź krwi, więc ma w ciebie wgląd. Kiedy pomyślisz o Michaiile, możesz doświadczyć bólu. To nie działanie leku, tylko wampira. Cenzuruj swoje myśli jak tylko możesz, żeby oszczędzać siły. Gdy będziesz sięgać do umysłu Michaiła, tak jak to dla twojej duszy i ciała konieczne, Andre nie może o tym wiedzieć. Koncentrujesz się lepiej niż wszyscy Karpatianie, jakich znam. On nic nie wie o naszym kontakcie. Mogę cię odnaleźć wszędzie. Kiedy tylko skończę zajmować się Jacques'em, pośpieszę do Michaiła. Masz moje słowo, Michaił przetrwa. Odnajdziemy cię. Musisz przeżyć dla dobra całego naszego ludu.

Wampir i Michaił wpatrywali się w siebie przez pokój. Z każdego poru skóry Michaiła emanowała siła. Wydawał się spokojny i rozbawiony niezdecydowaniem przeciwnika.

W pełnych napięcia wibracjach pulsujących w pomieszczeniu pojawiła się fala wrogości, uderzając Raven w skroń. *Michaił!*

Wykrzyknęła w myślach ostrzeżenie i Slovensky strzelił do Michaiła trzykrotnie. Rozległ się hałas jak głośne uderzenie pioruna, odbijając się echem od kamiennych ścian niewielkiej celi. Michaił upadł na ziemię obok ojca Hummera, a na jedwabnej białej koszuli wykwitła karmazynowa plama.

-Nie! - Raven dzielnie zmagala się z wampirem, a strach dodawał jej sił utraconych wraz z krwią.

Już zdołała mu się wyrwać, ale znów chwycił ją za gardło, mocno zaciskając na nim rękę. Usiłowała opanować panikę. Bała się, że zemdleje. *Grigori, Michaił jest ranny. Strzelali do niego.*

Czuję to. Wszyscy Karpacianie to czują. Nie martw się. On nie umrze. Grigori już się zbliżał. Zadbali o to, żeby zadać cielesne rany, które mocno krwawią, ale nie są śmiertelne jak te zadane Jacques'owi. Teraz mi przekazuje informacje o stopniu swoich obrażeń.

Wampir zaciągnął Raven w stronę drzwi.

-Inni tu przyjdą, ale będzie za późno. Nie wyobrażaj sobie, że on z tego wyjdzie - syknął jej do ucha. - Slovensky i cała reszta zginą za ten czyn, a z nimi zginie pamięć o tym, co się tu stało. A ty będziesz moja, daleko stąd, tam, gdzie cię nie znajdą.

Raven skupiała wzrok i myśli na Michaile, przekazywała Grigoriemu wszystko, co widziała: Slovensky założył kajdany na ręce i nogi Michaiła, przykuł go łańcuchami do ściany, śmiał się, szydził i kopał go. Michaił milczał, jego ciemne oczy zrobiły się czarne i błyszcząły jak lód.

Andre chwycił Raven i z niesłychaną prędkością wybiegł z tego miejsca śmierci i zniszczenia, wbił się w niebo, trzymając ją w szponach i pędził przez noc.

Grigori połączył się telepatycznie z Michaiłem. Przez te stulecia bitew, wojen i polowań na wampiry nieraz wymieniali krew. żeby nawzajem utrzymywać się przy życiu Michaił cierpiał, stracił dużo krwi. Strzały były rozmyślną próbą osłabienia jego wielkiej mocy. Slovensky zabawiał się teraz, ze szczegółami opisując Michaiłowi, jak go będzie torturować.

Czarne oczy Michaiła zapłonęły niesamowitą czerwienią. Moc tych zimnych oczu na moment powstrzymała Sio vensky'ego.

-Nauczysz się mnie nienawidzić, wampirze. I nauczysz się mnie bać. Dowiesz się, kto tu naprawdę rządzi.

Lekki, kpiący uśmiech pojawił się na ustach Michaiła.

-Nie nienawidzę cię, śmiertelniku. I nigdy nie mógłbym bać się ciebie. Jesteś tylko pionkiem w grze o władzę. I zostałeś rzucony na pożarcie. - Ten głos był bardzo cichym, melodyjnym ciągiem nut i Slovensky chciał jeszcze raz go usłyszeć.

Przykucnął obok swojej ofiary, uśmiechając się z radości na widok jego bólu.

-Andre poda nam resztę was, krwiopijcy, na talerzu.

-Czemu miałby to robić? - Michaił zamknął oczy. Twarz miał znużoną i spiętą, ale wciąż lekko się uśmiechał.

-To wy go przemieniliście, skazaliście na ten bezbożny żywot, to samo zrobiłeś ze swoją kobietą. Będzie próbował ją uratować. - Slovensky nachylił się bliżej, wyciągnął nóż. - Myślę, że powinienem usunąć ci z ciała kule. Przecież nie chcielibyśmy, żebyś dostał jakiejś infekcji, prawda? - Zachichotał piskliwie z podniecenia.

Michaił nie cofnął się przed ostrzem. Czarne oczy otworzyły się nagle, błysnęły siłą. Slovensky odskoczył w tył i na czworakach uciekł pod przeciwległą ścianę. Pogrzebał w kurtce i wyrwał z niej pistolet, celując w Michaiła.

Grunt zatrzęsł się łagodnie, zdawał się wybrzuszać tak, że cementowa posadzka uniosła się, potem pękła. Slovensky przytrzymał się ściany za plecami, wysunął mu się z ręki pistolet. Nad jego głową z muru wypadł kamień, odbił się niebezpiecznie od ziemi i znieruchomiał tuż obok niego. Spadały następne, zakrył głowę rękami, chroniąc się przed gradem kamieni.

Krzyknął piskliwie ze strachu; skulony zerkał na Karpatianina. Michaił nic nie zrobił, żeby zasłonić się, leżał wciąż w tej samej pozycji i wpatrywał się w niego oczami bazyliuszka. Slovensky, klnąc, szukał broni.

Ziemia zadrżała pod nim i uniosła się, a pistolet potoczył poza zasięg rąk. Druga ściana zachwiała się i runęła z niej kaskada kamieni; uderzały go po głowie i ramionach, aż padł na ziemię. Patrzył, jak powstaje na ziemi jakiś dziwny, przerażający wzór. Ani jeden kamień nie dotknął ciała księdza. Ani jeden nie uderzył w Michaiła. A Karpatianin po prostu obserwował go tymi swoimi przekłętymi oczami i uśmiechał się z lekką kpina, kiedy kamienie zasypały nogi Slovensky'ego, a potem zaczęły spadać na jego plecy. Rozległ się jakiś złowieszczy trzask i Slovensky krzyknął przywalony ciężarem, którego nie mógł znieść jego kręgosłup.

-A niech cię diabli - warknął. - Mój brat cię wytropi.

Michaił nic nie odpowiedział, patrzył tylko na spustoszenie, jakie wywoływał Grigori. Michaił zabiłby Jamesa Slovensky'ego od razu, nie robiąc zamieszania, w którym tak specjalizował się Grigori, ale był bardzo osłabiony. Nie chciał dodatkowo tracić energii. Przez cały czas, który Grigoriemu zajmie uzdrowienie go, Raven będzie w rękach wampira. Nie chciał nawet próbować myśleć o tym, co Andre może z nią zrobić. Poruszył się przeszyty bólem. Kamienie spadały na Slovensky'ego w odwecie, zakrywając go jak kocem, formowały nad nim makabryczny grób.

Grigori wszedł do celi z charakterystyczną dla siebie płynną gracją i nieodłączną mocą. Objął wzrokiem zniszczenia.

-To zamienia się w paskudny nawyk.

-Och, zamknij się - powiedział Michaił bez urazy.

Dotyk Grigoriego był niezwykle łagodny, kiedy oglądał rany.

-Wiedzieli, co robią. Strzały wymierzone tak, żeby ominąć najważniejsze organy, ale jak najbardziej cię wykrwawić. - W parę sekund uwolnił Michaiła z kajdan i łańcuchów. A potem obłożył rany ziemią, żeby powstrzymał krwawienie.

-Zobacz, co z ojcem Hummerem - odezwał się Michaił słabym głosem.

-Nie żyje. - Ledwie zerknął na ciało.

-Upewnij się. - Padł rozkaz. Michaił nigdy Grigoriemu nie rozkazywał. Tego w ich przyjaźni nigdy nie było.

Przez moment oczy Grigoriego błyszczały srebrem, kiedy wpatrywali się w siebie nawzajem.

-Proszę, Grigori. Jeśli jest jakaś szansa... - Michaił zamknął oczy.

Przyjaciół, kręcąc głową, podszedł do bezwładnego ciała księdza i poszukał pulsu. Wiedział, że to bezcelowe, i że Michaił też to wie, ale sprawdził. Grigori starał się też obchodzić ze zwłokami z szacunkiem.

-Przykro mi, Michaił. On nie żyje.

-Nie chcę, żeby tu został.

-Przestań gadać i daj mi zająć się tym, czym należy - warknął Grigori, układając Michaiła na posadzce. - Przyjmij moją krew, a ja zamknę te rany.

-Znajdź Raven.

-Przyjmij moją krew, Michaił. Wampir jej nie skrzywdzi. Dziś w nocy będzie cierpliwy. Musisz mieć siły na polowanie. Pij to, co daję z własnej woli. Nie chciałbym wlewać ci siłą.

-Grigori, stajesz się niemożliwy - mruknął Michaił, ale posłusznie ujął podsuwaną mu rękę. Krew Grigoriego była prastara, tak samo jak Michaiła. Żadna inna nie mogłaby pomóc tak szybko. Zapadła cisza, kiedy Michaił pożywiał się, odyskiwał, co stracił. Grigori lekko poruszył nadgarstkiem, żeby Michaił przestał; też potrzebował sił, żeby uleczyć, a potem przetransportować księcia w bezpieczne miejsce.

-Księdza zabieramy - zarządził Michaił. Fala ciepła objęła jego zlodowaciałe ciało, wzbudzając w nim potrzebę i głód. Umysłem poszukał swojej życiowej partnerki, czuł wszechpotężną potrzebę połączenia się z nią.

W jej głowie eksplodował ból, w jego również, aż jęknął i wycofał się, a jego ciemne oczy poszukały jasnych oczu Grigoriego. *Michaił, teraz musisz zasnąć, już niedługo ruszymy na polowanie. Najpierw musimy zająć się tymi ranami.* Grigori wymówił te słowa tonem hipnotyzującego polecenia. Śpiewną, melodyjną kadencją ich prastarego języka. *Wysłuchasz moich*

słów. Pozwól Matce Ziemi ciebie powitać. Gleba uleczy twoje rany i ukoj myśli. Śpij, Michaił. Moja krew zmieszana z twoją ma potężną moc. Poczuj, jak leczy twoje ciało. Grigori zamknął oczy, jednocząc się z Michaiłem, wniknął w jego organizm, żeby móc znaleźć każdą ranę, usunąć to, co obce i naprawić szkody z precyzją najzdolniejszego chirurga.

Wielki puchacz krążył nad ruinami budynku, a potem przysiadł na zburzonym murze. Skrzydła powoli złożyły się, a okrągłe oczy przyglądały scenie, która rozgrywała się niżej. Szpony ptaka zacisnęły się, a potem rozluźniły. Grigori uniósł głowę, wracając do własnego ciała. Cicho wymówił karpatiańskie imię, witając nowoprzybyłego.

-Aidan.

Postać sowy wydłużyła się, zamigotała, zmieniła w wysokiego mężczyznę o płowych włosach i połyskujących, złotawych oczach. Ten jasny kolor był dość niezwykły jak na Karpatianina. Mężczyzna miał postawę żołnierza, było po nim widać, że nie brakuje mu pewności siebie i opanowania.

-Kto śmiał to zrobić? - spytał ostro. - Co z Jacques'em i kobietą Michaiła?

Grigori warknął cicho, spojrzenie jasnych oczu utkwił w młodym Karpatianinie.

-Przynieś mi świeżą ziemię i przygotuj ciało księdza. - Grigori wrócił do swojego zajęcia.

Pojawił się też Byron.

Powoli, niespiesznie, piękna stara pieśń zaczęła wypełniać noc nadzieją i obietnicą. Nikt by nie uwierzył, że Grigori ści ga się z czasem; chciał postawić Michaiła na nogi jeszcze tej nocy.

Aidan przyniósł najlepszą ziemię, jaką udało mu się znaleźć, stanął z boku i podziwiał Grigoriego przy pracy. Kompresy zostały starannie przygotowane i przyłożone cło ran. Wiatr unosił kurz i pył znad sterty gruzów, przekazując ostrzeżenie Karpatianom. Nadjeżdżała furgonetka

Byron ukląkł obok Edgara Hummera; z szacunkiem gładził dłońmi twarz księdza, biorąc w ramiona jego wątle, z maltretowane ciało.

-Zabiorę go na poświęconą ziemię, Grigori, a potem zniszczę te ciała obok górskiego domku.

-Kto to zrobił? - powtórzył Aidan.

Grigori nie zawracał sobie głowy rozmową i telepatycznie przekazał mu informacje.

-Znałem Andre od wielu stuleci - powiedział Aidan. - Jest pięćdziesiąt lat młodszy ode mnie. Walczyliśmy razem w wielu bitwach. Straszne robią się te nasze czasy. - Aidan przeleciał nad zwalonym murem, jego złote oczy połyskiwały w mroku. Liście drzew srebrzyły się jasno, skapane w świetle księżyca, ale Aidan już dawno temu stracił zdolność widzenia w kolorze. Jego świat był ciemny i szary, i taki miał pozostać, póki nie znalazłby życiowej partnerki albo nie poszukał ukojenia świtu. Wciągnął powietrze, poczuł zapach zwierzyny, odór śmierci, fetor człowieka. Benzyna i spaliny nadjeżdżającej furgonetki zanieczyściły świeże powietrze.

Szedł aleją dębów; starał się okiełznać instynkty drapieżnika, które domagały się krwi za to, co zrobił jeden z ich pobratymców. Ich rasa, narażona na tak niepewny los, balansująca na krawędzi zagłady, mogła nie przetrwać kolejnego polowania na wampiry. Pozostali przy życiu mężczyźni wiązali swoje nadzieje z kobietą Michała. Jeśli okazałoby się, że zdoła przystosować się do ich życia, gdyby naprawdę mogła stać się dla niego życiową partnerką, gdyby rodziła dzieci, dziewczynki, dość silne, żeby przetrwały pierwszy rok życia, wtedy wszyscy karpatiańscy mężczyźni mieliby jakąś szansę. Trzeba by było tylko wytrwać i szukać po świecie kobiet takich jak Raven. W oczach ich wszystkich zdrada Andre była zbrodnią nie do wybaczenia.

Mgła gęstniała, ciężkim, niemal nieprzejrzystym welonem zasłaniała drzewa i drogę. Rozległ się głośny pisk hamulców, kiedy kierowca zatrzymał pojazd. Aidan podszedł bliżej, niewidzialny, niebezpieczny drapieżnik tropiący zdobycz.

-Ile jeszcze drogi przed nami, wujku Gene? - Wiatr poniosł entuzjastyczny i ożywiony głos młodego chłopca.

-Donny, musimy poczekać, aż mgła się przerzedzi. - W tym głosie był niepokój. - Czasem w górach trafiają się takie niespodziewane napływy mgły. Lepiej wtedy poczekać, aż opadnie

-A co z moją niespodzianką? Nie możesz mi powiedzieć? Mówiłeś mamie, że to niespodzianka urodzinowa, której nigdy nie zapomnę. Słyszałem, jak rozmawialiście.

Aidan już ich teraz widział. Kierowca mógł mieć koło trzydziestki, chłopak nie więcej niż piętnaście lat. Obserwował ich; poczuł ogień w żyłach, żądzę mordy, która ogarniała całe ciało. Każdym nerwem czuł moc, przypominała mu, że naprawdę żyje.

Mężczyzna był bardzo zdenerwowany, wpatrywał się w mgłę otaczającą furgonetkę ze wszystkich stron, ale na próżno usiłował przebić wzrokiem gęstą białą zasłonę. Przez moment myślał, że widzi jakieś oczy, głodne i połyskliwe, złote. To były oczy zwierzęcia - oczy wilka - i śledziły ich. Serce mu zaczęło walić, w ustach zaschło. Opiekuńczym gestem przyciągnął chłopca do siebie.

-Twój wujek James przygotował tę niespodziankę. - Musiał dwa razy odchrząknąć, zanim udało

mu się wydobyć głos.

Wiedział, że znaleźli się w strasznym niebezpieczeństwie, wiedział, że drapieżnik czeka, żeby im rozerwać gardła.

-To chodźmy na piechotę do domku myśliwskiego, wujku Gene. Nie mogę się doczekać, żeby wypróbować nową strzelbę. Chodźmy, to wcale nie jest tak daleko - nalegał chłopak.

-Nie w takiej mgle, Donny. W tych lasach są wilki. Inne bestie. Lepiej zaczekać, aż mgła się przersedzi - odparł stanowczo mężczyzna.

-Mamy broń. - Chłopak się naburmuszył. - Nie po to ją zabraliśmy?

-Powiedziałem, nie. Donny, broń nie zawsze zapewnia bezpieczeństwo.

Aidan zdusił dzikie popędy. Chłopak jeszcze nie osiągnął wieku męskiego. Kimkolwiek byli ci śmiertelnicy, nie zabije ich, póki nie zagrozą życiu jego lub komuś z jego bliskich. Nie stanie się wampirem, zdrajcą swojej rasy. Zabijanie zaczynało stawać się zbyt łatwe. Miało w sobie jakąś uwodzicielską moc. Wiatr wzmógł się, zaczął tworzyć wiry liści i gałązek. Obok niego stanął Grigori z Michaiłem, bladym i bezsilnym.

-Aidan, zabierzmy się z tego miejsca.

-Nie mogłem ich zabić - powiedział Aidan cicho, przepaszająco.

-Ten starszy to Eugene Slovensky i będzie miał dziś w nocy sporo zajęć. Jego brat leży martwy pod stertą kamieni w odwecie za śmierć księdza, przyjaciela Michaiła.

-Nie odważyłem się ich zabić - powtórzył Aidan.

-Jeśli to Slovensky, to zasługuje na śmierć, ale jestem rad, że oparłeś się pokusie. Wiele działałeś, ścigając nieumarłych w imieniu naszej rasy. Widać to w mroku twojej duszy.

-Jestem bardzo blisko granicy - przyznał otwarcie Aidan. - Kiedy kobieta Michaiła została ranna, każdy Karpatianin, wszędzie na ziemi, odczuł jego wściekłość. Zakłócenie było bardzo wyraźne i poczułem, że trzeba sprawdzić, co się dzieje. Dlatego wróciłem, chciałem upewnić się, że nasz lud kieruje się mądrością. Moim zdaniem ta kobieta daje nam nadzieję na przyszłość.

- Też w to wierzę. Może nowy kraj przyniesie ci ulgę. Potrzebny jest nam w Stanach Zjednoczonych wprawny łowca.

Mgła wciąż była gęsta, spowalniała wszelkie ludzkie przedsięwzięcia. Aidan zwrócił uwagę na solidnie zbudowane więzienie. Uniósł dłoń i ziemia zadygotała, zatrzęsa się. Budynek został zrównany z ziemią, pomijając kamienie, które znaczyły świeży grób.

Grigori uniósł się w powietrze ze swoim ciężarem, i Aidanem u boku. Pospieszyli przez mroczne niebo w stronę jaskiń, gdzie, jeden po drugim, gromadzili się inni mężczyźni karpatiańskiej rasy, żeby wspomóc leczenie ich księcia.

Rozdział 15

Nocne powietrze owiewało Raven, kiedy wampir leciał z nią w jakimś nieznanym jej kierunku. Była oszołomiona i słaba, nie potrafiła skoncentrować się, zebrać myśli. Najpierw próbowała skupić się na czymś, co mogłoby stanowić jakiś punkt orientacyjny, żeby móc go potem przekazać Grigoriemu. Po chwili nie mogła już sobie przypomnieć co i po co robi. Jakąś częścią samej siebie zdawała sobie sprawę, że to narkotyk tak działa. Zastanawianie się, dokąd wampir ją zabiera i co z nią robi, kiedy znajdują się na miejscu, przekraczało jej siły.

Księżyc zalewał srebrnym światłem szczyty drzew, zmieniając rzeczywistość w jakiś surrealistyczny sen. Dziwne myśli przychodziły jej do głowy, a potem znikaly. Cicho szeptane słowa, ciągły pomruk, którego nie mogła wyraźnie pochwycić. Wydawało się, że to ważne, ale była zbyt zmęczona, żeby to wszystko rozwikłać. Pomieszało jej się w głowie od ścigania psychopatycznych morderców? Nie mogła sobie przypomnieć, co tak właściwie się z nią stało. Wiatr przyjemnie chłodził ciało, oczyszczał ją. Miała dreszcze, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Światła tańczyły, kolory wirowały, niebo nad głową skrzyło się jasno. Pod nimi wielkie jezioro lśniło jak kryształ. Wszystko było takie piękne, a jednak głowa bolała ją straszliwie.

-Jestem zmęczona. - Odzyskała głos, sama chciała go usłyszeć, sprawdzić, czy jeszcze może mówić. Może, jeśli tkwi w środku jakiegoś snu, zdoła się z niego obudzić.

Ramiona zacisnęły się wokół niej mocniej.

-Wiem. Niedługo będziesz w domu.

Nie rozpoznawała tego głosu. Coś w niej zaczynało protestować przeciwko temu dotykowi. Nie podobało jej się, że jego ciało jest tak blisko przy niej. Czy ona go zna? Miała wrażenie, że nie, a jednak trzymał ją tak, jakby rościł sobie do niej jakieś prawa. Coś pojawiała się we wspomnieniach i zaraz znikalo, nie mogła tego czegoś pochwycić. Za każdym razem, kiedy wydawało jej się, że elementy układanki zaczynają do siebie pasować, ból tak ostro przeszywał jej głowę, że nie mogła tej myśli utrzymać.

Nagle gdzieś razem szli, pod gwiazdami, wśród drzew łagodnie kołyszących się na wietrze. Obejmował ją ramieniem w talii. Zamrugala zdezorientowana. Czy cały czas tak szli? Przecież nikt nie umie latać, to był jakiś absurd. Bała się. Czyżby traciła rozum? Podniosła wzrok na mężczyznę idącego obok niej. Fizycznie wydawał się bardziej niż przystojny, jego blada twarz miała w sobie zmysłowe piękno. Ale kiedy spojrział na nią z uśmiechem, jego oczy były nieruchome i zimne, a zęby błysnęły tak groźnie, że poczuła strach. Kim on był? I dlaczego ona szła razem z nim?

Raven zadygotała i próbowała odsunąć się od mężczyzny nieznacznym, dyskretnym ruchem. Czuta się osłabiona i obawiała, że bez jego pomocy upadnie.

-Bardzo zmarzłaś, moja droga. Zaraz będziemy w domu.

Jego głos budził w niej przerażenie, zrobiło jej się niedobrze. Wyczuła w nim satysfakcję i drwinę. Przy całej tej ostentacyjnej troskliwości, czuła się tak, jakby wokół niej owijał się jakiś wielki wąż, a jego zimne, gadzie ciało i przenikliwy wzrok hipnotyzowały ją. Sięgnęła umysłem gdzieś w dał, próbowała się z kimś połączyć. *On przyjdzie. Michaił.* Krzyknęła z bólu i osunęła się na kolana, dłońmi obejmując głowę, zbyt przerażona, żeby się ruszyć, żeby myśleć.

Zimne dłonie chwyciły ją za ramiona, poderwały na nogi.

-Co się stało, Raven? No już, powiedz mi, spróbuję ci pomóc.

Nienawidziła tego głosu. Działał jej na nerwy, wzbudzał dreszcze. Była w nim moc i jakaś zdeprawowana, skrywana radość, jakby dokładnie wiedział, co się z nią dzieje i bawił się jej cierpieniem, jej niewiedzą. Ale choć nienawidziła jego dotyku, była zbyt słaba, żeby sama ustać na nogach i musiała oprzeć się o niego.

-Musisz się pożywić - stwierdził niby obojętnie, ale wyczuła skrywane podniecenie.

Przycisnęła dłoń do brzucha.

-Niedobrze mi.

-To z głodu. Przygotowałem dla ciebie specjalną niespodziankę, moja droga. Bankiet na twoją cześć. Goście niecierpliwie oczekują naszego powrotu.

Przystanąła i spojrzała w te zimne, kpiące oczy.

-Nie chcę iść z tobą.

Jego oczy znieruchomiały, stwardniały. Uśmiech stał się parodią, bezdusznym obnażeniem kłów. Zobaczyła jego cofające się dziąsła, wydłużające się siekacze. Wcale nie był przystojny, jak w pierwszej chwili sądziła, ale obrzydliwy i okrutny.

-Raven, nie masz dokąd iść. - Powiedział to kpiąco, w paskudny sposób troskliwie.

Odsunęła się od niego i nagle usiadła, bo nogi się pod nią ugięły.

-Ty chyba jesteś...? - Imię jej uciekło w eksplozji nagłego bólu. Kropelki krwi pojawiły się na czole i spłynęły po twarzy.

Wampir spokojnie pochylił się i językiem szorstko przejechał po jej policzku, zlizując krwawy ślad.

-Moja droga, jesteś chora. Musisz mi zaufać, że wiem, co dla ciebie najlepsze.

Raven z trudem zachowała spokój, starała się oprzytomnieć, myśleć logicznie. Miała pewne niezwykle zdolności. Miała swój rozum. To dwa niezbita fakty. Była pewna, że znalazła się w

śmiertelnym niebezpieczeństwie i nie znajdowała wytłumaczenia, jak to się stało, że była w towarzystwie tego wampira. Musiała to sobie wyjaśnić. Uniosła twarz, popatrzyła na księżyc, który błękitnymi błyskami rozjaśnił jej kruczoczarne włosy.

-Jestem taka oszołomiona, że nawet nie pamiętam, jak masz na imię. - Zmusiła się, żeby na niego spojrzeć i postarała się wyglądać i czuć, jakby tego żałowała, w razie gdyby mógł czytać w jej myślach, a tego się obawiała. - Co mi się stało? Mam okropny ból głowy.

Podał jej rękę, gestem nagle pełnym galanterii, o wiele uprzejmiejszy teraz, kiedy szukała w nim oparcia.

-Zraniłaś się w głowę. - Podciągnął ją na nogi, objął w pasie. Zmusiła się, żeby przyjąć ten dotyk bez wzdrygnięcia.

-Przepraszam, tak się pogubiłam. Jest mi głupio i trochę się niepokoję - wyznała. Jej błękitne oczy były wielkie, a umysł niewinny i pusty.

- Jestem Andre, twój prawdziwy życiowy partner. Ktoś mi ciebie wykradł. Kiedy cię ratowałem, upadłaś i uderzyłaś się w głowę. - Jego głos był śpiewny, wręcz hipnotyczny.

Prawdziwy partner życiowy. Michaił. Tym razem, kiedy uderzył w nią ból, przyjęła go i pozwoliła mu napływać. Aż jej dech w piersi zapało, a czaszka o mało nie pękła. Starła się nie okazać po sobie tego bólu ani nie pozwolić, żeby odbił się echem w jej myślach. Mobilizując całą dyscyplinę, jaką posiadała, skupiła się. *Michaił? Gdzie jesteś? Ty naprawdę istniejesz? Boję się.* Myśli biegły jakąś znajomą ścieżką, którą odszukiwała z łatwością, jakby robiła to od zawsze.

Maleńka. Odpowiedź była niewyraźna, gdzieś z daleka, ale bardzo realna i stanowiła jakiś punkt zaczepienia w tym szaleństwie.

Kto ze mną jest? Co się dzieje? Oparła się o towarzyszącego jej mężczyznę i utrzymywała w myślach kompletny chaos. Zaciekawiało ją, że jej umysł zdolny jest działać jednocześnie na kilku różnych poziomach.

Andre to wampir. Zabrał cię ode mnie. Idę po ciebie.

Działo się coś bardzo złego. Wszystkie informacje miała pod ręką, gdyby tylko udało się ją jakoś je uchwycić. Wierzyła odległemu głosowi, czuła otulające ją ciepło i miłość. Znała to uczucie i ten głos. Coś było nie tak. *jesteś ranny. Co się stało?*

Michaił odtworzył ostatnie wydarzenia bezpośrednio w jej umyśle. Wzięła głęboki oddech, czuła się tak, jakby ktoś nagle i mocno uderzył ją w brzuch. *Michaił.*

Grigori zmienia się w tyrana. Nie ośmieliłbym się umrzeć.

Wspomnienia napływały, budziły lęk. Zmusiła się do rozdzielania myśli na osobne fragmenty. Wampir sięgał tylko ich powierzchni, odczytywał to, co chciała mu pokazać. Widział w niej roztrzęsioną, zagubioną kobietę, jaką zobaczyć się spodziewał.

Rany Michaiła wydawały się poważne. Znajdował się w jaskini, otoczony Karpatianami. Grigori go leczył i Raven była pewna, że umieści Michaiła w ziemi, a ona zostanie bez swojej liny ratunkowej. Uniosła głowę. Może i ten narkotyk na chwilę ją oszołomił, ale poradzi sobie z tym, co musi zrobić. *Dam sobie radę z Andre. Nie martw się o mnie.* Udawała, że jest bardzo odważna.

Nagle musiała zdusić w sobie przyływ ulgi. Wspomnienia, jakkolwiek fragmentaryczne, wracały z całą wyrazistością pod kojącym dotykiem myśli Michaiła. On albo Grigori, a może obaj, przyjdą po nią. Michaił zasklepi swoje rany i przyczołga się do niej, jeśli to miałyby być konieczne.

-Jesteś bardzo cicha. - Andre ją zaskoczył.

-Usiłuję sobie coś przypomnieć, ale od tego głowa mnie boli.

Znaleźli się na szczycie płaskowyżu. Przez moment nie mogła uchwycić wzrokiem kamiennego domu zbudowanego na górskim stoku. Wydawał się migotać w srebrzystej poświacie księżyca, w jednej chwili stawał się mirażem, w drugiej solidną budowlą, potem znów znikał. Raven szybko mrugała, chłoneła wszystkie szczegóły, żeby przekazać Michaiłowi. Cały trik polegał na tym, by nie pozwolić wampirowi dowiedzieć się, że myśli o Michaiile. Andre karał ją za to bólem. Oszołomiona narkotykiem, na krótki czas znalazła się w mocy wampira. Teraz po prostu czuła się źle i było jej słabo. I bardzo, bardzo się bała.

-Czy to nasz dom? - spytała niewinnie, mocno się o niego opierając.

-Tu tylko zjemy obiad, moja droga. - W jego głosie znów brzmiał ten dziwny triumf; dla niej nienawistny. - Niebezpiecznie byłoby pozostawać dłużej. Inni mogą chcieć cię odszukać. Musimy pożywić się, żeby mieć siły do ucieczki.

Z wystudiowaną ufnością zacisnęła palce na ramieniu wampira.

-Spróbuję, Andre, ale naprawdę źle się czuję.

Raven postąpiła krok w stronę progu, i od razu poczuła odruchowy protest Michaiła. Potknęła się i upadła tuż przed drzwiami; leżąc na ziemi, wyglądała jak kupka nieszczęścia. Andre zaklął i spróbował postawić Raven na nogi, wepchnąć do domu, ale była bezwładna i nie mogła się ruszyć. Wziął ją na ręce i wniósł do środka.

Kamienny dom składał się z wielkiej frontowej komnaty, z dziurą w odległym kącie, gdzie drabina prowadziła do piwnicy. Było zimno i wilgotno, szczeliny muru porastała pleśń. W komnacie stał stół i długa kościelna ławka. Andre machnięciem dłoni zapalił świece. Serce Raven zamarło, a potem zaczęło bić szybciej z przerażenia. Przykuci do ściany blisko stołu, z oczami

rozszerzonymi strachem, siedzieli jakiś mężczyzna i kobieta, brudni, w podartych ubraniach. Na sukience kobiety i koszuli mężczyzny dostrzegła ślady krwi. Oboje byli posiniaczeni, a mężczyzna na prawym policzku miał kilka oparzeń.

Z tym swoim odrażającym triumfalnym uśmiechem wampir przyjrzał się ofiarom.

-Obiad, moja droga, specjalnie dla ciebie. - Posadził Raven na ławce tak delikatnie, jakby była porcelanową lalką. Powoli, z wdziękiem przeleciał nad kamienną posadzką, wbijając w kobietę czerwone złe oczy. Nie spieszył się, napawał się jej przerażeniem, śmiał się z bezsilnej furii jej męża. Kiedy szybkim ruchem uwolnił kobietę z łańcucha, mężczyzna zaczął się szarpać i odgrażać, przeklinał Raven. Andre przywłókł kobietę do Raven, zmusił ją, by padła na kolana i przytrzymał mocno, jedną ręką chwytając za włosy, żeby obnażyć gardło.

Przeciągnął kciukiem po pulsującej żyłce.

-Pożyw się, moja droga. Poczuj, jak gorąca krew krąży w twoich żyłach, znów daje ci siły. Kiedy ją zabijesz, zyskasz taką moc, jakiej jeszcze nie znałaś. To mój podarunek dla ciebie. Nieskończona moc.

Kobieta zdjeta przerażeniem szlochała i jęczała. Jej mąż błagał, klął i szarpał się w krępujących go łańcuchach. Raven powoli usiadła i drżącą ręką odsunęła z twarzy włosy. Andre mógł swoje ofiary uwieść, zaczarować je tak, żeby z chęcią wyglądały śmierci, ale on wolał się cieszyć ludzkim przerażeniem. Taka podszyta adrenaliną krew uderzała do głowy, można się było od niej uzależnić. Wydawało się, że wszyscy czekają na jej reakcję. Wyczuwała w sobie Michaiła, przyczyna jonego i nieruchomego, wściekającego się na to, że nie ma go z nią, żeby ją przed tak okropną decyzją uchronić.

Raven uniosła głowę. Wielkie fiołkowe oczy wpatrywały się w Andre, wilgotne jakby od łez. Dłoń położyła kojącym gestem na ramieniu kobiety. Była przy tym niezwykle łagodna, starając się pocieszyć ją bez słów.

-Wątpisz we mnie. Dlaczego? Co zrobiłam? Naprawdę nic nie pamiętam. Nigdy nie odbierałabym życia w taki sposób i przecież ty też byś tego nie zrobił. Dlaczego w taki sposób mnie sprawdzasz? Czy zrobiłam coś złego i teraz tego nie pamiętam? Dlaczego tak się nade mną znęcasz?

Twarz Andre pociemniała, czerwone oczy przybrały zwykły, ciemnobrązowy odcień.

-Nie przejmuj się tak bardzo.

-Powiedz mi, Andre. Nie mogę znieść tej niewiedzy. Czy tamten drugi zmusił mnie, żebym zrobiła coś, czego teraz nie możesz mi wybaczyć? - Pochyliła głowę z udawanym wstydem. Zaczęła mówić jeszcze ciszej. - Andre, odbierz mi życie. Zemścij się na mnie, a nie na tej biednej, niewinnej kobiecie. Odejdę, jeśli nie chcesz dzielić ze mną życia, chociaż nie mam właściwie

dokąd pójść. - Spojrzała mu w oczy, by go upewnić, że mówi poważnie. - Odbierz mi życie od razu, Andre.

-Nie, Raven.

-No to odpowiedz mi, po co ten test? Dlatego, że nie jestem w pełni taka jak ty, bo nie mogę schodzić pod ziemię ani zmieniać postaci? Wstydzisz się mnie i chcesz mnie za to ukarać.

-Oczywiście, że nie.

Raven objęła ramieniem kobietę.

-Coś sobie przypominam, chociaż niezbyt dokładnie, chyba mówiłeś, że najmiesz odpowiednią służbę. To o tej kobiecie mówiłeś? - Nagle jej twarz się zachmurzyła. - Czy to twoja kochanka?

- Mówiła głosem prawie histerycznym, ale jej dłoń na ramieniu kobiety ani drgnęła.

-Nie! Nie! - zaprotestowała kobieta zupełnie zdezorientowana, zaskoczona rozwojem sytuacji. - Nie jestem jego kochanką. Tam jest mój mąż. Nie zrobiliśmy nic złego.

Andre był całkiem zbity z tropu. Porwał Raven w rozpaczliwej próbie ocalenia własnej skóry. Gdyby ją zmusił do zabójstwa, wtedy stałaby się taka jak on. Byłaby stracona, żyjąc w mroku. Coś mu w duszy drgnęło, kiedy na nią patrzył i widział niewinność w jej oczach.

-Ta kobieta mówi prawdę, Raven. Nic dla mnie nie znaczy. Może być służącą, jeśli ją chcesz. - Jego głos dochodził jakby z daleka, wyczuła w nim smutek i niepewność.

Dotknęła jego ręki. Jego umysł był majstersztykiem zła, przegniłym i pokrętnym. Ale i tak mu współczuła. Kiedyś był dobry i nie różnił się od Michaiła czy Jacques'a, tylko w tym mrocznym osamotnieniu swojej egzystencji wybrał złą ścieżkę. Andre desperacko pragnął czuć, móc znów spojrzeć na wschodzące słońce, jeszcze raz zobaczyć zmierzch. Chciał patrzeć w lustro i nie widzieć cofniętych drzwi i zniszczeń, jakich dokonało jego podłe życie. Ale to niemożliwe, żaden wampir nie mógł nigdy spojrzeć w lustro, nie doświadczając przy tym ogromnego bólu. Raven była jego jedyną nadzieją i dlatego tak się jej chwycił. Pragnął cudu. Ponieważ była człowiekiem, sam nie wiedział, do czego mogłaby albo nie mogłaby być zdolna.

-Wybacz mi, Andre, jeśli zrobiłam coś, co kazało ci we mnie zwątpić - powiedziała łagodnie. Ogarnęło ją takie współczucie, że zbierało jej się na płacz. Nie mogła go uratować, nawet jeśli nie należałaby do Michaiła. Nikt nie mógł. Był za bardzo zdeprawowany i rozdęty fałszywym poczuciem mocy, za silnie uzależniony od adrenaliny związanej z zabijaniem przerażonych ofiar. Nienawidziła siebie samej za to, że go zwodzi, ale jej życie i los tych dwojga od tego zależał

Pogłaskał dłonią jej jedwabiste włosy.

-Nie gniewam się na ciebie, moja droga, ale jesteś osłabiona i potrzebujesz pożywienia.

Kobieta zeszywniała, jej twarz wyglądała jak maska. Nie ruszała się, czekała na odpowiedź.

Raven zrobiła nieszczęśliwą minę osoby kompletnie zagubionej.

-Ale ja nie umiem. - Specjalnie pozwoliła, żeby w jej myślach zamigotało imię Michaiła, a potem z bólem chwyciła się za głowę. - Nie rozumiem, dlaczego nie mogę myśleć Chyba ten drugi coś mi zrobił, że taka teraz jestem.

Andre szarpnięciem postawił kobietę na nogi.

-Wracam za parę minut, A ty pilnuj, żeby Raven nic się nie stało. - jego oczy były bezlitosne i zimne. - Nie próbuj stąd uciekać. Będę wiedział.

-Andre, zostań - szepnęła Raven, wbrew sobie walcząc o niego.

Odwrócił się od niej i prędko wyszedł, byle dalej od światła, z powrotem w stronę śmierci i szaleństwa, które tak dobrze znał.

Kobieta przywarła do Raven.

-Proszę cię, uwolnij nas. On jest złem, on nas zabije, zrobi z nas swoich niewolników, dopóki nie przestanie go bawić nasz strach.

Raven wstała z trudem, rozpaczliwie walcząc z zawrotami głowy.

-On będzie wiedział. Widzi w ciemności, może was wywęszyć, słyszy każde bicie waszych serc. - Pomieszczenie, zimne i śmierdzące stęchlizną, przygnębiało. Samo powietrze tu, nieświeże, mówiło o śmierci. Przy swojej wrażliwości prawie słyszała krzyki niezliczonych ofiar, które zostały tu zawleczone i przykute do poplamionych ścian. Była tak samo przerażona jak ta śmiertelna kobieta.

-jak się nazywasz?

-Monique Chancellor. A to mój mąż, Alexander. Dlaczego nam pomogłaś?

-Uważaj na swoje myśli, Monique. Może w nich czytać.

-On jest nieczysty, to *nosferatu*. Wampir. - Ujęła to raczej jak stwierdzenie niż pytanie. - Musimy wydostać się z tego domu śmierci.

Niepewnie podniosła się z miejsca, trzymając to brzegu krzesła, to stołu, i poszła w stronę drzwi. Popatrzyła na gwiazdy, rozejrzała się powoli po okolicy w każdym kierunku, starała się zapamiętać każdą skalną ścianę, każdy fragment klifu wznoszący się za domem. Przyjrzała się samemu domowi, oknom, drzwiom, budowie ścian, zwracała szczególną uwagę na szeroką otwartą połąć gruntu przed samym domem.

-Proszę cię, proszę.. - Kobieta czepiała się jej rękami. - Pomóż nam.

Raven zamrugła, żeby skupić na niej wzrok.

-Próbuję wam pomóc. Zachowaj spokój, schodź mu z drogi. Zwracajcie na siebie jak najmniej uwagi. - Zamknęła drzwi, dokonawszy tego, co miała nadzieję zrobić. Michaił i Grigori dostaną

tak wiele szczegółowych informacji, ile tylko zdoła im przekazać.

-Kim jesteś? - spytał podejrzliwie Alexander. Tak mocno szarpał się w kajdanach, że nadgarstki miał otarte do żywego mięsa.

Potarła pulsujące bólem skronie, żołądek ścisnął się jej, poczuła mdłości.

-To nie jest dobry pomysł, obnosić się z otwartymi ranami w pobliżu wampira. - Też czuła krew i jej osłabione ciało rozpaczliwie domagało się pożywienia. Zignorowała kobietę, cicho płaczącą w kącie i podeszła do mężczyzny, sprawdzić, czy może mu jakoś opatrzyć rany. Kiedy pochyliła się, złapał ją mocno za włosy i szarpał tak mocno, że łzy nabiegły jej do oczu. Przyciągnął jej plecy do swojej klatki piersiowej, żeby móc obiema dłońmi ścisnąć za gardło, wbić palce w delikatną skórę.

-Alexander, przestań, co ty robisz?! - krzyknęła Monkjuc

-Znajdź klucz do kajdan - polecił Alexander, silnymi palcami tak ściskając krtań Raven, że pokój zaczął jej wiru wać przed oczami.

Wyczuwała jego strach, desperacką próbę ratowania własnej żony i siebie. Bał się, że ona jest wampirzycą i znęca się nad nimi dla jakiejś perwersyjnej przyjemności. Nic mogła go o to winić, ale te palce skutecznie wyciskały z nici życie.

Raven! Krzyk zabrzmiał blisko, przez jej umysł przebić gło drzenie furii.

Dłonie Alexandra odskoczyły od jej gardła, głośny trzask zasygnalizował łamane kości. Mężczyzna runął na ścianę za ich plecami i zawisł wsparty o nią tak, że jego stopy bezradnie kiwały się jakiś metr nad ziemią. Monique wrzasnęła, kiedy mąż nie mógł nabrać powietrza w płuca. Zaczął się dusić, wybałuszył oczy.

Michaił, puść go. O Boże, proszę cię. Nie zniosę od po wiedzialności za kolejną śmierć. Po prostu nie zniosę. Ra ven osunęła się na posadzkę, podciągnęła kolana pod brodę i skuliła się tam, kołysząc w przód i w tył.

-Proszę - szepnęła na głos. - Wypuść go.

Michaił walczył z żądzą mordy. Udało mu się opanować ją na tyle, że wypuścił śmiertelnika, którego zaatakował na odległość. Szybko gnał drogą powietrzną, bez trudu namierzył Raven. Prawie nie zdawał sobie sprawy z tego, że po jego lewej stronie jest Grigori, dotrzymujący mu kroku, że Aidan i Byron są tuż za nim, a Eric, Tienn i kilku innych usiłują ich dogonić. Nikt się nie liczył. Polował na wampiry od wielu stuleci i zawsze odczuwał ukłucie niechęci, może litości. Tym razem zupełnie tego nie czuł.

Utrzymywał wściekłość pod kontrolą, tak że burzyła się i gotowała niczym lawa w głębi

wulkanu, usiłując się wyrwać w którąkolwiek stronę, domagała się gwałtownego, brutalnego upustu. Gdyby pozwolił jej się przesączyć na zewnątrz, cała ziemia, wiatry i górskie zwierzęta zareagowałyby na nią. Byłoby to jasnym ostrzeżeniem dla wampira. Nie czuł bólu i był dobrze odżywiony, Grigori o to zadbał. Połączenie prastarej krwi ich obu dawało niezmierną moc. Mimo to krwawa plama przesączała się przez białe pióra sowy. Odruchowo zmienił kierunek lotu i ustawił się pod wiatr, żeby lekka bryza nie zdołała zanieść tego zapachu wampirowi.

Noc przeszył krzyk czystego przerażenia, podły śmiech, chełpliwy triumf. Każdy Karpatianin, tak zjednoczony z siłami natury, odczuł tę wibrację przemocy, zakłócenie sił, cyklu życia i śmierci. Raven, ze swoją psychiczną wrażliwością, poczuła, że coś natychmiast ciągnie jej umysł w stronę pełnej przemocy sceny.

Przerwij kontakt, Raven, polecił Michał.

Przycisnęła dłonie do skroni. Andre śmiał się, skacząc z gałęzi drzewa na kobietę, która usiłowała się od niego odczołgać. Jakieś mniejsze ciało leżało pod drzewem, tam, gdzie je cisnął, blade, bez życia. Kobieta jęczała, błagała o życie. Wampir znów roześmiał się strasznie, a potem kopniakiem odsunął ją od siebie i zmusił, żeby znów się do niego przyczołgała, błagając, by pozwolił jej sobie służyć.

-Andre! Nie, tak nie wolno! - krzyknęła Raven na cały głos, z trudem podniosła się na nogi i niepewnym krokiem szła w stronę drzwi. Wybiegła w noc, zakreśliła się wokół własnej osi, złapała trop. Słabość ją zmoęła. Ciężko osunęła się na trawę i już tam została.

Monique poszła za nią i uklękła obok niej.

-Co się stało? Wiem, że nie jesteś taka, jak sądzi mój mąż. Wiem, że próbujesz nas uratować.

Po twarzy Raven spływały łzy.

-On zabił dziecko, a teraz znęca się nad matką. Ją też zabije. Nie zdołam jej ocalić. - Raven pozwoliła kobiecie odrobinę się pocieszyć, gdy Monique ułożyła sobie jej głowę na kolanach.

Dotknęła ciemnych sińców na szyi Raven.

-Przepraszam za to, co ci zrobił Alexander. Oszalał z gniewu i strachu o nas. Okropnie ryzykowałeś. Ten potwór mógł cię zabić.

Raven zamknęła oczy.

-Nadal może. Nie uda nam się przed nim uciec.

Noc wkoło nich niosła niepokojące wibracje. Gdzieś głęboko w lesie jakieś zwierzę, któremu uciekła zdobycz, głos no dało wyraz swojej złości. Syknęła sowa, warknął wilk.

Raven mocno złapała dłonie Monique i z ulgą poczuła, że może poruszać nogami.

-Chodź. Musimy schować się w środku. Siedź cicho i staraj się nie rzucać w oczy. Kiedy wróci, będzie kompletnie zaćpany i nieprzewidywalny.

Monique pomogła Raven podnieść się na nogi, obejmując ją w pól.

-Co zrobiłaś Alexandrowi, kiedy próbował cię skrzywdzić?

Niechętnie ruszyła z powrotem w stronę kamiennego domu.

-Nic mu nie zrobiłam. - Dotknęła sińców na szyi. Alexander wszystko komplikował. Andre na pewno zauważył te znaki

-Czujesz rzeczy, o których my nie mamy pojęcia - stwierdziła Monique z niepokojem.

-To nie jest przyjemny dar. On dziś zabił. Kobieta i dziecko. Wysłałam go tam i wymieniałam wasze życie na ich śmierć.

-Nie! Nie masz nic wspólnego z jego decyzjami, tak samo jak mój mąż nie odpowiada za to, co ten potwór zrobił mnie. Alexander wierzy, że znalazł sposób, żeby mnie ochronić. Nie wybaczy sam sobie. Nie bądź taka jak on, Raven.

Raven przystanęła na kamiennych stopniach i spojrzała na skapaną w świetle księżyca okolicę. Zrywał się wiatr, a srebrna poświata księżyca ponuro pociemniała. Monique wstrzymała oddech i chwyciła rękę Raven, usiłując wciągnąć ją do domu. Jakaś czerwona plama zaczęła rosnąć, zakryła zupełnie księżyc. Wiatr przyniósł cichy jęk, który wzmagił się, przeszedł w głośny ryk. Wilk uniósł pysk do splamionego krwią księżyca i ostrzegawczo zawył. Dołączył się drugi. Cała góra złowieszczo zadygotała

Monique odwróciła się na pięcie i podbiegła do męża.

-Módl się ze mną, módl się razem ze mną.

Raven zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

-Monique. nie panikuj. Mamy szansę, jeśli uda nam się zyskać na czasie.

Alexander popatrzył na nią gniewnie, ramionami opiekuńczo obejmując żonę. Jego dłoń już spuchła i posiniała.

-Monique, nie słuchaj jej. Omal mnie nie udusiła, rzuciła mnie na ścianę z niewiarygodną siłą. Ona jest nieczysta.

Raven przewróciła oczami z irytacją.

-Zaczynam żałować, że nie dysponuję całą tą mocą, którą mi przypisujesz. Znalazłabym jakiś sposób, żebyś nie mógł tyle gadać.

-On się boi o nas - odezwała się Monique pojednawczo. - Nie można by zdjąć mu tych kajdan?

-Spróbowałby zaatakować Andre, gdy tylko się tu pojawi. - Raven wykrzywiła się do Alexandra; traciła już cierpliwość. - W ten sposób tylko szybciej by zginął. - Zadrżała, kierując przerażony

wzrok na Monique. - On nadchodzi. Siedzicie bardzo cicho, nieważne, co się będzie działo. Nie przyciągajcie jego uwagi.

Wiatr za domem wył, dziwnym, smutnym dźwiękiem, który potem ucichł i zapanowała nienaturalna cisza. Raven słyszała w tej ciszy bicie swojego serca. Cofnęła się o krok, kiedy z drzwi posypały się drzazgi. Ktoś je wbił do środka. Płomienie świec zamigotały, rzuciły cienie na ściany, groteskowe i makabryczne, a potem światło zgasło.

-Chodź, Raven. Musimy stąd iść. - Andre strzelił palcami, wyciągając do niej rękę. Twarz wampira poróżowiała od świeżo wypitej krwi. W jego oczach połyskiwało zło, usta wykrzywiało okrucieństwo.

Zmierzyła Andre oskarżycielskim spojrzeniem.

-Dlaczego przychodzisz do mnie w takim stanie? Wyjaśnij mi, co tu się dzieje.

Rzucił się w jej stronę z niewiarygodną szybkością i Raven w ostatniej chwili uświadomiła sobie, że i ona przecież jest zdolna do takich sztuczek. Poczowała jego gorący, cuchnący oddech, roztaczał odór śmierci. Jego ostre jak brzytwa szpony rozorały jej ramię, kiedy mu się wywinęła. Wcisnęła się w kąt pomieszczenia.

-Nie próbuj wymuszać na mnie posłuszeństwa, kiedy wystarczyłoby zwyczajne wyjaśnienie.

-Pozałujesz tego oporu - warknął i machnięciem ręki zepchnął z drogi zawadzającą mu kościelną ławę, która roztrzaskała się w drobny mak o ścianę, zaledwie parę centymetrów od Monique i Alexandra.

Jęk przerażenia wyrwał się z gardła kobiety i wampir natychmiast odwrócił się na pięcie; w czerwonych oczach była nienawiść.

-Podczołgasz się do mnie jak suka. którą przecież jesteś. - Głos miał niski, hipnotyzujący, jego oczy wymuszały posłuch.

Alexander rzucił się do przodu, na ile pozwalały mu łańcuchy, usiłując powstrzymać Monique, która posłusznie osunęła się na podłogę zmysłowymi i sugestywnymi ruchami. Raven spokojnie przeszła przez komnatę i uklękła na drodze Monique.

-Monique, posłuchaj mnie. Nie rób tego. - Spojrzała prosto w oczy starszej od siebie kobiety. Głos Raven brzmiał pięknie, cichy i czarujący, był samą czystością. Przy nim głos wampira wydał się brudny i wstrętny. Na twarzy Monique było widać konsternację, dezorientowanie i zawstydzenie.

Wampir jednym skokiem znalazł się przy Raven. Złapał ją za włosy i pociągnął do tyłu, niemal przewracając na ziemię.

A wtedy świat wkoło nich eksplodował. Zdawało się, że to sama noc szaleje, wiatr wył i skowyczał, pędził przez otwarte przestrzenie i szarpał za okna domu. Ciemna chmura lejem

zstąpiła z kipiącego nieba i zdarła dach z budowli; wir porwał meble i porozrzucił gromadzone przez stulecia skarby.

Monique głośno krzyknęła i doczołgała się do Alexandra. Przytulili się do siebie. Jakies głosy syczały i szeptały, ciche pomruki furii, oskarżenia, zarzuty. Góra zadrżała złowieszczo, a przeciwległa ściana domu runęła na zewnątrz, jak wysadzona dynamitem, posypały się kamienie i zaprawa.

Michaił stał w samym centrum rozszalałej nawałnicy, a jego czarne oczy były zimne jak śmierć. Stał tam, przystojny i elegancki mimo szkarłatnej plamy rosnącej na jedwabnej koszuli. Już samą swoją obecnością wprowadzał spokój. Uniósł rękę i wiatr ucichł. Michaił przez długą chwilę przyglądał się Andre.

-Puść ją. - Jego głos był bardzo cichy, ale w sercach wszystkich, którzy go słyszeli, wzbudził przerażenie.

Andre konwulsyjnie zacisnął palce na jedwabistych włosach Raven.

W odpowiedzi Michaił uśmiechnął się okrutnie.

-Życzysz sobie, żebym wymusił na tobie posłuszeństwo i sprawił, że przyczołgasz się do mnie na kolanach po śmierć, tak jak zmuszałeś do tego swoje ofiary?

Palce Andre drgnęły spazmatycznie, a jedno jego ramię szarpnęło się jak u marionetki. Z przerażeniem spojrzął na Michaiła; nie podejrzewał go nigdy o aż taką moc. Podobna kontrola nad umysłem nie działała tak łatwo na Karpatian.

Raven. chodź do mnie. Michaił nie odrywał wzroku od wampira, unieruchamiając go wyłącznie siłą umysłu. Wpadł w taką furję, że nawet nie potrzebował, by Grigori łączył się z nim myślami i wspomagał jego siłę.

Jeden po drugim pojawiali się Karpatianie, na twarzach wypisane mieli potępienie. Raven czuła, jak rośnie strach pary małżonków, sięgał granic szaleństwa. Podczołgała się w ich stronę, ramionami opiekuńczo objęła Monique.

-On nas uratuje - szepnęła.

~ Jest taki sam jak ten drugi - wychrypiał Alexander.

-Nie, on jest dobry. Uratuje nas. - Raven ujęła tę prawdę prosto, z wielkim przekonaniem.

Michaił nagle zwolnił wampira z uwięzi. Andre rozejrzał się wkoło i uśmiechnął sardonicznie.

-Na polowanie chodzisz z całą armią?

-Zostałeś skazany za dwie zbrodnie, Andre. Jeśli ja zawiodę, wyrok wykona ktoś inny. - Wskazał dwóch Karpatian i skinął głową w stronę Raven. Emanowała siłą i dostojeństwem. - Andre, jesteś dzieckiem. - Jego głos miał czyste tony, niskie i miękkie jak aksamit. - Nie możesz mierzyć się z

tymi, którzy tyle razy walczyli w bitwach, ale dam ci szansę, na którą tak ciężko zapracowałeś. - Czarne oczy zabłyśły lodowatą furia.

-Zemsta, Michaił? - spytał Andre z sarkazmem. - Jakie to z twojej strony pospolite. - Rzucił się przed siebie, wyciągnął ostre jak brzytwa szpony i obnażył kły.

Michaił po prostu zniknął, a wampir wypadł przed dom, pochłonęła go burzliwa noc. Karpatiańscy mężczyźni osaczyli go wielkim kręgiem. Andre zwrócił się w stronę, gdzie patrzyli pozostali. Michaił stał parę kroków od niego, a w nieruchomym spojrzeniu była furia.

Aidan podszedł do Raven. Oczy miał złote i przeszywające, objął spojrzeniem kulących się za nią śmiertelników.

-Chodźcie z nami. Michaił życzy sobie, żebyśmy zadbali o wasze bezpieczeństwo.

Raven nie znała go, ale rozpoznawała w nim tę pewność siebie, całkowitą swobodę. Głos miał cichy i niemal hipnotyzujący.

-Widziałaś, gdzie Andre odłożył klucz? Żeby uwolnić Alexandra? - zwróciła się do Monique, usiłując obejść drugiego Karpatianina, który zastępował jej drogę.

Nagle oczy Raven rozszerzyły się i chwyciła się za bok. Krzyknęła słabo. Padła jak długa, zwinęła się z bólu, a na jej czole wykwitła karmazynowa plama, zalewając krwią oczy. Monique rzuciła się na podłogę obok niej. Raven była nieświadoma jej obecności. Już nie znajdowała się we wnętrzu tego domu, nie widziała Aidana, ani Byrona, ani nawet Monique czy Alexandra. Była na zewnątrz, pod spływającym krwią księżycem, naprzeciwko demona o wielkiej sile i mocy. Demona, w którego oczach pełgały czerwone płomienie. a uśmiech porażał okrucieństwem. Demona zupełnie pozbawionego litości. Był wysoki, pełny wdzięku, niesłychanie pewien siebie i ona wiedziała, że on ją zabije. Jego płynne ruchy miały zwierzęcą grację. W oczach widniała śmierć i potępienie. Był absolutnie niezniszczalny. Zadał jej ciału śmiertelną ranę i odsunął się z błyskawiczną prędkością. Nie miał litości ani współczucia. Niemiłosierny, nieubłagany, bezwzględny i pozbawiony sumienia

Zobacz, jak on wygląda, ten zabójca, łowca tak samo śmiertelnych, jak i Karpatian, syknął w jej myślach Andre. Zobacz w nim bestię, którą naprawdę jest. Zobacz tego wykształconego mężczyznę, który kontroluje cię swoim umysłem. Oto jest prawdziwy Michaił Dubriński. Polował na setki z nas, zabił być może tysiące spośród swojego ludu. Zamorduje nas i nie poczuje nic poza radością niepodzielnej mocy.

Umysł Andre w pełni zlał się z jej umysłem, i patrzyła teraz jego oczami, czuła nienawiść i strach, czuła ból od uderzenia, które Michaił wymierzył, kiedy Andre go zaatakował. Usiłowała

wyrwać się spod władzy, jaką wampir roztoczył nad jej myślami, ale Andre wiedział, że umiera i uczeplił się jej z rozpaczliwą determinacją. Ona miała stanowić ostateczną zemstę. Z każdym ciosem, jaki otrzymywał Andre, z każdą palącą raną, jaką zadawał mu Michaił, Raven odczuwała taki sam ból. Przynajmniej tym bólem wampir mógł się cieszyć.

Wyraźnie widziała ten plan, wiedziała, że Michaił poczuł pierwsze uderzenie tej agonii. Ledwie chwyciła oddech, ale, chcąc oszczędzić Michaiła, próbowała odciąć się od niego Michaił był jednak za silny, żeby jej na to pozwolić. Czowała jego totalną zimną furję, jego brak litości, jego pragnienie walki, jego potrzebę zabicia renegata. Poczwała jego niezdecydowanie, kiedy zdał sobie sprawę z tego, co robił wampir.

Głos był piękny, urzekający, hipnotyzujący. *Podдай się mojej woli, zaśniesz teraz.*

Grigori nie pozostawił Raven wielkiego wyboru, ale mimo to poddała się chętnie temu zniewalającemu głosowi i z wdzięcznością natychmiast usnęła, usuwając ostatecznie zagrożenie Andre wobec Michaiła.

Z płuc Michaiła wydobył się długi, powolny syk. Poruszył się tak szybko, że zamienił się w rozmazaną plamę. Ciało Andre poleciało w tył od uderzenia. W nienaturalnej ciszy rozległ się głośny trzask. Andre próbował podnieść się na nogi, dzikimi, szklistymi oczami wypatrywał przeciwnika.

- Wygrałem. - Wypluł trochę krwi i przycisnął do piersi drżącą rękę. - Zobaczyła cię takim, jakim jesteś. To, co tu zrobisz, tego nie zmieni. - Nie odrywał wzroku od Michaiła, nie mrugnął nawet okiem, nie śmiał. Wydawało się niemożliwością żeby ktoś był tak szybki, nawet Karpatianin. W tych czarnych, bezlitosnych oczach kryło się coś strasznego. Teraz, kiedy Raven spała, nie było w nich śladu litości czy współczucia.

Andre ostrożnie cofnął się o krok. skoncentrował i zadał cios. Buchnęło i zabłysło ostre światło, uderzyło z hukiem w ziemię, tam, gdzie przedtem stał Michaił. Zatrzęsła się ziemia. Batóg elektryczności zasyczał i cofnął się, zostawiając po sobie ślad poczerwiałej, spalonej ziemi. Andre wrzasnął, kiedy coś szarpnęło w tył jego głowę; na gardle otworzyła się głęboka rana i trysnęła fontanna karmazynowej krwi.

Czwarty cios otworzył klatkę piersiową Andre, przeciął kości i mięśnie aż do serca. Czarne, bezlitosne oczy patrzyły obojętnie, kiedy Michaił wyrzywał mu serce. Michaił z pogardą upuścił wciąż pulsujący organ na ziemię obok nieruchomego ciała i spokojny, że wampir już się nie podniesie, stanął nad pokonanym wrogiem; usiłował opanować w sobie bestię i ten dziki poryw triumfu, ten uzależniający przypływ mocy, który targnął jego ciałem. Nie czuł żadnych swoich wcześniejszych ran, tylko czystą radość z nocy i ze zwycięstwa.

Ta dzikość rosła w nim niebezpiecznie, rozprzestrzeniała się jak płynny ogień. Wiatr wzmógł się, przyniósł jakiś zapach. *Raven*. Krew Michaiła płynęła gorącym strumieniem, kły go bolały, a głód rósł. Wyczuł ludzi, w tym człowieka, który dotknął jego życiowej partnerki. Szarpnęła nim żądza krwi i Karpatianie cofnęli się jeszcze dalej przed siłą, która emanowała z ciała Michaiła, kiedy potrzeba zabijania prawie w nim zwyciężyła. Wiatr snuł się wkoło niego nieprzerwanym wirem, a zapach *Raven* nadal był słaby i odległy, *Raven*. Jego ciało zeszywniało, zapłonęło. *Raven*. Wiatr poniósł jej imię i ta szalejąca w nim okropna nawałnica zaczęła słabnąć.

Sięgnął umysłem w stronę światła, wzdłuż ścieżki, która zawróciła go ze świata przemocy.

- Zniszczcie to - rzucił, nie zwracając się do nikogo w szczególności. Zacerpnął energii z nieba i skapał w niej swoje dłonie, zmywał z ciała skażoną krew. Z niewiarygodną prędkością wrócił w ruiny leża wampira, gdzie pojawił się znikąd, i pochylił nad Monique - trzymała w ramionach nieruchome ciało *Raven* i łagodnie kołysała.

Rozdział 16

Raven powoli wracała świadomość. Leżała na łóżku, bez ubrania. Michaił był tuż za nią, dłonie zanurzał w jej wilgotnych włosach. Dotarło do niej, że wprawnymi palcami zaplata jej warkocz, spokojnie i pewnie, tak zwyczajnie, że mimo okrytych cieniem wspomnień poczuła się uspokojona.

Zdawało jej się, że jest w jakimś niewielkim zamku, oczywiście pełnym przeciągów. W sypialni było ciepło, a Michaił napełnił ją aromatem kojących ziół i romantycznym światłem świec. Umył ich oboje, tak że ich ciała pachniały tylko sobą i ziołowym mydłem, którego lubił używać. Nie spieszył się, zaplatając jej włosy, a ona usiłowała się połapać w tym nowym otoczeniu. Przeszukał jej myśli i przekonał się, że są splątane, że rozpaczliwie usiłuje pozostać przy zdrowych zmysłach. Bała się go i jeszcze bardziej bała się uwierzyć we własny osąd.

Przyjrzała się wszystkim kątom pokoju, każdej ścianie, każdemu szczegółowi, a jej serce biło tak szaleńczo, że uderzenia słyszała w uszach. Pokój ją zachwycił. Na kominku płonął ogień, długie, wąskie świece wydzielaly delikatny aromat, który łączył się z kojącym zapachem ziół. Zniszczona Biblia leżała na małym stoliku obok łóżka. Nie poznawała tu nic. a jednak otoczenie wydawało się dziwnie znajome.

Kapa na łóżku była gruba i ciepła, materiał miękki w zetknięciu z nagą skórą. Dopiero teraz

zauważyła, że jest naga. Poczowała się bezbronna i onieśmielona, ale z drugiej strony czuła, jakby była tu, przy nim, na swoim miejscu. Dłonie Michaiła ześlizgnęły się z włosów na kark, zaczął masować zeszywniałe mięśnie. Ten dotyk, znajomy, wzbudzał przerażające wrażenia w jej ciele.

-Co zrobiłeś z Monique i jej mężem? - Zacisnęła palce w poczuciu winy. Usiłowała zignorować gorąco jego ciała, kiedy przysunął się do niej bardzo blisko, włosy na jego torsie otarły się o jej plecy, a twarda męskość przycisnęła do jej pośladka. Dobrze jej z tym było. Czuła go jak część samej siebie.

Michaił pocałował siniak na jej gardle, a potem aksamitnym językiem polizał szybko bijący puls. Jej ciało spięło się w oczekiwaniu, ale myśli miała rozbiegane.

-Są bezpieczni u siebie w domu i kochają się tak, jak powinni. Nie pamiętają nic o Andre i okropnościach, jakie przeżyli. Uważają nas za bliskich przyjaciół. - Pocałował siniak dotykiem leciutkim jak piórko, a jej wydało się, że język ognia przeleciał jej po żyłach. Przesunął dłonie na jej talię, a potem w górę, żeby objąć piersi. Dotknął jej myślami, ale Raven odsunęła się od niego mentalnie.

-Raven, dlaczego się mnie boisz? Widziałas mnie od najgorszej strony, kiedy zabijałem, kiedy wymierzałem sprawiedliwość w imieniu mojego ludu. - Potarł kciukami jej sutki, powolnym zmysłowym gestem, wywołując falę gorąca. -Wierzysz, że jestem zły? Maleńka, odczytaj moje myśli. Niemożliwe, żebym coś przed tobą ukrywał. Nigdy nie ukrywałem przed tobą swojej prawdziwej natury. Kiedyś patrzyłaś na mnie oczami pełnymi współczucia i miłości. Akceptacji. Czy o tym wszystkim zapomniałaś?

Raven zamknęła oczy, a jej długie rzęsy rzuciły cień na wydatne kości policzkowe.

-Już sama nie wiem, w co mam wierzyć.

-Pocałuj mnie, Raven. Stop się ze mną myślami. Połącz się ze mną ciałem, żebyśmy stali się całkowitą jednością. Kiedyś mi ufałaś, zaufaj i teraz. Popatrz na mnie oczami miłości, wybacz mi rzeczy, które musiałem zrobić, tę bestię, którą mam w sobie. Nie patrz na mnie przez oczy kogoś, kto chciałby zniszczyć nas i nasz lud. Oddaj mi się. - Jego głos uwodził jak zaklęcie czarnej magii, a dłonie pieściły każdy skrawek jej skóry. Na pamięć uczył się każdej wypukłości i każdego zagłębienia. Jego ciało płonęło potrzebą, a głód rósł. Jej głód, jego głód. Bardzo łagodnie, żeby jej nie wystraszyć, Michaił położył ją na kapie, zakrył swoim ciałem jak kocem. Pod dotykiem pieszczących ją rąk była taka maleńka, taka drobna.

-Dlaczego stałeś się moim życiem, Michaił? Zawsze byłam sama i silna, i pewna siebie. Mam wrażenie, że przejąłeś moje życie.

Przesunął dłońmi po jej ciele i ujął nimi jej twarz.

-Jesteś moim całym życiem, Raven. Przyznaję, oderwałem cię od wszystkiego, co znasz, ale nigdy nie byłaś przeznaczona do życia w izolacji. Wiem, jak to wygląda, wiem, jak beznadziejnie smutne może być takie życie. Wykorzystywali cię i zniszczyliby wreszcie. Nie czujesz, że jesteś moją drugą połową, że ja jestem twoją? - Muskał ustami oczy, policzki, kącki ust. - Pocałuj mnie, Raven. Przypomnij mi sobie.

Uniosła powieki i wpatrzyła się w jego oczy, czarne, wygłodniałe. W gorącym spojrzeniu Michaiła, w jego ciele była jakaś płonąca natarczywość. - Jeśli cię pocałuję, nie będę mogła przestać.

Ustami znalazł jej gardło, dolinę między piersiami, zatrzymał się na moment nad sercem i przygryzł zębami wrażliwą skórę, dopiero potem znów wrócił do jej ust.

-Jestem mężczyzną Karpatianinem, długo przebywałem w świecie ciemności. To prawda, że niewiele odczuwam, że moja natura cieszy się polowaniem i zabijaniem. Żeby pokonać tę dziką bestię, musimy znajdować swoje jedyne partnerki, nasze drugie połowy, światło dla naszego mroku. Ty jesteś moim światłem, Raven, moim całym życiem. To nie zmienia moich zobowiązań wobec własnego ludu. Muszę ścigać tych, którzy żerują na śmiertelnikach, i tych, którzy żerują na naszych ludziach. Kiedy to robię, nie mogę nic czuć, inaczej czekałoby mnie szaleństwo. Pocałuj mnie, złącz się ze mną umysłem. Kochaj mnie takiego, jakim jestem.

Ciało miała zbolale i spragnione. Zgłodniałe. Jego serce biło tak mocno, jego skóra była gorąca, mięśnie twarde przy jej miękkim ciele. Każdy dotyk jego ust przejmował ją niczym elektryczny wstrząs.

-Nie mogę cię okłamywać - szepnął. - Znasz moje myśli, wiesz, jaka bestia we mnie drzemie. Staram się być wobec ciebie łagodny, słuchać ciebie. Ta dzikość zawsze się wyrzywa na wolność, ale ty mnie oswajasz. Raven, proszę, ja ciebie potrzebuję. A ty potrzebujesz mnie. Twoje ciało jest osłabione, czuję twój głód. Pocałuj mnie, Raven. Nie rezygnuj z nas.

Wciąż wpatrywała się w jego twarz, a teraz skupiła spojrzenie na zmysłowych wargach. Westchnęła cicho. Jego usta zawisły tuż nad jej ustami, czekał na odpowiedź.

Pojawiła się najpierw w jej oczach, ten moment całkowitego rozpoznania. Zalała ją czułość i Raven chwyciła jego głowę w dłonie.

- Chyba boję się, że sobie ciebie wymyśliłam, Michaił. Że coś stanowiącego tak wielką część mnie samej, coś tak idealnego nie może być rzeczywiste. Nie chcę, żebyś był tylko moim snem i nie chcę, żeby prawdą okazał się senny koszmar. - Przyciągnęła do siebie jego twarz i pocałowała go. W jej uszach zadudnił grzmot, w jego uszach także. Rozpalone do białości gorąco zaczęło wirować i tańczyć, pochłaniać ją i jego. Delikatnie dotknął jej myślami, z wahaniem, ale nie

napotkał oporu i połączył ich umysły tak, że paląca go potrzeba stała się jej potrzebą, że ta dzika, nieokiełznana namiętność, którą odczuwał, ogarniała i ją. Tak, że wiedziała już, że on jest prawdziwy i nigdy jej nie porzuci, nigdy porzucić by jej nie mógł.

Karmił się jej słodyczą, badał każdy zakątek miękkich ust, wzniecał płomienie, które zamieniły się w szalejący ogień. Złapał ją za pośladki i wsunął pod siebie, żeby kolaniem rozchylić uda, gdy całowała jego tors. Językiem polizła puls, a jego ciało zaczęło płonąć i zbierać.

Michaił chwycił jej warkocz u nasady karku i przyciągnął ją do siebie, drugą dłonią badając trójkąt miękkich loczków. Była gorąca i śliska, pragnęła go. Cicho wyszeptał jej imię i mocno w nią wszedł, w jedwabiste ciepło. Liznęła go, długą, powolną pieszczotą. Ukąsiła lekko drobnymi ząbkami, a jemu serce podskoczyło, o mało nie eksplodowało. Kiedy znalazła to miejsce nad jego bijącym pulsem poczuł przeszywający go słodki ból, przyjemność tak gorącą i dziką, że mocno wsunął się w jej wąską, aksamitną i rozpaloną pochwę. Krzyknął coś w ekstazie, przyciskając do siebie jej głowę i poruszał się w niej coraz mocniej i głębiej, a jego krew, odżywcza, silna i gorąca odżywiała jej wygłodzone ciało.

Z trudem zachowywał resztki kontroli, unosząc jej biodra, żeby stworzyć silne tarcie, które dało jej rozkosz, jej mięśnie zacisnęły się wokół niego; łagodnie odsunął jej usta od siebie, zatopił zęby w miękkiej piersi. Wykrzyknęła i przycisnęła jego głowę, a on pożywiał się łapczywie, stanowczymi ruchami biorąc ją w posiadanie. Następstwo tego strachu, że ją utraci, jego dzisiejszej przemocy, przelało się w nią. Gorąco rosło, płomienie wzbijały się wyżej, aż ciała obojga stały się śliskie od potu; przywarła do niego, jej ciało stało się miękkim jedwabiem, rozpalonym do białości ogniem, aż stali się jednością, ciałem, umysłem, sercem i krwią. Jego krzyk był chrapliwy i zduszony, mieszał się z jej cichymi jękami, kiedy doprowadził ich oboje na krawędź rozkoszy, aż spadli prosto w niebo, prosto w rozszalałe morskie fale.

Nie mogę cię stracić, maleńka. Jesteś moją lepszą połową. Kocham cię bardziej, niż to umiem wyrazić. Potarł jej twarz swoją i pocałował wilgotne włosy.

Dotknęła językiem kropli potu, uśmiechnęła się ze znużeniem.

-Chyba zawsze bym cię rozpoznała, Michaił, nieważne jak otumaniony miałabym umysł.

Przewrócił się na bok, pociągając ją za sobą, żeby nie przygniatać swoim ciężarem.

-Tak właśnie powinno być. Raven. Dużo wycierpiałś w tych dniach i to wszystko zachowam we wspomnieniach na całą wieczność. Jutro wieczorem musimy stąd wyjechać. Wampir nie żyje, ale zostawił ślad, który mógłby zniszczyć moich ludzi. Musimy przenieść się w bardziej odludne miejsce, gdzie być może nasza rasa zdoła przetrwać prześladowania. - Uniósł jej ramię, żeby

przyjrzeć się głębokim zadrapaniom, jakie zostawił tam Andre.

-Jesteś pewny, że do tego dojdzie?

Uśmiechnął się gorzko, machnął dłonią, żeby zgasić świece.

-Zbyt często w swoim życiu widywałem takie oznaki. Oni pojawiają się, ci napastnicy, a wtedy ludzie, tak samo jak Karpatianie, ucierpią. Wycofamy się na jakieś ćwierć stulecia, może pół, damy sobie czas, żeby przegrupować siły. - Językiem znalazł zaognione znaki i polizał delikatnie. To było miłe i wydawało jej się najzupełniej właściwe.

Przymknęła oczy, w sypialni unosiły się ich połączone zapachy, kojący aromat.

-Kocham cię, Michaił, całego, nawet i tę bestię w tobie. Nie wiem, dlaczego tak się pogubiłam. Nie jesteś zły, widzę to w tobie wyraźnie.

Śpij już, maleńka, w moich ramionach, tam gdzie twoje miejsce. Michaił przykrył ich kapą, objął ją troskliwie i zesłał na oboje sen.

W ciemności na poświęconej ziemi niewielkiego cmentarza zebrała się mała grupa. Jaques wyglądał mizernie, blizna po ranie była wciąż świeża i w stadium gojenia. Obejmował Raven za szczupłe ramiona, nieco niepewnie stojąc na nogach. Rzuciła mu szybki, pełny otuchy uśmiech. Za Jacques'em stał Byron, uważał, żeby przyjaciel się nie przewrócił. Z boku, nieco dalej, stał samotnie Aidan, wyprostowany, z nieco pochyloną głową.

Stary cmentarz, pełny zabytkowych, wspaniałych pomników, znajdował się na terenie należącym do zamku. Stała tam kaplica, niewielka, ale piękna. Witrażowe okna i wysoka wieża rzucały na połać cmentarza ciemniejszy cień. Pomniki nagrobne, rzeźby aniołów i krzyże były milczącymi świadkami, kiedy Michaił ruchem dłoni kazał ziemi się rozstąpić.

Przeżegnał się, odmówił ludzką modlitwę za zmarłych i skropił wodą święconą trumnę Edgara Hummera.

-Był moim przyjacielem i przewodnikiem w czasach, kiedy przeżywałem trudności, i wierzył w konieczność przetrwania naszej rasy. Nigdy nie spotkałem człowieka, śmiertelnika ani Karpatianina, który miałby w sobie więcej współczucia i światła niż on. Bóg przeświecał z jego serca i jego oczu.

Machnął dłonią i ziemia zamknęła się, jakby nigdy się nie rozstępowała. Pochylił głowę, opanował niespodziewany przypływ żalu, krwawe łzy wymknęły się na policzki. To Grigori zajął się postawieniem pomnika i to Grigori, który nie wyznawał tej samej religii co Michaił, odmówił ostatnią modlitwę. Ich głosy, tak piękne i urzekające, wzniosły się w łacińskiej pieśni odśpiewanej ku czci księdza.

Michaił odetchnął nocnym powietrzem, przesłał swój żal wilkom. Odpowiedział mu chór

żałobnych głosów, który echem poniósł się przez ciemny las.

Ciało Grigoriego pochyliło się pierwsze, w świetle księżyca zabłyśły opalizujące pióra. Dwumetrowe skrzydła rozpostarły się i wzleciał na wysoką gałąź pobliskiego drzewa, wbil ostre szpony w drewno. Tam sowa zastygła w bezruchu, wtopiła się w noc, czekała. Aidan był następny, miał pióra w ciekawym, złotawym odcieniu, silny, śmiertelnie groźny i tak samo cichy. Postać Byrona, nieco mniejszą, okrywał płaszcz piór. Michaił zniknął w mroku, a potem poszybował w nocne niebo. Reszta poleciała jego śladem.

Połączeni jakimś idealnym zrozumieniem, wzbili się wysoko, błyszczące skrzydła mocno uderzały, kiedy cicho mknęli w stronę chmur wysoko nad lasem. Wiatr opływał ich ciała, poruszał pióra, ścierał wszelkie ślady smutku i przemocy, które zostawił wampir.

Zataczali w powietrzu kręgi i zawracali, cztery idealnie zgodne w ruchach ptaki. Radość wymazywała strach i ciężkie brzemie odpowiedzialności w sercu Michaiła, zmniejszała poczucie winy i zastępowała je zachwytem. Potężne skrzydła mocno biły w powietrzu, kiedy ścigali się po niebie, a Michaił podzielił się z Raven swoją radością, bo nie mógł jej w sobie pomieścić, nawet w potężnym ciele sowy. Wylewała się z niego, była zaproszeniem, potrzebą dzielenia się jeszcze jedną przyjemnością karpatiańskiego życia.

Pomyśl, kochanie, tylko zobacz ten obraz, który ci przesyłam myślami. Zaufaj mi tak, jak jeszcze mi nie zaufałaś. Pozwól mi dać sobie ten dar.

Z jej strony nie było żadnego wahania. Z absolutną wiarą w niego poddała się jego opiece i gorliwie sięgnęła po tę wizję. Lekki dyskomfort i dziwna dezorientacja, kiedy jej fizyczne ciało rozplynęło się, nie przeraziły jej. Zabłyśły pióra.

Jacques, który stał obok niej, odsunął się na bok, pozwolił małej sówce wskoczyć na wysoką figurę anioła, zanim sam zgiął się i przekształcił. Razem skoczyli w noc i wzniesli się wysoko, dołączając do czterech potężnych ptaków.

Jeden z osobników męskich odłączył się od stada, okrążył samicę i podleciał bliżej, muskając ją szerokim skrzydłem. Dla zabawy zniżyła lot, odfrunęła trochę dalej. Inne samce skupiły się wkoło, kontrolowały jej wyczyny, kiedy uczyła się radości wolnego lotu. Męskie osobniki tworzyły ściśłą formację, z samicą w środku, krążyły nad lasem, wzbijały się wysoko w mgłę. Przez jakiś czas ptaki nurkowały i zataczały kręgi, bawiły się, szybowały wysoko, nurkowały w stronę ziemi, zniżyły lot, żeby ścigać się między drzewami i nad ciężką połacią mgły.

Po jakimś czasie ruszyły spokojnym lotem, samce znów opiekuńczo otoczyły samicę. Michaił czuł, jak noc zmywa ślady napięcia i rozprasza je na cztery strony świata. Postanowił, że zabierze

Raven daleko od tej wioski, da jej dużo czasu, żeby nauczyła się karpatiańskich zwyczajów. Widział w niej przyszłość ich rasy, swoją przyszłość. Była jego życiem, jego radością, jego powodem do życia, połączeniem ze wszystkim, co na tym świecie dobre. Zadba, by w jej życiu nigdy nie zabrakło szczęścia.

Obniżył lot, żeby zakryć jej ciało swoim, żeby poczuć jej myśli, dzielić z nią radość. Raven odpowiedziała, napętniając jego myśli miłością, ciepłem, dziecięco rozradowanym śmiechem, zachwycona pięknem nowych widoków, dźwięków i zapachów, których doświadczała. Ścigała się z nim po niebie, a jej śmiech odbijał się echem w myślach wszystkich Karpatian. Była ich nadzieją na przyszłość.